



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 887

229:1704



ALMA

MATER

VILNENSIS

ZESZYT 12

ROK 1935



A L M A M A T E R V I L N E N S I S

PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE. COPYRIGHT BY „ALMA MATER VILNENSIS“
OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ I W LINOLEUM CIAŁ WŁ. DREM O
W I L N O, R O K A K A D E M I C K I 1 9 3 4 / 3 5

TŁOCZONO 500 EGZEMPLARZY W DRUKARNI „GRAFIKA”, WILNO, UL. TATARSKA 22
POD ZARZĄDEM DYPL. ART. MAL. GRACJANA ACHREM-ACHREMOWICZA
KLISZE WYKONANO W CYNKOGRAFJI F. ZANIEWSKIEGO W WILNIE

A L M A M A T E R

V I L N E N S I S

C Z A S O P I S M O

A K A D E M I C K I E

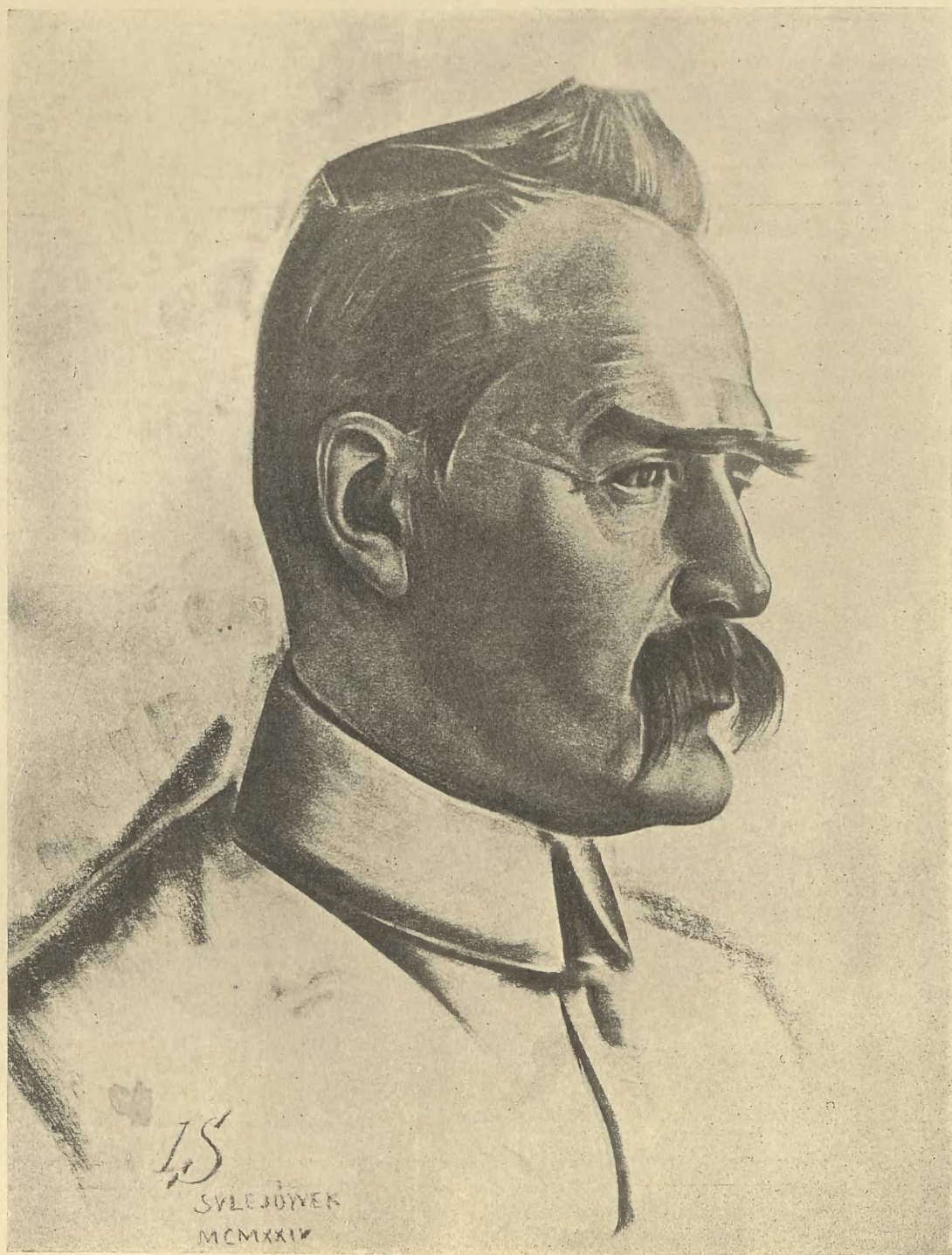
Z E S Z Y T 1 2

W Y D A W N I C T W O

K O Ł A P O L O N I S T Ó W

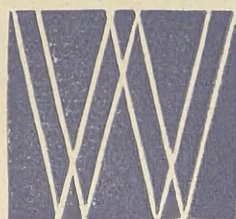
S T U D E N T Ó W U. S. B.

W I L N O 1 9 3 5



LUDOMIR SŁODZIŃSKI—PORTRET MARSZAŁKA

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI WOBEC UNIwersYTETU WILEŃSKIEGO



coraz to, dalszej perspektywie dni, które nas dzielą od śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, postać Jego nie maleje, nie zaciera się, — przeciwnie, — jaśnieje coraz większym blaskiem, urasta do rozmiarów wielkości w dziejach naszych niemal niewspółmiernej. A mimo to, jakże mało jest znany! Jak długo zapewne będziemy musieli czekać na dzieło, któreby zdołało objąć i zsyntetyzować ogrom materiału, związanego z Jego życiem, działalnością, pismami.

W tych warunkach cennym może być każdy drobny nawet przyczynek, każda próba zgromadzenia świadectw, charakteryzujących choćby jeden rys tej niezmiernie bogatej indywidualności. Taką właśnie próbą ma być artykuł niniejszy.

*

Dwadzieścia lat temu Sieroszewski tak pisał o Piłsudskim:

„Siła jego tkwi nietylko w żołnierstwie, i nawet nie w tem, że stworzył Legjony i że umie niemi dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowszednim idealizmie...

Imię jego przenika w szerokie podłoża ludowe, jako symbol nieugiętej walki o dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, o godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą i słoneczniejszą przyszłość, co nas, zjadaczów chleba w aniołów przerobi!“¹

Słowa te i dziś nie straciły swej wagi, przeciwnie, — z dniem każdym uwydatnia się coraz mocniej ich słuszność. Z tym niepowszednim idealizmem ściśle się łączy optymizm, który pozwalał Marszałkowi zdobywać to, co zdawało się nieosiągalne, oraz dodawał siły „aby czekać i trwać w wesołości i szerzyć ją koło siebie”.

Gdzież są źródła jego niezłomnej wiary w odrodzenie i wyzwolenie Ojczyzny? Niewątpliwie oddziaływały tu najbardziej dwa czynniki: nie-

zwykła indywidualność matki i Wilno, a w szczególności Uniwersytet Wileński.

Pani Marja Piłsudska łączyła w sobie moc charakteru z niezrównaną dobrocią i pogodą. W ostatnich dniach życia, zmordowana długoletnią chorobą i nadmiarem obowiązków, powtarzała z niezłomną wiarą słowa Krasieńskiego: „Będzie Polska w imię Pana”.

Całe życie Marszałka, a wreszcie jego testament, jego śmierć, świadczą, że najmilszem w Polsce było mu Wilno. „Miłe miasto... Miasto symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi... Jedno z najpiękniejszych miast w świecie”...

Co głównie przykuwało Marszałka do Wilna? Czy to, że było ono „miastem dzieciństwa”, krajem lat dziecińczych, „co zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”? Tak, niewątpliwie. Ale to nie wszystko. Zrosła się z niem młodzieńcza tragedia. Świetlany kraj młodości został znieważony i zbrukany. „Pierwaja wileńska gimnazja” i przeżycia, związane z temi „drogami, świętymi murami” — to ciemna plama na dzieciństwie, które mogło być sielskiem-anielskiem, to jednocześnie — zarzewie strasznego, szaleńczego po polsku, wytrwałego po litewsku, buntu. W młodzieńczych snach jawiła się może już wtedy ogromna postać Batorego, „co uniwersytet zakładał, i mieczem nowe granice wybijał”¹. Tych przeżyć nie może Marszałek wymazać z pamięci, powraca do nich często w wolnej już Polsce, jakby ich gorczyzą chciał mierzyć szczęście chwili obecnej.

„Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu, naturalnie, inaczej, niż za ich czasów. Gospodarzyli tu — uczyli i wychowywali młodzież — pedagogzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielnosci i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego

¹ W. Sieroszewski. Józef Piłsudski r. 1915. Wyd. III 1919, str. 62.

¹ Przemówienie Marszałka J. Piłsudskiego na Zjeździe Legionistów w Wilnie, w roku 1928.

rodzaju katogą... gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóryby nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnem było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł, można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdy już przeszedł przez więzienia i Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odegrywa taką, lub inną rolę, którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich”.

„...Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach, ich historii, palił mi policzki... Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu”¹.

„Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było pogardzie i poniżeniu. Szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wpłatano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. Na wspomnienie tych czasów nam, wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa”².

Ilekoć styka się Marszałek z Uniwersytetem, wspomnienia te znowu odzyskują swą moc i świeżość, czyto będzie w Wilnie, czy też w Krakowie. Po otrzymaniu dyplomu doktora praw, honoris causa, na Uniwersytecie Jagiellońskim tak mówi:

„Jestem wychowankiem—o ile mam szkołę rosyjską nazwać wychowaniem,—szkoły, umieszczonej w szanownych murach młodszej siostrzycy uniwersytetu Jagiellońskiego, sławnej Almae Matris wileńskiej, Almae Matris najświetniejszych serc polskich naszych wieszczów. Byłem w niej wychowankiem w chwili największego upokorzenia tych murów, w chwili jaskrawego zaprzeczenia celu, dla którego niegdyś były wzniesione”³.

Wreszcie jeszcze raz te same wspomnienia ukażą się w pięknym, a dotąd niedrukowanym, przemówieniu po otrzymaniu dyplomu dok-

tora honoris causa Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Wileńskiego¹:

„Magnificencjo! Świetny Senacie! Dziekan Rydzewski w przemówieniu swem do mnie powiedział, że uczucie bywa silniejsze i większe od rozumu. Słowa te mają do mnie i do obecnej chwili szczególniejsze zastosowanie. Z Uniwersytetem Wileńskim łączyły mnie i łączą zawsze silne węzły uczucia, toteż z pośród licznych honorów, jakie mi u schyłku życia zsyłały losy, te, które dziś od tego Uniwersytetu otrzymałem, są mnie najmiłsze. Z temi murami łączą się wspomnienia mego dzieciństwa, które przez nie — takie, jakimi wówczas były—nie było takie sielskie - anielskie, jakby być mogło. W tych murach upłynęła mnie młodość górna i chmurna—i tu przekonałem się, że wiek męski nie jest wiekiem klęski, gdy triumf nie sobie, lecz tym murom dawał.—Toteż dziś, wiążąc się z tym Uniwersytetem jeszcze silniejszymi węzłami przez nadanie mnie godności, czuję się głęboko wzruszony. Magnificencjo! Świetny Senacie! Z serca dziękuję za te zaszczytne honory, któreście mnie dali. W czem tylko moje skromne siły będą wam mogły być pomocne, zawsze znajdziecie mnie gotowym. A wam, panowie i panie, którzyście się zebrali, by być świadkami tej zaszczytnej promocji, — dziękuję”.

Nie sobie, lecz tym murom triumf dawał — w tych przepięknych słowach mieści się ogrom treści, wyjaśniającej, dlaczego sprawa Wilna była tak Marszałkowi droga, dlaczego niepewność o losy „miłego miasta” była dlań męczeństwem.

„...Sprawa Wilna to męczeństwo moje... Praca nad sprawą wileńską była dla mnie jedną z najważniejszych. Pracą tą najbardziej się opiekowałem, najwięcej w nią wkładałem istniejącego w każdym człowieku sentymentu”².

Toteż nazajutrz po cudownem niemal odzyskaniu Wilna, jako najmilszy prezent ofiarowanego Komendantowi na Wielkanoc—wysłuchawszy nabożeństwa w Ostrej Bramie, śpieszy odwiedzić tragiczne, a jakże teraz podwójnie drogie mury. Kaden Bandrowski w „Wyprawie wileńskiej” opowiada, jak szybko pobiegł Komendant na górę, jak mówił z przejęciem, głosem donośnym, tętniącym radością o tem, że w trzeciej klasie siedział tu „za polskiej jazyk” i jak, otworzywszy drzwi tej

¹ Józef Piłsudski. Pisma — Mowy — Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa, [rz] 1931. „Jak stałem się socjalistą”. T. II, str. 3-4. (W dalszych cytatach oznaczać będę cyt. wydanie skrótem: Wyd. zb.)

² Mowa wygłoszona na otwarciu U. S. B. Wyd. zb. T. V, str. 100.

³ Przemówienie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wyd. zb. T. V, str. 219.

¹ Cytuję w całości podług łaskawie udzielonego mi przez p. Walentyne Horoszkiewiczówną fragmentu z jej dziennika, za co składam Jej najserdeczniejsze podziękowanie.

² Wyd. zb. t. II, str. 224.

klasy, zobaczył na tablicy wypisane niewprawną ręką młodego kwatermistrza:

Wojsko Polskie
5 Pułk piechoty legjonów
Kompanja.

Odrzucając też w wyzwolonym Wilnie zaczyna Marszałek marzyć o wskrzeszeniu Uniwersytetu.

Przyjmując dnia 25 kwietnia 1919 roku delegację 38 instytucji wileńskich, określił takie zadania swemu miastu:

„Chciałbym, by ziścić się mogły jaknajprędzej moje najgorętsze chęci, by miasto to stało się jedną z wielkich stolic świata, *ogniskiem kultury, nowymi Atenami*, które promieniowałyby nie tylko na kraj cały, ale i daleko poza jego granice, i w ten sposób nawiązały nie tradycji ze swoją świetną przeszłością miasta Śniadeckich, Lelewela, Mickiewicza”¹.

Niebawem też rozpoczyna Marszałek realną pracę nad odbudową Uniwersytetu. Dnia 27 kwietnia 1919 roku późniejszy rektor Ziemacki na posiedzeniu Komisji Organizacyjno-Rewindykacyjnej Uniwersytetu Wileńskiego tak zdawał sprawę ze swego dwugodzinnego blisko posłuchania u Naczelnika:

„...Zainteresował się wielce sprawą Uniwersytetu. Zachęcał do pracy nad odrodzeniem Wszechnicy, przyrzekł ze swej strony wszelką gotowość opieki i poparcia oraz wyasygnowania na początkowe najniezbędniejsze wydatki trzydziestu tysięcy marek z Kasy Rzeczypospolitej”².

Jak poważnie traktuje Marszałek te obietnice świadczy fakt, że już 7 maja powołuje prof. Ludwika Kolankowskiego do organizowania Uniwersytetu, uprawiając tem nawet w kłopot Ministerstwo Oświaty, które przez Sekcję Szkół Akademickich już w lutym 1919 r. nawiązało stosunki z Wileńską Komisją Organizacyjno-Rewindykacyjną i teraz nie wiedziało, jak rozgraniczyć kompetencje z prof. Kolankowskim. Ostatecznie sprawa została rozstrzygnięta przez osobiste porozumienie Sekcji Szkół Akademickich z prof. Kolankowskim. Marszałek, który nie ufał pracy ciała zbioro-

wego, działał tu w imię szybkości sprawy. Niezmiennie charakterystyczne są też, podane w dekreście nominacyjnym, motywy powołania profesora Kolankowskiego.

„...W uznaniu zasług Pańskich na stanowisku Dyrektora Departamentu Litewsko-Białoruskiego położonych, jako też z uwagi na prace naukowe Pańskie, świadczące o umiłowaniu przez niego dziejów Litewskich, niniejszem powołuję Pana do podjęcia pracy około wznowienia Wszechnicy Wileńskiej”¹.

Dnia 2 sierpnia tegoż roku Naczelnik znów przyjął na posłuchaniu przedstawicieli wyłonionego przez Komisję komitetu i wtedy zgodził się na oddanie Uniwersytetowi budynków pouniwersyteckich świętojańskich, domu b. Collegium Nobilium lub Collegium Medicum, murów poaugustjańskich i pobernardyńskich, i wreszcie dawnej szkoły junkierskiej przy ulicy Zakretowej. Co do szkoły chemiczno-technicznej, wyraził zgodę na objęcie jej przez Uniwersytet, z tem jednak, by zorganizował współzycie ze szkołą średnią.

Upragniona chwila odrodzenia Uniwersytetu, a zarazem realizacji młodzieńczych marzeń nadeszła wreszcie: 28 sierpnia 1919 roku podpisuje Piłsudski dekret o wskrzeszeniu Uniwersytetu. Dekret ten, złożony przez Szefa Sekcji Szkół Akademickich prof. Wrzoska, wespół z prof. M. Siedleckim, jest zupełnie zgodny z poglądami i nadziejami Marszałka, który poprzednio inny, proponowany mu tekst dekretu, odrzucił.

We wspomnieniach swych prof. Siedlecki mówi o pierwszej rozmowie z Marszałkiem w ten sposób:

„Zupełnie zgodnie przyszliśmy obaj do przekonania, że Uniwersytet Wileński musi być placówką kultury nawskroś polskiej, ale równocześnie powinien być ogniskiem promieniującym na kraje sąsiednie”².

Toteż ostatnie słowa dekretu są odbiciem powyższej rozmowy.

„...Niech promieniuje kultura w jaknajszersze kręgi, podnosi obyczaje i kształci umysły młodzieży, garnące się pod jego opiekuńcze skrzydła i niech będzie jedną z tych wielkich dróg świetlnych, wiodących ludzkość do poznania prawdy”³.

O tem współautorstwie Marszałka przy redagowaniu dekretu świadczy też mowa, wygłoszona na otwarciu Uniwersytetu Stefana

¹ Z przemówienia J. Piłsudskiego do delegacji 38 instytucji wileńskich w dniu 25. IV. 1919 r. Wilno i Ziemia Wileńska, Wilno 1930, t. I, str. 43. (*Motto* artykułu p. H. Romer-Ochenkowskiej — Wilno, Miasto Piłsudskiego).

² Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego. Wilno, 1929, t. II. Str. 10.

¹ 1. cit. t. II, str. 11.

² 1. cit. t. II, str. 26.

³ 1. cit. t. II, str. 26.

Batorego, którą prof. Siedlecki nazywa najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek Marszałek wygłosił—chwilą, której nigdy w życiu nie można zapomnieć. Na zakończenie, Marszałek składał życzenia odrodzonej wszechnicy temi słowy:

„Niech więc ta Wszechnica, którą dziś tu otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi, nie ziele nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które dla nas, Polaków, tak ciężkimi były. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętnością i skrzętną pracą naukowego rzemiosła”¹.

Troska Marszałka o Uniwersytet nie ustaje z chwilą jego wskrzeszenia i odbudowy. Mimo nawału pracy i obowiązków, jakie na nim ciążyły, Marszałek i nadal nie przestaje myśleć o Uniwersytecie i troszczyć się o wszelkie jego potrzeby. Książd Żongolłowicz na akademii imieninowej w dniu 19 marca 1929 r. w przemówieniu swem wspominał o fakcie następującym. Mając kłopoty przy organizowaniu Wydziału Teologicznego, udał się do Marszałka.

„...Skupiły się trudności, spiętrzyły się i przyniotły. Być tu czy nie być. Jemu je przedstawiłem 25 kwietnia 1922 r. w pałacu tutaj w pięciominutowej rozmowie na śniadaniu. Akademje duchowne, licea, wydziały, seminarja—w 5 minut. Słuchał, rozwinął, uzupełnił mnie, jakby całe życie o tem myślał, jak brat, jak przyjaciel...”².

Pragnąc, by Wszechnica Batorowa jaknajprędzej zajaśniała blaskiem dawnej świetności, wspiera ją materialnie, czerpiąc bądź to z sum, przeznaczonych do jego rozporządzenia jako Naczelnika Państwa, bądź to ze środków prywatnych. Tak więc, organizacja kliniki chorób wewnętrznych rozpoczęła się w roku 1921, „kiedy Naczelnik Państwa wyasygnował z funduszy, będących w jego dyspozycji, 4 miliony marek”³. W roku 1922/23 przekazał sumę, przesłaną mu do dyspozycji przez Polaków Amerykańskich, w kwocie 5.307 dolarów, Uniwersytetowi Wileńskiemu⁴.

Po rezygnacji ze stanowiska Naczelnika Państwa, zaczyna Marszałek przysyłać znaczne sumy regularnie, kilka razy do roku. Początkowo nie miały one stałego przeznaczenia

i szły częściowo na pomoc zdrowotną dla studentów i asystentów, na umeblowanie bursy oraz sali posiedzeń Senatu — potem, zgodnie z życzeniem Marszałka, Senat Uniwersytetu utworzył stały fundusz imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego odsetki przeznaczone zostały na coroczne nagrody za najlepsze prace asystentów USB. Fundusz ten wynosi obecnie 44.758 złotych i 2375 w obligacjach dolarowych¹.

Stosunek Marszałka do Uniwersytetu maluje ogromnie żywo i wzruszająco list jego, przesłany na ręce ś. p. rektora A. Parczewskiego z Sulejówka, w r. 1924. List ten został odczytany przez J. M. Rektora W. Staniewicza na akademii ku czci Marszałka w dniu 19 marca 1934 roku, kiedy to po raz pierwszy uchwały Senatu z dnia 16 marca zostały ogłoszone nazwiska asystentów, którzy w tym roku otrzymali nagrody z funduszu imienia Marszałka².

Sulejówek, 11.II—1924 r.

Wielce Szanowny Panie Rektorze!

Przesyłam Panu przez zbliżonego mi oficera 2 milardy 20 milionów marek. Stanowi to wypłacane mi teraz miesięcznie coś w rodzaju pensji za uprzednie moje prace w Państwie.

¹ Oto wykaz poszczególnych sum, przekazywanych przez Marszałka Uniwersytetowi:

13. III. 24 r.	Mk.	2 023.899.000 —
14. IV. 24 r.	„	1.000.000.000 —
26. V. 24 r.	Żł.	730 —
16. X. 24 r.	„	2.688.77
4. XI. 24 r.	„	1.000 —
17. XII. 24 r.	„	1.053.44
23. XII. 24 r.	„	1.053.44
13. I. 25 r.	„	1.086.08
14. II. 25 r.	„	1.086.08
9. III. 25 r.	„	1.060.25
21. IV. 25 r.	„	1.060 —
15. V. 25 r.	„	1.031.60
18. VI. 35 r.	„	1.007.87
24. VII. 25 r.	„	900 —
7. X. 25 r.	„	2.120 —
3. XI. 25 r.	„	2.123.27
6. XI. 25 r.	„	1.199.29
20. III. 26 r.	„	4.988.82
5. VII. 26 r.	„	2.200 —
1. XI. 26 r.	„	2.400 —
24. V. 28 r.	„	23.348.85
18. XII. 31 r.	„	22.193 —

oraz w związku z 350-leciem U.S.B.
dn. 12. IX. 29 r. dolarów 1.500 —
Dzięki umiejętnej lokacie kapitału w obligacjach Pożyczki Narodowej, dokonanej przez Jego Magnificencję rektora Staniewicza, dochód roczny wzrósł o $\frac{1}{3}$ i wynosi około 4.000 zł.

² Wobec niemożności dotarcia do oryginału, podaję tekst tego listu za Kurjerem Wileńskim z dnia 20 marca 1934 r. Nr. 77 (2967).

¹ Wyd. zb. t. V, str. 102.

² Kurjer Wileński 1929 r. Nr. 66.

³ Księga pam. t. II, str. 435.

⁴ Z tego 3.000 dolarów oddano na rzecz Wydziału Lekarskiego, który przeznaczył sumę tę na remont gmachu przy ul. Objazdowej, zwanego obecnie Collegium Piłsudskiego, 1.000 dol. dla burs akademickich, a resztę—na fundusz domów profesorskich.

Wobec tego, że nie mogę pogodzić się z myślą, bym taką pensję brał na swe potrzeby, oddaję ją na te, czy inne cele publiczne, wybierając te, które z moją poprzednią pracą w Państwie najsilniej ze mną były związane. Wobec tego marcową pensję przesyłam Panu na cele Uniwersytetu w Wilnie. Przedewszystkiem chodziłoby mi o zabezpieczenie choć cokolwiek pracy młodych sił asystentów i asystentek, obawiam się bowiem, że fala oszczędności, kierowanej, przedewszystkiem na tych siłach się odbić musi, i tak mało płatnych i mało zabezpieczonych.

Obok tego, gdyby jakaś część, choćby niewielka, była dana na najniepraktyczniejszy, lecz tembardziej drogi mi Wydział Sztuki, byłbym rad. Dumny zawsze jestem, że Wilno ma taki Wydział, jakiego niema gdzieindziej, a tak się boję, że zimne podmuchy poziomego głupiego rozumu zdmuchnąć mogą i ten ledwo tlejący płomyk piękna w życiu, że chciałbym choć trochę protestu z mej strony złożyć.

Proszę przyjąć zapewnienia wysokiego szacunku i poważania; przesyłając pozdrowienia wszystkim w Uniwersytecie, pozostaję szczerze przyjazny

Józef Piłsudski.

Wydział Sztuk Pięknych otaczał Marszałek zawsze szczególną opieką. Rozmówiany w tradycjach Uniwersytetu Wileńskiego, chciał utrzymać też „zapomnianą placówkę sztuki”. Dzięki jego to w znacznej mierze pomocy profesor Ruszczyce uzyskał zgodę Rządu na otwarcie Wydziału, które odbyło się nazajutrz po otwarciu Uniwersytetu, dnia 12 września 1919 roku, w murach sklepionej sali refektarza pobożnardyńskiego, w obecności Naczelnika Państwa. Niejednokrotnie też, gdy wznawiano ataki na Wydział, uważając go za zbędny na Uniwersytecie, Marszałek bronił go właśnie w imię bezinteresownego piękna.

„Wy artyści—mawiał podobno dobrotliwie—lubicie wydawać na głupstwa. Wydawajcie, byleście dawali piękno życiu¹.”

Piękno było dla Marszałka jednym z najważniejszych elementów pełnego, bujnego życia. Słusznie mówi Starzewski², że tę bujność życia Marszałek cenił niemal narówni z ideowością i zasługą dla Ojczyzny.

Tej bujności i rozmachu spodziewał się i po młodzieży wileńskiej. Z rozmów prywatnych

¹ Z rozmów prywatnych.

² Jan Starzewski. Józef Piłsudski—zarys psychologiczny, Warszawa, 1930—str. 319.

z bliskimi krewnymi Marszałka dowiedziałem się, że marzył o tem, by Wilno stało się przede wszystkim uniwersyteckim miastem, by właśnie profesorowie i studenci nadawali charakter życiu całego społeczeństwa wileńskiego. „Chciałbym, żeby ich wszędzie było pełno; niech nawet trochę poswawolą, byleby żyli całą piersią”. Słowa, zwrócone do legionistów na zjeździe w r. 1928 w Wilnie, możnaby odnieść i do młodzieży uniwersyteckiej—takiej, o jakiej marzył Marszałek:

„Gdy się znajdziecie w jakim mieście, mury pękają od Was, od Waszych krzyków i hałasów, święto z sobą niesiecie...

„...Życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak to było niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrzało w waszych objęciach”¹.

Wizja bujnego, twórczego życia, miała taki urok dla Marszałka, że, mówiąc na otwarciu Uniwersytetu o czasach jego rozkwitu, zapomniał niemal, że były to czasy bądź co bądź niewoli.

„Przychodziła mi na pamięć ta świetna epoka, gdy w tych właśnie murach najlepsze umysły rozpały ogień tak jasny, że był drogowskazem w przeciągu długich lat i wytworzyły ciepło tak wielkie, że grzało ono w nie-szczęściu wielu i wiele pokoleń. Życie wtedy musiało być bujne i szczęśliwe, a nam, późniejszym pokoleniom, wydawało się jak sen czarowny, sen pełen cudów, sen nie chcący przebudzenia”².

Wskrzeszając Uniwersytet, pragnął Marszałek ujrzeć ten sen na jawie. Czy ujrzał?

Trudno bez wzruszenia myśleć o tem, że ten twardy, niezłomny żołnierz i jeden z największych wodzów świata, ten mąż stanu i polityk, co umiał nie tylko swój naród trzymać w karchach, ale i wobec Europy zachować samodzielność, czuł się w stosunku do Uniwersytetu Wileńskiego—On, jego wskrzesiciel i dobroczyńca, jak dziecko. Czuł „szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki naszej kultury”³.

Pierwszy zeszyt naszego pisma, który ukazał się w r. 1922 jako jednodniówka Alma Mater Vilmensis, posiadał autograf Marszałka, malujący jego stosunek do Uniwersytetu w tem właśnie świetle.

¹ Józef Piłsudski — Pisma wybrane — wyboru dokonał i wstępem opatrzył Kazimierz Kosiński. Wyd. kwart. Zrąb. Warszawa 1932—str. 259.

² Wyd. zb. t. V str. 100.

³ l. cit. str. 101.

„Jestem niemłodym, życie miałem niełatwe, więc wiele złud i iluzji musiałem się wyzbyć i zgubić na swej drodze życiowej, a jednak są rzeczy, są sprawy, które mię wzruszają i przejmują, jakbym był bardzo i to bardzo młodym, ba, nawet dziecinny. Do takich spraw, do takich prac należy wszystko, co jest związane z Uniwersytetem Wileńskim. Może dlatego, że należy to do uczuć najbardziej bezosobowych, najbardziej bezinteresownych w mojej duszy. Czuję się zawsze jakby małym sztubakiem, gdy się do murów, na szczęście tak zmienionych, zbliżam”¹.

Wszystkie powyżej przytoczone fakty i przemówienia nie tylko dostatecznie charakteryzują

stosunek Marszałka do Uniwersytetu Wileńskiego, ale mówią, jaką rolę odegrał Uniwersytet w jego życiu duchowym. Najwymowniejszy jednak jest napis, jaki Marszałek położył na swym portrecie, ofiarowanym profesorowi K. Sławińskiemu¹.

„Warszawa 11-IV-1923 r.

„W chwilach najcięższych, gdy się już niebardzo nawet chce pracować,—a żyć i pracować to jedno—zawsze nabieram chęci do pracy, do życia, gdy pomyślę o Uniwersytecie Wileńskim, jako o wiecznie żywym dla mnie dowodzie, jak idealne pierwiastki natury ludzkiej są trwałe i jak są zdolne przekształcić się w dowody materialne swej mocy”.

¹ A. M. Viln. 1922, str. 7. W wyd. zb. t. V, str. 301 mylnie zacytowano „w jednodniówce wileńskiej „Dzień Akademika“.

¹ Portret ten znajduje się obecnie w Dziekanacie wydziału Matematyczno-Przyrodniczego U. S. B.



ZMARŁYM PROFESOROM W HOŁDZIE

Ś. P. PROFESOR KAZIMIERZ KARAFFA-KORBUT



22 stycznia 1935 roku zmarł ś. p. profesor Kazimierz Karaffa-Korbut. Był on wielkim człowiekiem i uczonym w całym tego słowa znaczeniu. Przedwczesna Jego śmierć jest niepowetowaną stratą dla nauki polskiej i całego społeczeństwa.

Ojciec ś. p. Profesora Kazimierza Karaffy-Korbuta pochodził ze starej ziemiańskiej rodziny, osiadłej na Witebszczyźnie; za udział w powstaniu 63 roku został zesłany na Syberję, gdzie 26 kwietnia 1878 roku, w małej mieścinie Lepsińsk przyszedł na świat ś. p. Kazimierz Karaffa-Korbut. Początkowo nauki pobierał w rodzinnym mieście, a następnie kształcił się w gimnazjum w Taszkencie. Dzięki wyjątkowym zdolnościom i zainteresowaniu naukami matematyczno-przyrodniczymi ukończył gimnazjum ze złotym medalem. Po ukończeniu szkoły średniej studiował matematykę na wydziale fizyko-matematycznym Uniwersytetu Petersburskiego, a następnie wstąpił do Wojskowej Akademii Lekarskiej, którą ukończył w 1906 r., jako primus swego kursu; nazwisko Jego zostało wpisane na marmurowej tablicy Akademii. Na podstawie konkursu został stypendystą Insty-

tutu Kształcenia Profesorów, co było wielkim wyróżnieniem w stosunku do Polaka. W ciągu trzech lat pracował w Chirurgicznej Klinice Akademii Lekarskiej prof. Fiodorowa; tam też otrzymał w 1908 r. stopień doktora medycyny, przyznany mu za obronę rozprawy z dziedziny patologii nerek i moczowodów.

W 1909—1914 roku pracował jednocześnie przy katedrze higieny u prof. Lewaszowa i w Wojskowej Pracowni Sanitarnej u prof. Raczewskiego. W 1911 r. w ciągu 7 miesięcy przebywał w Dreźnie podczas Międzynarodowej Wystawy Higienicznej jako kierownik rosyjskiego działu higieny wojskowej. W tymże roku został wysłany zagranicę; pracował w Paryżu w Instytucie Pasteurowskim, w Berlinie w Landesanstalt für Wasserhygiene u prof. Kolkwita i Thiemego, w Halle u prof. Abderhaldena, a prócz tego zwiedził szereg miast w Niemczech, Francji, Anglii, Austrii i Szwajcarii, studiując urządzenia sanitarne, oraz sanitarną organizację wojskową. W 1914 r. habilitował się przy katedrze higieny w Akademii Lekarskiej. Podczas wojny pracował na froncie jako epidemjolog i kierownik laboratorium sanitarnego frontu zachodniego. W 1916 r. został mianowany kierownikiem katedry higieny w Akademii Lekarskiej, a w 1918-tym został wybrany na profesora zwyczajnego w Instytucie Doskonalenia Lekarzy. W 1919 otrzymał katedrę higieny zawodowej i wykładał w tych trzech wyższych uczelniach jednocześnie. W r. 1921 został mianowany profesorem nadzwyczajnym higieny w Uniwersytecie Jagiellońskim, a w rok potem profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

W 1927 r. otrzymał Prof. K. Karaffa-Korbut stypendjum fundacji Rockefellera i w ciągu 3 miesięcy zwiedzał naukowe ośrodki higieny Anglii, Francji, Szwajcarii, Austrii i Włoch, zwracając szczególną uwagę na pracownie i instytucje, związane z badaniami z zakresu higieny pracy. W kwietniu 1928 r. na posiedzeniu Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie został wybrany na członka „Comité de Correspondance pour l'Hygiène Industrielle” oraz „Commission Internationale Permanente des Maladies Professionnelles”. W 1933 r. został wybrany na członka-korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Ogłosił drukiem przeszło 120 prac z zakresu chirurgii

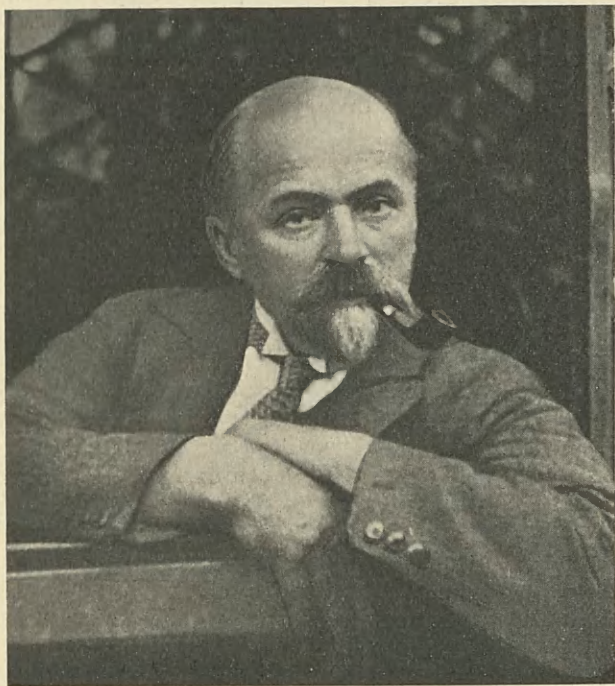
higieny ogólnej, bakterjologii i higieny pracy. Jedną z największych zasług ś. p. Prof. Karaffy-Korbuta było napisanie w 1924/25 w języku polskim podręcznika higieny, który dotąd jest jedynym tego rodzaju dziełem, nieustępującem najlepszym dziełom zagranicznym; ukazało się już II jego wydanie.

Ś. p. Prof. K. Karaffa-Korbut był uczonym o szerokim zakresie wiedzy, a w służbie nauki był istotnym jej kapłanem, jak wyraził się o zmarłym Rektor Zdziechowski. Nauka dała mu sławę, dobroć, łatwość w obcowaniu i niezwykłą uczynność, zjednywały mu miłość ludzi. Uczniowie z każdą troską i kłopotem

szli zawsze do Niego i nie zdarzyło się nigdy, żeby ktoś odszedł niewspomożony. Wspierał też wszelką biedę z miasta. Nieraz okłamywano Go, ale zawsze mówił, że woli się omylić, niż odmówić potrzebującemu. Był człowiekiem niezwykle prawym, zarazem nie szedł na żadne kompromisy. Obdarzony tak wielkimi bogactwami serca i umysłu był ś. p. Prof. K. Karaffa-Korbut bliski nie tylko swoim uczniom i współpracownikom, ale też każdemu, kto się z nim stykał. Przedwcześnie zgasł ten szlachetny i dzielny syn ziemi kresowej! Niechże odpoczywa w pokoju. Cześć jego świetlanej pamięci!

K. R.

Ś. P. PROF. BOLESŁAW BAŁZUKIEWICZ



W dniu 12 lutego 1935 r. zmarł ś. p. prof. Bolesław Bałzukiewicz, artysta-rzeźbiarz, profesor wydziału Sztuk Pięknych.

Ś. p. Bolesław Bałzukiewicz urodził się w Wilnie 12 lutego 1879 r. W 1894 roku rozpoczął naukę w państwowej szkole rysunkowej w Wilnie; jednocześnie uczęszczał do szkoły rzemiosł, założonej przez J. Montwiłła. W 1897 po ukończeniu tych szkół udał się na wyższe studia rzeźbiarskie do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończył w 1901 roku. W latach 1902—1903 studjował

w paryskiej „Ecole des Beaux-Arts” u prof. Mercier.

Lata 1904—1907 spędza w rodzinnym Wilnie, gdzie tworzy szereg dzieł, odlanych w bronzie, wśród których wyróżnia się grupa „Sieroty”, która została przyjęta do „Salon des artistes français” w Paryżu.

W 1908 wyjechał do Petersburga. Stamtąd wezwał go do Paryża Antoni Wiwulski do pomocy przy odlewaniu pomnika Grunwaldzkiego, ufundowanego przez Ign. Padarewskiego dla Krakowa.

W 1918 wrócił z Paryża do Wilna, gdzie został powołany przez Wydział Sztuk Pięknych na kierownika pracowni rzeźby, a w 1919 na zastępcę profesora. Z okresu wileńskiego datują się następujące jego dzieła rzeźbiarskie, odlane w bronzie: tablica marmurowa z medaljonem Marszałka Piłsudskiego dla kliniki okulistycznej U. S. B., medaljon Marszałka Piłsudskiego dla Senatu Rzeczypospolitej w Warszawie, pomnik arcybiskupa wileńskiego, ks. Cieplaka w bazylice wileńskiej, nagrobki: Joachima Lelewela i mec. Wróblewskiego na cmentarzu „Rossa”, wreszcie pomnik Józefa Montwiłła na skwerze przy kościele O.O. Franciszkanów. Całe jego życie wypełniała bezinteresowna praca dla Sztuki. Lecz ostatnie lata jego działalności na stanowisku profesora Wydziału Sztuk Pięknych zaznaczyły się zarówno wzmoczoną twórczością, jak i usiłowaniem, by wszczepić w serca młodzieży umiłowanie Piękna i Sztuki. I oto śmierć przerwała mu pracę.

Wilno straciło jednego z wielkich swych synów, Sztuka — wielkiego twórcę, a młodzież akademicka — profesora, wychowawcę i drogiego przyjaciela.

H. P.



STRUKTURA NOWEL FANTASTYCZNYCH PRUSA

I.



awrócony”, którego analizą zaczęte niniejsze studjum, jest sporą nowelą, mającą, jak większość nowel fantastycznych Prusa, strukturę ramową, przyczem rama posiada charakter realistyczny, a część fantastyczna ogranicza się do opowieści wewnętrznej. Obie te części są strukturalnie związane ze sobą.

Nowela jest ciekawa pod względem ogólnej budowy oraz powiązania i roli motywów fantastycznych.

Pierwsza część ramy ma charakter przygotowawczy. Autor zaznajamia czytelnika z bohaterem, przedstawia ogólny stan spraw, które nadadzą drugiej części ramy szybkie tempo, oraz wprowadza ogólną motywację snu. Właściwie wszystkie elementy pierwszej części ramy mają charakteryzować pana Łukasza, ale z jednej strony sposoby tej charakterystyki są różne, z drugiej strony niektóre elementy mają oprócz tego inne przeznaczenie.

Pan Łukasz jest charakteryzowany dwojako — albo autor apriorycznie określa go jako skąpca, dusigrosza, albo przedstawia jego myśli i postępowanie, a wnioski pozostawia czytelnikowi. Rozmyślenia bohatera ilustrują jego cechę dominującą — skąpstwo. Jedyne epizody w pierwszej części ramy, t. j. moment przyniesienia listu przez posłańca, przedstawia pana Łukasza w działaniu. Dotychczas o skąpstwie jego wiedzieliśmy z ust autora, albo z rozważań i planów, teraz to samo skąpstwo przejawia się w praktyce, w czynie.

Drugą funkcją elementów pierwszej części ramy jest przygotowanie akcji części zamykającej. Rozmyślenia pana Łukasza dotyczą spraw, które się mają rozegrać. A więc przede wszystkim procesu z córką, przypadającego nazajutrz, po drugiej licytacji stolarza, wreszcie sprawy mularza, który, jak mówi do siebie p. Łukasz, „śmie grozić mu procesem, albo nachodzić dom i upominać się o naczynia i zapłatę” (str. 204).

Zatem chwila „zblżenia”¹, otwierającego

nowelę, jest obrana ze względu na akcję, zbliżenie nowelowe zaczyna się w przeddzień dwóch ważniejszych zdarzeń w życiu p. Łukasza. Wzmianka o malarzu przygotowuje czytelnika do odpowiedniego epizodu w części zamykającej, dzięki czemu epizod ten będzie prawdopodobniejszy.

Ostatnią funkcją części otwierającej jest motywacja snu. Motywacja ta jest obszerna i wszechstronna; autor podaje cały szereg powodów, które wpływają zarówno na ogólny charakter snu, jak i na jego poszczególne epizody: więc przede wszystkim — list o katastrofie pociągu, którym jechał Kryspin i o prawdopodobnej jego śmierci powoduje rozmyślanie p. Łukasza nad życiem wogóle i nad tem, że on jeden, najstarszy z grona preferansistów, został na tym świecie, inni, młodszy, już pomierali. Kilkakrotnie wspomniany w noweli zapach asfaltu ma uzasadnić złe samopoczucie bohatera (ból głowy, duszność i t. d.) i razem z poprzednim powodem (katastrofa) wzbudza myśl o bliskiej śmierci oraz do pewnego stopnia określa temat snu, t. j. przebywanie w piekle.

Większość motywów snu jest zapowiedziana już tutaj. I tak akcja tego snu (czy p. Łukasz zostanie w sekcji preferansistów) jest określona wzmianką, że preferans był jedyną rozrywką bohatera, miejsce snu, „tamten świat” znowuż zapowiada fakt, że partnerzy poumierali, a jedyni żywi „pocieszały się nadzieją, że prędzej lub później połączą się w niebie ze zmarłymi towarzyszami i tam przy dwóch stolikach grać będą całą wieczność” (str. 203).

Wiadomość o śmierci pana Kryspina jest okazją do powtórnego, jeszcze silniejszego podkreślenia tej zapowiedzi: „Tam za grobem zebrało się już całe kółko preferansistów — i jeżeli nie grają jeszcze, to tylko z tego powodu, że on się jeszcze nie stawił” (str. 206).

Rozmyślenia o wyrzuconym pantoflu usprawiedliwiają późniejszy epizod snu; rozwiązanie akcji, t. j. wyrzucenie p. Łukasza z piekła, zapowiada przekleństwo posłańca, któremu bohater nie dał na piwo: „Bodaj cię z piekła wyrzucili” (str. 205).

Przekleństwo to łącznie z przekleństwami p. Łukasza o inżynierze, który podjął się

¹ „Zblżenie” i „skrót”, terminy, zaczerpnięte z dzieł filmu, określają stosunek autora do materiału.

asfaltowania chodników, jeszcze raz podkreśla motyw piekła.

Wreszcie sens ogólny snu zapowiada ostatni ustęp części otwierającej. Pan Łukasz pod wpływem bólu głowy, spowodowanego wyizowaniem asfaltu, czuje się niedobrze, wiadomość o śmierci Kryspina przygnębia go jeszcze bardziej. Ogarnia go strach przed śmiercią, jego, który „nigdy jeszcze tak poważnie nie myślał o życiu, nigdy nie zastanawiał się nad niem, tylko zbierał i gromadził, co mu popadło pod rękę” (str. 206). Tak więc już przed zaśnięciem opada p. Łukasza dziwny stan psychiczny i jeżeli nie przyszło mu na myśl jeszcze zastanowić się nad celem zbierania i gromadzenia gratów i pieniędzy, to jest on jednak bardzo bliski tego. Ten stan psychiczny motywuje ogólny przebieg i znaczenie snu. Myśli, których był bliski, po zaśnięciu rozwijają się w zwykły dla snu, obrazowy sposób.

Tak więc część otwierająca ogólnie motywuje fantastyczną opowieść wewnętrzną, sen p. Łukasza. Opowieść ma swoją akcję: „czy p. Łukasz zostanie w sekcji preferansistów”, ale nie jest ona jedynym celem całości i nie ma zwykłego, trójczłonowego rozwoju. Jej związaniem jest oświadczenie Kryspina o rozprawie sądowej; jednolitej kulminacji niema, natomiast są dwa epizody równorzędne (próba z ogłoszeniem i próba z pantoflem), mające swoje własne pointy. Rozwiązaniem jest oczywiście wyrok negatywny, stwierdzający, że p. Łukasz nie może zostać w sekcji preferansistów i oddający go do dyspozycji diabłu. Pointa—to rezygnacja tego diabła z duszy, tak wątpliwej wartości. Oprócz braku kulminacji charakterystyczne jest rezygnowanie autora z podkreślenia ogólnej pointy, diabeł od razu po pierwszym epizodzie z ogłoszeniem wyroku oświadcza, że nie potrzebuje p. Łukasza, decyzyjnie więc co do wyrzucenia go z piekła na ziemię nie jest niespodzianką.

Oprócz kompleksu motywów, ściśle związanych z akcją, opowieść wewnętrzną zawiera dwa inne, których związek z głównym motywem dynamicznym jest słaby. Pierwszy kompleks poprzedza „rozprawę”, jest zrazu ekspozycją snu, potem uplastycznia bohaterowi znikomość t. zw. dóbr doczesnych. Staje się to w epizodzie rozmowy Łukasza z Kryspinem. Papiery wartościowe są zmieszane z makulaturą, Kryspin wyjaśnia Łukaszowi, że nie mają one tu żadnej wartości, a dwa przykłady (ogień piekielny i brzęk łańcuchów oraz ciężka rękawiczka) tłumaczą, że nawet bardziej obiektywne zalety złota, jak kolor, dźwięk, waga

i trwałość, w piekle stają się wadami. Drugi kompleks motywów, nie związanych bezpośrednio z akcją, to opis piekła przy wyrzuceniu p. Łukasza.

Sen jako całość ma znowu funkcję podwójną. Z jednej strony, tak jak i część poprzednia, kształtuje postać p. Łukasza przez przedstawienie jego zachowania się w całym szeregu epizodów (rozmowa z Kryspinem, obie próby i. t. d.). po drugie przygotowuje część następną.

Pierwsza funkcja nie wnosi cech specjalnie nowych, skąpstwo bohatera, które poznaliśmy już w części pierwszej, jest tu tylko silniej podkreślone, natomiast w przygotowaniu części zamykającej opowieść wewnętrzną gra rolę decydującą. Sen sam przez się wpływa na zmianę postępowania p. Łukasza, ukazując mu marność jego dobytku, każe się zastanowić nad celem, sensem gromadzenia go. Poza tem opowieść wewnętrzną zapowiada niektóre momenty części zamykającej, np. motyw żebraczki i pantofla.

Ostatnia część „Nawróconego” w przeciwieństwie do pierwszej, mającej ogólny charakter statyczny (tylko jeden epizod), utrzymana jest w stosunkowo szybkim tempie. Jej funkcją zasadniczą jest zamknięcie szeregu fabularnego, na drugim miejscu stoi w dalszym ciągu charakteryzowanie bohatera, wreszcie część ta motywuje sen. Ta ostatnia funkcja jest najsłabsza, są tu tylko dwa motywy—upadek z łóżka, tłumaczący ostatnie wrażenie senne (pęd i ból), oraz epizod z pantoflem. Relacja stróża zgadza się z epizodem snu, stąd sen nabiera jakiegoś proroczego zabarwienia. Natomiast dwie funkcje pierwsze, łączące się zresztą ze sobą, zajmują w części zamykającej dużo miejsca.

Sen silnie podziałał na p. Łukasza. Opowieść wewnętrzną jest tak skonstruowaną, że można ją dwojako tłumaczyć, jej fabuła jest dopasowana do fabuły ramy: p. Łukasz umarł, ale go wyrzucili z piekła i skazali na wieczne przebywanie w jego własnym mieszkaniu. Dlatego, kiedy obudził się, nie miał, jak zwykle po przebudzeniu, silnego poczucia odmienności życia realnego, rzeczywistość zgadzała się z wyrokiem. Dwa fakty zaważyły przy rozstrzygnięciu czy to był sen, czy nie: ból, jak po kopnięciu przez diabła i historja z żebraczką. To zadecydowało—p. Łukasz uwierzył. I teraz zaszła w nim wielka zmiana: „pierwszy raz w życiu... zadał sobie pytanie: „co mu po tem?” (str. 218). Skazany na wieczne przebywanie wśród własnych gratów, wiedząc, że się ich nie pozbędzie, poczuł do nich niemal

nienawiść. Dlatego tak chętnie w obu epizodach odstąpił od swojej zasady, oddał narzędzia, zapłacił mularzowi i pomógł stolarzowej. Ale wystarczyło dowodu, że sen był tylko snem, wystarczyło zjawienia się Kryspina, aby p. Łukasz wrócił do dawnego nałogu. Przyjście Kryspina i znalezienie pantofla rozwiązuje napięcie części zamykającej („czy to był sen, czy rzeczywistość?”), pointą jest odezwanie się p. Łukasza: „żał mi tylko trzynastu rubli, które pozwoliłem sobie wydrwić”. (str. 221.).

Część ostatnia zamyka niektóre sprawy części otwierającej. Np. przegrana w sądzie i sprawa mularza. Sprawa licytacji pozostaje w zawieszeniu, pan Łukasz nie mógł jej odwołać bez adwokata, dzięki temu jego powtórne „nawrócenie się” jest silniej podkreślone decyzją odwołującą tamtą „nierozsądną obietnicę”.

Nowela jako całość jest tak częstą u Prusa biografią. Jej trzonu zasadniczego nie stanowi akcja, która jest inna w opowieści, inna w części zamykającej. I tu i tam zresztą znajdują się całe kompleksy bardzo luźnie z nią związane.

Na pierwszy plan wybija się postać, bohater. Zasadniczą podstawą noweli jest materiał psychologiczny, skoncentrowany w p. Łukaszu. P. Łukasz jest typem; w postaci tej podkreślił autor jedną tylko cechę t. j. skąpstwo. Kształtowanie tej cechy decyduje o ogólnej kompozycji utworu: najpierw charakterystyka bezpośrednia, potem charakterystyka przez dobór motywów statycznych (rozmyślanie), wreszcie najsilniejsze cechy, t. j. charakterystyka przez dobór epizodów. Ten ostatni sposób jest rozwinięty przez pozorne „nawrócenie się” pierwsze, t. j. zerwanie ze skąpstwem.

Przebieg wypadków w części ostatniej jest uwarunkowany t. zw. prawdopodobieństwem psychologicznym.

Trudno wyobrazić sobie, aby tak zakorzenioną cechę charakteru, jak skąpstwo p. Łukasza, można było odrazu przełamać. Przełamanie to było bardzo powierzchowne, co potwierdza niejednokrotnie tekst. Pan Łukasz to nie tylko skąpiec; skąpstwo było raczej skutkiem innej cechy, mianowicie skrajnego egoizmu. W „nawróceniu się” jego nie było ani odrobinki uczuć altruistycznych. „Pierwszy raz w życiu p. Łukasz zadał sobie pytanie: co mi po tem?” (str. 218), nie zastanowił się natomiast „czy inni nie skorzystają z tego”. Przygnębienie skutkiem przykrego snu było wielkie, przekonanie o rzeczywistości wyroku skazującego na wieczne przebywanie we własnym mieszkaniu bardzo silne, a jednak p. Łukasz jeszcze musiał walczyć z własnym skąpstwem.

Świadczą o tem cytaty np. „Ileżś miał strat?... Tylko mów prawdę”—spytał p. Łukasz”. (str. 219). „Licytację odwołam, w mieszkaniu was zostawię i pomagać będę, byleście tylko... uciekali do mnie w razie rzeczywistej potrzeby, bez żadnych zachcianek do wyzyskiwania starego człowieka” (str. 219). Te dwa zastrzeżenia wydają się trochę dziwne. Silniej jeszcze podkreśla walkę, toczącą się w duszy bohatera, taki ustęp: „i szepnął, jakby sprzecząc się z kimś: „Otoż nie będzie licytacji, ani jutro, ani nigdy” (str. 219). Przecież sam p. Łukasz pięć wierszy wyżej oświadcza, że licytację odwołuje, tymczasem zaraz potem jeszcze raz mówi, że licytacji nie będzie, mówi do siebie samego, przekonuje sam siebie. To wszystko dowodzi, jak bardzo powierzchowna była zmiana p. Łukasza, jeżeli nawet pod bezpośrednim wpływem snu, uważanego za realne zdarzenie, nie potrafi odrazu się uwolnić z jarzma nałogu. Stanie się jasne, że wystarczy jakiegoś dowodu, że sen był tylko snem, aby pan Łukasz się „nawrócił” napowrót.

„Nawrócony” jest więc nowelą psychologiczną, wszystkie jej elementy są dobrane i ułożone dla silniejszego uwydatnienia pewnego typu. W przeciwstawieniu do noweli intrygi nie akcja kształtuje postacie, ale naodwrot, przebieg wypadków w dużym stopniu zależy od pewnych psychologicznych reakcji bohatera. Strukturalnie „Nawrócony” należy raczej do nowel-szkiców¹, odrębność tego utworu ogranicza się do wprowadzenia nowego materiału—elementów fantastycznych. Dobór i powiązanie tych elementów jest drugą sprawą, którą warto się zająć w związku z „Nawróconym”.

Elementy fantastyczne są zgrupowane w opowieści wewnętrznej, będącej snem bohatera. Sen jako zjawisko zasadniczo odmienne od t. zw. życia realnego, sam przez się stanowi okazję do wprowadzenia elementów fantastycznych, których przeznaczenie w utworze może być dwojakie: albo łączą się z resztą elementów pewnym związkiem przyczynowym, albo tworzą tylko pewien obraz, którego wartość polega przede wszystkim na nim samym.

Panu Łukaszowi śni się piekło, ale autor nie korzysta z tego, aby dać pewne obrazy plastyczne, odmienne od obrazów ziemskich, nie stara się wydobyć z takich obrazów jakichś efektów nastrojowych. Jedynie pierwszy

¹ Kategoria nowel o przewadze elementu opisowego z usunięciem akcji na plan dalszy w przeciwieństwie do noweli intrygi. Terminy Eichenbauma.

ustęp snu jest ukształtowany bez specjalnych dalszych celów, jest przede wszystkim obrazem plastycznym. Oto on: „stał (p. Łukasz) w jakiejś dużej sieni przed żelaznymi drzwiami. Sien była sklepiona i miała ceglana posadzkę. Przy drzwiach był ogromny zamek“ (str. 206-7). Dalszy ciąg snu jest ukształtowany, jak mówiliśmy, ze względu na temat utworu. Motywy fantastyczne zjawiają się wówczas, kiedy są potrzebne z jakichś dalszych względów. Np. przy wzmiance Łukasza o powabach złota (kolor, dźwięk), w utworze zjawia się motyw typowy dla piekła: „advokat zbliżył się do ściany i otworzył małe, żelazne drzwiczki. W tej chwili Łukasz zobaczył straszliwy blask, buchający jakby z pieca; gdzie się topi stal, usłyszał okrutne jęki tysiąca głosów i brzęk łańcuchów“ (str. 208). Później autor wprowadza ten motyw? Aby wykazać, że „to ma lepszy dźwięk i blask, aniżeli złoto“... (str. 208). Podobnie następny motyw fantastyczny (ciężka rękawiczka) poucza Łukasza, że twardość i waga złota także w piekle nikomu nie imponują.

Dalszym motywem fantastycznym jest djabeł, który zrazu się zjawia jakby niezależnie od akcji, niezależnie od ogólnego nastawienia snu. Pierwsza wzmianka o nim nie jest uwarunkowana dotychczasowym przebiegiem zdarzeń, charakteryzuje, zdawałoby się, jedynie niezwykłość miejsca akcji, zachowuje się on, jak zwykle djabeł według pojęć ustalonych w literaturze: „Woźnemu oczy zaskrzyły się, i już chciał schwytać rękę Łukasza, gdy nagle pan Kryspin odtrącił go, mówiąc:—„Dajże pokój Łukasz! Toż to djabeł“... (str. 211). Podobnie wygląd diabła nie łączy się bezpośrednio z resztą elementów: „jak też ludzie we wszystkim przesadzają! Mówiono mi zawsze, że djabeł ma rogi, tak wielkie, jak stary kozieł, a ten przecie nie ma większych, niż młode ciele. Ledwo mu guzy znać“ (str. 212). Ale i ten motyw nie ma przeznaczenia jedynie opisowego, nie podkreśla jedynie nadprzyrodzoneści środowiska. W dalszym rozwoju wypadków gra djabeł rolę decydującą (pointa), wcześniejsze użycie tego motywu przygotowuje czytelnika, jest funkcją rymu tematycznego¹. Inne motywy, aż do pointy, nie mają w sobie nic nadprzyrodzonego, większość ich zapowiedziano w części pierwszej (advokat Kryspin, jego listy zastawne, preferans i wszyscy czterej zmarli partnerzy, wylanie chodnika asfaltem, odnowienie wygódki, pantofel i t. p.).

¹ Termin oznaczający specjalną metodę wprowadzania motywów decydujących w kontekście opisowym.

Tak więc fantastyczność opowieści wewnętrznej jest dosyć swoista. Nieliczne motywy typowo fantastyczne zjawiają się w utworze dla wyraźniejszego podkreślenia postaci tytułowej; starań o uplastycznienie niezwykłego środowiska, piekła, nie znajdujemy w noweli prawie zupełnie. Ma to swoją przyczynę—fantastyczna opowieść wewnętrzna jest snem, sen zaś, to zwykle przekształcenie pewnych myśli i wyobrażeń życia realnego, autor daje cały szereg takich motywów w części otwierającej, poczem przekształca je i przedstawia we śnie, aby silniej uwydatnić swoje założenie problemowe. Sen więc jest silnie związany z całością: z jednej strony podkreśla zasadniczy problem noweli, z drugiej strony charakteryzuje postać tytułową i uwarunkowuje przebieg wypadków części zamykającej, o czym już była mowa. Utwór, jako całość, jest zwarty, elementy dobrane ze względu na problem, którego uplastycznienie stanowi postać tytułową.

Obecność prawie wszystkich elementów noweli da się wytłumaczyć z tego punktu widzenia. Istnieje tylko jeden kompleks, wyłamujący się z omówionej podstawy kompozycyjnej.

Jak mówiliśmy, po za jednym obrazem na początku opowieści wewnętrznej, niema w niej starań o uplastycznienie miejsca akcji. Pozornie twierdzenie to jest niesłuszne, ponieważ w opowieści wewnętrznej znajduje się parę motywów, nie grających roli w napięciu, ani w problemie, natomiast, zdawałoby się, mających wybitnie opisowy charakter.

Motywy te są tak charakterystyczne dla Prusa, że warto je tu przytoczyć w całości: „Nad szafami widać było gęstą pajęczynę, pająki z twarzami sławnych lichwiarzy, które zajmowały się udręczaniem much. W tych biednych owadach pan Łukasz poznał najznakomitszych współczesnych rozrzutników“ (str. 210). „Ponieważ szli bardzo prędko, pan Łukasz zatem widział niewiele (piekła). Zdawało mu się jednak, że piekło jest posyć podobne do Warszawy, i że kary, trapiące grzeszników, są raczej dalszym ciągiem ich żywota, aniżeli jakimiś wymyślnymi mękami.

W przelocie zauważył, że zarząd miejski po całych dniach jeździ drabiniastymi wozami po piekielnych brukach, nie lepszych od warszawskich. W oknie jednej z księgarni spostrzegł broszurę pod tytułem: „O zastosowaniu asfaltu do męk piekielnych i o jego wyższości nad zwyczajną smołą“, — co mu się bardzo podobało, wnioskował bowiem, że przedsiębiorstwo asfaltowe razem ze swoim żywym i martwym

inwentarzem dostało się tam, gdzie je p. Łukasz w gniewie wysłał. Spostrzegł tu młodych lewków warszawskich, którzy mieli zwyczaj zaczepiać kobiety na ulicach. Za karę dano im haremy, złożone z ofiar ich dzikiej namiętności, tylko że każda huryska miała pełnych osiemdziesiąt lat, głowę łysą, zęby wprawione, była chuda, jak szkielet, trzęsła się jak żelatyna i okazywała niepojętą zazdrość, tudzież pretencję do nieustannych hołdów.

W ratuszu kilkanaście komitetów naradzało się nad kanalizacją, oczyszczeniem miasta, drożyzną mięsa i t. p. kwestjami. Ponieważ codzień gadano o tem samym bez dalszych skutków, więc członkowie szanownych zebrań wyskakiwali oknami na bruk i rozbijali się na miazgę, jak dojrzałe kawony. Na nieszczęście, za każdym razem zbierano ich pogruchotane szczątki, jako tako sklejano i znowu posyłano do sali obrad.

Widział pan Łukasz cierpienia literatów. Redaktorowie pism przez całą wieczność dmuchali w olbrzymie samowary, obejmujące od kilku do kilkunastu tysięcy szklanek wody, napróżno usiłując doprowadzić ją do stanu wrzenia. Pracowali niezmiennie, aż do skołowacenia, lecz woda wciąż była letnia. Wkońcu poczęła nawet cuchnąć, ale pozostała letnią.

Niemniejszą mękę cierpieli recenzenci teatralni, którzy z mocy wyższych wyroków zamienili się na baletników, śpiewaków, aktorów, grywali sztuki po dwa razy na dzień i musieli czytywać swoje własne recenzje, pisywane niegdyś o innych, a dziś zastosowane do siebie. Co gorsze, publiczność, wierząca w drukowane słowo, nie licząc się z trudnościami ich stanowiska, nieograniczenie ufała ich recenzjom i bardzo znęcała się nad aktorami autorami.

Tylko twórcy popularno-ekonomicznych broszur nie cierpieli żadnych męk, ponieważ ich prace literackie dawano do studjowania najznakomitszym grzesznikom. Czytając je, nieszczęśni wyrywali sobie włosy, kęsali własne ciało i strasznie przeklinali swoich katów. Skutkiem tego popularni ekonomiści cieszyli się w piekle dość znacznym rozgłosem" (str. 215-216).

Te dwa ustępy nie są w bezpośrednim związku ani z akcją, ani z problemem. Dłuższy opis piekła znajduje się w utworze po rozwiązaniu akcji opowieści wewnętrznej, jego wpływ na dalszy ciąg utworu jest minimalny („pan Łukasz... na miasto iść nie śmiał, obawiając się, ażeby nie przypomniało mu zbyt wyraźnie piekła" str. 220), zatem powinien pełnić

funkcję opisową. Ale nie jest to zwykły opis, dobór motywów, podkreślających pewną odrębność danego środowiska. Motywy te są dobierane i kształtowane z innych względów, nie uplastyczniają one piekła, naodwrot piekło nadaje im pewnej siły przekonywującej, autor, korzystając z niezwykłego środowiska akcji, wprowadza szereg motywów, mających publicystyczno-dydaktyczne przeznaczenie. Oba cytowane wyżej ustępy nie łączą się z utworem, są wstawkami o przeznaczeniu doraźnem, o czem świadczy traktowanie ich przez autora. Cała konstrukcja snu, jest oparta na motywach znanych już czytelnikowi z części otwierającej; sen, jako całość jest tamtą częścią umotywowany. Tu oprócz jednego motywu (asfalt) niema nic uprzednio zapowiedzianego, ustęp ten nie jest wcale umotywowany. Sama struktura tego ustępu, nie ma w sobie normalnej, plastycznej opisowości, kary grzeszników mają niby charakteryzować piekło, ale czynią to nie przez dobór obrazów, tylko przez zestawienie pojęciowe. Wreszcie niebrak tu nawet pewnych wewnętrznych sprzeczności. P. Łukasz szedł bardzo prędko „zatem widział niewiele“, tymczasem większość „kar“ jest obliczona na dłuższy przeciąg czasu. Pan Łukasz nie „widział“ tego, tylko o tem „wiedział“, w opisie bowiem tych „kar“ są podane nie tylko czynności „grzeszników“, ale i skutki tych czynności, których przecie prędko idący bohater nie mógł zobaczyć.

Zatem autor posłużył się fantastycznym środowiskiem dla celów publicystycznych; korzystając z „odpowszednienia“¹ miejsca akcji wprowadził do utworu cały szereg elementów z nim niezwiązanych. Charakterystyczne, że są to niemal jedyne motywy opisowe całej części fantastycznej.

II.

Motywy fantastyczne w twórczości noweli stycznej Prusa występują dość często, ale nie one tylko są podstawą wyodrębnienia osobnej grupy nowel fantastycznych. Podstawą tą będzie pewna odrębność strukturalna. Utwory, w których motywy fantastyczne grają większą rolę, posiadają swoistą budowę—mianowicie ramowość, rozłożenie materiału fantastycznego i realistycznego—pierwszy jest skoncentrowany w opowieści wewnętrznej, drugi skupia się w ramie; trzecią cechę stanowi pewna swoista

¹ Przekład terminu Szklowskiego „ostrannienie“.

budowa opowieści, w której z reguły niema kulminacji.

Oprócz „Nawróconego” do tej kategorii trzeba zaliczyć „Sen Jakóba”, „Dziwną Historję”, „Z Żywotów Świętych”, „Historję Nieprawdopodobną”, „Sen” i „Zemstę”. „Pan Wesołowski i jego kij” oraz „Widzenie”, mimo istniejących w nich motywów fantastycznych—nie należą do tej kategorii, ponieważ budowa ich niczem się nie różni od zwykłej noweli szkicu.

Strukturalnie typowe nowele fantastyczne różnią się jednak od siebie pod paru względami. Przedewszystkiem „Historja Nieprawdopodobna” jest wogóle unikatem ze względu na rolę motywów fantastycznych, które tworzą w niej intrygę, będącą celem sama w sobie. We wszystkich innych przykładach motywy fantastyczne są dobierane i zestawiane ze względu na cele dalsze. W „Z Żywotów Świętych” celem tym jest problem, wyrażony zasadą: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze”. W „Nawróconym”, jak widzieliśmy, problem reprezentuje postać tytułowa, w innych coraz wyraźniej występują cele pozaartystyczne, problemy czyśto publicystyczne, czy filozoficzne.

Strukturalnie grupa ta również przedstawia szereg odmiennych zjawisk. Chodzi tu głównie o stosunek ramy do opowieści. Od „Nawróconego” i „Historji Nieprawdopodobnej”, gdzie obie te części są ze sobą bardzo silnie związane, przechodzimy do innych nowel, gdzie rama tylko motywuje wprowadzenie opowieści.

Stopień ważności tej motywacji jest różny. We „Śnie Jakóba” i „Śnie” część otwierająca jest skrótem biograficznym, kształtuje ona psychologiczną sylwetkę bohatera, aby wytłumaczyć przebieg i temat snu. Rama w tych wypadkach pełni jeszcze funkcję dość ważną. W „Dziwnej Historji” i w „Z Żywotów Świętych” rola ramy jest mniejsza, rama motywuje opowieść nie psychologią postaci pierwszoplanowej, ale przez dobór odpowiedniej sytuacji fabularnej. Opowieść wewnętrzna jest tu rzeczywiście opowieścią, a nie zbliżeniem (snem), jak w dwóch poprzednich. W przykładzie ostatnim („Z Żywotów Świętych”) rola ramy jest najslabsza, nie zawiera ona żadnego własnego napięcia, opowieść bez niej nabiera nawet większej jedności wrażenia, to też w wydaniu popularnem¹ rama została pominięta.

Taka motywacyjna funkcja ramy powoduje inne charakterystyczne zjawisko: zanik części zamykającej. Oto parę przykładów, podanych w porządku chronologicznym: „Sen Jakóba”—

część otwierająca około 190 wierszy, opowieść wewnętrzna — około 120 wierszy, część zamykająca — wierszy 14. Odpowiednie cyfry dla „Dziwnej Historji” są następujące: około 130, ok. 190, 16, dla „Snu” — ok. 200, ok. 340, 19, dla „Z żywotów świętych” — ok. 130, ok. 640, 15. Cyfry te, oprócz danych o zaniku części zamykającej, dają okazję do innego wniosku: o stałym rozroście opowieści. W „Śnie Jakóba” najdłuższą częścią jest część otwierająca, w dalszych utworach stosunek dwóch pierwszych części zmienia się coraz bardziej na korzyść opowieści. Fakty te łączą się ze sobą. Zanik części zamykającej świadczy, że nie na niej ma spoczywać ciężar całego opowiadania, ale na części poprzedzającej, rozrost opowieści wewnętrznej to potwierdza. Jeszcze jeden wniosek można wysnuć z cyfr powyższych. Ilość wierszy, przeznaczonych w ogólnej kompozycji na część ostatnią nie ulega większym zmianom, waha się w granicach od 14 do 19 wierszy, podczas gdy rozmiary całości wahają się znacznie silniej od ok. 320 do prawie 800. Mimo, że całość zmienia się co do rozmiarów dość znacznie, zależnie od tematu, rozmiary części zamykającej pozostają prawie te same. Stąd przypuszczenie o podobieństwie tych członów w pewnych granicach, o tożsamości funkcyjnej ostatnich części omawianych nowel. Rzeczywiście stosunek funkcyjny wszystkich ich części da się uogólnić. Poza „Nawróconym” i „Dziwną Historją”, których odrębności, jak widzieliśmy, nie na tem się kończą, we wszystkich innych utworach tej kategorii opowieść daje w obrazowy sposób pewną naukę bohaterowi lub wogóle postaciom, które w części otwierającej miały jakieś wątpliwości, albo fałszywe, z punktu widzenia autora, poglądy. Część zamykająca wyraża pewną, najczęściej pozytywną reakcję bohatera pod wpływem opowieści wewnętrznej.

Jak widzimy, schematyzacja strukturalna noweli fantastycznej Prusa jest dość daleko posunięta.

Częściowo tylko należą do dziedziny zjawisk strukturalnych dwie sprawy, które należy teraz omówić.

Pierwsza to ogólna motywacja części fantastycznej. Wszystkie opowieści wewnętrzne są tak dobrane, że istnieje zawsze pewna możliwość wytłumaczenia zjawisk w ramach ustalonych pojęć życia realnego. Już sam fakt wprowadzania takich motywów do opowieści wewnętrznej świadczy o pewnej skłonności autora w tym kierunku. Opowieść wewnętrzna jest najczęściej snem, czyli zjawiskiem

¹ „Z Żywotów Świętych” W-wa 1899.

niezaprzeczającym wcale t. zw. normalnemu tokowi wydarzeń. W trzech wypadkach t. j. w „Dziwnej Historji“, w „Z Żywotów Świętych“, i w „Historji Nieprawdopodobnej“ jest inaczej, występują tam opowiadacze, co znowu tłumaczy do pewnego stopnia autora, który powtarza tylko wypowiedzi innych, bez obowiązku brania na siebie odpowiedzialności za treść przytoczonych opowiadań. Prócz tego i tutaj autor posługuje się pewnymi „chwytami“, ułatwiającymi pogodzenie fantastycznych opowiadań z życiem realnym. W „Z Żywotów Świętych“ opowieść usprawiedliwia osoba opowiadacza, który jest dziewięćdziesiętym mniczem; zawód i wiek jego tłumacza do pewnego stopnia deformację, jakich dokonał w ogólnych ramach wypadków historycznych (zapewne Węgry w XVI—XVII w.). W „Dziwnej Historji“ sama opowieść dostarcza okazji do dwojakiego jej rozumienia — rzeczywiste odebranie siły tarcia, jak odczuwa swój stan bohater, czy poprostu upicie się, jak pojmują jego zachowanie się inne postacie fabuły. Wreszcie w „Historji nieprawdopodobnej“ możliwość wytłumaczenia niezwykle wypadków opowieści zawiera rama. Cała opowieść jest rozbita dialogami postaci ramy t. j. opowiadacza i gospodarza, wstawki te, charakteryzujące niezwykle grzeczność obu rozmówców, otrzymują w części zamykającej swoje wytłumaczenie. Oto p. Adam opowiedział fantastyczną historję poprostu aby się odczepić od nieprzyjemnego gościa, który był na tyle grzeczny, że nie zakwestjonował prawdziwości usłyszanego opowiadania, ograniczając się jedynie do cierpkiej uwagi: „w każdym razie w tej niezwyklej historii są dwie rzeczy dosyć pospolite... i t. d.¹“

Tak więc fantastyczność Prusa posiada pewną cechę charakterystyczną — nie zaprzecza życiu realnemu, da się pomieścić w jego pojęciach.

Drugą sprawą jest dobor i traktowanie elementów fantastycznych. Widzieliśmy przy analizie „Nawróconego“, że elementy fantastyczne zjawiają się najczęściej w związku z fabułą, czysto opisowa ich wartość jest mała, a tam gdzie występują większe kompleksy motywów, niezwiązanych z fabułą, rola ich nie polega na charakteryzowaniu niezwyklego środowiska w celach wyłącznie opisowych (wywołanie t. zw. nastroju), ale poprostu posiada przeznaczenie publicystyczno-dydaktyczne. W wypadku omówionym potwierdza to również od-

mięane traktowanie odpowiedniego ustępu (opis piekła), brak zapowiadania jego elementów w części otwierającej. Opis ten jest luźną, do-razną wstawką.

Akcja „Nawróconego“, jak widzieliśmy, również służy dydaktycznemu problemowi, jednak zależność ta jest słaba, ukryta, roztopiona w materiale. Materiał tworzy akcję, która podkreśla zasadniczy problem, droga ta jednak prowadzi przez psychikę bohatera, część zamykającą kształtuje zasada prawdopodobieństwa psychologicznego, część ta nie jest skarłała, jak w innych utworach tej kategorii, problem dydaktyczno-filozoficzny (bezcelowość skąpstwa) jest zatuszowany problemem psychologicznym.

W innych utworach problem dydaktyczny wysuwa się na plan pierwszy i kształtuje całą opowieść wewnętrzną.

W „Śnie Jakóba“ jest nim kwestja sjonizmu, w „Dziwnej Historji“ — celowość praw fizycznych („mądrość urządzenia świata“) i t. d. Najwyraźniej wpływ problemu na opowieść widać w „Śnie“, jego rola jest tutaj największa. Opowieść wewnętrzna — to sen, w śnie tym jednak nie istnieje żadna akcja, jak w „Nawróconym“, składa się on z szeregu epizodów — obrazów, logika ich następstwa jest logiką snu, obrazy zjawiają się drogą skojarzeń i uplastyczniania abstrakcyjnych pojęć¹. Bohater na każdą wyrażoną wątpliwość otrzymuje bezpośrednio obrazową odpowiedź, poza pierwszym ustępem opowieści, mającym pewne zabarwienie czysto opisowe. Każdy następny obraz zjawia się w utworze nie jako element opisowy, lecz jako funkcja problemu.

W kształtowaniu takich obrazów uderza przewaga pierwiastków pojęciowych nad wyobrażeniowymi, obrazy te przeważnie nie są plastyczne. Tak, jak w „Nawróconym“ autor, wprowadzając, jako miejsce akcji piekło, nie korzystał z tego, aby stworzyć obrazy, przekonywujące plastyką, wytwarzające nastrój, tak w niebie „Snu“ staranie o plastykę środowiska usuwa się na plan dalszy, ustępując miejsca rozwijaniu poglądów filozoficznych autora (wartość cierpienia, dobrych uczynków, celowość świata i t. d.). Brak tu nawet typowych rekwizytów, które spotkalśmy w „Nawróconym“ (djabły, ogień palący grzeszników); postacie, które tam były dość silnie zindywidualizowane — tu są typami, a często symbo-

¹ Tom „Dziwni ludzie“, W-wa 1914.

¹ Jest to prawdziwe „myślenie obrazami“, istota poezji, według Potiebn. Zdaje się, że daleko bardziej przystaje ona właśnie do zjawisk sennych.

lami (cierpienie); motywacja psychologiczna snu tam zapowiedzianego obszernie przez odpowiedni dobór elementów części otwierającej, tu ogranicza się do ogólnego tłumaczenia niezwykłości snu stanem bohatera (gorączka 40 stopni).

Te wszystkie różnice stwierdzają, że nowele fantastyczne Prusa przechodziły pewną ewolucję. „Sen” w porównaniu z „Nawróconym” wykazuje zatrącenie szeregu cech nowelowych opowieści wewnętrznej. Ginie akcja, następstwo epizodów nie ma prawidłowości powieściowej, kształtuje je bezpośrednio problem, postacie stają się typami i symbolami. Kres ostateczny tej ewolucji jest wyraźny; od „Snu”, gdzie o nowelowym charakterze całości decyduje już tylko rama, krok tylko do utworu, leżącego poza obrębem noweli, do alegorii. Jeszcze bliżej tej ostatniej stoi „Zemsta”, której rama nie ma wartości sama w sobie, jak rama „Snu”, a nawet noweli: „Z Żywotów Świętych”, nie tylko bowiem, jak i w tych utworach brak w niej akcji, ale nawet nie posiada ona cech opisowych, uplastyczniających środowisko. Stanowi ją opis typowej sytuacji, postacie nie są charakterami i t. d. Opowieść natomiast jest zwykłą publicystyką, kształtuje ją już nawet nie problem filozoficzny, ale aktualna kwestja polityczna (ucisk Niemców w Poznańskim i wywłaszczenie). Wystarczy odrzucić ramę, której rola ogranicza się do schematycznej motywacji, a otrzymamy typową alegorię w guście „Wojny i pracy” czy „Zagadki do nagrody”.

III.

Motywy fantastyczne są szczególnie cenne dla określenia stanowiska autora wobec twór-

czości literackiej. Deformacja motywów realistycznych w dziele sztuki jest uwarunkowana specyficznymi właściwościami literatury, jako sztuki, ogólnym stanem kulturalnym w chwili powstania danego utworu oraz uzdolnieniami autora i opanowaniem techniki literackiej. Wobec tylu różnorodnych przyczyn niełatwo jest ustalić, które z nich i w jaki sposób wpłynęły na to, czy inne ujęcie danego motywu realnego. Inaczej z motywami fantastycznymi. Autor, wybierając je, nie jest skrepowany regułami motywacji powieściowej, pełniej i bardziej bezpośrednio może w traktowaniu ich wyrazić swój własny, indywidualny stosunek do literatury. Co do Prusa, jasnym jest, że fantastyka dla niego to nie źródło efektów przerażających, wrażeń strachu, czy niezwykłości, co już zauważył Matuszewski¹, ale jeszcze jeden, najwyraźniejszy i najbardziej bezpośredni sposób pełnienia swojskiej pojętej służby obywatelskiej, czego jednak ów krytyk nie podkreślił. Służba ta wymagała większych ofiar, niżby się to mogło zdawać na pierwszy rzut oka. Kolizja między wymaganiami sztuki a postulatami społecznymi, której zapewne autor „Lalki” nie odczuwał zbyt wyraźnie, z biegiem czasu stawała się coraz bardziej groźna. W rezultacie z noweli powstała alegoria, kto zaś nie dostrzega odrębności i suwerenności praw ściśle estetycznych niech przeczyta i zestawia „Nawróconego” i „Zemstę”.

U w a g i k o ń c o w e. Cytaty w/g wydania jubileuszowego pism Prusa z r. 1897-go, oraz pośmiertnego tomu nowel „Dziwni Ludzie”. Studium niniejsze jest częścią przygotowanej do druku pracy o strukturze nowel Prusa.

¹ „Twórczość i twórcy”. Str. 141. n. n.



EDWARD GRABOWSKI — DRZEWORYT — ROBOTNIK

TECHNIKA „TAJEMNICZOŚCI” W POWIEŚCIACH M. CHOROMAŃSKIEGO



powieści Michała Choromańskiego promieniuje jakiś specjalny nastrój tajemniczości, niezwykłości, czy nawet niesamowitości. Niezawsze dając się bliżej określić, stanowi on najbardziej charakterystyczną cechą twórczości młodego pisarza—jej siłę atrakcyjną i odpychającą zarazem. Dla stworzenia takiego jedyne w swoim rodzaju nastroju używa autor rozmaitych sposobów artystycznych, które zamierzam tutaj wykryć i zanalizować, ograniczając się do omówienia dzieł najbardziej charakterystycznych, to znaczy—„Białych Braci” oraz „Zazdrości i Medycyny”.

W technice obu powieści ważną rolę odgrywa tajemnica jednej z postaci—w „Białych Braciach”—Brajtisa, w „Zazdrości i Medycynie”—Rebeki Widmarowej. Niewątpliwie już sam fakt wprowadzenia do utworu zdarzeń, otoczonych tajemniczością, wpływa na jego charakter. Tembardziej, że są one specjalnie traktowane i wyzyskane kompozycyjnie.

Warto bliżej przyjrzeć się tej sprawie.

Motorem postępowania i działania głównej postaci „Białych Braci”—Piotra Brajtisa jest tajemnicza sprawa, starannie ukrywana przed otoczeniem. Brajtis prawdopodobnie uprawia szpiegostwo na rzecz Polski i musi jej dostarczyć plany fortyfikacyjne Rosji. Za to uzyska możliwość wyjazdu do „swej ziemi”. W realizowaniu zamiarów trafia na sprzeciw starej matki (warjotka), której mąż tam (w „swej ziemi”) został rozstrzelany w nieznanych okolicznościach i z niewyjaśnionych w powieści powodów. Oczywiście, skutek tego między Piotrem a warjatką dochodzi do konfliktów.

Równocześnie z działalnością szpiegowską Brajtis prowadzi niezrozumiałą aferę—skupuje zrujnowane domy, dostarczając aktów własności „pewnemu towarzystwu”.

Rzecz jasna, że taka rekonstrukcja tajemnicy jest możliwa na podstawie znajomości całej powieści. W chwili, gdy rozpoczyna się akcja wiadomo tylko, że Piotr musi koniecznie wyjechać do Charkowa, że skupuje stare domy, że mieszka z piękną staruszką, uchodzącą za

kucharkę i wreszcie—że wyjeżdża nad polską granicę, gdzie rozmawia z kolejarzami. Dodajmy jeszcze, że do wyjazdów tych nie przyznaje się, a nawet unika towarzystwa Graasa, który o nich wie. Odrzuca więc zaczyna przenikać powieść atmosfera tajemniczości, utrzymana aż do rozwiązania akcji, jeśli wogóle można mówić o akcji w tej powieści.

Niezrozumiała działalność Brajtisa wyjaśnia się bardzo wolno zapomocą podanych w opowiadaniu strzępów jego myśli, wspomnień, majaceń. Mglisty i ogólnikowy plan rozmyślań pozwala podkreślić pewne momenty tajemnicy, nie wyjaśniając jej dokładnie. Ma zdać w Charkowie jakieś sprawozdania, a wówczas odmieni się jego życie, wyjedzie „do swej ziemi”. Majaczy mu się ciągle obraz warjarki, która nie pozwala wyjechać, bo w małym miasteczku rozstrzelano jej męża. Niepokoi się Brajtis o rosyjski pierog, znajdujący się w jego plecaku. Zawiera on przeciw pewien papier, „ważący 80 kilogramów rozstrzelanego człowieka”. Specjalnie niebezpieczny charakter tego papieru podkreśla fakt, że Brajtis wyrzuca swój pierog, skoro dowiaduje się o roli Bielicza (czekista). A wtedy nie przerażają go nawet pogróżki Graasa, który twierdzi, że wie wszystko o wyjazdach nad polską granicę. Nie może mu to zaszkodzić, bo pieroga już niema. W ten sposób papier z pieroga łączy się jakoś z polską granicą. Tajemniczość działalności Brajtisa nie tylko nie wyjaśnia się, ale przeciwnie potęguje się i komplikuje, utrzymując w dalszym ciągu „napięcie” i nastrój pełnego niepokoju oczekiwania. Wreszcie dwa powiedzenia Bielicza w zestawieniu z dotychczasowymi wiadomościami wyjaśniają wszystko i pozwalają zrekonstruować tajemnicę tak, jak to zrobiłam na początku: pierwsze powiedzenie podczas historycznego wybuchu czekisty w rozdziale XIII, jeszcze ogólnikowe: „chodziłem za tobą krok w krok lokaju międzynarodowej burżuazji” (148 str.), a potem „gdzieście podzieli plany fortyfikacyjne, towarzyszu, które mieliście przez członków dostarczyć swej ojczyźnie” (158). Rozmowa Graasa z warjatką potwierdza, że Brajtis rzeczywiście jest szpiegiem, a oprócz tego wyjaśnia ostatecznie, że

domniemana kucharka jest jego matką. Tajemnica Piotra Brajtisa, pełna aż do ostatniego momentu akcji niejasności i niedomówień, wpływa obok innych czynników na ogólny nastrój powieści. (Jeden moment działalności tej postaci nie wyjaśnia się wcale—to sprawa skupowania domów. Nie da się zupełnie ustalić jej związku z pracą szpiegowską. Chodziło prawdopodobnie i tu o jak największe spotęgowanie tajemniczości postaci Brajtisa).

Rola kompozycyjna tajemnicy przyczynia się do wzmoczenia nastroju, wytwarzającego się przez sam fakt jej istnienia. Nie jest ona elementem właściwej akcji powieści, stanowi tylko jej dolny pokład, jakby akcję podskórną. Akcja właściwa—to fakt spóźnienia się Brajtisa na pociąg i przygody w czasie podróży sankami do najbliższej stacji węzłowej. Przyczyną wyjazdu jest tajemnicza działalność Piotra (szpiegostwo), ściśle konieczność dostarczenia w określonym terminie planów fortyfikacyjnych; za targ zaś z matką powoduje tak obfite w konsekwencje spóźnienie się na pociąg. W ten sposób w kompozycji powieści tajemnica spełnia rolę motywacji, uzasadnia mianowicie zdarzenia akcji właściwej, która jednak nie przyczynia się prawie wcale do jej wyświetlenia. Wyjaśnienie działalności Piotra nie wypływa z logicznego rozwoju wypadków akcji, odbywa się niezależnie od niej, jakby na jej „marginesie”. Dzięki temu działalność ta, przysłonięta zdarzeniami właściwej akcji, odsunięta w cień, pełna niedomówień i niejasności, nabiera silniejszego zabarwienia tajemniczości, staje się ważnym środkiem do wytwarzania nastroju, o którym mówiło się na wstępie.

* * *

Jeszcze większą rolę odgrywa tajemnica w „Zazdrości i Medycynie”, jest ona tutaj bardziej skomplikowana i ma nieco odmienny charakter, niż w powieści powyżej omówionej. Rebeka Widmarowa w czasie nieobecności męża zdradziła go i spowodowała rozmaitych komplikacji, wynikających z tej zdrady, musiała poddać się operacji, o której istotnym przebiegu wie tylko doktor Tamten i jego przyjaciel, przebywający stale w Wiedniu. Znajomość Rebeki i Tamtena, zawarta w szpitalu, przeraża się w stosunek miłosny, który, rzecz oczywista, oboje muszą ukrywać przed zazdrosnym mężem. Ma więc Rebeka dwie tajemnice—istotny przebieg operacji, oraz stosunek miłosny z chirurgiem. Moment operacji nie jest elementem akcji powieści, dowiaduje się o nim Widmar z pamiętnika swej dawnej, już

nieżyjącej kochanki; zdarzenia zaś, odnoszące się do stosunku Widmarowej i doktora, dzieją się częściowo w czasie akcji, częściowo opowiada o nich Dubilanka w pamiętniku.

Obie tajemnice: przeszła i aktualna pozostają w pewnym stosunku kompozycyjnym, łączą dwie osoby, są przytem bardziej określone i konkretne niż w „Białych Braciach”.

Cała działalność detektywistyczna Widmara, która wyznacza ramy kompozycyjne powieści, stanowiąc jej naczelną wątek konstrukcyjny, jest uwarunkowana istnieniem tych tajemnic. Rola ich kompozycyjna jest więc taka sama jak w „Białych Braciach”, składają się one na „akcję podskórną”, motywując zdarzenia akcji właściwej. Stosunki jednak między dwoma pokładami akcji są tu bardziej skomplikowane i „bliższe kompozycyjnie”, akcja bowiem właściwa jest kompleksem wypadków, mających doprowadzić do wyjaśnienia tajemnicy. Osoby powieści pozostają w takich stosunkach (zazdrosny mąż, zdradzająca żona), że tajemnica jednej obchodzi żywo drugą. Dzięki temu konieczność wyjaśnienia tajemnicy zyskuje mocne oparcie, wynika logicznie ze stosunków kompozycyjnych, czego brak „Białym Braciom”, gdzie rozwiązanie jest bardziej przypadkowe.

Jeśli chodzi o wyjaśnienie tajemnicy, odbywa się ono również bardzo wolno, potęgując ustawicznie napięcie. Na początku sytuacja przedstawia się następująco: stary Widmar jest zazdrosny o młodą żonę. Mało tego—ma, niezbyt coprawda pewne, dowody, że żona go zdradza. Dostaje mianowicie pamiętnik Dubilanki z wiadomościami o życiu Rebeki przed ślubem i wzmianką o operacji, która miała zdradzić, że Widmarowa była niewierna mężowi po ślubie. Tego samego dnia krawiec Gold robi jakieś tajemnicze aluzje do pewnego okna i firanki. W świetle tych aluzji „nieskontrolowane” życie Rebeki i jej przyjaźń z Tamtenem nabierają dla Widmara specjalnego sensu. Stąd wynika cała dalsza akcja, na którą złożą się zabiegi Widmara, by wykryć ewentualną zdradę. Stosunek więc między tajemnicą, stanowiącą „akcję podskórną” i akcją właściwą jest bardzo bliski i „silny”. Akcja właściwa wynika z faktu istnienia tajemnicy, a równocześnie prowadzi do wyjaśnienia tej ostatniej. Rozwiązanie tajemnicy jest podwójne: 1) subiektywne Widmara; 2) obiektywne, odpowiadające faktycznemu stanowi rzeczy. Zajmujemy się przedewszystkiem pierwszym. Wiadomo, że poszukiwania Widmara są naczelnym wątkiem konstrukcyjnym powieści, to też rozwiązanie tego wątku powinno być logicznym

rozwiązaniem całego planu kompozycyjnego. Choromański jednak stosunki te świadomie komplikuje i wikła.

Poszukiwania Widmara idą w dwóch kierunkach: a) w kierunku wyjaśnienia tajemniczej operacji (w tym celu zbiera informacje od personelu szpitalnego i doktora Tamtena) oraz — b) stwierdzenia, czy żona zdradza go z chirurgiem. (Dowodów dostarczyć ma krawiec Gold). W ciągu całego przebiegu akcji, zdarzenia, zmierzające do wyjaśnienia tych tajemnic, stanowią odrębne wątki, snute nawet odmieniami sposobami. Oba te wątki są doprowadzone do momentów o silnym napięciu dramatycznym. Widmar jest u progu wyjaśnienia wszystkiego. Rubiński podsuwa mu bardzo prawdopodobne wyjaśnienie istotnego przebiegu operacji. Krawiec Gold wprowadza go do garsonjery Tamtena, gdzie na łóżku dostrzega Widmar czerwony szalik żony. Nie uważa tego jednak za wystarczający dowód wiarygodności, chce przekonać się o niem naocznie. Nazajutrz krawiec Gold ma go zawiadomić o schadzce Widmarowej i Tamtena. Sytuacja jest bardzo niepokojąca, tembardziej, że stary mąż rozmyśla o zabójstwie. W tym momencie akcja komplikuje się. Krawiec Gold, rażony prądem, nie może w odpowiedniej chwili zawiadomić Widmara, że jego żona jest w garsonjerze chirurga. Spotkawszy po bezcelowym oczekiwaniu na krawca swą żonę, wracającą od kochanka, Widmar odrzuca wszystkie podejrzenia, dochodząc do wniosku, że kompromitujące fakty — to plotki; relacje Rubińskiego — łgarstwo, okno i garsonjera chirurga — szantaż krawca. Motywacja takiego rozwiązania jest dwójaka: 1) wspomniana już komplikacja akcji — śmierć Golda (w tym celu wyzyskał Choromański, wprowadzony od początku akcji motyw wiatru, a przedostatniego jej dnia wprowadził nowy element kompozycyjny: zakładanie instalacji elektrycznej między domem Widmara a garsonjerą Tamtena); 2) psychologiczna — w czasie trwania akcji okazuje się kilkakrotnie, że Widmar zwykle po silnych atakach zazdrości pozbywa się wszelkich podejrzeń i gotów jest uwierzyć we wszystko, tak jak wierzy teraz, że jego żona wraca z kina. Ostatecznie więc Widmar wyjaśnia sobie łącznie obie tajemnice i obie fałszywie.

Rozwiązanie obiektywne zostało przeprowadzone zapomocą kilku różnych sposobów. Pierwszy z nich, prowadzący do najwcześniejszego wyjaśnienia tajemnicy, polega na przedstawianiu przeżyć erotycznych Tamtena, jego

wspomnień i strzępów myśli, na których podstawie można wydedukować bardzo ogólnie, że łączy go z Rebeką jakiś stosunek miłosny. Odsłaniając w ten sposób bardzo ogólnikowo stosunki Rebeki i chirurga, potęguje autor ich tajemniczość, wzmacnia napięcie przyszłych zdarzeń. Drugi sposób obiektywnego rozwiązania wynika logicznie z rozwiązania akcji. Krawiec Gold, który zobowiązał się dopilnować schadzki, podsłuchuje przez otwarte okno rozmowę Tamtena i Rebeki, w której wyjaśnia się stosunek tych dwojga. Trzeci wreszcie — to obiektywny opis sceny miłosnej, niepozostawiający żadnej wątpliwości, że Rebeka zdradza męża. Było to jednak obiektywne rozwiązanie tylko jednej tajemnicy — stosunku Widmarowej i chirurga. Zobaczymy, jak wygląda wyjaśnienie tajemniczej operacji. Łączy się ono z rozwiązaniem tajemnicy, omówionej powyżej, a dokonywa się w rozmowie kochanków, w której Widmarowa zdradza się także z innych swych tajemnic erotycznych. Ponieważ rozmowa dotyczy faktu, dobrze znanego zarówno Rebecce jak i chirurgowi, ma ona dużo niedomówień, napomknien, dowodzi jednak niezbicie, że operacja łączy się ze zdradą Rebeki (poznany przypadkowo wojskowy) i pozwala domyślać się w zestawieniu z relacjami Rubińskiego istotnego jej powodu i przebiegu. Osoba chirurga Tamtena, łącząca obie tajemnice, pozwala na ich łączne rozwiązanie obiektywne.

Analiza dotychczasowa miała wykazać rolę tajemnicy w wytwarzaniu specyficznego nastroju w powieściach Choromańskiego. Dodać trzeba, że autor potęguje tajemniczość zdarzeń zapomocą różnych innych sposobów tak, że staje się ona dominującym tonem powieści.

* * *

Postaramy się teraz zanalizować je zgrubsza, zaczynając od sposobu prowadzenia akcji w „Białych Braciach”.

Naogół biorąc, technika akcji w tej powieści jest prosta. Zdarzenia następują po sobie kolejno w następstwie czasowym. Jedyne cofnięcie się akcji o rok wstecz ma podwójne przeznaczenie: a) momentu hamującego w stosunku do zapowiedzianych przykrych konsekwencji spóźnienia się Brajtisa na pociąg (rzecz oczywista, że potęguje się w ten sposób „napięcie” akcji), b) momentu, wyjaśniającego stosunek Graasa i Brajtisa, a jednocześnie, wzmacniającego zainteresowanie przez wyprowadzenie całego szeregu tajemniczych faktów z działalności Brajtisa. Ważną natomiast rolę w pro-

wadzeniu akcji odgrywa komentarz do postępowania osób, posiadający najczęściej charakter bardzo ogólnikowej zapowiedzi jakichś bliżej nieokreślonych, a niebezpiecznych zdarzeń. Stałe się on do pewnego stopnia momentem, wyprzedzającym akcję, zapowiada bowiem jej przyszłe wypadki. Nie określa jednak kierunku biegu tych wypadków, sugeruje jedynie ich groźny charakter. Jest to może najbardziej znamienity sposób wytwarzania atmosfery niepokoju i tajemniczości w „Białych Braciach”.

Każdy zwykły krok Brajtisa, zaopatrzony takim komentarzem, nabiera cech „fatalistycznego musu”. Spóźnienie się Piotra komentuje autor w ten sposób: „konsekwencje tego faktu okazały się i niespodziewane i przykre” (str.10); gdzieindziej dodaje: „lecz popełniał właśnie straszliwy błąd” (str.75), albo „nie wiedział sam, że zatracił już poczucie rytmu i wessany przez niepowodzenie dąży do zguby” (str.75), czy też „poraz ostatni los był łaskawy dla swego ulubieńca. Ale ten już stracił głowę” (str.116). Niesposób wszystkich tu cytować, przytoczone przykłady potwierdzają w zupełności to, co się powiedziało wyżej. Na marginesie zauważyć trzeba, że te zapowiedzi nieszczęść są starym i prymitywnym sposobem techniki powieściowej.

Zbliżony do komentarza jest inny sposób potęgowania nastroju, specyficzna ocena swoich stanów psychicznych już nie przez autora, ale przez osoby powieści. W „Białych Braciach” można to obserwować na przykładzie dwóch postaci: Brajtisa i Graasa. Decydując się na dojazd do najbliższej stacji węzłowej sankami, Brajtis zdaje sobie sprawę z niewłaściwości tego postępowania. „Wrodzone poczucie rytmu mówiło..., że czyni wszystko niestosownie i w czasie nieodpowiednim. Czuł, że grzęzawisko wypadków wciągnęło go już po kolana (47 str.)”. Zresztą przez całą drogę odczuwa Piotr niezwykłość, a nawet niesamowitość własnego postępowania, której często sam nie może zrozumieć.

A Graas? Przy sprzedaży domu Brajtisowi „wasy kupca zwisały ponuro i żałośnie. Nigdy w życiu nie prowadził tak niezrozumiałego interesu” (str.13). Własne przeżycia w czasie drogi przerażają go. „Stanowczo działały się z nim rzeczy niesamowite i prawie, że nie poznawał samego siebie” (str. 84). Zaczął wątpić w realność otaczających go przedmiotów, a gdyby (Pikus) był wiedział, (co się działo w duszy Graasa) poszedłby lamentować do synagogi i zmieniłby swój pogląd na ludzi i ich namiętność. Uwydatniając w reakcjach osób

poczucie niezwykłości, a nawet niesamowitości faktów, oświetla autor zdarzenia akcji jako specjalnie uderzające, potęgując w ten sposób jej ekspresywność.

Oprócz tego wprowadza Choromański zupełnie świadomie wypadki niezrozumiałe w danym zespole kompozycyjnym. Mam tu na myśli sprawę „przewyciężenia się” wszystkich głównych osób „Białych Braci”. Przywiązanie Graasa do Brajtisa, niepokój o niego, wreszcie opieka nad warjatką—są to fakty zgoła nieoczekiwane, jeśli zwrócimy uwagę na strukturę tej postaci. Jest to przecie nieustępliwy i niemiły we współżyciu kupiec, dla którego istnieje na świecie jedyna rzecz mająca sens—pieniądz. Ofiarowawszy np. matce Piotra pewną kwotę pieniędzy, „pomyślał z przyzwyczajenia: Rozsądniej byłoby oddać staruszcze carskie ruble (bezwartościowe). Tak przynajmniej postąpiłby pół roku temu” (str. 182). To samo da się powiedzieć o Brajtisie, który zamiast uciekać stara się o ratunek dla pozostałych towarzyszy. Fakt ten jest nieoczekiwany, jeśli przypomnimy sobie, że w postaci Brajtisa ustawicznie podkreśla się, jako cechę zasadniczą, wybitny egoizm, obojętność dla spraw innych ludzi. „Świat się zaczynał w nim, i w nim się kończył” (str. 98), a ludzie byli tylko „wygodnym chodnikiem”.

Również gwałtowny wybuch Bielicza, że mimo popełnionych mordów i rozstrzeliwań on—czekista też ma drugą duszę—duszę człowieka dobrego, uderza swą niezwykłością w zestawieniu z sennością, apatią, ustawicznie podkreślaną w strukturze tej postaci. Poza to postępowanie jego: pomoc okazywana Brajtisowi, zgoda na jego odjazd—jest sprzeczne z zadaniem czekisty, śledzącego szpiega. Nie są to jednak niekonsekwencje artystyczne; Choromański świadomie komponuje takie zdarzenia akcji, bo uderzają one swą niezwykłością i niezrozumiałością, a dzięki temu potęgują dominujący nastrój powieści.

* * *

Istnieje jeszcze inny rodzaj „dziwnych” zdarzeń, którego właściwości postaram się wykazać na paru przykładach. I tak np. partja szachów, przybierająca w odczuciu graczy charakter „osobistej sprzeczki”. Rozmowa prowadzona podczas gry jest zdecydowanie dwuznaczna. Kiedy Brajtis chce „uciec z koniem”, Bielicz powiada: „przecie i tak wszystko jedno, ja was od siebie daleko nie puszcze”; a potem: „zawsze wiem, co zrobicie z koniem. Inteligentne posunięcie. Wiedziałem, że nie

wytrzymanie napięcia". Ta gra w szachy nabiera znaczenia symbolicznego w zestawieniu z inną sytuacją, stanowiącą wyraźny pendant do niej. Mianowicie, gdy Brajtis wraca po niefortunnej pogoni za sankami powtarza się między nim a Bieliczem identyczna jak przy partii szachów rozmowa, przytem pole wygląda jak szachownica. Gra staje się jakby pierwszą utarczką między Brajtisem a czekistą.

Inna sytuacja. Woźnica Filip rozpoczyna walkę z Bieliczem, który mu się wydaje przebrany, białym mnichem. Równocześnie, niezależnie od tego, Brajtisowi ustawicznie mającą się postaci Białych mnichów. Zbieżność przywidzeń Filipa i Brajtisa samemu Piotrowi wydaje się czymś niesamowitem, przypominającym „czytanie cudzych myśli”. Podobne sytuacje powtarzają się w powieści jeszcze dwukrotnie. Bezpośrednio po rozmyślaniach Brajtisa o utracie poczucia właściwego rytmu, Bielich opowiada mu historję o robotniku, który w ciągu dziesięciu lat podawał pod prasę jakiś materiał, a pewnego dnia podłożył pod nią własną rękę, ponieważ nie otrzymał w odpowiednim momencie materiału. Pchnęła go siła przyzwyczajenia. Ten sam Bielich wypowiada przeświadczenie o istnieniu w człowieku dwóch dusz w tej właśnie chwili, gdy Brajtis w swoich rozmyślaniach dochodzi do identycznego przekonania. Sytuacje takie mają jakiś metafizyczny charakter, niewątpliwie dosyć prymitywny, jednak w zespole zdarzeń bądź co bądź realistycznych, stają się jednym z celowych „chwytów” dla wytworzenia odpowiedniego „napięcia” i nastroju. Technika prowadzenia akcji wzbogaca się i urozmaica znacznie w „Zazdrości i Medycynie”. Tutaj również wszystkie sposoby wyrazu artystycznego dążą do osiągnięcia „maksymalnego napięcia” i nastroju tajemniczości. Akcja zaczyna się od punktu kulminacyjnego, sytuacją pełną niepokoju. Widmar niecierpliwie oczekuje na kogoś i rozpacza, że się niczego nie dowie. Z bramy białego gmachu na końcu miasta po dzwonekach i bieganinie wyjeżdża z największą szybkością auto, Anielka i Boruch rozmawiają o ojcu, a jednocześnie na ulicy Batorego zastyga nieruchomo człowiek, na którego czekał Widmar. Jest to bardzo nastrojowe i efektowne wprowadzenie wszystkich bohaterów powieści, oprócz Tamtena i Rebeki—postaci, związanych z tajemnicą. Natychmiast po tem exposé akcja cofa się do sytuacji z przed tygodnia i wraca do początkowej dopiero przy końcu powieści, która w ten sposób otrzymuje budowę ramową. Ramy tworzy moment akcji, stanowiący punkt

kulminacyjny, powtarza się on bowiem na początku utworu i przed ostatecznym rozwiązaniem, które wykracza poza ramy. Podobnym sposobem jak na początku (zgromadzenie najważniejszych elementów akcji), posługuje się autor jeszcze raz przed ostatnim jej etapem. Mianowicie przed rozpoczęciem akcji w ostatnim jej dniu, robi autor jakby „przegląd sił”, sugerując w ten sposób, że mają zaistnieć ostateczne zdarzenia. Krawiec melancholijnie patrzy w niebo, dzieci jak zwykle mówią coś niezbyt zrozumiałego, Widmar wraca do gabinetu od żony, Tamten bierze prysznic, wszyscy trzej mężczyźni myślą o Rebecce, a robotnicy ustawiają fatalny słup z instalacją elektryczną. Brak tylko Rebeki, osoby, dookoła której obracają się wszystkie wydarzenia.

Akcja rozwija się z dnia na dzień w ciągu tygodnia; perspektywy czasowe rozszerzają się o dwa lata wstecz dzięki pamiętnikowi osoby nieżyjącej i opowiadaniom kilku postaci. Wypadki poszczególnych dni są nieskomplikowane i naogół podobne do siebie: spotkania Widmara z krawcem, wizyty Tamtena u Widmarów, operacje, rozmowy Widmara z Rebecką i t. p. Mimo to nie wpada Choromański w jednostajność dzięki różnorodności techniki, jaką się posługuje przy przedstawianiu tego samego zdarzenia. Spotkania np. Widmara z Goldem, powtarzające się w powieści pięciokrotnie są najlepszym przykładem tej różnorodności. Mamy więc formę dialogu, pełnego niedomówień i tajemniczości (I dzień), opowiadanie w pierwszej osobie o spotkaniu (II dzień), znowu dialog już o pewnych wyraźnych faktach (III dzień), wspólne działania—zakradanie się do pokoju Tamtena (V dzień), wreszcie podsłuchiwanie rozmowy przez dzieci. Jak widzimy rozmaitość spora! Jeszcze bardziej niż przez różnorodność technik (o roli tajemnicy już była mowa) unika Choromański jednostajności przez „wieloplanowość” akcji i zakłócenie jej porządku czasowego. Sposoby te pozwalają na wprowadzenie nowych elementów utworu w sposób wysoce „emocjonujący”. Brak miejsca nie pozwala na analizę całej akcji z tego punktu widzenia. Musimy ograniczyć się do kilku przykładów, by pokazać, na czym polegają te „chwity” i jaką odgrywają rolę.

„Wieloplanowość” akcji, związana z ustawiczną zmianą punktu widzenia, opiera się na tem, że odbywa się ona na trzech niejako płaszczyznach, ześrodkowując się zasadniczo w tym samym czasie dookoła trzech osób: Tamtena, Widmara i Golda. Uwydatnia się to zapomocą powtarzających się zwrotów stylowych—„o tej

samej mniej więcej porze“, „wtedy właśnie“, „wtenczas“, „wówczas to właśnie“ i t. d. W ten sposób utrzymuje autor najważniejsze elementy właściwej akcji na jej powierzchni i w ustawicznym napięciu. Jeszcze bardziej interesujące są kilkakrotne „nawroty“ akcji do tej samej sytuacji z punktu widzenia różnych osób, lub samego autora. „Chwyt“ ten przedstawia się następująco. Wprowadza się nowe zdarzenia w formie bardzo „ogólnikowej“ z niedomówieniami i półsłówkami; słowem zahacza się niejako o sedno faktu, którego wyjaśnienie następuje dopiero później. Choromański zaostcza w ten sposób „apetyt“ czytelnika. Analiza konkretnego przykładu pozwoli bliżej wyjaśnić to zagadnienie.

Weźmy opis operacji Rebeki. Zaczyna się on od uwydatnienia nastroju, panującego na sali i wrażeń kilku obecnych tam osób. Wrażenia są bardzo ogólne i ujęte w ten sposób, jakby sytuacja, która je wywołała, była dobrane znana. „Wszyscy mieli wrażenie, że znajdują się na tonącym statku“ (str. 35). „Rubiński był czerwony jak ćwikła. I nie dziwnego, bo za chwilę to się zaczęło i Rubiński miał rzeczywiście czego się bać. Przecież to gwizdnęło sobie i wybuchnęło trzy razy koło samego policzka“ (str. 96). Takie ogólnikowe, pełne ukrytego sensu określenia wyprzedzają przedstawienie samego zdarzenia.

Tymczasem akcja cofa się o tydzień do chwili przyjazdu docenta, odsuwając opis operacji. Przedstawienie zdarzenia zaczyna się od początku, to znaczy od chwili wezwania chirurga do chorej. Następuje opowiadanie o dokładnym przebiegu choroby aż do decydującego momentu — nakazu telefonicznego Tamtena: „na stół operacyjny“. Znowu jednak akcja cofa się o parę godzin do rozmowy chirurga i docenta na temat kobiet, by potem wrócić znów do momentu nakazu Tamtena „na stół operacyjny“. Wówczas dopiero następuje właściwy opis operacji. W ten sposób napięcie dwukrotnie zahamowanego w biegu zdarzenia potęguje się znakomicie. Jeszcze jeden przykład: krawiec Gold, podsłuchawszy rozmowę Rebeki i Tamtena, biegnie do Widmara, z którym, jak wynika z uprzedniego przebiegu zdarzeń, ma natychmiast wrócić, by przyłapać kochanków „in flagranti“. Moment jest bardzo „dramatyczny“. Na nim jednak akcja urywa się, wraca do spraw Rebeki i Tamtena, posuwa się dalej (gaśnie światło, chirurg wychodzi, spotyka auto szpitalne) w ten sposób, że o krawcu i Widmarze nic nie wiemy. Ich opieszałość jest dziwna i niezrozumiała.

Atmosfera niepokojąca, pełna oczekiwania! Wreszcie następuje powrót do chwili, gdy Gold biegnie zawiadomić starego męża; dalsze wypadki jednak nie zachodzą, wyjaśniają się natomiast pewne fakty „z przeszłości“, a mianowicie, jak Gold zdobył wiadomości o zdradzie Rebeki, i jak je zakomunikował Widmarowi. Po dwukrotnym zahamowaniu wracamy do sytuacji poprzedniej i wreszcie posuwamy się dalej: krawiec Gold biegnie do Widmara, trafia na przewrócony słup z instalacją elektryczną i zostaje rażony prądem. Teraz dopiero można wyjaśnić, dlaczego Widmar „nie przyłapał“ żony na zdradzie i co znaczyło tajemnicze zgaśnięcie światła (wyłączono prąd w elektrowni, by umożliwić ratunek Golda). Ustawiczne hamowanie akcji, ustawiczne powroty do tej samej sytuacji, powolne wyjaśnianie wprowadzonych faktów — są to sposoby potęgujące „napięcie“ i wytwarzające nastrój oczekiwania, pełnego tajemniczości. Dodać jeszcze trzeba, że momenty hamujące, jak już podkreślałam kilkakrotnie mają podwójną rolę: hamują rozwój jednych zdarzeń, a wyjaśniają inne. Momentów wyłączenie hamujących, luźno związanych z akcją jest wyjątkowo mało — opis chmur, rozmowa chirurga i docenta przed operacją, opowiadanie o koniu Borucha, epizody z dziećmi (są to zresztą momenty wybitnie nastrojowe) piątkowe fatalne operacje, wreszcie rozwyślania Tamtena po schadzce z Rebeką. Wpływa to niewątpliwie na kondensację akcji, zasadniczy bowiem wątek konstrukcyjny stanowi oś, dookoła której skupiają się wszystkie wypadki i wszystkie są jej podporządkowane.

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jeden zasadniczy chwyt w rozwijaniu akcji „Zazdrości i Medycyny“. Chodzi mi mianowicie o zmianę kierunku akcji, o jej nieoczekiwane rozwiązanie. Z całej kompozycji powieści wynika logicznie, że rozwiązanie musi dotyczyć bezpośrednio Rebeki, Widmara i Tamtena. (Krawiec Gold jest postacią pomocniczą, narzędnikiem Widmara). Widmar jest bliski wyjaśnienia tajemnicy żony, myśli o zabójstwie, Tamtena nawiedzają złe przeczucia nieszczęścia, Rebeka podczas ostatniej schadzki jest specjalnie niespokojna i podejrzliwa i t. d. Wszystko wyraźnie wskazuje kierunek rozwiązania. Tymczasem akcja odwraca się. Następuje zapowiedziane nieszczęście, ale z zupełnie ubocznych przyczyn i dosięga osobę, zainteresowaną tylko pośrednio.

Nie jest to rozwiązanie przypadkowe, czy nieudolne, wydaje się, że autor wprowadza je

ze świadomym zamiarem artystycznym. Można przypuścić, że chodzi mu o przełamanie tradycyjnego rozwiązania, gdzie zdradzony mąż morduje kochanków, albo zabija „tego trzeciego” w pojedynku. Nieoczekiwane rozwiązanie w „Zazdrości i Medycynie” jest przeciwstawieniem się utartym schematom literackim. Analiza sposobów prowadzenia akcji w „Zazdrości i Medycynie” wykazuje w zestawieniu z „Białymi Braćmi” znacznie większe wyrafinowanie. W „Białych Braciach” jest ona prowadzona prawie tradycyjnie, sposoby wytwarzające i potęgujące jej ekspresywność są dosyć prymitywne i jakoś doczepione do całości; w „Zazdrości i Medycynie” zaś polegają one przede wszystkim na specjalnej organizacji materiału literackiego. Jednak i w tej powieści nie brak podobnych „sposobików”, choć jest ich znacznie mniej i mają drugorzędne znaczenie. Odgrywają zaś podobną rolę jak „reakcje osób” i komentarze w „Białych Braciach”. Przede wszystkim więc przecucia, niepokoje, zapowiedzi przyszłych zdarzeń — stosowane tutaj, stwierdźmy od razu, ze względny umiarem. Wszystkie osoby przeżywają niepokój, albo złe przecucia. Chirurg Tamten ustawicznie „jest niespokojny i pełen najgorszych przecuć” (str. 25), które zamieniają się w „niezlomną pewność” i t. d. Rebeka w czasie ostatniej schadzki ma przeróżne urojenia. Widmar jest bezustannie podniecony, a krawiec boi się wszystkiego: nawet spodnie, leżące na stole wywoływały w nim dziki lęk” (str. 117). W ten sposób wytwarza się atmosfera lęku i niepokoju, przenikająca całą powieść. Rzadziej spotyka się przepowiednie przyszłych doniosłych wydarzeń, stosowane na szeroką skalę w „Białych Braciach”, można jednak znaleźć parę przykładów: np. „ten piątek był obfity w tragiczne dla wszystkich zdarzenia” (229); krawiec „sądził słusznie, że ta jego nad wyraz uciążliwa podróż będzie ostatnim etapem w jego życiu do jakiejś lepszej przyszłości” (str. 306). Mniej też niż w poprzedniej powieści jest tu faktów, niezwykłych w danym układzie kompozycyjnym. Za taki fakt można uważać właściwie tylko zdenerwowanie Tamtena w czasie operacji. Sporo natomiast nagromadził Choromański w „Zazdrości i Medycynie” sytuacji o dużej ekspresji nastrojowej: pierwsze spotkanie chirurga z krawcem, który spoczątku ginie Tamtenowi z oczu, potem zjawia się niespodzianie z „przykrym szelestem”, by za chwilę uciec z rozpaczą w „załzawionych oczach”; obicie chirurga; tajemnicze zakradanie się Widmara

i krawca do kamienicy, gdzie znajdowała się garsonjera Tamtena; śmierć Golda, i t. d.

* * *

Omawiając te sprawy, wkraczamy już właściwie do nowego zagadnienia — nastrojowych akcesorjów akcji oraz jej scenerji. Niezwykle akcesorja powieści Choromańskiego — to przede wszystkim frapujące własności postaci. Brajtis ma ustawicznie zmieniający się głos — to kuszący i melodyjny, to „szorstki” jak u przekupki. Wydaje się Graasowi naprzemian to „olśniewająco piękny”, to „ohydny aż do mdłości”. W zestawieniu z tajemniczością postępowania rysy te nabierają specjalnej ekspresji. Dużo tajemniczości ma „siwowłosa staruszka”, uchodząca za kucharkę, a nosząca aksamit i koronki. „Uroda (jej) była niezwykła”, miała „rozanieloną i przezroczystą” twarz, a przytem potrafiła zaśpiewać piosenkę wiatru. Najwięcej zaś akcesorjów niezwykłości ma postać czekisty Bielicza; „przeraźliwie biała twarz”, „jaskrawe czerwone usta”, które wywarły na Brajtisa wrażenie nonsensu, dziwna postawa („stał z zamkniętymi oczami jakby ślepy, a w niezgrabnie odstającej od tułowia ręce trzymał walizkę”) (str. 155), głowa ruda jakby we krwi; senny, bezbarwny szep, wreszcie zagadkowe powiedzenia — to są cechy, które dominują w strukturze tej postaci.

W „Zazdrości i Medycynie” najbardziej „niepokojącą” postacią jest Rebeka. Ta niewątpliwie centralna kompozycyjnie osoba przez cały czas akcji pozostaje w półcieniu. Jest nieokreślona bliżej i tajemnicza. Ma ustawicznie zmieniający się głos; niewiadomo, czy jest ładna czy brzydka. Nie wie tego ani mąż, ani kochanek, choć wywiera na nich niedający się przewyciężyć „urok fizyczny”. Jako postać obiektywna w powieści Rebeka prawie nie istnieje, jej życie psychiczne to zagadka; jest ona właściwie jakby projekcją przeżyć obu mężczyzn. I na tem właśnie polega jej zagadkowość i „niezrozumiałość”. Nawet postać chirurga Tamtena, „wytrawnego” i opanowanego operatora, ma specjalnie „emocjonujące” właściwości: żółte, piękne, kocie oczy, tańczący, skradający się koci krok; nosi żółtą, jedwabną bieliznę, a w domu towarzyszy mu stale czarny kot, którego żółte oczy są podobne do oczu doktora. Naokoło postaci Golda unosi się ciężki, trupi zaduch, a dzieci jego stanowią w powieści polskiej najdziwniejszą i najdziwniejszą parę postaci. Na Widmara robią wrażenie „potworków, które mogą przyśnić się w czasie delirium” (str. 252). Już ten po-

bieżny przegląd prowadzi do wniosku, że Choromański obdarza swe postaci specjalnie uderzającymi właściwościami, które kilkakrotnie podkreśla.

* * *

Dla uzupełnienia naszych rozważań trzeba zwrócić jeszcze uwagę na scenerję akcji, jako sposób wywoływania specyficznego nastroju.

Przedewszystkiem w obu powieściach nie określa się dokładnie ani miejsca, ani czasu akcji. Można tylko coś nie coś wywnioskować z pewnych ubocznych szczegółów. W „Białych Braciach” rzecz dzieje się w Rosji, w jakimś mieście na linii Odessa-Charków. Brak jakichkolwiek danych topograficznych, czy odnoszących się do zewnętrznego wyglądu miasta. Jest wzmianka o giełdzie, ratuszu — i to wszystko. W „Zazdrości i Medycynie” akcja odbywa się w Polsce, w jakimś miasteczku niedaleko gór („pomnik Batorego” i „wiatr z gór”); znowu nie mamy wiadomości ani o rozkładzie miasta, ani jego wyglądzie. To samo da się powiedzieć o czasie akcji. W „Białych Braciach” odbywa się ona w pierwszych latach rewolucji (dewaluacja carskich rubli, czekista), w „Zazdrości i Medycynie” — wspólnie (modna piosenka murzyńska).

Zwracam uwagę na te pozornie drobne szczegóły, bo są one bardzo charakterystyczne dla techniki Choromańskiego, którego nie obchodzi zewnętrzna strona faktów i przedmiotów; stanowią one dlań materiał, który kształtuje zapomocą różnych sposobów tak, by wydobyć z niego maximum specjalnej ekspresji. Z tego też względu konstruuje autor tło dla swej akcji. I tu odrazu trzeba podkreślić ważność motywu wiatru; nie obchodzi nas w tej chwili jego rola kompozycyjna, ale wyłącznie wartość nastrojowa. W „Zazdrości i Medycynie” przez cały czas akcji wieje przeraźliwie gorący, duszący wiatr, potęgując niesamowitość atmosfery. Mało tego. Wytwarza się konieczność zmagania się z nim, konieczność pokonywania oporu, z czego wynikają bardzo efektowne sytuacje. Drugą właściwość scenerji tej powieści stanowią ciemności, panujące w najbardziej ważkich momentach: (zakradanie się do garsonjery, zgaszenie światła w mieście i t. p.). Konsekwencją tego jest „snucie się” postaci, ich mglistość, niesamowitość kształtów i zarysów. Wreszcie jeszcze jeden moment — ogólny żółty koloryt: żółte oczy, żółta bielizna, żółte obicia, żółta firanka. Łączy się to niewątpliwie z tradycyjnym, symbolicznym znaczeniem koloru żółtego, jako

koloru zdrady. W „Białych Braciach” tłem akcji jest zamieć z jednostajnym zawrotem wiatru i tumanami śnieżnymi. Pozwala ona na wprowadzenie niebezpiecznych, a silnych w swym wyrazie artystycznym sytuacji. Przez cały czas akcji odbywa się rozpaczliwe zmaganie się bohaterów z wiatrem i śniegiem przy olśniewająco białym blasku nieba.

* * *

Omówienie scenerji akcji wyczerpuje analizę najważniejszych „chwytów” Choromańskiego, służących do wytwarzania nastroju grozy i tajemniczości. Doszło się w rozważaniach poprzednich do wniosku, że technika tego nastroju w obu powieściach jest niemal identyczna, choć w „Zazdrości i Medycynie” ujawnia się większe wyrafinowanie, większa różnorodność, wreszcie umiar w stosowaniu sposobów jaskrawych, ale zużytych i prymitywnych.

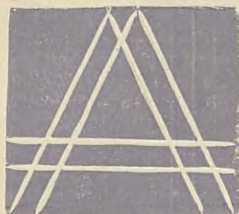
I tu i tam podstawową rolę odgrywa tajemnica którejś postaci, stanowiąca jądro „podskórnej akcji”. Jest ona albo mglista i „ogólnikowa” jak w „Białych Braciach”, albo stanowi zupełnie dokładnie sformułowany konkretny fakt jak w „Zazdrości i Medycynie”. Wyjaśnienie tajemnicy odbywa się wolno, utrzymując aż do rozwiązania nastrojów oczekiwania i niepokoju. Wszystkie pozostałe sposoby służą do tego, by jak najsilniej uwidatnić tajemniczość zdarzeń, składających się na fabułę, a zdarzenia zwykle specjalnie oświetlić, zabarwiając je „niezrozumiałością” i grozą. Sposoby te są często dosyć „tanie” i „tradycyjne” np.: zapowiedzi przyszłych nieszczęść, złe przeczucia, pełne tajemniczości i niesamowitości sytuacje, specjalna struktura postaci, uwidatniające cechy, budząca „niepokój”, wreszcie ekspresyjna scenerja akcji. Inne — polegają na specyficznej organizacji materiału literackiego, naprz. świadome wprowadzanie faktów niezwykłych w danym układzie kompozycyjnym oraz specjalne sposoby rozwijania akcji: efektowne i nastrojowe wprowadzanie elementów powieści, ustawiczne nawroty akcji do tej samej sytuacji, hamowania w najbardziej intrygujących momentach, wreszcie jej „wieloplanowość”.

Ostatecznie stwierdzić trzeba, że Choromański w swoich powieściach w najdrobniejszych nawet szczegółach podporządkowuje wszystkie środki wyrazu artystycznego naczelnemu ich celowi — wytworzeniu i zasugerowaniu specjalnego nastroju, który tutaj usiłowałam scharakteryzować.



EDWARD GRABOWSKI—DRZEWORYT—KOŚCIOŁEK

UWAGI O STYLU „HYMNÓW” KASPROWICZA



artykuł niniejszy¹ ma za zadanie rzucić kilka przyczynków do problemu stylu u Kasprowicza, a mianowicie oświetlić nieco zagadnienie stosunku stylu „Hymnów” do współczesnej mu epoki literackiej. Zaznaczam, że

rozpatruję to zagadnienie w umyślnie zwiększonym zakresie, bo omawiam tylko związek Kasprowicza z poezją polską i francuską. Uwzględniam pośród przedstawicieli poezji polskiej kilku najbardziej reprezentatywnych: za takich uważam Tetmajera, Miriamę, Micińskiego i Langego, spośród symbolistów francuskich — Verlaine’a, Rimbaud’a, Verhaeren’a, Mallarmé’go i Maeterlinck’a. Ze względu na szczupłość miejsca wypadnie zająć się najogólniej znamionami zbieżnościami stylowymi.

W epoce, na którą przypada twórczość Kasprowicza, często spotykamy w całym szeregu dzieł literackich podobne cechy, dotyczące tematyki oraz, może najbardziej, stylu. Zależność zjawisk stylowych od tematyki, przez który to termin rozumiem właściwy temat jako nadrzędny element utworu oraz cały zespół motywów, jest zupełnie niewątpliwa. Temat czy motyw zostawia ślady w materiale słownym. Stąd więc słownictwo jest zjawiskiem wtórnym o tyle, o ile zależy od tematyki. Słownictwo poetyckie obejmuje jednak szerszy zakres: wyrazy, niezbędne dla wyrażenia tematu stanowią w nim tylko jedną grupę, może bardzo zasadniczą, pierwotną, ale nawet nie najobszerniejszą. Styl poetycki kształtuje się na innych zasadach, niż styl mowy potocznej, oparty na zasadzie praktycznej ekonomii wyrazu (Żirmunskij)². W poezji wchodzi w grę kwestja ornamentyki, słowo staje się samodzielnym elementem budowy, uzyskuje funkcję zupełnie samoistną, rozkrzewia się często niezależnie od głównego motywu utworu. W ten sposób powstaje motyw słowny, stylistyczny odpowiednik motywu tematycznego. Omawiają go H. Sperber i L. Spitzer³ pod-

kreślając właściwą takim motywom „Ekspansionskraft”, skłonność do rozszerzania zakresu użycia. Rozpoznanie motywów słownych w jakimś utworze opiera się więc przede wszystkim na kryterjach wewnętrznego stosunku pomiędzy elementami utworu: jeżeli spotykamy wielkie zagęszczenie wyrazów etymologicznie, dźwiękowo czy znaczeniowo pokrewnych, nieuwarunkowanych tematem utworu, możemy określić tę grupę wyrazów jako niezależne motywy słowne.

Poświęciłam nieco więcej czasu i miejsca teoretycznej kwestji motywów słownych ze względu na ich pierwszorzędą rolę w stylu każdej epoki literackiej wogóle, a omawianej — w szczególności. W zakresie słownictwa zbieżności pomiędzy bardzo nawet odległymi przestrzennie i chronologicznie poetami epoki są uderzające. Trzeba jednak traktować tę sprawę ze wszelkimi zastrzeżeniami, wysuniętymi przez Borowego:⁴ nie da się tu ustalić stopień wpływów ani droga, jaką mogły płynąć, bezpośrednio czy pośrednio zapożyczeń.

Wydaje mi się, że po sumiennem zbadaniu stosunku „Hymnów” do współczesnej poezji tak polskiej jak i obcej można stwierdzić zasadniczą ich oryginalność przy całym szeregu zbieżności stylistycznych. Podkreślam: z całym rozmysłem używam wyrazu „zbieżności”, nie „zależności”, aby nie wchodzić na niebezpieczną drogę dochodzenia świadomych czy nieświadomych zapożyczeń. Dla uzyskania pełnego obrazu dzieła należy je umieścić na tle epoki, wystarczy jednak podkreślić pewne cechy wspólne z tłem; różnice zarysują się same po dokładnym opisie indywidualnych cech dzieła. Kwestję stosunku Kasprowicza do współczesnej mu epoki literackiej traktuję więc wyłącznie opisowo, nie wchodząc w zagadnienia genetyczne.

1. SŁOWNICTWO

Jak zaznaczyłam powyżej, najbardziej charakterystyczną płaszczyznę zbieżności pomiędzy twórcami danej epoki stanowi słownictwo. Będę je omawiała w pewnych grupach semantycznych, uwzględniając także zgrubsza ka-

¹ Artykuł ten jest wyjątkiem z większej całości p. t. „Hymny Kasprowicza”.

² Żirmunskij: „Wstęp do poetyki” [Leningrad] W-wa 1934.

³ H. Sperber i L. Spitzer: „Motiv und Wort” Leipzig 1918, Studien zur Literatur — und Sprachpsychologie.

⁴ O wpływach i zależnościach w literaturze. Kraków 1921.

tegorie gramatyczne, jako odpowiedniki zasadniczych kategorii logicznych. Przedewszystkiem wyodrębniają się rzeczowniki i rzeczownikowe formy innych części mowy jako samodzielne motywy słowne. One to stanowią główny zrąb słownictwa. Osobno traktować należy człony zastępcze i określające.

W stylu Kasprowicza wyróżniłam bardzo liczną grupę reminiscencji liturgicznych i biblijnych, częściowo uwarunkowanych przez koncepcje kompozycyjne „Hymnów” jako pieśni kościelnych, a więc ściśle związanych z liturgią katolicką i częściowo zupełnie samodzielnych. Ponieważ rozróżnienie tych motywów nie jest bardzo istotne, a nawet w praktyce trudne do przeprowadzenia (liturgia obfituje w zwroty i wersety z Biblii), można je połączyć w obszerniejszą klasę — motywów religijnych. Współcześnie¹ Kasprowicza operują nimi także, przeważnie pojawiają się tam tylko jako motywy stylowe, nie stanowią prawie nigdy samodzielnie opracowywanych tematów. Wyjątkiem jest tu Miciński², który kilka wierszy swego zbioru poświęca motywom religijnym, nawet zbliżonym do „Hymnów”: „Stygmaty św. Franciszka”, „Lucifer”, „Dusza w czyśćcu”, „Krzyż”. U pozostałych wyrazy z tego zakresu przewijają się tylko ubocznie: „Chrystusowa twarz blada...” u Tetmajera³ (I s., str. 60). Głowa w cierniowej koronie (II s., „Wizja”...). U wcześniejszego Miriama prawie zupełny brak tych motywów (poza kilkoma wzmiankami) wydaje mi się bardzo charakterystyczny. Zbiorek Miriama⁴ należy do epoki przełomowej, z jednej strony znać na nim tematyczne wpływy Asnyka, z drugiej zaś — piętno stylu nowej epoki.

Motywy religijne spotykamy znacznie częściej u symbolistów francuskich i to także jako niezależne motywy stylowe w poezjach o zupełnie innych motywach tematycznych. U Rimbaud’a⁴ są to wyrazy, zaczerpnięte z liturgii katolickiej, a użyte w sensie metaforycznym, jako symbole pewnych nastrojów uczuciowych: „...leur chair (des mains) chante des Marseillaises „et jamais les Eleisons...” (p. 67, „Les mains de Jeanne-Marie”) albo: „...jamais l’esperance, pas d’orientur...”. Podobnie używa Rimbaud takich wyrażeń jak oremus, hosanna. Równie niezależnie i przy zupełnym braku

tematycznych motywów religijnych rozkrzewiają się takie wyrazy u Verhaerena¹, także przeważnie w mowie przenośnej, jako wtórne człony porównań czy przenośni. Kilkakrotnie powtarza się np. porównanie księżyca do hostii, w dwu odrębnych wierszach, z pewną warjacją: *la lune git-là... comme une hostie atrocement mordue...*” (od I, p. 51.) oraz „...la lune, là-las, préside /Telle l’hostie/ De l’inertie...” ib., p. 45). Obok tego spotykamy nazwy: Golgotha, Thabor, porównania takie jak: „des mendiants comme des croix” (od I, p. 59). Samoistość tych motywów u obu poetów wskazuje na jakiś wewnętrzny związek ich poezji z motywem, który nie zajmuje w niej naczelnego stanowiska-tematu, ale nieustannie wykazuje swą obecność w zjawiskach stylowych.

„W Hymnach” słowne motywy religijne wykraczają poza niezbędny, uwarunkowany tematycznie, zakres użycia. Reminiscencje liturgiczne znajdują wyraz także w zjawiskach syntaktycznych — dłuższe partje, stylizowane na litanje z refrenicznym *Kyrie Elejson* lub tercety w „*Dies Irae*” — oraz w symbolice, opartej prawie całkowicie na symbolice katolickiej. Związek więc „Hymnów” z grupą omawianych motywów jest bliższy, bo obejmuje kilka elementów dzieła, zarówno styl jak temat i kompozycję. Analogiczną rolę odgrywają te pierwiastki chyba tylko u Verlaine’a², w którego tematyce zajmują pierwszorzędną pozycję („*Bonheur*”, „*Sagesse*”, „*Amour*”), a także stają się materiałem poetyckiej stylizacji czy parafrazy. Mam na myśli przedewszystkiem cykl: „*Liturgies intimes*”, odtwarzający liturgję roku Kościelnego. W poezji Verlaine’a spotykamy także modlitwę jako formę kompozycyjną („*Sagesse*”), oraz bardzo liczną grupę wyrażeń metaforycznych o motywach religijnych, występujących w różnych luźnych wierszach spoza wymienionych cykli.

Z grupą omawianych wyrazów łączą się słowne motywy śmierci i szatana, tak bardzo częste zarówno w poezjach polskich tej epoki jak i u symbolistów francuskich. W „Hymnach”, jak wiemy, śmierć i szatan, przeważnie jako personifikacje w duchu wierzeń ludowych, występują ciągle i odgrywają naprawdę poważną rolę zarówno stylową jak i kompozycyjną. Występują tam sceny, (np. w „*Dies Irae*”), gdzie możemy nawet odnaleźć echo średniowiecznych „*danses macabres*”. Ukazuje się w nich przeważnie nie djabeł, ale Szatan,

¹ Uwzględniam tylko najbardziej reprezentatywnych: Miriama, Micińskiego, Tetmajera, Langego.

² Tetmajer K.: *Poezje* II wyd. Warszawa 1900.

³ Miriam: „*Z czary młodości*”. *Liryczny pamiętnik* duży. Kraków 1893.

⁴ Rimbaud A.: *Oeuvres*, Paris, 1929.

¹ Verhaeren: *Oeuvres*, Paris, Mercure de France [b. r.].

² Verlaine: *Oeuvres*, Paris 1930.

Lucyfer, wcielenie buntowniczej potęgi. W takiej postaci występuje u Micińskiego: „Lucifer”, „Czarne Xięstwo”, „Inferno”, także u Tetmajera i in. Wyszczególniać przykładów nie można ze względu na ich obfitość. Równie często występuje przymiotnik „szatański” w roli superlatywnego epitetu emocjonalnego. Refleksy słowne² motywu śmierci spotykamy także bardzo często: zarówno personifikację — śmierć jak i w drugich członach porównań. U Kasprowicza wyróżniają się typograficznie: Śmierć i śmierć, śmierć pojęta osobowo i alegorycznie oraz śmierć jako zjawisko raczej fizyczne, pisana minuskulą. To samo zróżnicowanie znajdujemy u Micińskiego oraz Verhaeren’a: la Mort et la mort. Zbieżność tego rodzaju wydaje mi się dosyć znamienna dla epoki, dla jej symbolizującego ujęcia zjawisk w ich dwoistości.

Z grupą motywów religijnych łączą się w „Hymnach” motywy somatyczne, częściowo pochodzące z Biblii, gdzie, jak wiadomo, występują w niesłychanej obfitości, częściowo zaś wprowadzone zupełnie niezależnie, poprostu jako środek stylistyczny. Oczywiście pomijam tu wyrażenia konwencjonalne, operujące nazwami członków ludzkich, chodzi tu wyłącznie o wyrażenia, w których motywy somatyczne mają dosłowną i obrazową wartość. Poważną, a może nawet decydującą rolę grają tu człony określające, epitety np. w wyrażeniu: „...trupia, zapadnięta, żółkła skroń zleniała...”, oko skrwawione... Szczegóły te odnoszą się przeważnie do śmierci lub szatana i stanowią niewątpliwie samodzielny motyw stylowy. U Tetmajera i Miriama możemy zauważyć pod tym względem zupełną analogję: motywy somatyczne stają się punktem wyjścia dla symbolicznych obrazów, ilustrujących grozę świata. Tak u Tetmajera postać, symbolizująca życie w wierszu pod tym tytułem ma „trupiożółte lica”, „zmierzwiłone włosy” i t. p., w „Wizji”: „...wzrok zasłaniając dłonią, w koronie cierniowej, / z krwią ciekącą z rozpacznie pochylonej głowy / i zakrzepłą na wichrom roztarganych włosach, / biegnie cień...”. (Poezje, II s., 25 str.). Miriam mówi o „zapiękle, krwawem oku” (op. cit. 136) i sębach, rwących na kawały żywą pierś... Podobnych motywów niebrak także i u symbolistów francuskich i np. u Rimbaud’a spotykamy także konturowy szkic jakiegoś tańca

makabrycznego („...dansent... les squelettes de Saladins”, op. cit., p. 355). Szczególną wymowę mają dla Rimbaud’a palce, stąd wielka ich obfitość: „longs doigts jaunes...” „maigres doigts jaunes et noirs...”. Rimbaud, podobnie jak Kasprowicz, przyjmuje za motywy członki schorzone lub okaleczone ze względu na ich większą ekspresję. Jakkolwiek, jak zaznaczyłam, motywy te powtarzają się u wielu współczesnych, żaden nie wydobyl z nich tak przejmujących akordów, jak Kasprowicz, i nie stworzył tak wykończonych całości obrazowych.

Dosyć niespodziewaną, chociaż nieliczną, grupę stanowią w „Hymnach” reminiscencje klasyczne, oczywiście w mowie przenośnej, takie jak np. „Centaur pychy”, „Styksowe otchłanie”. Gdzieindziej u Kasprowicza, jak wiemy, takich wyrażeń spotkamy daleko więcej — tu brak dla nich uzasadnienia kompozycyjnego. Natomiast w całej poezji, tak polskiej jak obcej, motywy klasyczne są niezmiernie liczne zarówno jako motywy tematyczne (np. u Tetmajera „Narodziny Afrodyty”, „Leda”) jak i stylistyczne (szczególniej u Micińskiego). Symbolizm francuski obfituje w nie jeszcze bardziej; wypływa to z bliskiego związku genetycznego symbolizmu z parnasizmem.

Charakterystyczną cechą estetyki modernistycznej stanowi tzw. „paysage emblématique” jako ekwiwalent uczuciowego nastroju poety według słynnego aforyzmu Amiel’a: „Un paysage c’est un état d’âme”. W związku z tem pozostaje obfitość wyrazów z zakresu życia przyrody, szczególniej wegetatywnej. Występują te wyrazy u wszystkich poetów epoki w krajobrazach symboliczno-nastrojowych, służących za postać kompozycyjną dla ujęcia tematu utworu. Motywy przyrody należą więc zarówno do kompozycji jak i stylu. W „Hymnach” dadzą się wyróżnić motywy przyrody: 1) górskiej, 2) nizinnej (wielkopolskiej), 3) południowej. Rozróżnienie to, napozór zewnętrzne, opiera się na bardzo istotnych kryteriach: każda z wymienionych grup motywów odgrywa zupełnie odrębną rolę estetyczną i wnosi inny koloryt uczuciowy do utworu.

Przyroda górską, od Asnyka począwszy, zyskała stałe i jakby uprzywilejowane miejsce w poezji polskiej, tak, że zarówno u Tetmajera jak np. u Miriama, spotykamy ogromną ilość wierszy o motywach tatrzańskich. Niezawsze tworzą one nawet „paysage emblématique”, Miriam traktuje je często poprostu opisowo. Należy zwrócić uwagę na znamienne, superlatywne epitety, towarzyszące tym wyrazom; podkreślają one ogrom i grozę gór.

¹ Termin, używany przez Sperbera (Sprachliche Reflexe) na określenie stylowych odpowiedników motywu (op. cit.).

W „Hymnach” są to „przepastne szczeliny”, „piekielna ściana”, „piekielna przełęcz”, „niebotyczna grań”, u Miriama — „posepny, cichy jar”, u Tetmajera — „dzika przepaść”, „Krywań głuchy, chmurny i posepny”.

Druga grupa — motywów nizinnych — znajduje swój odpowiednik także w poezji francuskiej. Stale powraca w niej „la plaine”, „interminable ennui de la plaine” (Verlaine, vol. I, c. 150), niesłychanie często u Verhaeren’a jako stałe tło obrazowe w „Campagnes hallucinées” z epitetem lub bez; liryczny akcent wydobywa poeta przez trzykrotne powtórzenie wyrazu z wykrzyknikiem: „La plaine, la plaine, la plaine!” Równina jako nieskończony obraz dla oczu, jednostajny i monotony, posiada sama w sobie dużą moc sugestji i prowadzi do bardzo typowych skojarzeń z monotonią życia i ciągłą ludzką wędrówką. Na podkreślenie zasługuje to stałe skojarzenie motywów i przyrody równinnej oraz pielgrzymki, symbolizującej życie człowieka. Spotykamy je szczególnie często u Kasprowicza i Verhaeren’a (bierne „Pélerinages”).

Krajobraz występuje zwykle jako całość o bardzo szerokim zasięgu przestrzennym, a więc jest odpowiednio oddalony. Niekiedy tylko spotykamy motywy szczegółowe, roślinność niziną. W „Hymnach” są to przydrożne szaleje, sennie podbiały, cierniste głogi. Dziwna zbieżność: szalej (ciguë) — to także ulubiona roślina Maeterlincka. Wszędzie widać troskę o wybór specjalnie sugestywnych, bezkwietych, smutnych roślin, spalonych upałem lata czy wygnitych od wilgoci. U Verlaine’a taką symboliczną rośliną smutku jest ostokrzew (le houx): „... quelques houx... dressant l’horreur de leur feuillage...” (op. cit, vol. I, p. 19). U Maeterlincka¹ rośliny występują często w metaforach, zresztą przeważnie dosyć konwencjonalnych: „... les roses des passions”, „les roses de joie”, choć zdarzają się i oryginalniejsze np. „... les tiges rouges des haines”, „l’herbe mauve des absences”... Podobnie jako stałe motywy metafor powtarzają się u Maeterlincka (spotykane także w „Hymnach”) nazwy zwierząt: „serpents violets des rêves”, „cerfs blancs des mensonges”, „les hyènes louches de mes haines”.

Znamiona dla epoki jest także zbieżność w uczuciowem zabarwieniu abstraktów, spotykanych w poezji tak polskiej jak i obcej. U Kasprowicza dadzą się wyróżnić dwie grupy: pojęć moralnych oraz pojęć, oznaczają-

cych stany uczuciowe. Do pierwszej grupy należą takie wyrazy jak grzech, wina, zbrodnia, więc znaczeniowo negatywne pojęcia moralne. Z jednej strony obecność takich wyrazów wypływa z koncepcyj tematycznych „Hymnów”, z drugiej zaś świadczy niewątpliwie o właściwej poecie pierwotnej reakcji moralnej na różne zjawiska. Druga grupa — wyrazy stanów uczuciowych — obfituje w motywy bardzo typowe: najczęściej powtarzają się ból — Leitmotiv tematyczny, męka („ogromna, wiekuista, niesłychana...”), cierpienie, żalu i rozpacz, młot, ból i tęsknota, głuchy i niemy strach, kamienne, ślepe przerażenie i t. p.; są to także oznaczniki ujemnych (psychologicznie) uczuć. Podczas gdy w grupie pojęć moralnych Kasprowicz jest dosyć odosobniony, druga grupa znajduje swój odpowiednik u wszystkich poetów współczesnych: u Tetmajera na każdej stronie jego zbiorów powtarzają się żaloby, cierpienia, smutki, martwa rezygnacja, rozpacz („Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie są treścią mojej duszy...” II s., str. 151). Podobnie poezje Miriama i Micińskiego wykazują wielkie zagęszczenie wyrazów o tym samym kolorycie uczuciowym: „ciemna głąb wątpliwości i przerażeń”, bóle, męki, nudy, żal, przesyt, zwątpienie jałowe... U Tetmajera powraca jeszcze: Nirwana. W poezji francuskiej rolę takiego magicznego słowa, znamienia epoki, odgrywa „ennui”. Pod tym względem zauważymy zupełną zbieżność: skądinąd odlegli od siebie pod względem techniki poetyckiej Verlaine i Mallarmé, Rimbaud i Maeterlinck albo Verhaeren używają tych słów z równym upodobaniem. Oczywiście słowa te wchodzą w różne metafory, ożywiające je, odświeżające ich treść, często bardzo sugestywne np. „paons blancs de l’ennui” u Maeterlincka, „le Cygne” u Mallarmé’go i t. p. Obok tego powtarzają się niezliczone „haine et misère”, „l’angoisse et le mystère”, „douleur, passion...” W takich motywach słownych wyraził się „Weltschmerz” epoki, „mal du siècle”. Jakkolwiek w motywach bólu u Kasprowicza można widzieć pewne znamię epoki, to jednak należy także stwierdzić, że u niego ten sam motyw znalazł najpotężniejszy wyraz artystyczny, co odbiło się także w słownictwie poety. Zestawienie francuskiego „ennui” czy Tetmajerowskich „smętków” z „wielkim, wszechmocnym bólem” Kasprowicza podkreśla siłę motywu i ekspresji słownej „Hymnów”.

Duże analogie możemy także zauważyć w zakresie przymiotników: pewne typowe określniki powtarzają się. W „Hymnach” da się

¹ Maeterlinck M.: „Serres chaudes”, Paris 1893.

stwierdzić specjalne upodobanie do wyrazów „głuchy i niemy“, określających zazwyczaj upostaciowane abstrakta. Te same dwa przymiotniki spotykamy u Tetmajera („głuche tajemnice“, „głucha pustka“, „głuche, wieczyste milczenie“): u Miriama („pieśń głucha... „mgły szare, posępne, głuche...“). Wszyscy poeci szafują chętnie takimi określnikami jak: ponury, posępny, bezdenne, żałobny, u Tetmajera i Mićńskiego także często—„mistyczny“: mistyczne uczucia, mistyczne epoki, mistyczna miłość, mistyczne nadir... Jest to typowe zjawisko nadużycia słowa, pewnej—nieodpowiedzialności poetyckiej. Kasprowicz tego dość nieokreślonego słowa nie używa. Odpowiednikiem epitetów takich jak „głuchy“ i „posępny“ w poezji polskiej są we Francji „morne“ i „morose“, spotykane u wszystkich symbolistów w niesłychanych zagęszczeniach: „l'ennui morne“, „le ciel morne“ (Maeterlinck), „morne Seine“ (Verlaine), „les yeux moroses“, podobnie jak „monotone“, „blème“, „blafard“. Do roli epitetu powrócę później, teraz poprzestanę tylko na stwierdzeniu pewnej typowości w zakresie semantyki przymiotników.

Może najmniej zbieżności wykazują czasowniki w poezji współczesnej: w poezji lirycznej wogóle, a szczególnie w liryce bezpostaciowej¹ czasownik odgrywa rolę bardzo drugorzędną, często jest elidowany. Czasowniki najmniej łączą się z epoką literacką. Można by w tej dziedzinie podkreślić tylko refleksy słowne motywu pielgrzymki, tak częstego w tej poezji np. u Kasprowicza i Verhaeren'a. W „Hymnach“ wybija się na pierwszy plan grupa czasowników takich jak: wlec się, włóczyć, „iść i iść i iść...“, u Verhaeren'a a także i Rimbaud'a: rôder, passer, s'en aller...

Charakterystyczna dla „Hymnów“ jest wielka ilość zaimków, szczególnie zaimków osobowych i wskazujących. Znajduje to zjawisko oparcie w kompozycji oraz składni: dłuższe partje apostroficzne, zwracające się do kogoś bezpośrednio, wymagają użycia zaimka drugiej osoby. Ponieważ apostrofa jest bardzo rozpowszechnionym chwytem kompozycyjnym danej epoki, równie często powtarzają się zaimki osobowe. Użycie zaimka pierwszej osoby w liryce bezpośredniej ma także uzasadnienie kompozycyjne. U Kasprowicza jednak zaimki uzyskują znaczenie ogólniejsze, obok funkcji ściśle praktycznej, zastępczej, odgrywają rolę

symbolów np. owo „my“ w „Hymnach“—to cała ludzkość cierpiąca, tak samo „oni“, „ci“ (...a ci się wloką...)

Na rolę zaimków w nowej poezji zwrócił uwagę L. Spitzer¹ w swoich studjach o stylu w rozdziale pt: „Das synthetische und das symbolische Neutralpronomen im französischen“. Podkreślił on tam częstość zaimków nieosobowych oraz wskazujących w symbolizmie francuskim oraz ich zadanie: zaimek uogólnia, łączy w jedno cały szereg elementów np. „tout ça“. Zaimki wskazujące zbliżają przedmioty, wywołują złudzenie ich konkretności, indywidualizują je. Poddajemy się ich sugestji np. w partji pielgrzymki z „Święty Boże“ Kasprowicza: „A my, ten naród potępiony / ...idziem o głodzie / po tym śmiertelnym wygonie, / w ten znoyny, / w ten nieszczęśliwy czas...“ (Dzieła, t. IX, str. 105). Mamy wrażenie, że chodzi tu o jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne zjawisko, które poeta współcześnie odtwarza. Spitzer analizuje pozatem wymowę takich wyrażen jak: „C'est la plaine“, „C'est l'heure“ oraz „il pleure“ (Verlaine: „Il pleure dans mon coeur / Comme il pleut sur la ville... Oeuvres, vol. I, 143). Przytacza trochę poetyzujące zdanie Krausa, że ten Neutralpronomen: „il“, „es“— „...ist ein blindes Fenster... durch das wir in das Unendliche schauen“.

Na zaimkach kończę ten przegląd porównawczy motywów słownych, spotykanych u Kasprowicza, a znajdujących analogje we współczesnej poezji tak polskiej jak obcej. Analogji takich, jak stwierdziliśmy, jest dużo; nie można jednak stwierdzić ani wyraźnych zapożyczeń, ani wpływów. Poprostu duch czasu, atmosfera, jaką oddychali wszyscy poeci końca wieku, wyraziła się w dziedzinie motywów stylowych.

2. ROLA EPITETU

Niezmiernie ważną rolę odgrywa w „Hymnach“ epitet, określnik zdobniczy przy rzeczownikach. Epitety, tak niezmiernie liczne u Kasprowicza, można by rozbić na różne grupy w zależności od przyjętego kryterjum rozróżnienia. Zasadniczo odróżnić trzeba epitet w funkcji elementu budowy artystycznej od zwykłego, praktycznego określnika, który pomijam. W obrębie tak zwężonego zakresu ściśle poetyckich epitetów można by rozgraniczyć epitety konkretyzujące, o wartości obrazowej, oraz epitety liryczne, odbijające uczuciowy stosu-

¹ Termin E. Kucharskiego (wstępny do Poezji Asnyka w wyd. B-ki Narod.) na oznaczenie liryki bezpośredniej w odróżnieniu od liryki opisującej czy opowiadającej.

¹ L. Spitzer: Stilstudien Bd. I-II. München 1928.

nek autora do przedmiotu. U Kasprowicza ta druga grupa przeważa ilościowo nad pierwszą: konkretyzującą funkcję mają właściwie tylko epitety o motywach somatycznych w większych całościach obrazowych. Wszystkie pozostałe określają tylko liryczny charakter przedmiotów; są to przeważnie formacje, jeżeli nie formalnie, to znaczeniowo superlatywne („olbrzymi“, „straszliwy“, „wiekuisty“...)

Te same cechy wykazują epitety współczesnych, Tetmajera, Micińskiego, Miriama: uczuciowy i hiperboliczny charakter. Stąd: „bezdenne tęsknoty“, „noc ogromna, wieczna“, „bezbrzeżny, beznadziejny żal“ (Tetmajer), „odwieczny, ciemny hymn“, „nieskończona ciemna dal“ (Miciński). Szczególnie często powtarzają się epitety, podkreślające bezmiar ludzkich uczuć; kojarzą się one z charakterystycznymi motywami słownymi, o których była mowa wyżej. Znamienne też jest upodobanie do form negatywnych typu „bezdenne“ i „nieskończony“.

Odczuwamy wszyscy ich większą ekspresywność niż formacji pozytywnych. Epitety nie występują przeważnie odosobnione, ale w skupieniach dwóch, trzech czy nawet czterech. Pewne skojarzenia powtarzają się np. u Kasprowicza „niemy i głuchy“. Większe skupienia epitetów ukazują się w połączeniach asyndetycznych, przedzielone przecinkami. W ten sposób każdy z nich dorzuca odrębną cechę, powstaje wrażenie nagromadzenia cech, szczególnie, jeżeli te epitety poprzedzają określany przedmiot np. w „Hymnach“: „ogromna, niesłychana, wiekuista męka...“, u Tetmajera: „bezduzna, ciemna, bezmyślna ludzkość...“, „głuche, wieczyste milczenie...“, Epitety stają się środkiem metaforyzacji stylu, nadają nową wartość np. motywom przyrody, podkreślając symboliczną rolę pejzażu (Kasprowicz: „samotne pola“, „nieszczęśliwa droga“, Tetmajer: „pola puste, szare, głuche...“), podobnie przy upostaciowanych abstraktach.

Analogiczną rolę odgrywa epitet w poezji symbolistów francuskich; i tu liryczny określnik pojawia się przy przedmiotach czy to abstrakcyjnych czy konkretnych. W pierwszym wypadku chodzi tylko o wzmocnienie akcentu, epitet może być prawie tautologiczny np.: „langueur monotone et blême“ (Verlaine), „tristesse monotone“, „ennui morne“ (Maeterlinck), przy przedmiotach konkretnych nadaje im wartość uczuciową np.: „cité douloureuse“ (Rimbaud), „feuillage douloureux“ (Maeterlinck), „lueur tragique“ (Verlaine). Stale pojawia się u symbolistów francuskich epitet barwny przy abstrak-

tach, jest to jednak czynnik pozornej konkretyzacji, w gruncie rzeczy nie chodzi tu o sugestię wizji barwnej w czytelniku, lecz raczej także o nastrój uczuciowy. Z pewnemi kolorami zwykliśmy kojarzyć pewne stany uczuciowe, szczególnie wchodzi tu w grę nasycenie koloru. Czysto liryczną wartość mają epitety barwne w takich wyrażeniach, jak: „blafards dimanches“, „azurs blafards“ (Rimbaud), „pauvre âme pâle“. Występuje zwykła symbolika barw, oczywiście czarna przy motywach żałobnych: „mauvaises tendresses noires“, „un grand sommeil noir“, „silences grises“. Często jednak kolory używane są zupełnie dowolnie, według poecie tylko znanych skojarzeń uczuciowych. Tak u Maeterlinck’a powtarza się, „glauque“: „sanglots glauques éternels“, „glauques tentations“, u Rimbaud’a: „éveil jaune et bleu“, u Mallarmé’go „crêpuscule blanc“. Powszechne jest w tej epoce dosyć nieodpowiedzialne szafowanie epitetami, trzeba przyznać jednak, że Kasprowicz umiał zachować umiar artystyczny, nie posunął się do dziwactw Maeterlinck’a.

Bardzo często spotykamy się zarówno w poezji Kasprowicza, jak i jego współczesnych, z tzw. abstrahowaniem epitetu (termin Żirumskiego), tzw. odprzymiotnieniami formacjami rzeczowymi. U Kasprowicza są to „niespodzianej rozkoszy ogromy“, „światów bezmiary“, „nieskończoność męki“, u Tetmajera „zadumana niezmierność błękitu“, u Rimbaud’a „l’infini du ciel bleu“. Formacje tego rodzaju zawdzięczają swoją większą ekspresję sugestii form rzeczownikowych, oraz niezależności składniowej. Epitet tu usamodzielnia się, ściąga na siebie zarówno akcent liryczny jak i logiczny.

Epitety są właściwe stylowi oratoryjnemu, o zdaniach rozwiniętych, gdzie niema potrzeby oszczędzać wyrazu, a przeciwnie, chodzi o jaknajpełniejsze wyrażenie uczuć. Stąd gromadzą się epitety liryczne, układając się w grupy znaczeniowe albo według nasilenia liryzmu. W poezji-skrócie niema miejsca na skupienia epitetów, wszelkie określenia zastępuje właściwa metafora—symbol obrazowy. Tak jest w poezji St. Mallarmé’go, którego styl monografista Thibaudet¹ nazywa wybitnie „antioratoire“.

3. METAFORA

Przejście do metafory właściwej stanowią porównania. Nie są one specjalnie znamienne dla epoki, używają ich poeci naogół niechętnie.

¹ A. Thibaudet: „La poésie de St. Mallarmé“, Paris 1926.

nie, posługując się raczej skończonym obrazem poetyckim—metaforą, przy elizji członów pośrednich. Kasprowicz wprowadza porównanie w wypadkach, kiedy metafora byłaby niemożliwa: „męka jak zmierzch poblądła” (Dzieła, t. IX, str. 66), „...obrazy, rozkoszne jak woń” (ib., str. 78). W obu zacytowanych przykładach porównanie nie ma wcale na celu udostępnienia przedmiotu przez zestawienie go z bardziej znanym czy konkretnym. Drugi człon porównania pochodzi z dziedziny również mało konkretnej; tertium comparationis—to pewna równowartościowość liryczna. Oba porównania opierają się właściwie na przenośnym ujęciu członów.

Ten sam typ porównań, który zanalizowałam na przykładach z Kasprowicza, spotykamy i u innych: „kobieta groźna jak mrok” (Miciński); Maeterlinck posuwa się jeszcze dalej, wprowadzając jako drugi człon zupełne abstrakta: „le ciel vague comme la vie”, „l'oubli nocturne s'allonge... comme un songe...” („Serres Chaudes”, p. 20), „un paysage semblable à une enfance d'orphelin” (ib. p. 67). Efekt porównania polega tu przede wszystkim na zaskoczeniu czytelnika zestawieniem dwóch przedmiotów (czy pojęć) z bardzo odległych dziedzin. Poeta odwraca zwykły, konwencjonalny proces określenia pojęcia przez przedmiot konkretny, uzyskując w ten sposób nowe wrażenia: oryginalności i, jak zaznaczyłam, równowartości lirycznej motywów. Styl traci na konkretności, która nie jest zresztą w tej epoce największą troską poety, staje się natomiast silnie liryczny. Porównanie, zasadniczo dosyć prosty środek artystyczny, występuje w poezji końca wieku jako czynnik artystycznego wyrafinowania.

Epitet oraz porównanie stanowią sposoby metaforyzacji stylu. Jako najpowszechniejszy rodzaj metafory właściwej spotykamy zwykłą animizację, występującą przeważnie w postaci personifikacji. Trzeba się zastrzec oczywiście, że nie jest to wyłącznie cecha poezji danej epoki; animizacja we wszelkich rozgałęzieniach sięga spewnością początków poezji wogóle, jest najstarszym chwytem stylistycznym. Jeżeli poruszam tę sprawę przy Kasprowiczu, to ze względu na pewną typowość zjawisk szczegółowych, a mianowicie: personifikacji abstraktów o wspólnym zabarwieniu uczuciowym, oraz animizacji przyrody, a zwłaszcza niektórych jej składników. Oczywiście w obu wypadkach należy odróżnić metafory artystyczne od konwencjonalnych, językowych.

Personifikacja pojęć wyraża się zarówno

u Kasprowicza jak i poetów francuskich często poprostu typograficznie. Pojęcie, pisane majuskułą jest personifikacją. Ogromną, może decydującą rolę przy personifikacji odgrywają czasowniki; one wskazują właściwie na ujęcie motywu np. w „Dies Irae”: „biegnie bez końca, bez końca, bez końca, / gnając przed sobą bratobójczy huf / niemy i głuchy Strach...” (s. 70), „la vie a peur et court follement sur le quai...” (Verlaine), „la fauve Passion va sonnante l'olifant” (Verlaine, vol. 1, p. 11). We wszystkich przytoczonych wyżej przykładach poeta tworzy uosobienie przy pomocy czasownika.—Przyroda służy jako motyw dla animizacji pojęć czy przedmiotów martwych; u Kasprowicza występują metafory w rodzaju: „świeże, niezwiędłe róże / grzechu i winy” („Dies Irae”). Podobny typ metafor spotyka się niezmiennie często u Maeterlinck'a, jako motywy występują rośliny i zwierzęta. Przykłady przytaczałam już uprzednio, omawiając zagadnienie słownictwa. Z drugiej strony przyroda sama ulega metaforyzacji, przeważnie uosobieniu: „la mer, martyr lassé des pôles et des zones” (Rimbaud), „la Nuit vient, noir pirate aux cieux d'or débarquant” (Rimbaud), „Novembre... bat l'infini d'une aile grise” (Verhaeren), „...les ongles noirs du houx mouvant / crèvent l'ample tissu du vent...” „les mains rouges de venaisons”—Verhaeren). Uderza nas u Kasprowicza metaforycznie potraktowany motyw zorzy wieczornej, która staje się symbolem gasnącego życia i męki. Charakterystyczny fakt: metafora ta pojawia się (z pewnymi wariacjami) u bardzo wielu poetów współczesnych. Powszechnie powtarza się skojarzenie czerwieni zachodu z krwią, która ze swej strony sugeruje pojęcie męki. U Verhaeren'a spotykamy takie wyrażenia jak: „l'automne molle et saturée / du sang qui coule aux horizons...” „...les soirs crucifiés sur l'horizon / les soirs saignent...” (Oeuvres, II vol., p. 15). Zachód słońca, ujęty w ten sposób powtarza się często u Verhaeren'a i Verlaine'a („le coucher d'un soleil de septembre ensanglanté / la plaine morne...” Oeuvres, I vol., p. 58). U Verhaerena dosyć liczną grupę stanowią także metafory o motywach religijnych: „les bars ouvrent... leurs tabernacles de miroirs...” Oeuvres, I, p. 13), „le soleil couchant / n'est plus l'hostie en or...” (p. 201).

Charakterystyczne także ze względu na ich zageszczenie w poezji końca wieku są przenośnie, oparte na motywach morza; dziś odczuwamy je jako banalne, ale zbanalizowały się i straciły swoją wymowę dopiero właśnie

w tym okresie. Tertium comparationis stanowi oczywiście bezmiar, ogrom obu zestawianych członów. W „Hymnach” są to wyrażenia w rodzaju: „na oceany niewyczerpanych żądz...” (Dzieła, t. IX, str. 78), u Tetmajera: „ocean myśli”, „ocean smutku”. (Poezje, II s. str. 189), „bezgraniczny rozkoszy przestwór...” (I s., str. 117), u Rimbaud’a: „les mares des voluptés” i „étangs des sérénité” (Oeuvres, p. 65). Oczywiście przykłady możnaby mnożyć bez końca. W tego rodzaju przenośniach znalazła wyraz ogólna, wspólna wszystkim poetom epoki dążność do znalezienia jaknajgłębszego akcentu, najsilniejszego wyrazu dla pewnych motywów, zwłaszcza abstrakcyjnych, które wymagają użycia jakichś środków stylistycznych dla uzyskania większej ekspresji.

Pozostaje nam jeszcze zagadnienie funkcji metafory u Kasprowicza i we współczesnej mu poezji. Metafora może być czynnikiem ornamentyki poetyckiej, może zaś także służyć jako środek kompozycyjny. Taką rolę odgrywa metafora obecnie¹, łączy się ściśle z dążnością do maximum ekonomii słownej, zagęszcza wiersz. Jeżeli weźmiemy pod uwagę rolę metafory w poezjach omawianej epoki, wypadnie nam trochę rozróżnić poetów. U Kasprowicza przenośnia bywa także elementem kompozycji, bo staje się podstawą większych, rozwiniętych partyj, stanowiących samodzielne jednostki kompozycyjne. Tak np. antropomorfizacja przyrody odgrywa bardzo ważną rolę w „Hymnach”, bo czyni tę przyrodę współrzednym z człowiekiem bohaterem dramatu (pochód ziół w „Święty Boże”). Pewne stałe przenośnie powtarzają się refrenicznie w stałych skojarzeniach. Z metaforą wiąże się więc symbolika „Hymnów”, operująca w obrębie wszystkich hymnów tą samą przenośnią o ustalonym znaczeniu (zorza wieczorna). Z drugiej strony nie chodzi tu wcale o skrót myślowy, o oszczędność słowa. Zasadniczo metafora stanowi czynnik zdobnictwa poetyckiego. Podobną rolę odgrywa u współczesnych Kasprowiczowi: Tetmajera, Micińskiego. Wyodrębnić może należy personifikację abstraktów, które stają się motywami głównymi poszczególnych wierszy tak np. u Tetmajera w „Na Anioł Pański” (...Zaduma polna, Osmętnica, wędrująca przez pola.) Trzeba tu jednak odróżnić alegorię czy symbol od metafory ściśle stylistycznej, którą się zajmuję. Podobnie u Verlaine’a i Verhaeren’a metafora

jest raczej środkiem ornamentacyjnym, natomiast inną funkcję ma u dwóch poetów francuskich: Rimbaud’a i Mallarmé’go. W ich poezji prawie każdy wiersz rozwija jedną metaforę, zawartą już w koncepcji tematu, a więc stanowiącą strukturalny zrab wiersza. Wystarczy zanalizować parę wierszy tych poetów np. Mallarmé’go: „Le vierge, le vivace et le bel aujourd’hui...”. Bardzo charakterystycznego przykładu dostarcza pod tym względem „L’ennui” Maeterlinck’a („Les paons nonchalants, les paons blancs ont fui...”), jakkolwiek u Maeterlincka naogół tego rodzaju wierszy nie spotykamy. Metaforyczność stylu Rimbaud’a i Mallarmé’go łączy się także ze zjawiskami syntaktyki poetyckiej, z krótkością zdań, brakiem większych okresów. Styl staje się zwięzły, co zwiększa sugestię obrazów oraz ich wartość obrazową. Inaczej u Kasprowicza i pierwszej grupy poetów: metaforyczność nie znajduje oparcia w składni. Rozlewność zdań, wielkość okresów, podchwytywanie¹, paralelizmy, te wszystkie cechy, które stwarzają oratoryjność stylu², odbierają metaforze charakter skróconego obrazu. To też zarówno metafora właściwa, jak i poprzednio omówione środki metaforyzacji stylu (epitet, porównanie), nie decydują o jego konkretności. W bogactwie środków artystycznych, jakich użył, znalazła się i metafora; zmierza ona tu przede wszystkim ku wywołaniu wespół z innymi środkami jaknajsilniejszych efektów lirycznych, zarówno przez obrazowe momenty w partyjach wykrzyknikowych, jak i przez skrzyżowanie technik poetyckich. Podobną rolę odegrała metafora u tych wszystkich z jego współczesnych, u których poezja jest także eksklamacją, bezpośrednim wylewem uczucia, nie zaś obrazem.

4. KONTRAST I IRONJA

Kasprowicz posługuje się często dla wydobycia bardziej przejmującego akcentu lirycznego kontrastem zestawieniem czyto motywów rzeczownikowych, czy epitetu i określonego przedmiotu. Kontrast staje się w „Hymnach” często zasadą kompozycyjną w układzie tekstu, chodzi mi jednak teraz o refleksy stylowe tego chwytu. W „Mojej Pieśni Wieczornej” powtarza się refrenicznie: „...kiedy miłość i spo-

¹ Patrz J. Brzękowski: „Poezja integralna”, Warszawa 1933.

¹ Sposób kompozycji syntaktycznej, polegający na powtórzeniach jednego członu z warjacjami. Termin Żirmunskiego („Wstęp do poetyki” [Leningrad 1918] Warszawa 1934).

² Termin Thibaudet’a, op. cit.



kój / nie były ogniem trawiącym / ani zabójczą tęsknicą / ani kamiennym, ślepem przerażeniem...“ Efekt tego wyrażenia polega na przeciwstawieniu dwóch pierwszych pojęć (miłości i spokoju) trzem następnym, przyczem główny nacisk pada dzięki indywidualizującym epitetom na drugi człon zestawienia. Niekiedy o skontrastowaniu przedmiotów decydują tylko towarzyszące im określniki np. we fragmencie pieszczot Ewy z Szatanem w „Dies Irae“: „ona swą białą dłoń / kładzie na jego skroń / na trupią, zapadniętą, żółkłą skroń zleniałą...“ (Dzieła, t. IX, str. 73). Niekiedy kontrast uwydatnia równoległa budowa syntaktyczna: „...nad życia żałobą / i ponad życia radością / ...nad jego nocą i dniem...“ („Salome“, str. 87). Bardzo efektywnym środkiem kontrastowania jest u Kasprowicza oksymoron, zestawienie przedmiotu z przeciwnym mu znaczeniowo epitetem. Spotykamy w „Hymnach“ takie wyrażenia, jak: „śmierci pełna pustka“ („Salome“, str. 85), lub pospolitsze: „rozkoszne rany“ („Św. Franciszek“ str. 144). Kontrast występuje także bardzo często u Tetmajera („...Nim w źródło zdążyłem spojrzeć czysty, świeży / W zgniłe, cuchnące spojrzałem bezedno...“ Poezje, s. II, str. 191), u Miriama („...szczęście niewymowne / Lecz i żal razem i ból nieskończony“... „...Niewymowna, bolesna tęsknota / Takiej słodyczy jednak razem pełna...“ op. cit, str. 221). Analogiczne zjawiska występują w poezji francuskiej, szczególnie u Maeterlinck’a w „Serres Chaudes“, który to zbiór poezji opiera się i kompozycyjnie i stylistycznie na kontrastach.

Z kontrastem łączy się ironja, także uważana za trop, jakkolwiek według stylistów francuskich jest to raczej „figure de la pensée“. Ironja polega na wewnętrznym kontraście wyrazu słownego z ideą autora i w ten sposób ironja staje się także środkiem stylistycznym. Ironicznych zwrotów spotykamy w „Hymnach“ bardzo wiele, odnoszą się one przeważnie do Boga: „Płaczów i jęków słuchasz niesłyszaniem uchem / i sądzisz! Kyrje Elejson! / Na mękę wieków patrzysz niewidzącem okiem / i sądzisz! Kyrje Elejson!“ / („Dies Irae“, str. 72), albo także stwierdzenie w strasliwej powieści człowieka w „Mojej Pieśni Wieczornej“: „Oto jest miłość! Oto jest to źródło, / z którego bije szlachetność!“ (str. 121). Jeszcze liczniejszą grupę tworzą ironiczne zwroty u Tetmajera; często wypełniają one całe wiersze. Bardzo reprezentatywny pod tym względem jest wiersz pt. „Fragmencik“, (I s., str. 86): „...Wierzę, że rację największą miał / kto spalił Gi-

ordana Bruna... / I w zachwyceniu roztopiam się / jakby w winnicy szampańskiej, / Ilekroć razy mignie mi cień, / Cień inkwizycji hiszpańskiej“.

Z symbolistów francuskich ironją posługują się m. i. Maeterlinck i Mallarmé; ironja jest ściśle uwarunkowana tematyką, a jeżeli wyjść poza dzieło i sięgnąć do jego genezy, pewną postawą wobec rzeczywistości; dlatego u niektórych poetów np. Verlaine’a byłaby zupełnie niemożliwa. W poezji Maeterlinck’a, w zbiorze „Serres chaudes“, temat stanowi ironja losu, która może rozwijać się życiu w dusznej atmosferze cieplarni, stąd częstość ironicznych wyrażen w wierszach np. „Serre chaude“ (p. 13), „Hôpital“ (p. 51). Podczas gdy jednak zarówno u Kasprowicza jak i Maeterlinck’a ironja ma charakter uczuciowy, dynamiczny, współdziała z innymi środkami w kierunku pogłębienia ekspresji lirycznej, u Mallarmé’go ironja staje się czynnikiem zintelektualizowania stylu, gdyż zawiera tylko logicznie wyrażoną myśl, bez żadnych uczuciowych epitetów i wykrzykników jak u Kasprowicza.

5. APOSTROFA

Na pograniczu zjawisk stylowo-kompozycyjnych stoi apostrofa. L. Spitzer¹ wprowadza dosyć zasadnicze rozróżnienie: Einsame Lyrik (Ich—Lyrik), poezja jednopodmiotowa, poświęcona przeżyciom podmiotu, oraz Anrede—Lyrik (Du—Lyrik), poezja, sugerująca obecność drugiej osoby, jakiegoś „Ty“. Ten drugi rodzaj, jak zauważa Spitzer, przeważa znacznie nad pierwszym w poezji końca wieku. Zastrzega przytem Spitzer, że „Anrede“ nie pokrywa się wcale z apostrofą, którą uważa za prymitywny środek poetyki klasycznej.

„Anrede“ w ujęciu Spitzera występuje więc np. w „Judaszu“ Kasprowicza; niema tam zasadniczo apostrofy, jakieś uroczystej inwokacji, tylko ciągle powracające wśród toku opowiadania zwroty do Boga. W ten sposób oddaje poeta mękę Judasza, który odczuwa nieustanną obecność Boga koło siebie. W Anrede—Lyrik przedmiot, ku któremu zwraca się poeta, przeważnie nie jest nawet wymieniony. Zwiększa to sugestię wiersza. Najwięcej przykładów na to zjawisko dostarczają Rimbaud i Mallarmé. Powołam się tu z braku miejsca tylko na jeden wiersz Rimbaud’a pt. „Silence“: „Entends comme brame / près des acacias, / en avril, la rame / viride du bois“...

¹ L. Spitzer: Stilstudien. München 1928.

(por. także sonet Mallarmé'go z cyt. zbioru „Oeuvres”: „Victorieusement fuit le suicide beau...“). Z apostrofą spotykamy się znacznie rzadziej, wyraża się ona zazwyczaj w zdaniach eksklamacyjnych z użyciem wykrzykników: „O cité douloureuse, ô cité quasi-morte...!” (Rimbaud, Oeuvres, p. 53). W „Hymnach” apostrofa łączy się z wyborem gatunku literackiego (hymnu); skierowana jest przeważnie do Boga, jakkolwiek liczne są także zwroty apostroficzne do różnych pojęć i przedmiotów. Mnóstwo apostrof spotykamy też u Tetmajera i Micińskiego, zwłaszcza u pierwszego: „Hymn do Nirwany“, „Hymn do miłości“.

6. SKŁADNIA

Pozostaje nam jeszcze do omówienia bardzo ważny element stylu: składnia poetycka Kasprowicza w stosunku do współczesnych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jakość zdań w „Hymnach”, to uderzy nas przede wszystkim zagęszczenie zdań wykrzyknikowych i pytajnych. Jest to odbicie omawianej powyżej apostrofy jako chwytu kompozycyjno-stylowego. Oczywiście wykrzykniki przyczyniają się do spotęgowania napięcia lirycznego, podobnie zresztą jak i zdania pytające, o ile nie mają charakteru czysto retorycznego, jak np. w stylizowanym psalmie z „Mojej Pieśni Wieczornej”: „...Bo czyżaj dobroć Twoich rozmiarów sięga? / Gdzież moc Ci równa i równa potęga?...” (str. 115). Zupełnie inną wymowę mają zwroty pytające w partjach wybitnie lirycznych np. w „Judaszu”: „Czemu mnie ścigasz? / Gdzież Twoja święta, uwielbiana miłość?” (str. 161). Obok tego często występują zdania zakończone wielokropkiem lub nagle urwane z naruszeniem normalnego toku syntaktycznego. Wielokropki nie oznaczają przeważnie rzeczywistego, logicznego przerywania myśli, ma on tylko wydłużać nastrój, sugerować czytelnikom jakiś dalszy ciąg.

Wszystkie wyżej wymienione rodzaje zdań spotykamy bardzo często u współczesnych Kasprowicza. Stanowią one nieodłączny czynnik silnie uczuciowego stylu, jakim odznaczają się poeci tej epoki.

L. Spitzer w cytowanych powyżej studiach o stylu zajmuje się jeszcze kwestią użycia czasów w zdaniach, czasową perspektywicznością poezji w rozdziale p. t.: „Über zeitliche Perspektive in der neueren französischen Lyrik”. Zwraca tam uwagę na trójwymiarowość czasową i przewagę czasu teraźniejszego, który nazywa „evozierendes Präsens”, analizując

wiersze: Verhaeren'a „Frère Jacques”, Mallarmé'go, Verlaine'a „Initium”. Czas teraźniejszy jest wogóle właściwy poezji lirycznej, gdyż uwspółrzednia przeżycie.

W „Hymnach” uderza długość okresów: zdania rozkwitają w większe frazy, rozwijają wszystkie człony podrzędne (okoliczniki). Cechy te podkreśla jeszcze bardziej typograficzny wygląd wierszy: jedno zdanie w „Dies Irae” na str. 63 obejmuje 13 linii. Bardzo często spotykamy się ze zjawiskiem równoległego ukształtowania zdań, albo jakichś części zdań np. okoliczników: „...Niech mróz spóźniony nie warzy nam kwiecica / na ledwie rozkwitłem drzewie, / na naszych wiśniach i gruszech, / na naszych starych, pochyłych jabłoniach...” (Święty Boże, str. 101). Zazwyczaj takiemu paralelizmowi syntaktycznemu¹ towarzyszy anaforyczne połączenie zdań przy pomocy spójnika, czy większego członu, powtórzonego na początku każdego z równoległych zdań np.: (szatan) „...kazał ci jedno: abyś kochał siebie! / kazał ci jedno: abyś wierzył w siebie! / kazał ci jedno: abyś zbawiał siebie!” („Salve Regina”, str. 133). Charakterystyczne także dla zdań Kasprowicza są częste powtórzenia, czy to poszczególnych wyrazów z nowymi określnikami, czy większych członów. Powtórzenia są zresztą zjawiskiem zarówno stylistycznym, jak kompozycyjnym.

Ze względu na szczupłość miejsca nie mogę tu rozwinąć wszystkich możliwych typów kompozycji składniowej. Dadzą się one jednak sprowadzić do wyżej wymienionych zjawisk. Ścisłe się z tem łączą także nagromadzenia asyndetyczne równoległych członów; asyndeton wyodrębnia poszczególne człony skupienia, otacza je „d'un lucide contour, lacune”, jakby powiedział Mallarmé. Szczególnie często pojawiają się wielkie skupienia epitetów, jak cytowane wyżej „ogromna, niesłychana, wiekuista męka...”. Obok tego zaś występuje nadużycie spójnika, specjalnie spójnika *i* oraz *a*. Dzieje się to w zdaniach, gdzie chodzi poecie raczej o ogólne wrażenie kumulacji lirycznej, niż o wymowę poszczególnych składników skupienia, które to składniki w ten sposób nieco się zacierają. Wystarczy zanalizować jakąś większą frazę np.: „Ziemio! Tęsknota chodzi po tobie... / ...i kropie potu roni... / ...i modli się i płacze i wzdycha i modli...” („Salve Regina”, str. 127).

¹ Termin Żirmuńskiego: „Wstęp do poetyki” (Lenin-grad 1923) Warszawa 1934.

Wszystkie prawie zjawiska składniowe, które wyróżniłam, spotykamy także stale u współczesnych poetów polskich, szczególnie u Tetmajera i Micińskiego. Paralelizmy np.: „Słońce! Ty jesteś ziemi królem — / Boże! Ty jesteś świata słońcem — / Duszo! Ty jesteś bóstwa gońcem — / Serce! Ty jedno — wiecznym bólem.” (Miciński, op. cit., str. 67). Paralelizm z anaforą: „Gdybym ja nie był ptak morski szalony — / Gdybym ja nie był od męki zczerniały, / Gdybym ja nie był jak śpiew na mogile...” (Miciński, str. 33). Spójnikowe połączenia zdań występują u Tetmajera w utworach o motywach biblijnych („Exodus”, II s.), gdzie stają się jednym z zasadniczych czynników stylizacji.

Zupełnie analogiczne zjawiska w zakresie kompozycji syntaktycznej spotykamy w poezji symbolistów francuskich. I tak osiągają poeci podobne efekty przy pomocy nagromadzeń, powtórzeń, paralelizmów, połączeń anaforycznych, poli- lub asyndetycznych. Te fakty składniowe są wspólne wszystkim poetom końca wieku, wyjąwszy może Mallarmé’go, o którego tendencjach stylowych mówiłam już powyżej. Nadużył tego środka Maeterlinck; niektóre wiersze zbiorku „Serres chaudes” składają się wyłącznie ze zdań składniowo czy znaczeniowo równoległych. Wskutek nadużycia zamierzony efekt równowartości lirycznej motywów — ginie (por. wiersze „Serre chaude”, „Cloches de verre”). Z większym umiarem artystycznym posługują się podobnymi środkami Verhaeren, Verlaine i Rimbaud. Bardzo sugestywna wydaje mi się fraza Verhaeren’a: „Fais ton rêve d’encens, de myrrhe et de corail, / Fais ton rêve de fleurs et de roses asiles, / Fais ton rêve, éventé par le large éventail...” (Oeuvres, II, p. 38). Zupełnie tak samo występuje np. u Verhaeren’a asyndeton w wypadku nagromadzenia odrębnych motywów (np. „...Tristesse, affres, sanglots, martyrs / spasmes ardents et merveilleuses voix...” I vol., p. 286), oraz powtórzenie spójnika w partjach, gdzie chodzi o pewien syntetyczny efekt skupienia (np.: „...Et gouttières régulières, au long des toits / Et blocs de fonte et crocs d’acier et cols de grues...” vol. I.

p. 38). Oczywiście zbieżność w używaniu pewnych chwytów składniowych nie wypływa tu ani z zapożyczeń, ani konwencji literackiej, ale ma poprostu podstawy psychologiczne: wszyscy odczuwamy efekt pewnych zestawień w podobny sposób.

Stwierdziłszy powyżej cały szereg zbieżności stylowych pomiędzy Kasprowiczem a współczesnymi mu reprezentantami epoki literackiej, zarówno w zakresie semantyki poetyckiej, jak i składni: wspólność pewnych motywów słownych, analogiczną rolę epitetu i metafory, podobne sposoby kompozycji syntaktycznej. Nigdzie jednak nie spotykamy się ze zjawiskiem ściślejszej zależności frazeologicznej Kasprowicza od któregoś ze współczesnych. O zbieżnościach zadecydował spewnością ogólny styl epoki; powstały one jako wypadkowa krzyżujących się kierunków literackich, które znalazły swój odpowiednik w tendencjach stylowych. Wszystkie wyżej omawiane czynniki nadają stylowi wybitnie emocjonalny charakter, tak znamieny dla epoki.

„Hymny” są z jednej strony utworem nawskroś oryginalnym, przedewszystkiem dzięki koncepcjom kompozycyjnym, z drugiej zaś noszą znamię epoki, wykazują ślady wszystkich tendencji, krążących podówczas w arterjach poezji. Nie zmniejsza to jednak w niczem ich wartości artystycznej; przeciwnie, „Hymny” zyskują niekiedy przez zestawienie ze współczesną poezją, gdyż operują temi samymi środkami stylistycznymi, często z większym umiarem i dojrzałością, z niektórych zaś wydobywają głębsze akcenty. Stwierdzone zbieżności prowadzą nas do wniosku, że „Hymny” są dziełem dla epoki ogromnie reprezentatywnym, gdyż posuwają ad extremum główną cechę tej epoki: hiperboliczność poezji. Wszystkie czynniki stylu zmierzają w jednym kierunku: ku podkreśleniu ogromu i głębi wprowadzonych motywów, ku wydobyciu z nich najgłębszego akcentu lirycznego. Piętno tej tendencji można odnaleźć w superlatywnych epitetach, w konstrukcjach metaforycznych, wreszcie w kompozycji syntaktycznej. Poezja staje się naprawdę — według słów Mallarmé’go — wielką hiperbolą.

Byczo jest, mój poeto, co w kącie kawiarni
tyjesz na słodkich ciastkach i strawnych rozmówkach.
To nie, że twe wierszátka pisane figlarnie
o głodach i o chłódach—cuchną jak łapówka.

Wiedzą dobrzy panowie, że już się nie zbłąznisz,
wdzięczny za ciepłą strawę w przyjemnem korytku,
i nie mają ci za złe wybryków i zbytków,
twoich słów napuszonych słuchając przyjaźnie.

Pisz także im o kwiatach, o zielonej pełni,
jak rakieta wytrysłej nad sennym ogrodem,
nakarm ich, jak lodami, sinej nocy chłodem
i anioła im postaw, jak szyldwacha w hełmie.

Zato wszak masz sen miły i dzionek niegłodny
i banknoty nowiutkie każdego pierwszego —
Zanim ogień uderzy z niebiosów pogodnych,
zanim wody wystąpią z betonowych brzegów.

RYBACY—LUDZIE ZAPOMNIANI



est noc. Nad jeziorami unoszą się opary. Ciszę przerywa jakiś dziwny, miarowy dźwięk i rzadkie nawoływania.

To rybacy ciągną niewód. Zgodnym, jednostajnym ruchem kręcą kołowrót, a potem wyciągają z wody skrzydła niewodu, w których srebrzą się ryby. Po chwili w ciszy i skupieniu jadą na drugi brzeg, aby zarzucić niewód w nową toń.

Na przepięknym jeziorze Dubińskim, z wysokiego brzegu widzimy, jak zamiast łodzi rozjeżdżają się dwie tratwy, zbite z grubych okrągłych bali.

Jest coś biblijnego w powadze, spokoju i prostocie tych połowów.

Matnię ciężkiego, mokrego niewodu zawieszają wysoko na drzewie, a skrzydła długim sznurem wiszą nad jeziorem i suszą się na wbitych w dno kołkach.

W końcu lata na Dźwinie, Niemnie i na innych rzekach lecą pod prąd chmury jątek — to tak zwana jająca czy mietulica.

Okres połowu mietulicy — to wielkie zdarzenie w życiu rybaków rzecznych.

W nocy wyjeżdżają na łódkach, do których sypią ziemię i na niej rozkładają ogień. Nie raz już po paru godzinach łódka jest pełna drobnych owadów. Suszą je potem, mieszają z gliną i używają do specjalnych połowów na wędkę.

W jeziorach w Grodzieńszczyźnie na połów ryb t. zw. „samcami”, szybko zjeżdżają się dziesiątki rybaków na wąskich, drażonych czółnach, w jakimś szalonym tempie straszą ryby bołtakami i znikają, pozostawiając niesamowite wrażenie.

Idąc na połów zanikających raków, zaopatrują się w ogień palony, w t. zw. kozie, w widełki drewniane, w małe saczki lub brodniki, w żaby, obdarte ze skóry na przynętę, wreszcie wyłapują je setkami do drewnianych buczy wodnych z t. zw. błonek czy łuczywek.

W chatach mężczyźni i kobiety „wiążą”, a już w Suwalszczyźnie — „dzieją” sieci, mężczyźni je osadzają na sznurach, smolą łodzie, reperują stare porwane sieci i przerabiają na mniejsze.

Pod dachami chat, na ścianach, w świrnach

i stodołach wiszą bucze, wężerze, podrywki, kryhy i brodnie.

Gdzieś na Niemnie widzimy zdaleka sylwetkę rybaka, który miarowym ruchem zarzuca sznury.

W chłodny, jesienny wieczór nad jez. Boksza, koło Sejw, obok suszących się sieci i warż na żywe ryby, widzimy zdaleka całą niemal rodzinę starowierów, nagą, siedzącą na ziemi z małym dzieciątkiem. Odpoczywają i chłodzą się po wyjściu z łaźni.

Gdzieindziej okaleczone brzozy mówią o wyrobie pływaków do trehubic.

Oto fragmenty życia, za którymi kryje się ciężka dola rybaka.

* * *

Jeziora — wielkie przestrzenie wód — położyły swe wybitne piętno na krajobrazie północno-wschodniej Polski. Piętno to sięga jednak znacznie głębiej.

Ludność, oddawna osiadła na brzegach jezior, podlegała licznym wpływom, krzyżowała się, wędrowała, stworzyła jednak na podłożu nierozzerwalnie z nią złączonej kultury rolniczej, własną, z wodami związaną, kulturę rybacką.

Jeziora w znacznej mierze żywiły tę ludność. Doświadczenia wielu pokoleń wytworzyły szereg sposobów łowu ryb, stworzyły własną terminologję rybacką i cały świat magji, chroniącej od zła i przynoszącej pomyślność w połowach.

O dawnej rybackiej kulturze mówią nam znajdowane kościane harpuny na ryby, ciężarki gliniane do sieci, oraz materiały historyczne. Dziś dawna, tradycyjna kultura rybacka została poważnie zagrożona, rozpoczął się szybki jej rozkład.

Złożyło się na to wiele czynników, wynikających z konieczności uregulowania gospodarki rybnej. W związku z tem zabroniony został i jest surowo karany szereg sposobów łowienia ryb.

Tradycyjna, powszechna na całym świecie oś, przeszłością swą sięgająca czasów przedhistorycznych, znikła z powierzchni ziemi. Tuła się jeszcze ukryta w słomie, pod dachami stodoł i świrnów.

Biedny rybak, zapytany o nią, zaklina się,



POŁÓW RYB „SAMCIAMI”

Nowa Ruda, pow. Grodzieński

że nigdy jej nie posiadał. Trzeba często użyć wielu słów, tłumaczyć, że mamy w Wilnie takie muzeum, w którym przechowujemy dawne narzędzia pracy, aby przyszłe pokolenia wiedziały, jak żyli ich ojcowie.

Rozpoczyna się rozmowa o troskach i bólach. Może kobieta w roli badającego mniej groźnie wygląda i łatwiej udowodni, że nie ma nic wspólnego z podatkami i konfiskatą. Znikają obawy i podejrzenia. Zjawiają się przeróżne ości wielozębne, nieraz misternie wykonane przez miejscowego kowala. I płyną opowiadania o połowach w dzień i w nocy z ogniem, dawniej na darninie rozkładanym, w poprzek drażonego czołna.

Żyją jest jeszcze pamięć ludzi, a i dziś takich się spotyka, co potrafią ością, jak dzidą, ciskać w ryby. Ubiegłego lata udało się wreszcie odnaleźć znany z tradycji trójzab, potężna ość, używaną na Dźwinie, jak harpun.

Stary rybak Jurgis w Dziśnie potrafi rzucać nią w wielkie sumy na odległość. Trójzab odrywa się i wbija w rybę, a drzewce, przywiązane doń sznurem, odgrywa rolę znaku—pływaka, po którym odnajdzie się uciekającą, zranioną rybę.

Coraz rzadziej spotykamy bucze gęste, wielokształtne, misternie wyplatane z łoży, brońące przejścia między jazami, zagradzającymi rzeki, dziś surowo tępione i również zakazane, gęste brodniki, w niektórych okolicach, jak np. koło jezior w Grodzieńszczyźnie, wiązane, lub częściej, gęsto tkane przez kobiety, które same niemi łowią ryby, brodząc po pas w wodzie.

Drugą przyczyną zmiany oblicza kultury ry-

backiej jest konieczność, w związku z nową ustawą rybacką, oddawania w wybrane ręce dzierżaw i prawa połowu. Z tego powodu zanika drobny przemysł rybacki, a wraz z nim inwencja w wykonywaniu narzędzi drobnego łowu.

Dzierżawcy, fachowi rybacy, często pochodzą z oddalonych dzielnic Polski. Przywożą oni ze sobą własne narzędzia i sieci fabryczne, a nieraz dobierają sobie zespoły rybaków obcego pochodzenia.

Dziś dla nas każde niemal rzeczne, smukłe, z pnia wydrażone czołno, lub jeziorna dubica z pływakami po bokach, albo żelazne żabki do chodzenia po łodzi—to ginące i cenne zabytki.

Mówiąc o kulturze rybackiej, trzeba podkreślić, iż obejmuje ona niewielką, dzięki naturalnej selekcji wybraną, grupę ludzi.

Zawód rybaka, który kieruje wielkimi zimowami i letniami połowami niewodem, lub rybaka rzeczno, który nieraz musi wprost walczyć z wielkim sumem, szczupakiem lub łososiem, wymaga siły, bystrości umysłu i dużej odwagi, zamiłowania do tego zawodu, zżycia się z wodą, poznania biologii ryb, meteorologii i ekologii oraz dobrej, sprawnej pamięci.

Kosztowne, wielkie niewody nie mogą być narażone na zaczepienie i porwanie. Rybak-kierownik, zazwyczaj starszy człowiek, t. zw. zawodnik, lub zawodniczy, musi świetnie znać dno jeziora i wybrzeże, musi wiedzieć, jak zakładać niewód i „ciągnąć“, aby sieci nie porwać.

W rodzinach rybackich dzieci od najmwcześniejszych lat zaprawiają się do tego ciężkiego zawodu. Ośmioletni pomocnicy-wioślarze, dwunastoletni malcy, stawiający sieci—to nierzadkie zjawisko.

Nazwy toni—to ciekawe dowody historyczne, odzwierciedlające różne nawarstwienia ludności; oparte przeważnie o teren, charakteryzują w jednym słowie pewną przestrzeń wód. Stare litewskie podłoże językowe częstokroć tu się najjaskrawiej uwydatnia.

Mamy więc nazwy takie, jak na przykład, w puszczy Rudnickiej na jeziorze Popis: Akluk, Gierkła; na innych—białoruskie: „na mahilki”, „pad czarty”, na Czarnym jeziorze w Diśnieńskim „na ksiandzowszczynu”, bo opowiadają, że „jak francuz wojował”, tam siedział ksiądz ukryty i francuzi go utopili, albo na tem samem jeziorze toń t. zw. „na Dońkowszczynu”—od imienia gajowego Dońki, o którym opowiadają, iż po jego śmierci żona

biegła do ludzi na drugi brzeg jeziora, a ośmioletni, pozostawiony synek, pobiegł za nią i utonął. Miało to być około 40-tu lat temu.

Niełatwo jest zanotować wszystkie, o zapomnianem pochodzeniu, nazwy toni na większych jeziorach. Często zdarza się, że na cały ogromny kompleks jezior nazwy te zna zaledwie jeden stary rybak, długoletni zawodnik, którego trzeba odnaleźć.

Zależnie od terenu, bywają zawodnicy Polacy, Litwini i Białorusini, często spotyka się zawodników Rosjan - starowierów. Zdarza się też, iż głównym dzierżawcą, kierownikiem połowów i znawcą toni jest, jak na jez. Respuda w Suwalszczyźnie, żyd, stary Jankiel Łażnicki, który już od 30-tu lat sam kieruje wielkim zimowym połowem.

Na starej Hańczy zawodnikiem przez długie lata był znawca jeziora kulawy Jeleniewicz, którego na zimowe połowy wozili na sankach. Wskazywał on, gdzie rąbać przereble, gdzie zakładać i wyciągać niewód. W Brasławskiem, w okolicach wspaniałego jez. Dryświaty, które posiada ponad 130 toni, każdy niemal, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, skieruje w sprawie toni do Tylży, do starego Konstantego Mirowicza.

Nierzadko spotyka się całe rodziny rybackie, gdzie, jak na przykład na wyspie Szowa, na jez. Drywiaty, ojciec Jermolonek, matka, syn i córka—wszyscy łowią ryby i żyją z wodą, na rybołówstwie świetnie się znają. A w Drui na przykład, na Dźwinie, rodzina Chrapowickich może się wykazać imionami rybaków od piątego pokolenia.

I dziś mały siedmioletni Oleg Chrapowicki dzielnie pomaga ojcu i wędką własnej roboty chętnie łowi ryby.



„DUBICA” Z POW. BRASŁAWSKIEGO



SUSZĄCE SIĘ „MIEROŻE”

Przebrodzie, pow. Brasławski

Zagubione między jeziorami, o kilkadziesiąt kilometrów od kolei oddalone Przebrodzie, w powiecie Brasławskim, skupiło rybaków, posiadających tradycje przewilejów, które im nadał król „Sigizmund Polski”.

Z dumą i z poczuciem gorzkiej krzywdy dzisiejszej opowiadają, jak w czasie dawnych wojen „Pierebrażanie spasli Karala” i jak „Karali przisli k ozienu, spraszywajut starikow, pierewiazitie, my was nagrادیм... i dawali dieńgi, ili ziamlu, ili aziory, ili lies”.

W owych czasach nie było mostu między wielkiem jeziorem Obsterna i Nabista, i rybacy przewieźli Króla na górę Kaziol do Muraszek.

„Czto wy zmiłujecie, to i łaska budiet”—odpowiedzieli rybacy. „Czerez miesiac przisłom takuju knigu”. I po pewnym czasie „ad karalou pałuczyli nagradu za spasienie Karalestwa”, około 10 wiorst wokoło ziemi i wody i prawo połowu, stali się mieszczanami; księgę przywilejów z czcią przechowywali, aż zaginęła w czasie wielkiej wojny.

Są tu też i kobiety rybaczeki. Jedna z nich, porzucona przez męża, słynie z tego, iż dzień w dzień, niezależnie od pogody, pogrążając się po pas lub po szyję w chłodnej wodzie jeziora, zarzuca swoją sieć, aby wykarmić dalszą rodzinę. Mówią o niej, iż wciąż „brodit i brodit”.

Wolni, nieznający w przeszłości pańszczyzny, zbiednieli rybacy przebrodzcy, daremnie starają się o przywrócenie swych utraconych praw. Pozostało w nich jednak poczucie godności, dostojność i szlachetność serca.

Jeden z najuboższych, pięknej szlachetnej postaci Antoni Palczewski, rybak z dziada



RYBAK Z ŻONĄ Z POW. ŚWIECIAŃSKIEGO

pradziada, słynie z tego, iż od chaty jego nie odejdzie, choćby ostatnim kąskiem nienakarmiony, żebrak lub włóczęga.

Sami o sobie mówią rybacy, że „pierebrzanie silno zdolnyje do ryby“, że chłopak dziesięcioletni „arat’ ziemi nie może, a rybu ławit’ może“.

Przedziwny jest ten zapadły kąt w północnej Polsce. Nad długimi szeregami chat, nad otaczającą je ze wszech stron przestrzenią wód, wznosi się obszerna cerkiew.

Młody, szlachetny, otoczony powszechną czią ludności, batiuszka w złotej ryzie śpiewa: „Hospodi błahasławi“—odpowiadają mu wysokie dźwięczne tony chóru, wnosząc jakieś tchnienie wschodu. Po nabożeństwie rozjadają się i rozejdą do okolicznych wsi, rozrzuconych nad wodami.

Ciężkie i twarde jest życie rybaka. Często-kroć połowy związane są z koniecznością moknięcia i brodzenia w wodzie. Buty długie niezawsze chronią nogi, a w zimie skórzane „ciaguchi“, rękawice ze słomą w środku, też nie ratują od mrozu, przy wyciąganiu złodowaciałych skrzydeł niewodu. Połowy rozpoczynają się przed świtem, często zaś odbywają się przy silnych północnych mrozach w nocy.

Bierze taki rybak ze sobą do torby chleb, słoninę, czasem mleko. Ma to wystarczyć na długie godziny. Często ratują się wódką od chłodu.

Wynagrodzenie rybaków naogół jest bardzo niskie—zależy to oczywiście od funkcji, jakie spełniają. Zdarza się jednak, iż rybak dostaje po 25 gr. od wyciągniętej toni i trochę ryb ze skrzydeł niewodu. W ciągu dnia czasem wyciągną zaledwie kilka toni.

Nielekką też jest dola rzecznego rybaka, któremu, jak np. na Niemnie, wąskie, zaledwie 50 cm. szerokie czółno, drażone z pnia, służy za miejsce noclegu, zaledwie od wiatru osłonięte, w ciągu wielu dni. Zawodowi rybacy, w okresach wojny, szykują „zapasy“, robią sieci i słynne w Przebrodziu, dziś szeroko rozpowszechnione, mieroże. Około 20 marca wyruszają z niemi t. zw. „towariszi“ i wracają w listopadzie. Zasięg ich wędrówek obejmuje powiat Brasławski, Dziśnieński, Święciański, Suwalski, Augustowski, a w ostatnich latach, wyjeżdżają również na jeziora Poznańskie. Biorą ze sobą około 150 par mieroży, przenoszą tam własną terminologję i własne zwyczaje.

Rybak, choćby posiadał skrawek ziemi, jest często nędzarzem, niezdolnym do wykarmienia swojej rodziny. Nieraz słyszało się błogosławieństwa z ich ust za to, że się zostawiło trochę pieniędzy, nabywając dla muzeum jakiś sprzęt rybacki, bo mogli za nie kupić trochę soli.

Kościół lub cerkiew, często oddalone, nie wypełniają życia duchowego, nie mogą rozwiązać palących zagadnień walki ze złem, czyhającym wokoło. Nie mogą zapewnić pomysłności i dobrobytu.

I tu na pomoc przychodzą zabiegi magiczne, nierozzerwalnie związane, nietylko z życiem niemal każdego wieśniaka-rybaka, lecz i z życiem większości współczesnej inteligencji.

Magja ludowa, oparta na nieprawdziwych, nieistniejących związkach zjawisk, na prawdziwych lub błędnych obserwacjach, wytworzyła cały system praw, obejmujących całokształt życia ludu. Prawa te, oparte na doświadczeniu setek pokoleń, w pewnych dziedzinach zostaną, być może, kiedyś uznane przez wiedzę oficjalną.

Notujemy je, znajdujemy analogie na całym niemal świecie, analogie, wynikające z pokrewieństwa psychiki ludzkiej i praw nią rządzących.

Każdy przesąd i zwyczaj, jak i forma tradycyjnego sprzętu, jako wytwór tej kultury, jest ogniwem, łączącym przeszłość z dniem dzisiejszym, jest dowodem, że niema zjawisk przypadkowych, że są prawa ogólne, rządzące każdą dziedziną życia, sprzęgające kulturę w konsekwentną całość.

* * *

Chwila rozpoczęcia wyrobu sieci jest chwilą ważną, gdyż może przesądzić o dalszych losach i przyszłych połowach.

Trzeba pamiętać, że najlepiej jest zacząć robić sieci „na pełnia”, jak mówią w Postawskim, albo jak w Dziśnieńskim: „sietki sadit’ pounotoj, kab ryby pounyj niewod był”. Dobrze jest zacząć choć kilka oczek w dzień wigilijny, lub gdy śnieg gęsto pada.

Kobietom, których obecność przy sprzętach rybackich wogóle jest niepożądana, nie wolno „żergać”, czyli przestępować sieci, ani wędki; jeśli tak się stanie, każą im przejść z powrotem. Szczególnie szkodliwą jest kobieta niezdrowa.

Na wędkę najlepszym materiałem jest drzewo, w które uderzył piorun, lub które rośnie obok mrowiska. W okolicach Opsy mówi rybak do syna: „syn, idi wybiraj, gdzie murawiejnik, to budiet kucza ryby”.

W Przebrodziu, aby wędka była „szczęśliwa”, kładli ją w nocy z piątku na sobotę w łaźni pod progiem, aby nadzy ludzie przez nią przechodzili. W następną północ zabiera się wędkę, wówczas będzie „szczęśliwa”.

Głęboko zakorzeniony, powszechnie niemal znany jest pogląd, iż na pewnych jeziorach ryby łapia się dobrze, w zależności od faz księżyca.

Jak mówią w Święciańskim: „każde jezioro ma swoje fanaberje, na młodym, albo na starym nie daje się łapać”; u nich np. przed pełnią najlepiej łapać ryby na Kretonie, w Suwalszczyźnie na jez. Boksza: „na maładziku nie złapie się ryba”, bo „nasze oziero baitsa maładzika”.

Pozatem są jeziora, na których połowy tylko wówczas się udają, gdy rybak idzie „kradkiem”, aby go nikt nie widział i nie słyszał. Najlepiej na takie jeziora wymknąć się pocichutku w nocy, nie umawiając się z nikim, gdyż temi jeziorami zazwyczaj opiekuje się djabeł, który występuje tu w postaci pastucha ryb; gdyby się dowiedział o połowie, wyprowadziłby ryby zawczasu. Takie właściwości posiada w Brasławskim jez. Hrebło, koło Brasławskiej Łuki, dalej Aziorko w Raciinach koło Słobódki, Żelmajcie, Lumelki i inne.

Pierwszy połów wielkim zimowym niewodem jest, a szczególnie był kiedyś, dniem bardzo uroczystym. Powszechnie, gdy rybak wychodzi z chaty na połów, nie wolno wówczas wymiatać chaty i wynosić śmieci, aby jak mówią, w połowie było „szczęstja połno, jak smietia”. Jest też taki przesąd, że trzeba aby kobiety rzucały za nim polanami, śmieciem lub koczerką. Mówią w Święciańskim, że im większą pałką rzuca, tem większa ryba się złowi.

W Rajgrodzie, przed wyjściem rybaka z chaty szykuje kobieta pod progiem trzy dREWienka i gdy rybak wyjdzie, rzuca je za nim, mówiąc:



POŁÓW RYB „GANTA”

Studzieniczna, pow. Augustów

„cała Trójca Przenajświętsza niech prowadzi” i dodaje „bo kto z Bogiem, to Bóg z nim”. Zabieg ten ma chronić rybaka przed złym człowiekiem.

Niebezpieczny jest okres czasu od wyjścia z domu do chwili rozpoczęcia połowu, gdyż rybacy wciąż są narażeni na spotkanie kogoś niepożądanego.

Gdy biedne, zapracowane kobiety, karmiąc swe dzieci, odłączają je od piersi, a potem przez zapomnienie lub z litości, nakarmią powtórnie, obciążają je w tym momencie przekleństwem na całe życie—gdyż przynoszą one mimowoli zło otaczającym ludziom, zwierzętom i przedmiotom. Znamy z nazwiska niejedną, z takiego dziecka wyrosłą, „przekłętą” kobietę. Często, nieświadome swego fatalnego wpływu, spojrzą na „żywiołkę” lub na ludzi,



SIEĆ tzw. „TKANKA”

Jezioro, pow. Grodzieński



GRODNO

CZÓŁNO NA NIEMNIE

którzy czasem już po paru chwilach zaczynają chorować i nieraz giną.

Rybak, idąc na połów, musi bardzo uważać, aby takiej kobiety nie spotkać. Jeśli jednak nie uniknie tego, najlepiej wówczas powrócić do domu, albo powiedzieć: „sol jej w oczy”, albo „tipun jej na język”—„to lżej robi się na sercu”.

W dzień pierwszego połowu, jak i w dzień pierwszej orki wiosennej, nie należy niczego z domu pożyczać, ani też oddawać, nawet ubogiemu, bo możnaby oddać swe własne szczęście.

Wielki niewód zimowy lub letni przed pierwszym połowem trzeba okadzić ziółkami, święconymi na Boże Ciało lub na Św. Jana. W okolicach Opsy do okadzania niewodu brano ścierkę od garnków, pas do spowijania niemowląt i podołki od spódnicy, palono to i „kurzono” niewód. Pod Brasławiem do okadzania biorą tak zwany „dziadounik” kołący, rzepkę i nawóz świński. W Święciańskim okadzają mrowiskiem i starym mchem ze ściany. Czasem, gdy ktoś pochwali niewód i zaszkodzi, okadzają go w okolicy Rymszan zwykłym sianem, „bo w sienie jest różnych ziółeczek, każda ziółeczka jest lekarstwem”.

Do matni niewodu przy pierwszym połowie kładą chleb i sól św. Agaty, bo, jak mówią nad jeziorem Bohiń, „chleb chleba dabywajet”. Nie wolno powszechnie w czasie połowu wspominać niedźwiedzia, bo, jak mówią nad jeziorem Narocz, „jak niedźwiedź rwie zwierzyne, tak rybak porwie sieć”. Zajęcia również nie wolno wspominać; na jeziorach Rajgrodzkich nawet i w czapce zajęcej na połów nie wolno przychodzić, bo by ryba uciekła.

Wyciągając pierwszą sieć, oczy pilnie wypatrują, co się złowiło. Bo jeśli pierwszy zło-

wił się „jeżgór” połów będzie zły, jeśli natomiast pierwszą rybą będzie płotka—to dobrze, bo płotka, jak mówią w Smołwach, to „chazajka” i wróży powodzenie.

Źle bardzo, jeśli w niewodzie pokażą się raki, a najgorzej, jeśli zaczną się łapać żaby. Uważają wówczas, jak np. w Święciańskim, że niewód ktoś przeklął, trzeba go wówczas okadzić trawą i suchym mchem.

Kiedys na jez. Dzisna, jak zaczęły się łapać żaby, to nie pomogło i przeszyście niewodu—żaby przyniosły zupełną klęskę.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż w niektórych okolicach, np. w pow. Święciańskim, Suwałskim i innych, rybacy śmieją się z przesądów i praktyki magiczne traktują lekceważąco.

* * *

W zaciętej walce o byt wytworzył się cały system wiedzy rybaka, wymagający wielu zabiegów, w których praktyki religijne spłotyły się w jedno z odwieczną magią, nakazującą liczenie się z wszelkimi objawami, zwiastującymi dobro i zło.

Najemni rybacy, fachowi robotnicy, stanowią odłam proletariatu, o którym się nie mówi i nie pisze. Bezimiennie, służą wielkim rynkom zbytu. Przy swych ciężkich warunkach pracy i wyjątkowo niskiej opłacie, pozwalają się wyzyskiwać, gdyż innej pracy przeważnie nie znajdują, rozrzućeni ogromnymi obszarami wód, nieliczni, nieorganizowani, zupełnie bezbronni. Niema komu się o nich upomnieć, niema komu walczyć o poprawę ich bytu.

Życie rybaków jeziornych i rzecznych jest u nas dość rzadko poruszane w literaturze pięknej i naukowej, mało się wie o ich życiu, troskach i radościach. Rzadko występują w sztuce, mimo iż z krajobrazem jeziornym stanowią nierozdzielalną całość.

Jedynie w swej prostocie piękno drzewa, lnu i konopi, zwarło się w postaci czółen, łodzi i subtelnych, srebrzących się sieci!

Do niedawna jeszcze sprzęt rybacki, oderwany od swego naturalnego podłoża, szary, nieefektywny, niedoceniany, nie znajdował należytego uznania w muzeach. A dziś nadchodzą ostatnie lata pierwotnych form w tej dziedzinie życia. To też wiele dać może praca nad gromadzeniem zabytków materialnych i duchowych tej ginącej kultury; praca, wymagająca badania i ratowania resztek dawnego życia w pierwotnej, charakterystycznej, surowej formie. Praca, zmierzająca do poznawania rybaków, ludzi związanych z wodą—ludzi zapomnianych.



E. GRABOWSKI

KOMPOZYCJA PEJZAŻOWA



J. HOUWALT

KOMPOZYCJA PEJZAŻOWA



L. KOSMULSKI

DRZEWORYT BARWNY

Konie wyjdą za las, za rozstajne piaski,
wrzosi drogę otoczą, aż upadnie w moczar,
pod wieczór, jak dalekie krajobrazy płaski
wróci poczta.

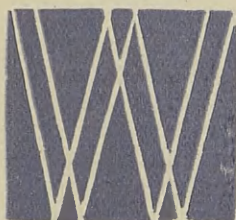
Jeden dzień się rozsypie, jego nagi profil
dym wieczorny z opłotków zawieje pod cmentarz.
Czy pamiętasz? Oczy pochyl,
czy pamiętasz?

Wczoraj to było, czy przedwczoraj, czy kiedy,
kiedy kwiaty z przed okien wiatr odął,
szeleściły kasztany i wędły
słoneczniki rzędami u stodół.

Zamkniesz drzwi od ulicy. Domy szorstkie
ciemniej staną nazewnątrz, a w górze
noc co noc i minuty, jak wiorsty
i sny wróżebne napróžno.

Tyle czasu, a przecież zawsze rynek
rozchyła bramy naukos, konie ciągną do studni,
tylko słowa o jutrze składają się inne
i wiatr niebiesko dzwoniący witać trudniej.

Tylko mchy się rozrosły po strzechach, jak plastry,
gdy zachód w chmurach czerwono się spieni,
chłoną deszcz i po krokwiach ze szczytów grzywiastych
ociekają, soczyste, kroplami zieleni.

O PODSTAWACH OCENY ETYCZNEJ¹

ocenach potocznych nie kierujemy się zazwyczaj wyrażnie sformułowanymi sądami o wartości, lecz ogólnikowymi poczuciami. Pocucia te nie dotyczą zwykle jakiegoś dokładnie sprecyzowanego przedmiotu, a jeśli nawet taki przedmiot istnieje, to jest on czemś tak złożonym i skomplikowanym, czemś tak różnostronnym, że, biorąc pod uwagę poszczególne jego właściwości, można o nim słusznie wydawać bardzo różnorodne sądy wartościujące.

Ale jeśli, zadając sobie pewien trud, zaczniemy te niejasne, ogólnikowe oceny precyzować i analizować, to przekonamy się, że z tych pocuć dadzą się wyłowić zdecydowane sądy o wartości, mające swój ściśle określony przedmiot. A więc na przykład: na podstawie ogólnikowego pocucia wypowiadamy o jakimś człowieku dodatnią ocenę, mówimy, że jest to człowiek wartościowy. Przypuśćmy, że ktoś inny na naszą ocenę się nie zgadza, wtedy próbujemy ją usprawiedliwić; odwołamy się najprawdopodobniej do jakichś czynów danego człowieka, które są nam znane i które świadczą, na przykład, o bezinteresownej życzliwości tego człowieka dla bliźnich. Nasz przeciwnik, jeśli nadal będzie trwał na swoim stanowisku, to albo będzie zaprzeczał temu, żeby dany człowiek mógł czyn tego rodzaju spełnić, będzie się starał wykazać, że czyn ten był tylko tak upozorowany, a w istocie miał jakieś inne uboczne cele na względzie, albo też—jeśli nawet zgodzi się na to, że ów osobnik tego szlachetnego czynu dokonał—opowie nam o jakimś innym jego postępku, który świadczy, na przykład, o jego kłamliwości. I znowu, chcąc nadal bronić naszej oceny, będziemy ze swej strony, albo nadawali temu czynowi inną interpretację, ażeby móc go dodatnio ocenić, albo też zgodzimy się na to, że dany czyn istotnie mógłby o nim źle świadczyć, gdyby nie to, że... i będziemy przytaczali inne fakty z życia owego człowieka, które przemawiają za jego zaletami i war-

tością. Jeśli obu dyskutującym będzie chodziło o prawdę, a nie o to, by postawić na swoim i jeśli jeden będzie rozumiał to, co mówi drugi, to będą oni musieli dojść do przekonania, że nie potrafią wyczerpująco uzasadnić swych ocen, bowiem żaden z nich nie posiada wyczerpującej znajomości skomplikowanego przedmiotu oceny. Na to, by „zbilansować” życie jakiegokolwiek człowieka, trzeba znać nie tylko wszystkie jego czyny, te-
raźniejsze, przyszłe i przeszłe, ale także intencje i skutki tych czynów i wiedzieć, jakim był wysiłek, który włożył on w spełnianie tych czynów; a oprócz tego wszystkiego trzeba by mieć jeszcze jakąś wspólną miarę dla porównania tych wszystkich czynników między sobą. Zadanie to przekracza najwidoczniej ludzkie możliwości.

Natomiast okaże się, że jeśli chodzi o podstawy do oceny nawet nie poszczególnych czynów, lecz poszczególnych właściwości czynów, to obaj przeciwnicy są co do tego ze sobą zgodni; żadna ze stron nie zaprzecza temu, że bezinteresowna życzliwość dla bliźnich, wysiłek w dążeniu ku dobru, prawdomówność—są czemś dobrem, wartościowym dodatnio, podobnie jak kłamstwo, wrogie ustosunkowanie się do ludzi—czemś złem, wartościowym ujemnie. Spór sprowadzał się właściwie do tego, czy dana właściwość dodatnia lub ujemna czynom danego człowieka przysługuje, czy też nie, oraz do tego, jakich czynów dany człowiek spełnia więcej: dodatnich czy ujemnych. Oczywiście, w ocenie poszczególnego czynu istnieją bardzo różne punkty widzenia, ale narazie zajmijmy się sądami o wartości, dotyczącymi jakichś cech lub właściwości przedmiotów, któreśmy przed chwilą odnaleźli, a które stanowią, jak się zdaje, podstawę naszych ocen potocznych.

Żeby się nam te sądy z innymi nie mieszały, musimy je starannie odróżnić od sądów, które mówią o tem, że ktoś czegoś pożąda lub pragnie, lub że coś dla kogoś jest przyjemne lub pożyteczne. Sądy, które nas tu interesują, są to sądy wartościujące, to znaczy takie sądy, które stwierdzają, że coś jest dobre lub złe, wartościowe lub bezwartościowe.

W obrębie sądów wartościujących trzeba odróżnić sądy dwojakiego rodzaju.

¹ Wywody niniejszego artykułu przyjmują za podstawę analizę i podział sądów etycznych G. E. Moore'a, zawarte w jego książce: „Principia Ethica”, przekł. polski Cz. Znamierowski.

Jedne (te właśnie, o których mówiliśmy wyżej, np. że prawda jest wartością, przyjemność, pełnia życia, zdrowie, miłość—są wartościami i wiele innych podobnych) są to sądy, które orzekają coś o pewnych cechach czy właściwościach przedmiotów, biorąc je same w sobie (ze względu na nie same); o przedmiotach tych sądów mówimy, że mają wartość wewnętrzną, bezwzględną, wartość celu, że są dobre same w sobie.

Inne sądy wartościujące, są to sądy o wartości względnej; orzekają one coś o przedmiotach ze względu na coś innego, do czego przedmiot oceniany ma być tylko środkiem. Mówią nam one, że dany przedmiot jest związany przyczynowo z inną rzeczą dobrą samą przez się; o przedmiotach tych sądów mówimy, że mają wartość względną, wartość skutkową, wartość środka. Do tego rodzaju sądów należą naprzykład takie, że chleb ma wartość, pieniądz ma wartość, dom ma wartość, ciepłe ubranie i t. p.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że z tych dwu rodzajów sądów, bardziej podstawowe są sądy o wartości wewnętrznej.

Wszystko, cokolwiek jest przedmiotem oceny, ma bądź to wartość wewnętrzną, bądź skutkową, bądź też jedną i drugą zarazem, a przedmiotem oceny właściwie może być wszystko; tym sposobem zakres pojęcia „wartość” jest tak ogólny jak zakres pojęcia „byt”. Nic więc dziwnego, że nie mamy definicji pojęcia wartości. Nie wynika stąd jednak możliwość rozważania poszczególnych rodzajów wartości. Nie kusząc się o definicję tego pojęcia wogóle, można próbować wnikać w istotę niektórych wartości. Spróbujmy zastanowić się nad tem, w jaki sposób je poznajemy, jak one nam są dane.

Powiedzieliśmy wyżej, że sądy o wartości wewnętrznej są to sądy, co do których ludzie są ze sobą naogół zgodni; są one oczywiste. Ale oczywistość jest cechą psychologiczną, a więc nie dla wszystkich ludzi jednakową. Znaczna ilość ludzi ma różnorodne sądy o wartości, stanowią one podstawę ich ocen w życiu codziennym; ale nie wszyscy ludzie uświadamiają sobie, że te właśnie sądy mają, są one u nich jakby sądami potencjalnymi; znowu bardzo wielu ludzi, nawet wtedy, gdy sądy o wartości wypowiada, nie posiada ich wcale, lecz tylko sobie treść tych sądów przedstawia, posługuje się nimi, ulegając pewnej sugestji otoczenia i wychowania, podobnie jak to się dzieje, naprzykład, u dzieci. Na to, aby sąd o war-

tości posiadał dla nas zupełną oczywistość, abyśmy go mogli mieć w całym tego słowa znaczeniu, trzeba, aby przedmiot tego sądu choć raz był nam dany w bezpośrednim przeżyciu. Sądy o wartościach wewnętrznych są to sądy intuicyjne, podobnie jak sądy o faktach; sądy o faktach wydajemy na podstawie wrażeń zmysłowych; każdy człowiek normalny może przedmioty takich sądów o faktach widzieć, dotykać, wachać i t. d. Przedmioty sądów o wartości wewnętrznej są innego rodzaju; są one nam dane nie w świecie zewnętrznym, lecz w świecie wewnętrznym, ale z taką samą oczywistością, jak wrażenia zmysłowe. Pozatem jednak sądy o wartości wewnętrznej różnią się od sądów o faktach; sądy o faktach są to sądy jednostkowe, aposterjoryczne, sądy o wartościach są to sądy ogólne, aprioryczne.

Przeżycie wartości, w którym przedmiot sądu dany nam jest bezpośrednio, nie jest jakimś czysto intelektualnym stanem. Jeżeli wydaję sąd o fakcie, naprzykład, że ten atrament jest czerwony, to wydaję go na podstawie spostrzeżenia, zjawiska natury intelektualnej, jakkolwiek oczywiście w obwodzie mojej świadomości mogą zachodzić i zachodzą różnorodne zjawiska dotyczące uczuć i woli. Ale jeżeli wydaję sąd naprzykład o wartości prawdy, to sąd ten jest składnikiem organicznym przeżycia wartości prawdy, przeżycia, w którym bierze udział cała psychika człowieka; przeżycie wartości jest zjawiskiem, absorbującym intelekt, uczucie i wolę zarazem; przeżycie to wypełnia całą świadomość człowieka; jeśli stwierdzam, że coś jest wartością, to obok sądu że tak właśnie jest, doznaję swoistego uczuciowego napięcia, oraz pobudzenia woli w kierunku realizacji tej wartości. Wartość zawiera w sobie cechę, którą Hartmann nazywa *Seinsollen*. Przeżycie wartości jest bardzo krótkie, momentalne; jest ono czemś, co jak błysk przenika naszą świadomość, pozostawiając po sobie głęboki ślad w postaci zupełnej pewności, że to a to jest wartością. Jakkolwiek taki stan nie poddaje się analizie we właściwym tego słowa znaczeniu, spróbujmy go zintelektualizować; zobaczmy co znaczy naprzykład sąd, że „prawda jest wartością”.

Przedewszystkiem co znaczy prawda? Prawda znaczy tyle, co każdy sąd prawdziwy; prawdziwość sądu niezależnie od jego treści. Jeśli ujmuję jakąś rzeczywistość w sądzie prawdziwym i teraz skierowuję swą uwagę nie na tę rzeczywistość, ujętą w sądzie, lecz na samą zgodność tego sądu z rzeczywi-

stością, na to właśnie, że on mówi o tem „co jest, że jest”, lub o tem „co nie jest, że nie jest“, słowem jeśli „intenduję“ do samej prawdziwości sądu—stwierdzam, że prawdziwość jest wartością i nie tylko prawdziwość tego właśnie sądu, lecz prawdziwość wogóle, prawdziwość każdego sądu. Oczywiście ze względu na swą treść, różne sądy prawdziwe mają różną wartość, bo i rzeczywistość, o której nam mówią sądy prawdziwe, jest różnowartościowa. Sąd prawdziwy może stwierdzać jakiś fakt, który nie ma dla nas absolutnie żadnego znaczenia, ale może też mówić nam o czemś, co nas napawa radością lub pogrąża w smutku, może też dostarczać nam jakiejś wiedzy pożytecznej, mówiąc nam o tem, w jaki sposób da się osiągnąć coś, co jest dla nas ważne i potrzebne; może też—w powiązaniu systematycznym z innymi sądami prawdziwymi, dostarczać nam wiedzy prawdziwej o jakimś większym lub mniejszym odcinku rzeczywistości; może wreszcie wskazywać nam cele postępowania. Wartość tych wszystkich sądów ze względu na ich treść będzie bardzo różnorodna, ale ta jedna cecha prawdziwości łączy je wszystkie w jedną wielką grupę sądów prawdziwych i ta ich prawdziwość stanowi o ich wartości wewnętrznej, niezależnie od tej wartości skutkowej lub też wewnętrznej, którą one posiadają ze względu na swoją treść. Cecha ta odróżnia te wszystkie sądy od innej grupy sądów, sądów fałszywych. Podobnie jak każdemu sądowi prawdziwemu ze względu na jego prawdziwość przypisujemy dodatnią wartość wewnętrzną, tak każdemu sądowi fałszywemu niezależnie od jego treści, lecz jedynie ze względu na jego fałszywość, przypisujemy ujemną wartość wewnętrzną. Prawda jest wielką wartością dodatnią; fałsz—wielką wartością ujemną. Stwierdzenie wartości prawdy posiada napięcie uczucia i woli; budzi ono w nas swoje uczucie, które najwłaściwiej możnaby było nazwać uczuciem wzniosłości, a zarazem czujemy, że prawda jest czemś, co musi być, i co chcemy, żeby była. Poznajemy prawdę, jako cechę sądu prawdziwego, a więc jako pewną treść idealną, ale ta treść idealna jest pobudką dla naszej woli, nakłada nam pewne zadania; czujemy potrzebę, chęć i nakaz realizowania w jakiś sposób tej treści idealnej. W tym sensie zdaje się można rozumieć intelektualizm etyczny Platona i Sokratesa; ktoś, kto poznaje wartości na podstawie osobistych przeżyć, ten bez żadnych innych zewnętrznych nakazów będzie odczuwał potrzebę ich realizacji. Lecz realizacja prawdy jest już w stosunku do

wartości prawdy nową wartością, związaną z postępowaniem człowieka.

Wartości są nam więc dane w przeżyciach wartości. Stąd płynie jedna z zasadniczych trudności poznania wartości wogóle, a ich hierarchji w szczególności. Wiemy, że świadomość ludzka jest ograniczona, szczególnie jednak ograniczona jest świadomość wartości. Intensywne przeżycie jakiejś wartości tak wypełnia całą świadomość człowieka, że niema w niej już miejsca na przeżycie innych wartości. Naogół biorąc, ludzie nie są skłonni do analizowania swoich przeżyć, zresztą sąd wartościujący w przeżyciu wartości narzuca się z tak bezwzględną oczywistością, że człowiek, który specjalnie intensywnie i wielokrotnie przeżywał jakąś wartość, skłonny będzie uważać ją za najwyższą, naczelną, a może i jedyną wartość z pominięciem innych, których z jakichkolwiek względów bądź wcale nie przeżywał, bądź też przeżywał bardzo słabo i tych swoich przeżyć nie analizował. Innymi słowy, brak doświadczenia wewnętrznego w pewnym kierunku uniemożliwia człowiekowi poznanie pewnych wartości, a przez to i ustanowienie prawdziwej pomiędzy nimi hierarchji. Na to, aby móc porównać dwie lub więcej wartości, aby powiedzieć, która z nich jest wartością wyższą, trzeba mieć je obie w przeżyciu. Dopiero pewna wprawa w analizowaniu swoich przeżyć, wyodrębnianie z nich wyraźnych sądów o wartości, pozwala nam zachowywać w pamięci różne rodzaje przeżyć wartości, wydawać o nich wyraźne sądy i porównywać je ze sobą niekoniecznie w chwili, gdy są one nam dane w bezpośrednim przeżyciu. Oczywiście tego rodzaju sądy porównawcze, na przykład sąd, że przyjemność, której się doznaje przy jedzeniu smacznego obiadu, jest mniej warta, niż radość płynąca z poznania prawdy—są również sądami intuicyjnymi, których dowodzić nie można; można tylko wskazywać odpowiednie przeżycia, w których te wartości są dane.

Druga trudność w poznawaniu wartości wynika stąd, że nasze potrzeby fałszują sądy wartościujące, podobnie zresztą jak wpływają one deformująco nawet na sądy spostrzegawcze. Rzecz, którą może zaspokoić jakaś istniejąca silna potrzeba, wydaje się człowiekowi wielką, często najwyższą wartością. Ale coś, co jest najbardziej pożądane w danej chwili, a nawet wogóle przez kogoś najbardziej pożądane, nie jest przez to samo najbardziej wartościowe. Co innego być przedmiotem pożądania, a zupełnie co innego być wartością. Coś, co jest

faktycznie pożądane, nie jest jeszcze przez to samo godne pożądania. Na to, by móc poznać wartości, trzeba spełniać warunki wszelkiego prawdziwego poznania, trzeba odnieść się do przedmiotu poznania „bezinteresownie”, w kantowskim znaczeniu tego wyrazu; trzeba interesować się przedmiotem poznania dla niego samego, a nie dla jakichś swoich ubocznych celów; jak o tem mówi Schopenhauer w odniesieniu do poznania piękna, trzeba być „czystym podmiotem poznania”.

Mimo te trudności ludzie, którzy się nad przeżyciami wartości zastanawiali, naogół biorąc, zgadzają się ze sobą co do oceny różnych podstawowych wartości i różni autorowie, niezależnie od ich poglądu na genezę, byt i ogólne pojęcie wartości, zgadzają się ze sobą co do tego, że istnieją takie wartości,

które dane nam są w przeżyciu, jako coś obiektywnego, niezależnego od naszej woli, coś, co jest poza nami, co jest takie, a nie inne, i takim pozostanie niezależnie od tego, jak my się do nich ustosunkujemy, czyli, że są to pewne obiektywne przedmioty poznania, o których tak samo można wydawać sądy prawdziwe i fałszywe, jak i o przedmiotach świata zewnętrznego.

Fakty niezgodności w ocenach podstawowych należy złożyć na karb specjalnej trudności tej dziedziny badań.

Można więc chyba żywić nadzieję, że w miarę analizowania swoich przeżyć będziemy coraz dokładniej i wyraźniej poznawali różnorodne wartości, tak, że wreszcie potrafimy je uporządkować i ustalić pomiędzy nimi hierarchję.

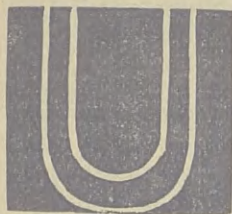


W Ł A D Y S Ł A W D R E M O — D R Z E W O R Y T — S O S N A

INDJE

STAN PRAWNY I SYTUACJA POLITYCZNA PO UCHWALENIU NOWEJ KONSTYTUCJI¹

I.



strój i przyszłość Indyj jest zjawiskiem ze wszechmiar doniosłym zarówno dla ich suwerena, Wielkiej Brytanji jak również dla całej Europy i dla równowagi politycznej świata.

Wchodzą one dzisiaj w skład Imperjum Brytyjskiego. Jednakże najczęściej nie przywiązuje się należytej wagi do całokształtu zjawisk, które doprowadziły do usadowienia się Anglików w Hindustanie i które do pewnego stopnia determinują jego przyszłą strukturę polityczno - prawną. Całą uwagę zwykle się poświęca obecnemu stanowi, t. j. podporządkowaniu całkowitemu „Najwyższej Władzy” (The Paramount Power) czyli Wielkiej Brytanji.

Jednolitość powierzchni i obszar czynią z Hindustanu już nie państwo lecz olbrzymi kompleks geograficzny; w oficjalnej terminologii władze brytyjskie używają w stosunku do Indyj słowa „subkontynent”.

Indje Brytyjskie obejmują powierzchnię 1.800.000 kwadratowych mil angielskich² i zamieszkuje je 319.000.000 ludności³ z czego 246.000.000 mieszka we właściwych Indjach Brytyjskich (w 11 prowincjach pod bezpośrednim lub pośrednim zarządem vice - króla) a 70.000.000 w państwach tubylczych.

Odpowiednio podział terytorjum wyraża się w cyfrach 1.100.000 ang. mil² i 700.000 ang. mil².

Ludność ta mówi 12 głównymi językami i około 200 miejscowymi dialektami.

Co do wyznań to $\frac{2}{3}$ ludności Indyj wyznaje hinduizm w różnych odmianach.

Następnym najliczniejszym wyznaniem jest Islam, który posiada 68.000.000 wyznawców. Chrześcjan jest około $4\frac{1}{2}$ milionów.

Wobec tej olbrzymiej masy tubylców liczba Europejczyków jest niewielka. Przebywa tam obecnie około 176.000 białych w $\frac{9}{10}$ obywateli Imperjum Brytyjskiego, w tem około 60.000 wojska angielskiego.

Osobną grupę stanowią t. zw. Eurazyjczycy lub Anglo-Indusi, mieszańcy białych i kolorowych. Liczbę ich określają na 114.000.

II.

Panowanie Wielkiej Brytanji w Indjach jest wynikiem całego spłotu najróżnorodniejszych czynników i właściwie Anglja nigdy tego panowania nie pragnęła.

Zdanie to aczkolwiek brzmi paradoksalnie jest całkowicie uzasadnione.

W czasach, kiedy zakładano na półwyspie hindustańskim pierwsze faktorie Kompanji Wschodnio-Indyjskiej, ani kupcom ani finansistom tworzącym Zarząd Kompanji nie śniło się nawet o jakimkolwiek panowaniu terytorjalnem. Pomijając już zbyt nieznaczne siły, nawet wobec indyjskich władców i niewyjaśnione stanowisko publiczno-prawne Kompanji, a co za tem idzie niepewność, czy może ona tworzyć samodzielny organizm państwowy — jakiegokolwiek próby kolonialne Anglji wywołałyby niekorzystne dla niej konsekwencje w Europie.

Zresztą na miejscu, w Indjach, przez cały wiek XVII pierwszą połowę XVIII, Anglikom przypadła rola ubogich krewnych przy potężnych i wcześniejszych współzawodnikach Portugalji i Holandji, a później Francji.

Sytuacja zmienia się radykalnie w drugiej połowie XVIII wieku. Dzięki wojnom europejskim, siedmioletniej i sukcesyjnej hiszpańskiej, Anglji udaje się zniszczyć także w Indjach Francję, jako poważnego przeciwnika. Portugalia już nieco wcześniej utraciła w walkach z Niderlandami swój rozpęd kolonialnych podbojów, a te ostatnie wycofują się definitywnie na Archipelag Sundajski. Z końcem XVIII w. znika ostatnia niezależna holenderska faktoria na stałym lądzie Indyj.

Należy szczególnie podkreślić dwa czynniki w tym pierwszym okresie walk o panowanie nad Indjami:

¹ praca niniejsza jest fragmentem większej całości.

² obszar równy terytorjum Europy bez Rosji. Cyfry terytorjum i zaludnienia, są oczywiście podane w przybliżeniu.

³ wedle ostatniego ogólnego spisu ludności (marzec 1921) zamieszkiwało Indje (z Burmą) 318.942.000 osób, czyli około $\frac{1}{5}$ ludności całego świata.

1-o Brak zdefiniowanego planu stworzenia terytorjalnej potęgi u któregośkolwiek z państw europejskich działających w Indiach, i

2-o—kolosalny wpływ stosunków europejskich na rozwój wypadków w Indiach; w znacznej mierze zdecydował on komu przypadnie w udziale panowanie nad Indiami.

Również poszczególne jednostki ogromnie przyczyniły się do ostatecznego rozwiązania, szczególnie jeżeli chodzi o rywalizację francusko - angielską. Z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że gdyby np. Lally-Tollendał, dowódca wojsk francuskich w Indiach za czasów wojny siedmioletniej rozporządzał opanowaniem charakteru godnym swojej odwagi, Indie w ostatecznym rozrachunku przypadłyby Francji.

III.

Po wojnie Siedmioletniej Francja, jak już zostało wyżej podkreślone, została właściwie wypchnięta z Indii. Wielka Brytania była jedynym partnerem w walce o panowanie nad Hindustanem.

Indie wówczas przeżywały okres największego bodaj chaosu. Cesarstwo Wielkich Mogułów upadło po dwuchsetletnim prawie istnieniu (1525—1707) pod ciosami hinduskiej konfederacji państw środkowych Indii, t. zw. Maratha. Wielcy Mogułowie sprawowali jeszcze przez 150 lat nominalną władzę i byli teoretycznymi suwerenami całego terytorium, jednakże władza ich nie przekraczała progów pałacu; w Delhi, ich siedzibie, panował całkowicie niepodległy wielki wezyr.

Ogólną sytuację Indii pogarszały częste napady górali, ciągłe kłótnie i „powiatowe” rzezie drobnych książąt.

Anglia, która zresztą w dość oszukańczy sposób, usadowiła się wówczas w Bengalu stała wobec alternatywy obrony swoich faktoryj albo opuszczenia Hindustanu, pokojowe bowiem stosunki handlowe stały się zupełnie niemożliwe.

Po bitwie pod Plassey (1737) kiedy 4.000 armja angielska pokonała 60.000-ne wojska indyjskie „prestige” olbrzymich wojsk orientalnych władców całkowicie się ulotnił.

Zdecydowanie oraz lepsze wyposażenie i wyszkolenie Europejczyków miały miażdżącą przewagę nad zdeorganizowanymi siłami zbrojnymi hinduskich książąt.

W tym samym mniej więcej czasie budowniczy fundamentów potęgi brytyjskiej w Indiach, Clive, powziął myśl stworzenia wielkiej potęgi

terytorjalnej, któraby pozwoliła na swobodny handel i rozwój ekonomiczny kraju, bez zaspokajania się w poczynaniach parawanem „firmanów”¹ Moguła i dekoracyjnymi postacjami miejscowych panujących. Myśl tę podniósł równocześnie genialny administrator francuski Dupleix.

Czynniki natury tak politycznej, jak ekonomicznej i społecznej pchały poprostu Wielką Brytanię do tworzenia nowych kolonii i powiększania swoich zamorskich posiadłości.

IV.

Pomimo tak sprzyjających warunków pomysł rozciągnięcia suwerennej władzy nad terytoriami indyjskimi wywołał burze protestów przedewszystkiem w samej Anglii.

Główną obiekcją była Kompanja Wschodnio-Indyjska prawny właściciel faktoryj i terytorjów w Azji.

Rząd brytyjski nie mógł pozwolić, aby grupa jego obywateli tworzyła na własną rękę niezależne państwo, z drugiej jednak strony ówczesne pojęcie własności prywatnej wykluczało zgóry możliwość wywłaszczenia czy ekspropriacji i przejęcia inicjatywy tworzenia kolonii w ręce państwa. Później sprawę tę rozwiązano wprowadzając coraz bardziej krępującą Kompanję, kontrolę państwową. Doprowadziło to przed samym Wielkim Buntom do zamiany Zarządu Kompanji właściwie w departament administracji publicznej.

Dalej z dużą dozą słuszności podnoszono niesłychaną korupcję urzędników kompanji.

Kradli i brali łapówki wszyscy Angliacy od gubernatora Bengalu począwszy.

Kampanja w kraju, strach o dywidendy zarządzającej dyrekcji i akcjonariuszów zgóry potępiał wszelkie imprezy wojenne.

Tu jednak na widownię występuje Warren Hastings, największy z Anglików w Indiach.

Przyjmując na siebie odium rozpoczyna okres wojen zdobywczych. Wprawdzie za pierwszą z nich t. zw. wojnę Rohilla idzie pod sąd parlamentu brytyjskiego, ale decydujący krok został zrobiony. Przed Anglią, a raczej przed Anglikami tworzącymi Kompanję Wschodnio Indyjską wyraźnie zarysowały się drogi przyszłego rozwoju brytyjskiego panowania.

V.

Okres siedemdziesięciu lat, aż do Wielkiego Buntu (1858) jest pasmem ciągłego ścierania się

¹ aktów przywileju władcy.

pomiędzy sobą tych kierunków: pokojowego handlu i terytorjalnego status quo albo też ciągłej ekspansji pod każdym względem.

Wielka ilość państw tubylczych związanych formalnym traktatem z Koroną Brytyjską, cała mozaika najdziwniej krzyżujących się terytoriów podlegających różnym suwerenom — są to wszystko ciągle istniejące zabytki nie zdecydowanej polityki kolonizacyjnej.

Jednocześnie powstaje problem czy należy zachować fasadę administracji i cywilnej służby tubylczej ograniczając się do roli spiritus movens czy też należy dążyć do stworzenia własnej administracji, która stworzyłaby nowe ramy świeżo powstającej kolonii.

Pierwsza połowa XIX wieku była zwycięstwem koncepcji „indjanizowanej” administracji.

Skończyła się Wielkim Buntom, rzezią tysięcy białych i zachwianiem się stanowiska Wielkiej Brytanii w Indjach.

Był to zresztą wynik do przewidzenia. Dwuznaczność władzy, rozdzielenie faktycznych dzierżycieli zwierzchnictwa państwowego od jego nosicieli, musiało, szczególnie na Wschodzie, zakończyć się wybuchem. Oczywiście przypisywanie wybuchu buntu tym tylko powodom będzie ujęciem zbyt symplicystycznym. Złożyło się nań ponadto wiele przyczyn natury religijnej, politycznej, socjalnej i ekonomicznej ale brak ściśle określonego planu co do administracji, jej wadliwe funkcjonowanie bardzo się do niego przyczyniło.

VI.

Po zgnieceniu Wielkiego Buntu aż do 1885 polityka Wielkiej Brytanii jest wyraźna.

Zahamowano dalsze zdobywanie bezpośrednio Koronie podległych terytoriów zastępując je traktatami o charakterze feodalnym z poszczególnymi władcami.

Ogłoszono w 1876 Cesarstwo Indyjskie, jako dziedziczną domenę królów angielskich, pieczętując w ten sposób dotychczasowe zdobycze i ogarniając je wspólną denominacją.

Tubylcy w Indjach Brytyjskich zostali odsunięci od jakichkolwiek funkcji rządzenia. Administracja i prawodawstwo stało się wyłącznym przywilejem vice-króla, poszczególnych gubernatorów i ich ciał doradczych, składających się z nominatów. W tym też czasie skryształizowały się 3 naczelne zasady zarządu Indyj, które w niezmienionej formie przetrwały aż do Government of India Act z 1919 roku: 1o — cała władza jest skoncentrowana w rękach centralistycznego rządu Indyj, 2o —

władza wykonawcza pozostaje w stosunku nadrzędnym do władzy prawodawczej, 3o — odpowiedzialność za rządy Indyj ponosi ostatecznie parlament brytyjski.

Okres tego wyraźnego zdefiniowania kierunku z konieczności musiał trwać niedługo.

Po buncie przed Wielką Brytanią stały bowiem następujące wielkie zadania: aprowizacji, higieny i edukacji powszechnej całego sub-kontynentu.

Wiąże się z tem kwestja dróg żelaznych i wodnych oraz całego kompleksu spraw, związanych z adaptacją tak olbrzymiego terytorjum do postępu nowożytnej kultury technicznej. Te olbrzymie zadania wymagały znówu współdziałania ludności, a co za tem idzie faktycznego jeżeli już nie prawnego jej udziału w zarządzie Indjami.

VII.

Równolegle z poprawą bytu materialnego tubylców szedł coraz szerzej pomyślany rozkwit ich wykształcenia. Wzory zachodnie narzucano mentalności ludów Wschodu.

Tutaj też zaczęła załamywać się zasadnicza linja polityki: zapewnienie maksimum dobrobytu mieszkańcom Indyj przy minimum współudziału z ich strony w rządzie. — Oczywiście zasada ta stosowała się w całej rozciągłości jedynie do terytoriów właściwych Indyj Brytyjskich.

Państwa tubylcze, w zależności od wielkości i znaczenia, rozciągały nad swoimi poddanymi bardziej lub mniej autokratyczną władzę, całkowicie respektowaną przez Wielką Brytanię w granicach, przez siebie określonych. Ilość strzałów armatnich honorowego salutu i klasa orderu Cesarstwa Indyjskiego przysługująca poszczególnym maharadzom była i jest zewnętrznym symbolem zasięgu ich panowania nad życiem i majątkiem poddanych.

W systemie przyjętym po Wielkim Buncie tkwiły już w załączku przyczyny i powody dzisiejszych nieporządków.

Dwoma ostatecznymi celami, do których dążyła administracja brytyjska w tym okresie było 1o podniesienie zdrowotności ludności i 2o jej oświata i cywilizacja — co za tem idzie kolosalne rozwinięcie zakładów dobra publicznego i użyteczności publicznej a przede wszystkim sieci komunikacyjnej Hindustanu.

Zdrowotność, zwalczanie plag i głodów a także stworzenie nowoczesnego przemysłu fabrycznego przyspieszyły niepominiemie wzrost

ludności Indyj silnie zahamowany dotąd chaos politycznym, w przeciągu ostatnich 50 lat tworząc masy, wprawdzie nie bezrobotnych w znaczeniu europejskim — ponieważ warunki życia i utrzymania w tych warunkach geograficznych są o wiele łatwiejsze—to jednak całkowicie pozbawionych stałego zajęcia, ludzi bardzo pobudliwych i niebezpiecznych ze względu na nieobliczalną dla białych władców reakcję na takie bodźce, jak np. represje karne, przewidziane za akty cywilnego nieposłuszeństwa.

Oświata zaś, podając uczniom i studentom wschodnim szablonowe pojęcie i ideały zachodnio-europejskie bez ich głębszego rozbudowania i wpojenia w umysłowość nowych prozelitów przedewszystkiem pojęcia demokracji, pogorszyła sytuację o tyle, że ludziom odmiennej psychiki wtłoczono do głowy produkt tysiącletniej kultury odrębnej od ich własnej ewolucji. Wywołało to w nich zupełnie nieprzewidziane reakcje, pomijając oczywiście całkiem normalne ale sprzeczne z brytyjską racją stanu w Indiach dążenie do całkowitej swobody, politycznej, nieuzasadnionej zresztą przygotowaniem technicznym i intelektualnym ewentualnych jej dzierżycieli.

Ruch niepodległościowy datujący się zprzed jakich dwudziestu paru lat, mniejwięcej od czasu nieszczęśliwej „pro-hinduskiej” polityki Lorda Curzona¹ na stanowisku wice-króla Indyj przybrał w niektórych częściach Hindustanu ogromnie na sile i dziś bez przesady można twierdzić że 80% inteligencji Bengalu, centrum irredenty i anty-brytyjskiego teroru zbrojnego, jest namiętnie przeciwne panowaniu angielskiemu w jakiegokolwiek formie.

Oczywiście specyficzne warunki lokalne, absolutna obojętność bengalskiego wieśniaka na jakieś bardziej ogólne idee polityczne zmniejszają wpływy i doniosłość rewolucyjną studentów Uniwersytetu Kalkuckiego.

Jednakże i tu nie można przesadzać, strzały do gubernatorów Bengalu i urzędników filij bankowych, dziś są niebezpieczne dla nich jedynie, ale nie można przewidzieć jak będzie przedstawiała się ta sprawa nawet za parę lat. Ruchy rewolucyjne są zawsze wywoływane przez niewielką grupę ludzi — potrzeba tylko wielkich i ciągle narastających mas ludności, a tych w Indiach nie brak.

¹ Markiz Curzon of Kedleston, późniejszy minister spraw zagranicznych W. Brytanji, był wice-królem dwukrotnie, od 6. I. 1899 do 30. IV. 1904 i od 13. XII. 1904 do 18. XI. 1905.

VIII.

Brytyjski rząd Indyj i sama Anglia oczywiście nie mogły pozostać obojętne na cały ten tak głęboki proces przemian, zachodzących w Hindustanie. Czasy Kiplingowskich wiernych sipajów w wielu okolicach należą do głębokiej przeszłości, a na ich miejsce powstają widma Wielkiego Buntu, zmodernizowane i odświeżone, ale niemniej groźne. Rząd brytyjski szedł w swojej reformatorskiej działalności po linii, która była błędna w samym swoim założeniu: nadawano reformy i przywileje wówczas, gdy stały się one dzięki codziennej praktyce prawem zwyczajowym.

Stworzono i kolejno rozszerzano kompetencje Zgromadzeń Prawodawczych prowincyj, nie ograniczając jednak de facto autokratycznej w stosunku do podwładnych władzy gubernatorów¹. Ośrodkowe dążności zgromadzeń tubylczych od samego początku kolidowały z działalnością władz angielskich.

Wybuch Wielkiej Wojny przyspieszył ten proces. Indje dobrowolnie przyjęły w niej udział² wzamian za co Wielka Brytanja obiecała im ustroj dominjalny.

Komisja Montague-Chelmsforda z 1916 przeprowadziła wstępne badania, ale India Government Act z 1919 zakładający fundamenty pod nowy ustroj Indyj nikogo nie zadowolnił.

Indjom przyznano „stanowisko wyjątkowe” w łonie Imperjum Brytyjskiego, a do rządu wewnętrznego zastosowano zasadę „diarchji”: podziału materij władzy na „przekazane”, podpadające pod kompetencje tubylczych ministrów, pośrednio odpowiedzialnych przed Zgromadzeniami Prawodawczymi każdej z prowincyj Indyj Brytyjskich i „zastrzeżone”, pozostające w zarządzie przybocznego Komitetu Wykonawczego gubernatora nieodpowiedzialnego całkowicie przed prowincjonalnym parlamentem, w rzeczywistości było to świeże odmalowanie starego systemu autokratycznego zarządu poszczególnymi prowincjami.

Pozytywnym rezultatem było uzyskanie przez

¹ Po reformach Morley-Minto w 1909 roku, kiedy odstąpiono od zasady większości urzędniczej w Zgromadzeniach Prawodawczych, Lord Morley, sekretarz Stanu dla Indyj, oświadczył: „Jeżeli można będzie powiedzieć iż ten rozdział (mowa o rozszerzeniu składu Zgromadzeń Prawodawczych) reform prowadzi pośrednio lub bezpośrednio do zaprowadzenia systemu parlamentarnego w Indiach, ja nie będę miał z tem nie wspólnego”.

² Ogółem Indje Brytyjskie i państwa Indyjskie wystawiły w okresie 1914—1919 r. 1.097.642 żołnierzy z czego 683,149 w formacjach frontowych.

Indje swojego rodzaju osobowości prawa międzynarodowego przez uzyskanie 2-ch miejsc w Lidze Narodów.

Reforma z 1919 roku jak już wyżej było wspomniane nikogo nie zadowolniła. Hindusi uważali że ich oszukano, nie przyznając im pełnoprawnych przywilejów Dominium, a Anglicy uważali, że dali wogóle zbyt wiele i że pretensje Hindusów są czarną niewdzięcznością. Parę incydentów, miejscami nawet bardzo poważnych, propaganda komunistyczna i ruch „Swaraj” z Gandhim na czele zaogniły stosunki.

Wreszcie w latach 1925 — 1933 doszło do takiego naprężenia, że spodziewano się z dnia na dzień jakiegoś fatalnego i ostatecznego wybuchu. Bengal stał w płomieniach tajnej wojny, prowadzonej przez t. zw. Indyjską Armję Republikańską, wschodnią replikę Irlandzkiej Armji Republikańskiej, a we wszystkich prowincjach podjęto akcję t. zw. cywilnego nieposłuszeństwa i bojkotu towarów brytyjskich.

Ten ostatni był i jest szczególnie dotkliwy dla Wielkiej Brytanji.

Zerwała ona już od połowy zeszłego stulecia z zasadą kolonij eksploatacyjnych w stosunku do swoich największych posiadłości; dziś traktuje je, pod względem ekonomicznym, jako preferencyjne rynki eksportowe.

Stąd też bojkot przedewszystkiem towarów włókienniczych był ciężkim ciosem dla przemysłu brytyjskiego.

Jest rzeczą ciekawą, iż, jeżeli chodzi o te właśnie materiały, to w początkach panowania angielskiego w Indjach sytuacja przedstawiała się jako negatyw obecnej. Indyjskie szale zalewały rynek angielski, podcinając miejscowy przemysł. Dla jego obrony fabrykanci wyrobów włókienniczych zażądali od władz brytyjskich ustanowienia cła prohibicyjnego na tego rodzaju import indyjski, co im się zresztą udało. Dzisiejszy kołowrotek Gandhiego jest nielegalnym wnukiem, ale w prostej linii, memoriałów przemysłowców z Lancashire.

IX.

Praktyka parlamentaryzmu angielskiego: za twierdzenia dokonanych zmian, doskonała w Wielkiej Brytanji, dała fatalne rezultaty w Indjach.

Kraj cały, a raczej kompleks geograficzny zwany Indjami, do złudzenia przypominał kocioł, który lada chwila wybuchnie.

W takiej atmosferze pracowały dwie kolejne komisje parlamentu brytyjskiego t. zw. komisja Simona (1930) — i Joint Committee (1934) nad programem zmian, które są podstawą uchwalonej obecnie w parlamencie westminsterskim nowej konstytucji Indyj.

Zasadniczem pojęciem, na którym oparto reformę była ogólno-indyjska federacja, obejmująca Indje Brytyjskie i państwa tubylcze.

Dalej, porzucono w teorji zasadę „diarchji“, która w praktyce życiowej okazała się tak niewygodna.

Zrozumiałem jest, że chociaż obecna konstytucja Indyj jest uchwalona w parlamencie brytyjskim i wedle brytyjskich zasad konstytucyjnych, uwzględnione w niej zostały czynniki, które wypływają z odrębnego terenu, na którym będzie ona stosowana, jest więc ona logicznym wynikiem dzisiejszej sytuacji.

Pomimo zmiany zasadniczej koncepcyj ustrojowych, nowa konstytucja to dalszy ciąg obecnego ustroju.

Dziś Indje Brytyjskie są państwem centralistycznym funkcjonowanie jednak Zgromadzeń Prawodawczych i Ogólnoindyjskiego Zgromadzenia Prawodawczego przy vice-królu osłabia i gubernatorów poszczególnych prowincyj i generalnego gubernatora, temu ostatniemu odbiera duży zakres władzy dyskrejonalnej wkładając jednocześnie odpowiedzialność za akty, do których nie przyczynił się w najmniejszej mierze.

Wedle nowej konstytucji federalnej stan ten ma ustać.

Zastosowano bowiem do Hindustanu dwie naczelne zasady publicznego życia Wielkiej Brytanji: 1) dobry rząd nie jest równoważnością i nie może zastąpić samorządu (w angielskiem tego słowa znaczeniu — selfgovernment).

2) Jedyną formą samorządu (self-government) godną tego imienia jest rząd odpowiedzialny przed obieralnym parlamentem.

Przyjęcie tych zasad jako pewników musi opierać się na kilku instytucjach prawno-politycznych: istnieniu w danym kraju opinji publicznej, partij politycznych w znaczeniu europejskiem, zasadzie rządów większości i wreszcie, najważniejsza rzecz, wyrobieniu politycznem mniejszości, która na czas swojej opozycji podporządkuje się w imię praworządności swoim wrogom parlamentarnym. Tego w Indjach niema. Stąd też przyszedł rząd federalny musi posiadać pewne legalne środki do przeszkodzenia przerostom zwyrodniałych form parlamentaryzmu, które w Indjach mogą oka-

zać się szczególnie niebezpieczne. Ponadto takie sprawy, jak polityka zagraniczna i wojskowa, obrona granic są oddzielone od zarządu wewnętrznego i pozostają pod pełną kontrolą generalnego gubernatora—vice-króla.

Rząd odpowiedzialny w prowincjach i legislatywa federacyjna nie muszą też w żadnym względzie krępować mocnej egzekutywy. Ta bowiem musi, ze względu na specyficzne warunki lokalne, posiadać specjalnie wysoki stopień usprawnienia i zdolności przystosowywania się do zmieniających się ciągle sytuacji. Ze względu bowiem na olbrzymie terytorja i niski stopień kulturalny i cywilizacyjny większości mieszkańców bardziej zależy ona od zdolnego administratora najmniejszego okręgu aniżeli od tysiąca ustaw.

X.

Akt parlamentu, tworzący przyszłą federację Indyjską należy rozpatrywać z dwóch punktów widzenia: prawniczego i politycznego.

Przy dzisiejszych warunkach Indje składają się z centralistycznych Indyj Brytyjskich i państw tubylczych¹.

Federację więc można rozumieć, jako federacyjne przekształcenie samych Indyj Brytyjskich—nadanie osobowości prawnej prawa politycznego poszczególnym prowincjom—albo też stworzenie Wszech-Indyjskiej federacji, w skład której wchodziłyby władcy poszczególnych państw i Indje Brytyjskie, jako związek prowincyj.

Projekt i ustawa znalazły inne wyjście. Indje, Federacja Indyjska—będzie państwem związkowym, w skład którego będą wchodziły obdarzone self-governmentem prowincje Indyj Brytyjskich: prowincje „gubernatorskie” Bengal, Madras, Bombaj i Sind, Pendżab, Zjednoczone Prowincje Agra i Udh, Bihar i Orissa, Centralne Prowincje i Berar, Assam, Północno-Zachodnia Prowincja Graniczna i Burma, prowincje „komisaryczne”: Brytyjski Beludżystan, Delhi, Ajmer-Merwara, Coorg i wyspy Andaman i Nicobar oraz państwa Indyjskie.

Federacja ta u podstawy założenia posiada

¹ Oprócz tego pod bezpośrednim zarządem vice-króla znajdują się t. zw. „zacofane okręgi”, („the backward tracts”) okolice, których ludność jest na specjalnie niskim stopniu rozwoju kulturalnego i wymaga specjalnego traktowania. Oczywiście istnieje cała skala „zacofania” a w zależności od tego mniejsza, lub większa doza samodzielności. Da najbardziej „zacofanych” zaliczają się: wyspy Laccadive i Minicoy, Okręg Chittagong Hill w Bengalu, Spiti w Pendżabie, Angul w Orissie i przeszło połowa Burmy.

pewne cechy dualizmu. Z jednej strony „Act” konstytucyjny tworzy odpowiedzialne rządy i nadaje autonomię polityczną poszczególnym prowincjom, której one dotychczas nie posiadały, z drugiej państwa tubylcze zupełnie dobrowolnie i specjalnym aktem własnej władzy państwowej przystępują do federacji, przyznając jej te prawa federacyjne, które będą uważały za stosowne.

Jak ważną jest zgoda indyjskich państw dla wprowadzenia nowej konstytucji świadczy chociażby fakt, iż jeden z jej pierwszych artykułów (4, II) przewiduje że będzie ona ogłoszona przez króla—cesarza jedynie w tym wypadku, gdy władcy, reprezentujący co najmniej połowę ogólnej ludności państw tubylczych i rozporządzający połową miejsc w wyższej Izbie Federalnej wystosują do korony adres z prośbą o jej proklamację.

Źródło władzy zostało wyraźnie przyznane poszczególnym członkom Federacji. § 7 mówi:

„Władza wykonawcza Federacji w stosunku do poszczególnych członków będzie rozciągająca się wyłącznie na władze i jurysdykcję przekazane przez władcę Jego Królewskiej Mości”.

Pierwotności władzy, pomimo identycznych praw i suwerenności wewnętrznej, nie mają jednak poszczególne prowincje Indyj Brytyjskich, wchodzące, jako odrębne jednostki, w skład Federacji.

Ta dwoistość sytuacji członków, „założycieli” Federacji i zastrzeżone wyłącznej władzy Generalnego Gubernatora władzy dyskrecyjnej w sprawach zagranicznych, wojskowych i religijnych są trudnościami, których przy największych staraniach nie można uniknąć. Niewątpliwie też stanowić one będą źródło pewnych tarć, jako przeżytek „diarchii”, systemu, który pod innym imieniem utrzymał się,—a który spowodował tyle kłopotów i Indjom i Wielkiej Brytanji.

Polityczny punkt widzenia na Federację jest mniej skomplikowany.

Jedną stronę zagadnienia stanowią kwestie ekonomiczne. Suwerenność państw indyjskich była przeszkodą nie do przewyciężenia przy dawnym ustroju. Przy zaprowadzaniu jednolitego systemu gospodarczego Hindustanu cła i monopole różne w każdym państwie, a jeszcze inne w Indiach Brytyjskich uniemożliwiały racjonalną politykę finansową i gospodarczą. Federacja ma temu zaradzić przez ustanowienie jednolitego systemu ekonomicznego dla całej Federacji.

Anglicy dokonawszy politycznej stabilizacji kontynentu nie mają ani autorytetu, ani siły,

ani wreszcie chęci do podejmowania reformy tak skomplikowanej sprawy, jak reforma religijna, społeczna i częściowo ekonomiczna tej olbrzymiej, niesłyszanej różnorodnej 319 milionowej masy ludności. Federacja zaś zmusi tubylców do praktyczniejszego zainteresowania się własnym losem. Bardziej pożytecznego dla nich samych od dziennikarskich artykułów.

Wreszcie trzecim momentem, który z punktu widzenia imperjalnego Rządu przemawia za federacją jest zapewnienie bliższego i czynniejszego współudziału państw indyjskich przy utrzymaniu „status quo” Brytyjskiej zwierzchniej władzy nad całym kontynentem.

Tubylczy władcy są naturalnymi sprzymierzeńcami Anglików i ich głosy w federalnych Izbach parlamentu mogą wydatnie przyczynić do utrzymania porządku i spokoju w Hindustanie.

Z punktu widzenia Hindusów federacja ma dobre strony, jako przeciwstawienie się centralistycznym tendencjom New Delhi. Suwerenność wewnętrzna — jeżeli chodzi o Indie Brytyjskie i warunki rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, bez narażania Indii na niepewne i niebezpieczne przedewszystkiem dla samych tubylców zamieszki polityczne, są to poważne plusy dla wielomilionowej ludności Indii.

Federalny Ustrój jest miejscowem przystosowaniem takiego typu federacji dominjalnych jak Kanada i Australia — jednakże, pomimo całej suwerenności wewnętrznej, uprawnienia centralnego rządu, który nie odpowiada przed federalnym parlamentem, Generalnego-Gubernatora, jako reprezentanta króla, są olbrzymie. Artykuł 18 konstytucji zastrzega w zakresie jego dyskrejonalnej władzy, oprócz odpowiedzialności za wyżej wymienione departamenty t. zn. zwyczajnej odpowiedzialności konstytucyjnej monarchy za całokształt rządów będzie ponosił „specjalną odpowiedzialność” w następujących kwestiach:

a) zapobiegania w chwilach poważnego niebezpieczeństwa zagrożenia pokoju i porządku Indii, jako całości lub poszczególnych ich części,

b) zapewnienia finansowej równowagi i kredytu Federacji,

c) zapewnienia praw mniejszości,

d) zapewnienia i gwarancje praw, przysługujących członkom Służby Zarządu Cywilnego na mocy Aktu Prawodawczego i zapewnienia ich słusznych interesów (Paragraf ten ma na celu ochronę Anglików, służących w Cywilnym Zarządzie Indii, przeciwko którym jak można

przypuszczać, parlamenty prowincjonalne Indii Brytyjskich będą stosowały represje).

e) zapobieżenia rozróżnieniom handlowym (artykuł antybojkotowy).

f) ochrony praw poszczególnych Państw Indyjskich przeciw ewentualnym uzurpacjom Federacji.

g) ochrony spraw, które dotyczą funkcjonowania departamentów pozostających pod bezpośrednią kontrolą generalnego gubernatora.

XI.

Można było przewidzieć, że ustrój federalny w tej formie, w jakiej został uchwalony teraz ciągle jeszcze nikogo nie zadowolni.

Ekstemiści indyjscy uważają, zresztą zupełnie słusznie, że nie daje on Indjom statutu dominjalnego. Istotnie, pomijając już ten fakt, że ani słowem nigdzie nie wspomniano ani o stosunku Wszech-Indyjskiej Federacji do Imperjum Brytyjskiego, ani do państw obcych — najważniejsze sprawy obrony i polityki zagranicznej pozostawiono, jako nienaruszony atrybut vice-króla, czyli Wielkiej Brytanii.

Opozycja zaś prawicowa parlamentu westminsterskiego uważa, nie bez pewnej słuszności, iż nowa konstytucja, nadając suwerenność wewnętrzną prowincjom, osłabia po pierwsze panowanie brytyjskie w Indiach, a co zatem idzie naraża na niebezpieczeństwo, spokój i dobrobyt Hindustanu, a po drugie, oddaje aparat rządowy w ręce ludzi całkowicie do tego nieprzygotowanych i nie mających ani moralnego ani fachowego autorytetu.

XII.

Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że obecna federalna konstytucja stanowi tylko etap, tymczasową próbę rozwiązania problemu indyjskiego.

W założeniu pragnie ona istotnie zastosować do Indii najistotniejszą cechę ustroju dominjalnego: zastąpić przymus dobrowolną ugodą; jednakże zasady Konferencji Dominjalnej z 1926 roku o „wspólnej uległości” Koronie i „swobodnemu stowarzyszaniu się w Imperjum” są nie do przyjęcia w Indiach. Przyczyna tego jest jedna — Indie nie są państwem czy związkiem państw kontynentem, pojęciem geograficznym.

Oczywiście nie może być mowy o jakiejś prawidłowej federacji na tak olbrzymiej przestrzeni. Interesy poszczególnych części są zbyt rozbieżne i zbyt skomplikowane.

Stąd wynika konieczność arbitra, który dbałby o możliwie harmonijne współzycie pomiędzy poszczególnymi częściami.

I dlatego też obecny ustrój Indyj — wprowadzający federację, ponieważ osłabia do pewnego stopnia siłę tego arbitra, ponieważ zbyt wielką rolę każe pełnić czynnikom nieprzygotowanym pod żadnym względem do rządów¹, jest cofnięciem się o krok wstecz.

Rządy Wielkiej Brytanii w Indjach dziś i długo jeszcze są i będą koniecznością historyczną. Pomimo ruchu niepodległościowego, pomimo terroru w Bengalu, pomimo tysięcy sprzecznych interesów garstka 200.000 białych rządzi autokratycznie właściwie nad 320.000.000 ludnością posiadającą wielowiekowe tradycje kulturalne i ustrojowe. Zjawiska tego nie można wytłumaczyć ani siłą zbrojną (armia indyjska liczy 244.000 — 300.000 policji) ani przewagą ekwipunku technicznego. Zjawisko to jest zrozumiałe tylko w płaszczyźnie historycznych konieczności. Jak długo Anglicy w Indjach będą koniecznym czynnikiem spokoju i cywilizacji, tak długo z jednej strony najradykałniejsze marzenia „kongresistów” i najgorzej pomyślane konstytucje, jak dzisiejsza, będąca pod wielu względami powtórzeniem systemu Kompanii Wschodnio-Indyjskiej — systemu anonimowych wpływów na suwerenne rządy — nie zdołają zachwiać ich stanowiska.

Z drugiej jednak strony najdalej idące reformy nie zdołają ich utrzymać w Indjach, z chwilą, gdy ich misja cywilizacyjna zostanie skończona. Nie można przewidzieć okresu, w którym to nastąpi, w każdym razie przykład Chin, zdaje się dowodzić, że narody azjatyckie (za wyjątkiem Japonii — przyczem tu

występują zupełnie specyficzne warunki) nie są i w przeciagu nieokreślenia długiego czasu nie będą zdolne do stworzenia własnego nowożytnego państwa. Sytuacja w Europie, jak za dawnych czasów Kompanii silnie oddziałująca na układ sił w Indjach, także nie wróży jakiegoś określonego terminu dla historycznie i psychologicznie uzasadnionego uzyskania niepodległości przez całe Indje, idee demokratycznej równości zostały złożone w lamusie. Dziś Europa dobrowolnie cofa się do tyranii włoskiego renesansu.

XII.

Wreszcie nie jest rzeczą prawdopodobną, aby Wielka Brytania mogła pomyśleć na serio o statucie dominjalnym dla Wszechindyjskiej Federacji.

Imperjum Brytyjskie liczy około 520.000.000 mieszkańców, z czego 319.000.000 przypada na Indje.

Statut dominjalny oznacza kompletne zrównanie w prawach z Anglikami, a to oznacza 1o zamianę Imperjum w anglo-indyjski konglomerat i co za tem idzie 2o rozpadnięcie się Imperjum Brytyjskiego.

Panowanie Wielkiej Brytanii w Indjach, pomijając lokalne precedensy w rodzaju cesarstwa Wielkich Mogułów, posiada bodaj jeden tylko podobny wypadek w historii świata — Cesarstwo Rzymskie — Statut dominjalny w tej skali, możnaby było porównać do edyktu cesarza Caracalli z 212 roku po Chr., którym nadał on obywatelstwo rzymskie wszystkim mieszkańcom Imperjum Rzymskiego.

Edykt Caracalli był, jak wiadomo, symbolem początku końca.

Stosując analogie Spenglera historii rzymskiej do naszych czasów, Europa, a z nią Wielka Brytania, przeżywa dziś koniec Marjusa i Sulli i oczekuje na Juljusa Cezara. Do Antoninów jeszcze daleko.

Ż R Ó D Ł A

1. Joint Committee of Indian Constitutional Reform Volume I Report. London 1934.

2. Indian Statutory Commission Volume I—Survey. Report of the In. St. Com. London 1930.

3. The Cambridge History of India ed. H. H. Dodwell vol. V. Cambridge 1929.

4. The Cambridge History of India ed. H. H. Dodwell vol. VI. Cambridge 1929.

5. A. B. Keith. The constitutional law of the British Dominions. London 1929.

6. Gerald H. Palmer. Consultation and Cooperation in the British Commonwealth. London 1934.

7. Memoranda on the Indian States. Calcutta 1933.

8. Henry Grenwall Stonewall over India. London 1934.

9. E. T. Williams China Yesterday and Today. Bombay 1932.

10. Lord Curzon of Kedleston The Government of India. London 1925.

11. Rocznik „Daily Express” 1934 i styczeń, luty i marzec 1935.

12. Somervell. The Indian States. The British Year Book of int. law. 1930.

13. Archbold Outlines of Indian Constitutional History. London 1926.

14. Antonowicz S. Les Etats Indigènes dans l'Inde anglaise, Paris 1931.

15. Noel Baker, The present juridical status of the British Dominions in international law. London 1922.



WŁADYSŁAW DREMO — DRZEWORYT — ŻNIWO

SZKOLNICTWO B. JEDNOTY LITEWSKIEJ NA PODSTAWIE KANONÓW Z LAT 1611–1700¹



Wielką troską Jednoty Litewskiej było zapewnienie swoim współwyznawcom liczących i na możliwie najwyższym poziomie postawionych szkół. Synod starał się o zakładanie ich nie tylko w prowincjach, lecz także w dystryktach i parafjach. Szkoły utrzymywały się z kolekt, składanych przez społeczeństwo ewangelickie, z legatów i fundacji, albo wreszcie dzięki hojności patronów. Najbardziej rozpowszechnionym zwyczajem było polecanie szkół opiece i staraniom właściciela dóbr, w których została ona założona, względnie, jeśli koszt, związane z tą opieką przechodziły możliwość pojedynczej osoby, synod powierzał patronat kilku zamożniejszym obywatelom danej okolicy. W tych wioskach, w których nie było szkół, starał się synod chociażby o bakałarzy, a ciężar ich utrzymania spadał z reguły na właścicieli wiosek.

Przy większych i lepiej postawionych szkołach zakładano alumnaty, w których uczniowie mieszkali oraz otrzymywali ubranie i wikt na koszt synodu. Przeważna większość postanowień synodowych odnosi się właśnie do alumnów. Eksternami synod zajmował się mniej, ponieważ oni płacili sami za naukę, i nie korzystali z beneficjów synodowych.

Wg. kanonów z lat 1664 i 1681 szkoły ewangelickie były seminarjami duchownymi. Zgodnie z tym, do alumnatów przyjmowano tylko przyszłych księży, przyczem pierwszeństwo przysługiwało synom i krewnym duchownych. Należy jednak zaznaczyć, że pierwotnie, t. j. do r. 1681, zasady tej niezbyt ściśle przestrzegano i w alumnatach obok przyszłego duchowieństwa wychowywali się także świeccy. W r. 1697 dozwolono przyjmować osoby, które miały się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, bez święceń kapłańskich. Celem tego zarządzenia było dostarczenie szkołom wykwalifikowanych sił.

Wiele kanonów tego okresu odnosi się bezpośrednio do szkół kiejdańskiej i słuckiej, stosunkowo nieliczne traktują o szkołach in genere, albo też o szkołach, znajdujących się w innych miastach. Prawdopodobnie jednak prawa, na których były założone obie te główne szkoły, służyły za wzór innym zakładom naukowym Wielkiego Księstwa Litewskiego, tak samo jak prawa dla szkół w ogóle obowiązywały również seminarja w Kiejdanach i Słucku. Należy tu wspomnieć, że kanony niekoniecznie dotyczyły szkół w ogóle. Wiele wśród nich miało charakter karny, skierowany przeciwko poszczególnym alumnom, którzy ośmielili się w jakikolwiek sposób naruszyć surowy rygor szkolny. Kanony te są niemniej ciekawe, bo malują życie, ukazują stosunki panujące w ówczesnych szkołach ewangelickich.

Zasadnicze prawa, którymi kierowały się szkoły Wielkiego Księstwa Litewskiego, zawarte są w postanowieniach synodu z 1629 r. Kanon XVI tego roku, zatytułowany *De legibus scholarum Lithuanicarum*, zawiera 35 punktów, które dają doskonały obraz szkoły ewangelickiej XVII w. i ducha w niej panującego. Według nich rektor i profesorowie powinni byli świecić uczniom przykładem cnót i pobożności, uczęszczać z nimi na wspólne nabożeństwa, czuwać nad tem, aby uczniowie odmawiali modlitwy rano, wieczorem oraz przy posiłkach. Sami pedagogowie mieli się pilnie wystrzegać opilstwa i nocnych spacerów po mieście, a w żadnym wypadku nie tolerować tego u uczniów. Alumn, zwłaszcza duchowni, wychowywani byli w bojaźni Bożej i ćwiczeni w znajomości Pisma Świętego. Wszyscy obowiązani byli posiadać książki z kancyczkami do śpiewu w kościele. Na naukę śpiewu kładziono duży nacisk także w kanonach późniejszych, ponieważ uważano, że śpiew nie tylko przyczynia się do upiększenia nabożeństwa, lecz jest również powinnością chrześcijańską.

Codziennie pół godziny, a w niedzielę godzinę, poświęcano na śpiewanie pieśni z katechizmu i na naukę muzyki. Ponadto w każdą niedzielę rano odbywały się ćwiczenia z katechizmu, oraz tłumaczenie Ewangelji. Po kazaniu niedzielnym rektor prowadził uczniów

¹ Jednotą Litewską zwał się Kościół ewangelicko-reformowany z konsystorzem w Wilnie. Kanony synodów tego Kościoła są przechowywane w rękopisie w jego archiwum.

do szkoły i sprawdzał, kto był obecny na nabożeństwie, oraz egzaminował z treści dopiero co usłyszanego kazania.

Do obowiązków rektora i profesorów należało towarzyszenie uczniom na pogrzeby, jakoteż zjawianie się w szkole w oznaczonych godzinach i przebywanie z uczniami aż do ich rozejścia się. Profesorowie nie mieli prawa wyjeżdżać bez pozwolenia superintendenta, nadto musieli zostawiać zastępcę. Również nie mieli prawa urządzić w szkole nadprogramowych wakacyj. W stosunkach z uczniami powinni byli zachowywać umiar, nie odnosząc się do nich ani zbyt pobłażliwie, ani zbyt surowo. Nauczyciele winni się byli stosować do poziomu umysłowego bardziej i mniej zaawansowanych uczniów. Niewolno było przeciążać ich pamięci bezmyślnym wkuwaniem. Obowiązkiem nauczycieli było wyrabiać w nich poglądy na różne dziedziny wiedzy.

Ułożenie porządku wykładów należało do rektora, z tem zastrzeżeniem, że w kanikule nauka nie mogła trwać dłużej, niż 2 godziny. Arytmetyka — zarówno teoria, jak i praktyka była przedmiotem obowiązkowym. Wykłady notowali uczniowie w zeszytach, których przegląd odbywał się w każdą sobotę po ukończeniu lekcyj. Te zeszyty, w których odrabiane były zadania domowe uczniów, podlegały codziennej inspekcji. Co tydzień urządzano dysputy na temat materiału, wyłożonego przez profesorów. Tajni corricussowie, zmieniający się co 7 dni, czuwali, aby uczniowie nigdy nie mówili po polsku.

Bardzo wiele uwagi poświęcano egzaminom. Odbywały się one w obecności senjorów 2 razy do roku: na św. Marcina i na Wniebowstąpienie. Każdy egzamin poprzedzało pytanie, czy uczeń przestrzegał prawa szkolne, które następnie odczytywano. Po egzaminie następowała promocja albo do wyższych klas, albo do wyższych ławek.

W kanonie tym niema jeszcze mowy o przedstawianiu alumnów na synodzie. Obowiązek ten występuje dopiero w kanonach z lat 1650 i 1652. Egzaminy synodowe przeprowadzane były przez grono nauczycieli, przyczem zwracano uwagę nie tylko na wiedzę uczniów, lecz także zasięgano wiadomości o ich życiu, sprawowaniu się i prawomyślności wobec kościoła. Niewiadomo tylko, czy nakaz odbywania egzaminów synodowych tyczył się wyłącznie szkoły kiejdańskiej i słuckiej, jak opiewają tytuły kanonów, czy także innych szkół ewangelickich na Litwie. Prawdopodobnie jednak i szkoła wileńska podlegała temu

obowiązkowi, jako miejscowa, bo kanony powyższe mówią o egzaminach przed synodem wileńskim.

Co do wewnętrznych stosunków szkolnych postanawia synod, że profesorowie podlegają rektorowi, którego powinni słuchać, lecz który nie ma prawa ich karać. W razie nieposłuszeństwa nauczycieli, donosił o tem rektor superintendentowi, ten zaś dopiero upominał i karał krnąbrnych. Widzimy, że superintendent miał duże przywileje, bo oprócz prawa karania i upominania profesorów, należała również do niego i wizytacja, której musiał dokonać co miesiąc; lecz mógł zawsze, kiedy uznał ją za potrzebną. Pozatem rektor i profesorowie winni mu byli okazywać posłuszeństwo i szacunek.

Leges scholarum Lithuanicarum stanowią zasadnicze i podstawowe prawa, któremi rządziły się szkoły ewangelickie XVII w. Oczywiście podają one tylko zasadnicze rysy ustroju szkół, pozostawiając opracowanie szczegółów wewnętrznemu ich ustawodawstwu. W każdym razie możemy sobie na podstawie tych praw wytworzyć obraz ówczesnej szkoły z jej silnem zabarwieniem religijnem i z jej racjonalnym, niemal współczesnym systemem nauczania.

Leges nie wyczerpują całego ustawodawstwa szkolnego. Istniały jeszcze postanowienia, odnoszące się do poszczególnych szkół, a przede wszystkim do seminarjum kiejdańskiego i słuckiego, pereł ewangelickiego szkolnictwa. Oba te seminarja założone zostały przez synod, zgodnie z postanowieniem kanonu II z r. 1625, a więc na 4 lata przed ukazaniem się Leges. Szkoła słucka miała służyć mieszkańcom dystryktu ruskiego i podlaskiego, szkoła kiejdańska — litewskiego, żmudzkiego i zawilejskiego. Sprawy szczegółowe, dotyczące się egzaminów, sekcij szkolnych, liczby i wysokości uposażenia profesorów, pozostawił synod do rozstrzygnięcia patronom, a przede wszystkim ks. Radziwiłłowi; sam zajął się jedynie ogólnymi prawami szkolnemi. Ustanowił w obu szkołach ekonomów przysięgłych, których obowiązkiem było mieszkać w budynku seminaryjnym, „alumnów strofować, o potrzebach ich zawiadywać, rozpusztę i swawolę między nimi hamować“. Obowiązki ekonomów określić miały osobne ustawy. Tymczasem postanowiono, że powinni oni zdawać rachunek z sum pobranych i wydatków duszpasterzowi, oraz jednemu z patronów tej parafji, w której znajdowała się szkoła. Wszyscy nowowstępujący do semi-

narjum musieli posiadać odzież na cały rok. W latach następnych ubrania dostarczał im alumnat. Każdy uczeń, przy wstąpieniu do seminarjum, z wiedzą miejscowego ordynarjusza wpłacał jednorazowo kwotę 20 zł. na ręce ekonoma. Do alumnatu przyjmowano kandydatów, zdradzających pewne zdolności oraz pochodzących z zacnych i cnotliwych rodzin, zarówno stanu szlacheckiego, jak i mieszczańskiego. Kan. II z r. 1625 nie określa jeszcze ich wieku, zabraniając jedynie przyjmowania małych dzieci, o których zdolnościach i rozwoju umysłowym nie można sądzić. Kanony późniejsze (z lat 1653, 1667, 1678 i 1686) określają tę granicę wieku na lat 15 lub 16. Kan. XIX z r. 1692 obniża ją, bo pozwala przyjmować dzieci od lat 12. W końcu zabrania się rodzicom, lub opiekunom wycofać ze szkoły alumna przed ukończeniem nauk i skierować go na inną drogę. Może się to stać jedynie za specjalnem zezwoleniem synodu.

Zgodnie z postanowieniem synodalnem, zarówno w Słucku, jak i w Kiejdanach — miało być po 20 alumnów. W razie zwiększenia się dochodów szkoły, liczba ta zostanie powiększona. Tymczasem jednak z powodu braku środków do utrzymania nawet tych czterdziestu, uciekł się synod do zwykłego sposobu, a mianowicie powierzył patronat nad obiema szkołami ks. Radziwiłłowi, który zobowiązał się do zbudowania domu mieszkalnego dla uczniów i do wypłacania pensyj profesorom.

Protektorat ks. Radziwiłła nad alumnatem kiejdańskim został zatwierdzony w kan. X, z r. 1627. Na jego też podstawie mianowani zostali inspektorzy, do zadań których należało: zarząd kolektą, powiększenie stanu posiadania alumnatu, stanowanie arend w folwarkach szkolnych, doglądanie alumnów i t. p.

W tym samym roku 1627 wprowadzona została pewna inowacja, o której jednak nie wspominają późniejsze *Leges scholarum Lithuanicarum*. Jest to mianowicie instytucja komendatorów, utworzona dla alumnatu słuckiego. Przyjęła się ona ogólnie w szkołach litewskich, jak to wynika z innych późniejszych kanonów, a polegała na tem, że kandydat na alumna musiał przedstawić t. zw. komendatora, który za niego wnosił posag kościołowi. Wysokości tego posagu, ani żadnych bliższych szczegółów kanon ten nie podaje. Nie wiadomem jest także, czy uczniowie i nadal musieli uiszczać opłatę w wysokości 20 zł. do której zobowiązywał ich kanon z r. 1625, czy też wobec ustanowienia posagu, opłata ta zo-

stała uznana za zbędną. Późniejsze kanony nie wspominają nie ani o tej opłacie, ani o posagu, a mówią natomiast o kaucji, którą komendatorowie musieli składać kościołowi, a która miała stanowić gwarancję, że „alumnowie statecznie in alumnatu trwać i beneficjii memores na służbę kościoła Bożego ofiarować się mają”. O ileby potajemnie alumnat opuścili oni, albo obrali sobie inne powołanie, komendatorowie musieli zwrócić kościołowi kosztą, poniesioną na wykształcenie i utrzymanie niewdzięcznych (k. XIX z r. 1634). Obowiązek ten, zapomniany widać w ciągu lat wpływa znowu w kan. V z r. 1663, który powtarza dokładnie te postanowienia.

Pomimo łożonego posagu lub kaucji przez komendatora, wychowanek, po otrzymaniu płatnego stanowiska, obowiązany był do zwrotu kosztów swojej nauki, licząc po 50 zł. za rok, spędzony w alumnacie. Ubranie liczyło się osobno. (Kan. IX z r. 1635, skierowany przeciwko ks. Kozuchowskiemu który usunął się z alumnatu słuckiego po trzyletniem korzystaniu z dobrodziejstw kościoła, każe mu płacić po 100 zł. za rok, spędzony w alumnacie, ale prawdopodobnie wlicza w tę sumę ubranie, bo osobno o niem nie wspomina).

Alumni mogli także zwrócić ten dług kościołowi w formie bezpłatnej służby; każdy który zostawał kaznodzieją lub nauczycielem w szkole zbiorowej nie pobierał pensji tak długo, dopóki suma dłużna nie została w całości pokryta; niezależnie od tego obowiązany był pracować dla dobra Zboru do końca swego życia, ale później oczywiście pobierał za to stałą pensję w zależności od zajmowanego stanowiska.

Zasadniczo szkołami zarządzał Synod, on wydawał prawa ogólne, którym musiały się podporządkowywać wszystkie ewangelickie zakłady naukowe na obszarze W. Ks. Lit. Niezawsze jednak należało do niego prawo rozstrzygania w wewnętrznych sprawach szkolnych. Zależało to w znacznej mierze od tego, kto łożył na szkoły. Jeśli szkoła utrzymywana była wyłącznym, lub prawie wyłącznym sumptem możnego patrona, to do niego przede wszystkim należała decyzja w ważniejszych sprawach, dotyczących szkoły, n. p. w kanonie 8 z 1642 r. zwiększa Synod pensję rektora Kiejdańskiego i usprawiedliwia się niejako z tego czynu, mówiąc, że ponieważ subsyduje szkołę Kiejdańską w wysokości 2000 zł. rocznie, ma prawo wglądać w jej sprawy: „lubo to szkoła Kiejdańska primarium po Bogu agnoscit ks. Podkomorzego W. Ks. Lit. patro-

num". Jak wiemy z Kanonu II 1625 r. ks. Radziwiłł ponosił prawie cały ciężar jej utrzymania.

W kanonie XX z r. 1650 Synod rezygnuje ze swych uprawnień w stosunku do seminarjum kiejdańskiego i uprasza księcia o łaskawe zarządzenie brakom tego zakładu, obiecując mu swoją współpracę i pomoc na każde zawołanie. Słuszną jest bowiem rzeczą, aby ksiązę, który sam jeden będzie ponosił koszt utrzymania szkoły, miał także dozór nad nią i prawo decydowania o jej losie. (Prawdopodobnie więc cofnął Synod i te 2000 zł. rocznie, które wypłacał dotychczas na potrzeby seminarjum).

W r. 1647 ogłosił synod cały szereg zarządzeń w stosunku do szkoły kiejdańskiej. Przeniesienie jej do innej kamienicy, oraz zbudowanie nowego gmachu dla alumnów, w którym obok uczniów i gospodarza, zamieszkać miał również profesor teologii. Alumni którzy się nie nadawali na duchownych powinni byli zwrócić koszt, wyłożone na ich kształcenie, albo też ze zgodą patrona i całego kościoła, zając się nauczaniem. Synod ustanowił pozatem obowiązek odbywania wizytacji i corocznych egzaminów szkoły kiejdańskiej przez słućką i viceversa. Do komisji egzaminacyjnej należeli: superintendent, inspektor, jeden kolega i dwie osoby ze stanu świeckiego. W końcu tego kanonu zatwierdza synod zwiększenie ilości alumnów z 60 na 90.

Kanon ten jest doskonałym przykładem rozbieżności i niejasności kanonów tam, gdzie mówi o obowiązku zwrotu kosztów, poniesionych przez kościół na wychowanie alumnów. Wynika z tego, że obowiązek ten spada tylko na tych wychowanków, którzy się nie nadają na duchownych, a więc pośrednio można wywnioskować, że inni alumni—ci, którzy się na duchownych nadają—nie są objęci tym nakazem. Tymczasem inne kanony nakładają ten obowiązek na wszystkich bez wyjątku (p. Kan. IX z r. 1627 i Kan. V r. 1663).

Ostatnim kanonem, traktującym o sprawach szkół kiejdańskiej i słućkiej jest Kan. VIII z r. 1681, który ustanawia egzamina szkolne. Musiały one się odbywać dwa razy do roku, przeczem do Słućka zjeżdżać na nie mieli senjorowie z dystryktu białoruskiego, do Kiejdan—z zawilejskiego.

Ze wzmianką o szkole słućkiej spotykamy się jeszcze w memorjale 64 z r. 1684. Nakazuje on rektorowi słućkiemu dla lepszego nadzoru uczni mieszkać w alumnacie. Możliwe,

że to zarządzenie przyjęło się w stosunku do innych szkół także, ale nie mamy żadnego kanonu, któryby ten obowiązek ogólnie wprowadzał.

W r. 1654 powstała myśl utworzenia wspólnego seminarjum dla ewangelików litewskich i małopolskich. Za najbardziej odpowiednie locum uznano Zabłudów, jako leżący na pograniczu Litwy i Korony. Erekcja seminarjum, którego inicjatorem był ks. Janusz Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman polny, zajmowała synod przez parę lat. Seminarjum założono, prawa uchwalono i cała kwestja nie była już więcej poruszana. Prawdopodobnie zeszło ono do rzędu małych szkółek parafjalnych, albo wogóle się rozpadło, a w każdym razie nie spełniło wielkiego dzieła zbliżenia do siebie ewangelików polskich i litewskich, do czego zostało powołane.

W stosunku do gimnazjum zabłudowskiego uchwalił synod: wyznaczyć przełożonych kolegum w osobach ks. Krzysztofa Pandłowskiego, ordynariusza miejscowego i jego następców, udzielić prawa ordynacji na lektorów i djakonów superintendentowi podlaskiemu, a w razie choroby tegoż—jego konsenjorowi, zebrać wakujące biblioteki i po uporządkowaniu ich odesłać do Zabłudowa dzieła, nadające się do studjów, a wreszcie zastrzec sobie prawo stanowienia o dalszych losach seminarjum wspólnie z ewangelikami małopolskimi.

W r. 1655 ogłosił synod cały szereg nowych zarządzeń, dotyczących seminarjum zabłudowskiego. Przedewszystkiem zaaprobował prace ks. regenta¹ Krzysztofa Pandłowskiego, podjęte dla dobra seminarjum, oraz wyznaczył 2-ch nauczycieli, którzy w razie samowolnego uchylenia się od obowiązków, utracą temsamem możność zajmowania jakichkolwiek stanowisk w zborach litewskich i małopolskich, jakoteż prawo do dalszych promocyj. Nadto postanowił synod wybrać delegatów dla spisania inwentarza szkolnego i sprawdzenia rachunków. Pozatem duchowieństwo całej prowincji zostało upomniane, aby nie wyrażało się z przekąsem o tem chwalebnem dziele, lecz pozostawiło delegatom synodowym troskę o dobro seminarjum i jego pomyślny rozwój. Wskazuje to, że seminarjum miało licznych przeciwników wśród duchownych, a prawdo-

¹ Ze stanowiskiem ks. regenta spotykamy się wyłącznie w seminarjum zabłudowskiem. W żadnej innej szkole takiego urzędu nie było. Tylko ten przysługiwał każdorazowemu duszpasterzowi parafji zabłudowskiej.

podobnie także wśród ludzi świeckich, co przyczyniło się niechybnie do jego upadku, choć było ono nawet niezłe sytuowane: ks. Radziwiłł dawał na nie 10.000 zł., synod wileński — 6.000 zł., a ewangelicy małopolscy obiecali wypłacić 5.000 zł. (czy obietnica ta miała jakiś rezultat, o tem kanony milczą).

Oprócz szkół w Słucku i Kiejdanach, oraz krótkotrwałego seminarjum zabludowskiego, istniały jeszcze: szkoła i alumnat w Wilnie, szkoła w Birżach, o której wiemy tylko tyle, że w r. 1668 wyznaczono tam duchownego rektora, szkoła szydłowska, oraz szkoły w Orłowie i Lubczu, zatwierdzone przez synod w memorjale 36 z r. 1678. O wszystkich tych szkołach kanony zaledwie wspominają, np. o szkole szydłowskiej nadmienia się tylko, że synod wyznaczył dwie osoby dla przeegzaminowania studentów (k. XVIII z r. 1616), oraz, że w r. 1619 wysłał do Szydłowca komisję, w celu zbadania sprawy alumnów szydłowieckich. (Nic bliższego o tej sprawie nie wiemy, prawdopodobnie chodziło o jakieś wykroczenia).

Nieco więcej danych mamy o szkole wileńskiej (daty jej założenia nie znamy). Początkowo obchodziła się ona bez rektora i dopiero w 1632 roku synod obsadził to stanowisko. W r. 1643 zredukowano liczbę nauczycieli spowodu braku środków na ich utrzymanie. Ministrowie otrzymali wtedy nakaz częstych wizytacyj — mieli pilnować, by kantor i katecheta (widocznie jedyni, którzy pozostali z grona nauczycielskiego) wychowywali młodzież w wiedzy i pobożności. W latach późniejszych stan materialny kościoła nieco się poprawił, bo w r. 1647 synod wyznaczył przy katechistcie bakałarza, któremu wypłacał stałą pensję. Egzaminy uczniów odbywały się nietylko co miesiąc, ale i podczas wizytacyj przed synodem prowincjonalnym.

Z całą pewnością wyżej wymienione szkoły nie wyczerpują całego szkolnictwa ewangelickiego na Litwie, ale były one najważniejsze, najlepiej postawione i dlatego wzmianki o nich spotykamy w kanonach.

Kanony w XVII nic nam nie mówią o tem, jakiego stanu — duchownego, czy świeckiego — był rektor. Prawdopodobnie początkowo nie zwracano na to większej uwagi, później z reguły piastowali ten urząd księża — jest to zrozumiałe, ponieważ szkoły miały charakter seminarjów duchownych. W r. 1688 spotykamy się poraz pierwszy z wyznaczeniem duchownego na stanowisku rektora szkoły birżańskiej. W następnych latach na tem stanowisku widzimy

już niemal stale osoby duchowne. Nawet człowiek świecki, o ile zostawał rektorem, zyskiwał pewne prerogatywy duchowieństwa. Kan. VIII z r. 1700, który mówi o rektorze stanu świeckiego, pozwala mu na wygłaszanie kazań, ale tylko w murach szkolnych i bez praw ad sacrum ministerium.

Do obowiązków rektora należało, między innemi, czuwanie, aby nauczycieli nie przenoszono z jednej szkoły do drugiej przed upływem 3-ich lat. Widzimy więc, że synod doskonale zdawał sobie sprawę z ujemnych skutków, jakie pociąga za sobą częsta zmiana wykładowców szkolnych. Jeszcze w r. 1637 wydane zostało rozporządzenie, mocą którego każdy nauczyciel, opuszczający szkołę, musiał zawiadomić o swem postanowieniu patrona, lub superintendenta tego dystryktu, w którym miał posadę. Zawiadomienie musiało być doręczone na $\frac{1}{2}$ roku przed opuszczeniem szkoły.

Synod starał się, aby alumni mogli zagranicą ukończyć nauki, dlatego zabiegał o utworzenie jaknajwiększej ilości stypendjów. Nie było to łatwe, bo synod miał olbrzymie rozchody, a dochody stosunkowo niewielkie, ale przychodzili mu z pomocą pobożni i zamożni współwyznawcy. O ich pozyskanie sam synod bardzo gorliwie zabiegał, często z pozytywnym skutkiem, jak to nam pokazują kanony synodu kiejdańskiego z lat 1684 i 1687. W I-ym z nich prosi synod margrabinę brandenburską o ustanowienie stypendjum w Królewcu dla 4-ich wychowanków szkół litewskich, w II-gim jest mowa o pomyślnym wyniku tych starań (co prawda stypendjum otrzymało tylko 3-ich alumnów, a nie 4-ich, jak chciał synod).

Nakazywał też synod superintendentom zbieranie w swoich dystryktach kolekt, przeznaczonych na utrzymanie zagranicą alumnów, pochodzących z danego dystryktu. Wyznaczenie alumnów na wyjazd zagranicę, czyli t. zw. ordynacja alumnów należało do prerogatyw synodu prowincjonalnego. Wysyłaniem i odwoływaniem alumnów z „obcych krajów“ zajmowali się dwaj senjorowie, do których należała również tymczasowa opieka nad nimi.

Alumni, którzy pozwalali sobie zagranicą na różne ekscesy, bywali surowo upominani, jednak synod ponosił konsekwencje ich hulaszczego życia (np. kan. XXIII z r. 1690 mówi o pokryciu długów, zaciągniętych na stroje przez kilku studentów, przebywających na uniwersytecie zagranicznym. Synod długi zapłacił, ale rozciągnął nad marnotrawcami nadzwyczajną opiekę).

Alumni, którzy przebywając zagranicą nie

wykonali jakiegoś zarządzenia synodu, musieli wrócić na 1-sze wezwanie. W razie nieposłuszeństwa nie otrzymywali promocji.

W r. 1686 synod ogłosił pewne wytyczne, którymi mieli się kierować alumni, przebywający na studjach zagranicą. Przedewszystkiem ordynowani mogli oni być tylko w ojczyźnie. Powtórnie mieli ulegać dobrowolnie sądownictwu *ex ordinatione ecclesiae*, niezależnie od tego, czy zajmować będą urzędy duchowne, czy też świeckie. Przebywając w seminarjum zagranicznem, musieli szanować nie tylko prawa synodu, lecz także tego zakładu naukowego, w którym się kształcili.

O tem, jak wielką wagę przykładął synod do kształcenia młodzieży i jak starał się, aby pozostawało ono pod jego wpływem, świadczą liczne kanony, skierowane przeciwko rodzicom, oddającym swe dzieci do katolickich, czy arjańskich szkół, lub też utrzymującym w domu nauczycieli innego wyznania. Postanowienie synodowe z lat 1613 i 1614 groziło nieposłusznym karami kościelnymi. K. II z r. 1621 oznajmia, że dzieci rodziców ewangelickich, albo też pochodzące ze związków, w których

jedna chociażby strona jest ewangelicka, nie mogą być wychowywane w innem wyznaniu, przyczem córki nie mają prawa wstępować do klasztorów przeciwnych religii ewangelickiej. Jeśli ktokolwiek, należący do Jednoty, powierzył wychowanie swych dzieci nauczycielowi obcego wyznania, powinien go odprawić w przeciągu 10 tygodni. W razie nieposłuszeństwa, winnych czeka wyklęcie i wyłączenie z kościoła. Częste ponawianie tych gróźb w latach późniejszych (w r. 1628 kan. II i VII, w r. 1644 kan. VII w r. 1647 k. VII i 1650 k. IV) świadczy, że zarządzenia synodalnie były wypełniane ze zbytnią skrupulatnością. Nawet wśród ministrów zdarzały się wykroczenia, co wywołało rozporządzenie, mocą którego nieposłuszni duchowni podlegali karze, przepisanej przez synod w każdym poszczególnym wypadku, a ponadto wykluczeni byli przez 12 tygodni od sprawowania ministerjum i pobierania pensji. Jednak oczywiście jest, że w sferze wychowania domowego interwencja synodu nie mogła być tak skuteczna, jak na polu szkolnictwa, gdzie nie absolutnie nie krępowało jego władzy.



STANISŁAW ŻUKOWSKI

PEJZAŻ

(FRAGMENT)

Przez czarne piaski i diuny wiruje jaskrawa planeta,
o żółte wybuchy eterów śliskim ociera się grzbietem,
planeta nad którą władca goni chmury zielone,
lub szybkie brązowe potwory w białych huśtane mułach.
Grzyby krwiożerczej pełni suche talerze i błony
unoszą nad prostem miastem. Ziemia jest zimnem zlewiskiem
ludzi, zwierząt i roślin. Teraz przez noc obaleni,
w szybkich obrotach kuli, pod lunatycznym błyskiem,
spalają płuca i soki skazani na rozkład i płód.

Gdy pierwsza wrzawa kawek i suche mielenie łun
budziły stalową osadę, tubylców wychudłe ciała
pluszczą nad srebrnem ranem, troskliwie spirytusem natarte.
Wtedy to nocne ryby i miesiąc schodziły z warty.

Po schodach wysokiej skoczni równo wyciętym świtem
brązowi narciarze deski niosą schyleni przy tem.
Gdy skoczek wiosłując rękami płoszył, jak ranne wrony,
powietrze blokami rozrosłe—płozą rozwalał i bił,
dzienny wypełzał księżyc (słońce) nad glob pochyłony
i w dymach błękitnych miasta czerwoną kulę mył.

Tak świt nad stolicą państwa kamieniał,
koguty biją skrzydłami, głuche ogierów rżenia
od stadnin państwowych ciągną pod pękające mrozy,
tonęły zielone wybłyski, sunęły skrzypiące płozy.
Ciemne przeręble na rzece zarosły cienkim lodem
banie pękają, pluszczą grube i śliskie kłody.
Zabija lądowy wiatr zwierzęta, płazy, owady,
tylko polami drapieżcy: Rak, Koziorożec, Plejady
uchodząc zagładzie wężą za krwią i zimnem nasieniem
— za urodzeniem człowieka i smutnym pierwszym płaczem,
gdy w stajniach ogrzanych centralnie pod mlecznem oświetleniem
świecą błękitną skórą rasowe, jedwabne kłaczce.



LEON KOSMULSKI
DRZEWORYT

++ LEON + KOSMULSKI + WILNO + R + 1855 ++
DRZEWORYT + W + DRZEWIE + GRUSZKOWEM



EDWARD GRABOWSKI
DRZEWORYT

Pogodne, ciepłe, łagodne dni wrześniowe

A jednak słowa

stygna

Niebo, jak niebo greckie mówi: Kalimera!

Między dawniej a teraz — granice zaciera

A jednak oczy są

ciemne.

Wieczorem ostre liście, w świetle lamp białych

Wiszą przejrzyste i soczyste.

O nieogarnione pragnienie, o dalekie listy!

Nocami czystemi jak noce nad Rzymem

Wzgórza mgłami oddychają, mgłami dymią.

Mgły jednak nie wchłona

tęsknoty.

O świecie długo szumią sosny —

Pisałeś: niech zawsze będę czujny, czuły i zazdrosny.

A jednak słowa

kłamią.



J U L J A K O W A L S K A
A K W A F O R T A



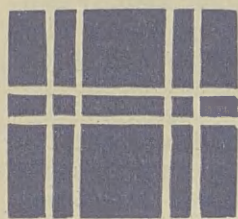
K A R L H E I N Z F E N S K E
D R Z E W O R Y T



L E W D O B R Z Y Ń S K I
M I Ę K K I W E R N I K S

K A R A

I.



historia kary rozpoczyna się z historią ludzkości“ wyraził się Liszt. I rzeczywiście niema w tem powiedzeniu przesady—w najpierwotniejszych grupach społecznych stwierdzone jest istnienie „kary“. Kara więc dzisiejsza „...jest rezultatem wielowiekowego rozwoju i różnorodnych nawarstwień, idących od czasów, dokąd sięga historia i etnografia...“¹.

Uczeni² podkreślają, że pierwotnie stosowano karę „fizyczną“. Dopiero z rozwojem człowieka zdobywa on zdolność świadomego postępowania. „Stopniowo poznająca stosunki między rzeczami świadomość, służyć zaczyna jako czynnik koordynujący wysiłki ruchowe i nadający im najwłaściwszy z punktu widzenia wywołującej podniety lub pożądanego celu kierunek“³. W tych warunkach zjawia się „reakcja ujemna”—kara—jako świadome działanie ludzkie, będące odpowiedzią na czyn, oceniony ujemnie przez grupę społeczną lub określoną jednostkę władczą np.: księcia, ojca rodziny i t. p.

Geneza i powszechność kary skłaniają do zastanowienia się, czym ona jest właściwie jeżeli bez niej społeczeństwo obejść się nie może czy nie chce.

Zanalizujmy kilka określeń, z pośród wielu podawanych przez prawników: kara jest jurystycznym skutkiem przestępstwa; kara jest zemstą społeczną; kara jest celowym odwetem, wymierzonym przestępcy przez odpowiedni organ sądowy; kara jest złem, wymierzaniem przez sędziego za dane przestępstwo. Uderza nas zgodność definicji, o ile chodzi o podkreślenie momentu, że kara jest formą reakcji państwowej. Różnice zachodzą przy ustalaniu treści tej reakcji; jedne podkreślają cel kary, inne, czym jest kara ze stanowiska odczuwać skazanego, lub też zamiarów wy-

mierzającego. Różnorodność zapatrywań na karę kryminalną pochodzi prawdopodobnie stąd, że określenia kary są rezultatem badań takiego lub innego pozytywnego materiału prawa karnego.

Spostrzeżenie tego momentu prowadzi W. Makowskiego do stwierdzenia, że metodą dogmatyczną właściwego określenia kary dać nie można, gdyż jest ona „faktem społecznym“¹. B. Wróblewski faktami społecznymi nazywa te przedmioty, które zostały otrzymane przy pomocy włożenia treści rozumowanej do zjawisk świata fizycznego lub biologicznego. Bio-instynktowe pierwotne reakcje ujemne ulegają zintelektualizowaniu, racjonalizacji, narzuca się im tłumaczenie i stają się „faktami społecznymi“.

Gdyby chodziło o odpowiedź „czem jest kara?“—to zdaniem Wróblewskiego — „jest to reakcja ujemna na czyn oceniany ujemnie“, jako istotę kary ustala „odwet“; wartość tej instytucji polegałaby na możliwości spełniania podstawowych zadań organizacyjnego życia społeczno-grupowego. Natomiast cele kary u autora „Penologii“ — są czemś drugorzędnem dla ustalenia istoty jako reakcji ujemnej, gdyż, rozróżniając kilka konstrukcyj celów (Socjologia kar. II, 17) uważa, iż kara należy do zjawisk, które istnieją same w sobie „niezależnie od teleologii, która jej jest nadawana w drodze racjonalizacji“.

W konsekwencji zajętego stanowiska—do kar zalicza Wróblewski i reakcje bio-instynktowe.

Takie ujęcie sprawy, wywołuje kilka zastrzeżeń; traktując karę, jako fakt społeczny, należy instytucje społeczne analizować, ustalając idee włożone w nie przez ludzi. Przekształcenie się człowieka-zwierzęcia w człowieka - grupowca winno interesować socjologa od momentu, kiedy ten człowiek zaczyna władać swoją świadomością. Okres działania bio - instynktowego, w którym „psychika zwierzęcia, człowieka pierwotnego, wogóle kompleksów psychologicznych prostych i niższych znała tylko ograniczoną ilość stanów uczuciowych, wyrosłych na podłożu czuć prostych“, gdy jak pisze dalej W. Makowski, „świadomość przytem nie istniała zupełnie, albo

¹ Wróblewski Br.: *Penologia, Socjologia kar*, t. I, 4, oraz *Wstęp do polityki kryminalnej* str. 154.

² Wróblewski Br.: o. c.; Makarewicz J. „Einführung in die Philosophie des Strafrechts“ 1906, str. 270; tenże, „*Prawo karne*“ 1924, str. 19.

³ Makowski W. „Przyczynek do psychologii kryminalnej“, teoria „r = p“ str. 191, w „*Rozważaniach prawnych*“, 1928.

¹ *Podstawy filozofii prawa karnego* str. 396.

nie istniała w formie wyzwolonej”¹ nie pozwalała przeprowadzać badań nad pojęciem kary, której istnienie niesie ze sobą konieczność przeżywania ujemnych ocen zachowania się i z tem związanej celowej reakcji ujemnej.

Z drugiej strony każda instytucja społeczna w swej genezie posiada cel, któremu służy w organizacji społecznej. Jeżeli przy ustaleniu celu normy niezawsze nawet możemy wykryć ów „psychologiczny, subiektywny cel ustawodawcy”—to jednak musimy wychodzić z założenia, że mamy do czynienia z ustawodawcą, który i przy ustalaniu normy prawnej przeżywał pewne treści psychiczne, które zawierały ideę, sens, cel normy.

Nie można więc określić kary kryminalnej, nie posługując się pojęciem celu.

II.

Kara jako wytwór życia społeczno-grupowego tak głęboko sięga w życie człowieka, tak wielką odgrywa rolę, że odkąd człowiek stał się zdolny do przeżywania świadomych ocen—odtąd filozof, ustawodawca, sędzia, człowiek z gminu zastanawiają się nad istotą i celem kary oraz nad uzasadnieniem jej istnienia czyli, jak to nazywa prof. Wróblewski—dają „racjonalizację reakcji” kary i racjonalizację podstaw karania. Sposoby i treści racjonalizowania kar są związane ze stopniem rozwoju umysłu i stanu kultury. Inaczej przedstawia się racjonalizacja człowieka pierwotnego, a inaczej filozofa XX wieku.

Przebieg jednak racjonalizacji, niezależnie od epok, odbywa się w tej samej płaszczyźnie chęci wytłumaczenia kar i usprawiedliwienia podstaw ich stosowania.

Przechodząc do analizy poszczególnych typów racjonalizacji reakcji ujemnych (kar), w pierwszym rzędzie trzeba wspomnieć o racjonalizacji religijnej, spotykanej w czasach najodleglejszych. I tak np. plemiona północne Ameryki pd. karzą śmiercią kazirodztwo, uważając je za ciężkie przestępstwo przeciwko religii. Ale i człowiek pierwotny zna praktyczne uzasadnienia kary: spotykamy więc wyjaśnienia, że kradzież świń i owiec karze się śmiercią, gdyż zwierzęta te są bezbronne i nikogo nie mogą wezwać na pomoc².

Ze wzrostem kultury i cywilizacji zjawiają się próby wyjaśnienia istoty celu kary pod kątem widzenia stosunku przestępcy do wła-

dzy państwowej lub naruszenia t. zw. „miru” (targowego, publicznego, królewskiego, kościelnego). Np. u Mongołów człowiek, który wydarł innemu włosy jest karany nie dlatego, że obraził osobę prywatną, lecz z tego względu, że włosy należą do hana. Jednakże uzasadnienie istoty i celu kary znajdziemy nie tylko u członków grupy—istnieje także racjonalizacja ustawodawcza karna np. Prawo Mojżeszowe było oparte na koncepcjach religijno-teologicznych i metafizycznych; często tu spotykamy zwroty: „Bóg karę na winnych zsyła” i t. p. Statuty Kazimierza Wielkiego (1347—1370) zawierają racjonalizację metafizyczną i utylitarną, a więc np. mówi się, iż „kara zmierza ku powinnemu skaraniu”, dalej karze się, by odstraszyć od popełnienia przestępstwa i t. d.

Sądy w okresie, kiedy władza sądowa była w małym stopniu krępowana przepisami prawnymi, w wyrokach swych również dają racjonalizację kary, przyczem opierają ją również na momentach utylitarnych, na teleo-utyliitarnej i teleologiczno-religijnej podstawie. Wreszcie należy omówić—może najciekawszą—racjonalizację, podawaną przez myślicieli różnych narodów i epok. Tu będziemy mieć długi szereg filozofów, którzy istotę i cel kary widzą w słusznym, sprawiedliwym odwecie np. Leibnitz, Hegel, Stahl wreszcie Kant. Charakter rozumowań tych uczonych stanie się całkiem zrozumiały, gdy przypomnimy sobie pogląd Kanta, dla którego kara jest imperatywem kategorycznym, t. j. bezwzględnie apriorystycznym żądaniem rozumu; w wypadku popełnienia przestępstwa, winna być wymierzona kara, która jest odpłatą za zło, wyrządzone społeczeństwu; w tak pojętej karze widzi Kant możliwość i konieczność realizacji idei sprawiedliwości.

Drugi odłam uczonych bądź rezygnuje z racjonalizacji metafizycznej, bądź odsuwa ją na plan dalszy, akcentuje cele pozytywne kar (ochrona ogółu lub jednostki), dając w ten sposób, jak się wyraża prof. Wróblewski, typ „teleo-walkowej” racjonalizacji kary.

Jak wspomnieliśmy wyżej, prof. Wróblewski w Penologii (t. I str. 223 do 252) w swych badaniach nad karą rozróżnia przedstawioną wyżej racjonalizację kary i racjonalizację podstaw karania (ostatnia kwestja występuje w literaturze prawno-karnej pod nazwą teorii filozoficznych kary).

Zagadnienie racjonalizacji podstaw karania obejmuje uzasadnienie już nie istoty i celu kary, lecz podstaw karania, podstaw stosowania kary

¹ Makowski W. cyt. dzieło teoria „ $r=p$ ”, str. 190, 191.

² Wróblewski, Penologia t. I, str. 189.

(ius puriendi). Prof. Wróblewski wymienia następujące typy racjonalizacji podstaw karania: państwowo-teologiczną reprezentowaną np. przez Stahla, który twierdzi, że państwo posiada od Boga prawo karania. Odmienne, na zasadach utilitaryzmu racjon. podstaw karania daje Stuart Mill lub Bentham: prawo karania opiera się na jego pożyteczności, gdyż przy braku sankcji karnej nie mogłoby istnieć ani jedno prawo w organizmie grupowym. Spotyka się też racjonalizację opartą na momentach metafizycznych (Kant, Wolff, Schopenhauer, Bergson i inni), na podstawach prawa (Tagancew, Binding i inni). Niesposób omawiać wszystkie te kategorie racjonalizacji szerzej¹.

Warto jeszcze wspomnieć szczegółowiej o racjon., opartej na podstawach bio-społecznych. Do grupy prawników posługujących się tym typem racjon. podstawy karania zaliczamy między innymi Ferriego oraz Garofala. Ostatni np. oświadcza: każdy organizm reaguje przeciwko naruszaniu praw, które kierują jego prawidłowym funkcjonowaniem, a więc i każda grupa reaguje przeciwko naruszeniu przepisów, istniejących w grupie. „Tego rodzaju reakcje, podejmowane przez władze państwowe, odgrywają rolę doboru sztucznego, podobnie jak w świecie przyrody występuje dobór naturalny”².

Wspomnieć wreszcie trzeba o wymienionym przez autora „Penologii” typie t. zw. mieszanej racjonalizacji podstaw karania. Przykładem mogłaby być teoria Garrauda—według której stosowanie kary jest uzasadnione z jednej strony tem, że zapomocą niej realizuje się idea sprawiedliwości bezwzględnej, z drugiej zaś strony kara jest konieczną obroną interesów społeczno-państwowych.

III.

Przy rozważaniach nad sprawą racjon. kary, wyjaśnienia jej istoty, może nas zastanowić duża różnorodność celów wytyczonych karze zarówno w rozwoju historycznym, jak i współcześnie. Mówi się dziś np., że celem kary powinna być obrona państwowego autorytetu, poprawa moralna przestępcy i t. d. Przypuszczamy że odmiennosc tych określeń jest uzależniona od teoretycznych badań uczonego nad zjawiskiem kary i jego doświadczenia życiowego. Tak skonstruowanym celom kary można odmówić racji bytu; „są one bowiem podmiotową kon-

strukcją teoretyków, filozofów, lub praktyków, teleologicznymi racjonalizacjami kar, którym odpowie lub nie odpowie rzeczywistość”¹.

Stawianie bowiem jako celu kary np. poprawę moralną, lub zastraszenie przestępcy, spotkać się winno z następującymi zarzutami: przy dzisiejszej różnorodności przestępstw nie każde jest naruszeniem moralności. Co do zastraszenia — prowadzi ono do zdziwienia obyczajów, osłabienia inicjatywy prywatnej, obniża kulturę i t. d. Widzimy przeto, iż pojmowanie oddziaływania kary w kierunku podniesienia poziomu moralnego, lub zapobieżenia przestępstwom przez zastraszenie bez uwzględnienia możliwości różnorodnego jej działania w rozmaitych innych kierunkach, nie jest trafne. Trzeba tu przyznać słusność tezie prof. Wróblewskiego², że kara jest wytworem zbiorowego życia społecznego, że ulega z rozwojem dziejów ewolucji i w związku z tem jej oddziaływanie, jej „funkcje” mogą być rozmaite w zależności od stanu kulturalnego, psychicznego społeczeństwa i jednostki.

Należy przeto, zanim ustali się cel kary, zbadać w jaki sposób ona—jako społeczno-państwowa reakcja ujemna — oddziaływa w rzeczywistości na psychikę indywidualną i zbiorową, inaczej „jakie funkcje kara w życiu zbiorowym spełnia”. Zaś badania polityczno-kryminalne winny iść w kierunku badania funkcji kary, stosowanej w danym systemie prawno-karnym. W rezultacie „cel kary” stanie się celem obiektywnym, gdyż będzie tu jako cel podana obiektywnie istniejąca i ujęta tylko w formie celu „funkcja kary”.

IV.

Ustalenie funkcji kary w znacznym stopniu powinno opierać się na metodach empirycznych. Obserwacja i doświadczenie ludzkie wskazuje np. że w zasadzie człowiek unika wszystkiego, co sprawia mu dolegliwość, przykrość, ból lub co wogóle działa nań ujemnie—stąd kara, stanowiąc „ujemność”, może spełniać funkcję powściągowo-motywacyjną. Uwidocznia się w ten sposób psychologiczny, tamujący wpływ kary, która stoi na straży interesów społeczeństwa, na straży „solidaryzmu grupowego”, z czem się łączy funkcja społeczna kary. Pokrewna, a może ściśle związana z nią jest funkcja prawna kary, gdyż zewne-

¹ Gruntowna analiza zawarta w cyt. wyżej pracy „Penologia” t. I. Br. Wróblewski.

² Penologia I, str. 248.

¹ Penologia t. II, str. 19.

² Penologia t. II, str. 19 i Wstęp do polityki kryminalnej str. 145.

trzną formą życia społecznego, jego kośćcem są właśnie normy prawne.

Wymienić jeszcze trzeba funkcję moralną kary. Wspominaliśmy wyżej, że nie może ona być jedynym celem kary, niemniej prawo karne jest pełne motywacji o charakterze moralnym. Przez szeroki ogół kara jest uważana za wyraz sprawiedliwości, jest ona ze względu na „winę” w pojęciu ogółu zasłużona. Wreszcie, kończąc przykładowe omawianie funkcji kary (których oczywiście może być znacznie więcej), należy dodać, że kara poniesiona przez przestępcę budzi zadowolenie ogółu i pokrzywdzonego.

Jest to bardzo ważna funkcja kary, która czyni zadość pewnym stanom naszej psychiki (uczucie zemsty, gniew społeczny) i przywraca równowagę duchową, zakłóconą przez popełnienie przestępstwa i wyrządzenie szkody.

Reasumując nasze rozważania nad istotą i celem zjawiska społecznego kary należy stwierdzić, że badania metodą socjologiczną i ścisła łączność z rzeczywistością społeczną może nam dać właściwe wytłumaczenie kary, jako narzędzia obrony grupy społecznej, celowej reakcji ujemnej—racjonalizowanej metafizycznie lub teleo-walkowo. Odchylenie się od tych postulatów prowadzi nawet uczonych, uznających tę metodę, na tory oryginalnych, lecz odbiegających od historycznych faktów

i od rzeczywistości bieżącej koncepcji istoty i celu kary.—Tak np. prof. Makowski¹ idąc za Durkheimem źródło kary widzi w gniewie społecznym: „kara jest organizacyjną formą zbiorowego gniewu”; dalej zaznacza, że z biegiem czasu element czystej represji został, ale kara zaczęła wchłaniać nadto elementy celowości. Jest to wg. prof. Makowskiego złe, bo kara może być jedynie sprawiedliwą, słuszną, zadawalającą nasze emocjonalne stany odpłatą, zaś dla elementu celowości w represji niema miejsca. Koliduje on z naturą kary; stąd zjawienie środków zabezpieczających jest dla Makowskiego niejako naturalnem przywróceniem równowagi w systemie środków karnych; środki zabezpieczające powinny przejść wszystko to, co jest „celowe”. Przy stosowaniu kar musi być uwzględniane to co byśmy nazwali funkcją zaspokojenia uczucia pokrzywdzonego i społeczeństwa. Wszystkie inne funkcje kary Makowski pominął powodując się użytecznością i subiektywnym podejściem do sprawy. Widzimy jednak, iż kara kryminalna jest reakcją ujemną, celową, w swej racjonalizacji opartą na przesłankach pożytkowych lub metafizycznych w najszerszym znaczeniu odpłatą, stosowaną przez państwo.

¹ Kara a środki ochronne, Rozważania prawnicze, 213 i inne.





K O Ź M A C Z U R Y Ł O
K O M P O Z Y C J A



L E W D O B R Z Y Ń S K I
D R Z E W O R Y T

Przed nadejściem wieczoru cichną świata głosy,
cień się z jarów podnosi zanim słońce pierzchnie.
Już ptak milczący usnął pośród kropel rosy,
a gwiazda fal błękitnych wygładza powierzchnię.
Otuliły dolinę wód wyziewy parne,
zatarły zarys góry, przykryły szczyt dziki.
Smutny księżyc oblewa srebrem liście czarne
do uszu nie dochodzą już ludzkie okrzyki.
Ale śpiewa w oddali boskie morze piaskom
i wielki idzie poszum po wysokim lesie,
a czysta atmosfera ku niebieskim blaskom
śpiewy morza i lasu westchnienia poniesie.
Nadludzkich słów i modlitw do góry pędzonych,
nieba z ziemią rozmowo przychylna i słodka
o podnoś się i pytaj gwiazd niezachmurzonych
na jakich wielkich drogach i kto je napotka?
O morza, lasy, świecie! Z waszym głosem splecę
moje słowa spokojne i słowa najkrwawsze,
bo wyście uciszyły jałową tęsknotę
i teraz w mojem sercu śpiewacie na zawsze.

JOSEPH MARIA DE HEREDIA

N A S S U S

W czasach gdy życiu braci podobne było moje,
a myśli w los szczęśliwy i zły się nie wgłębiały,
były dzikiem mem państwem tessalskich wyżyn skały
a rumianą sierść myśli potoków górskich zdroje.
Rosłem silny, jak wiatry co w nozdrza mi wpadały,
z ziemi, słońca, powietrza czerpałem napoje.
Zapach kobył z Epiru mocniejsze niepokoje
wzbudzał czasami tylko w krwi moich żył dojrzałej.
Lecz od czasu, gdy zmysły ujrzały (przedtem zdrowe),
uśmiechniętą małżonkę łucznika ze Stymfali,
żądza jeży mi włosy i myśli moje pali.
Albowiem któryś z bogów (przeklęte imię owe)
w krwi moich żył pomieszał, w krwi, która jest szaloną,
chęć ogiera z miłością dla ludzi przeznaczoną.

Przekłady Jerzego Zagórskiego.

[Jerzy Putrament: *Wczoraj powrót*. Wilno 1935.

Wiersze Jerzego Putramenta zebrane w szczupłym zbiorze stanowią nie tylko „przyjemną”, dającą satysfakcję lekturę. Są one ciekawym materiałem zarówno dla analizy tematycznej, jak formalnej. Putrament ma mało w sobie z piewcy z bożej łaski; w każdym jego wierszu uderza całkowite opanowanie wszelkich środków ekspresji, rozsądne nowatorstwo, szlachetny tradycjonalizm. Putrament nie idzie na pasku sławnej „awangardy krakowskiej”, ani też się płacze w ogonku epigonów Skamandra — stać go na samodzielnie ocenę i wybór sposobów poetyckiego mówienia. Posłuchajmy takiej strofki:

„Codzień, zanim zejda echa zórz mosiężnych,
nad zygżakiem lasów pęka nieba wieko,
kula z brązu, jasne bóstwo księżyc
z drzew wypływa i staje nad rzeką...”

(Pełnia lipcowa)

Równowaga tych elementów formalnych, które nazwalibyśmy „nowatorskimi”, i „tradycyjnymi”, czy „klasycznymi” — jest zupełna. W bardzo nieznacznej ilości wierszy możemy wytknąć hipertrofię ryzykownych ozdób stylistycznych, a więc metafor, jak

„trzeba się wprzęgnąć w pomarańczową parabolę, dnia”
(Pan Balcer w Brazylii)

lub nadużywanie niezwyklego szyku wyrazów w zdaniu:

„Słowa ujęte w rymy, powiązane w dziwne kadencje
komu ostudzą wargi ostrą zielonością”.

(Rimbaud)

Rytmika Putramenta znowu odbiega raz po raz od regularnych stóp wierszowych, pulsuje „dziwnymi kadencjami”, rozciągając się niejednokrotnie do dziewiętnasto- i dwudziestozgłoskowców.

W tym miejscu należy zanotować charakterystyczną dla Putramenta skłonność do wpadania w *sui generis* prozę: celowo ustępy narracyjne mają stuszowany rytm i brzmią jak fragmenty noweli. Oto przykłady:

„Śniło mu się, że jest na egzekucji szpiega.

Powieszony

długo rytmicznie drgał i każdym drgnięciem
coraz bardziej wywalał język mokry i czerwony
aż ten się stał płatkami gładjolusa, lilją
matowo-amarantową, wewnątrz chropawą,
jak język kotki...”

(Sny Pana Dyrektora)

Albo:

„Ziewając ruszył przez mroźny poranek do szkoły. Za
młody
był, aby zrozumieć, że szczęście jest pożądaniem. Czyż
mógłby oblicza
snów tych ujrzeć w obozie nad Nigrem rozlanym,
pustynią gnijącej wody,

gdy moskity zaleją namiot, swary służby, tragarze we
śnie wzdychają i krzyczą...”
(Księżycowe Góry)

Przytoczone chwytły są nadwyraz niebezpieczne. Pamiętajmy, że jakkolwiekbyśmy próbowali dać formułkę poezji, mowy wiązanej — zawsze będziemy musieli podkreślić jej odrębność, specyficzność w operowaniu słowem. I dlatego powinniśmy bardzo ostrożnie zbliżać się do miejsc, gdzie się ta odrębność zaciera. W „Księżycowych Górach” Putrament wywiązał się, jak widzimy, z trudnego zadania po mistrzowsku. — „Sny Pana Dyrektora” są prawie rymowanym opowiadaniem. Zresztą wpływa na to jeszcze jedna okoliczność. Gdy spróbujemy spojrzeć na „Wczoraj powrót” od strony tematyki, nietrudno nam będzie pooddzielać szereg warstw, prawie niepomieszanych ze sobą, szereg „bodźców twórczości” Putramenta. Przyroda, egzotyka, problem młodości — oto tematy uczuciowo bliskie dla poety; problematyka społeczna — to przeżycia intelektualne, to szukanie wzoru

„na lata, które nadejdą” —

a do tego

„zamało jest wziąć galerję *przeżyć soczystych i żywnych*
trzeba policzyć siły jasnowidzących i medjów,
zbadać wszystkie sny i rozważyć każdy atom,
uwzględniając współczynnik zazdrości swoich bliźnich,
żarłoczności klas, nienawiści narodów i fantazji wszech-
świata”.

(Wakacje)

Putrament radby zrezygnować z udziału w tworzeniu nowych form życia, „gdy wiosna ogniem wybuchnie”, ale nie może sobie odmówić satysfakcji ostrzeliwania pozycyj „klasowego wroga”. Jest mocny w ironji i satyrze, zdaje sobie doskonale sprawę, jak wielką rolę mają sobie wyznaczoną te czynniki w naszej epoce.

Nie wszystkie wiersze zbioru o zabarwieniu społecznym są dobre, ale wszystkie są znamienne:

...jak daleka artylerja,

osłaniająca natarcie, które się zaczyna...

Pozostaje nam jeszcze rozwiązanie zagadnienia, co znaczy ten podwójnie paseistyczny tytuł zbioru. Oczywiście nie może chodzić tu o stronę formalną wierszy. Nie usprawiedliwia go też dobór treści. A więc? Może nam odpowie fragment z wiersza pod znamionym tytułem „Słowa Powrotu”:

„...życie jest piękne.

Rzucić je minąć, jak drzewa marznące opodal
aby w obrazie przetrwał wiatrem szarpany liść,
nazwy radości, powrót wieczorów i zapach wędnących
ogrodów,
tak samo trudno sto lat temu i dziś”.

Teodor Bujnicki

Jerzy Zagórski: *Przyjście Wroga* — poemat-baśń — Warszawa, 1934.

Zagórski jest naturą zagadkową i niepokojącą. Nie wiadomo dokąd uniesie go temperament i w jakiej formie artystycznej się ujawni. „Przyjście Wroga” w stosunku do poprzednich utworów jest niemal czymś zupełnie nowym. Posiada niewątpliwie głębszy nurt wewnętrzny, silniejsze napięcie nastroju i męskie skondensowanie uczucia, ale jednocześnie wszystko to w artystycznym opracowaniu uległo mocnej oksydacji i skryte jest pod powłoką elementu narracyjnego (części prozą); wypracowana technika wersyfikacyjna zacierza ostrość bezpośredniości wyrazu. Wpłynęło to na szczelny hermetyzm koncepcji artystycznej poematu. Jasny i łatwy stylistycznie w szczegółach, w całości przedstawia się jako intrygująca zagadka, której sens należy wyczytać z międzywierszy. Hermetyzmu koncepcji nie można jednak brać za wadę poematu.

Konstrukcyjne motywy utworu dzielą się na filozoficzne, religijne i polityczne. Nie występują one w stanie surowym, ale naświetlone subiektywnymi przeżyciami autora mają ujęcie afirmatywne i czysto liryczne. Sposób ich powiązania składa się na wyraz stosunku autora do problemu istnienia, stanowiska i roli człowieka jako jednostki i skupiska ludzkiego—społeczeństwa wobec zagadki: świat i wszechświat. Koncepcja problemu postawionego w poemacie, znalazła ujęcie liryczne, jako wyraz emocji przeciętej na drodze asocjacji uczuć i myśli; skupione i skojarzone w liryczny rytm, owiane jego nastrojem, zostały one skomplikowane spostrzeżeniami z rzeczywistości życia, płynącymi z głębszego wnikania w istotę niektórych spraw, składających się na motywy uboczne i stylowe. W najogólniejszych więc zarysach koncepcja „Przyjścia Wroga” przedstawia się jako dialektyczne pojmowanie bytu, jako ścierania się elementów sprzecznych w nieustannym dążeniu do nieznanego.

Wyciągnięty na prostej słomie
z wami
w stodole spotkanej po drodze
wiem najlepiej gasnącemi oczami
jak znikomą jest rzeczą promień.
Mój odzew: czas płynie.

(Dysputa, Dzień, Głos 3).

Reprezentatywną rolę pośród motywów filozoficznych mają idealistyczne i materialistyczne kierunki myślenia, przyczem motywy te realizują się w wizjach poetyckich. Nie suche systematy filozoficzne z całym aparatem abstrakcyjnych pojęć, ale ekspresywne ujęcia obrazowe. Tak np. idealistyczną filozofję reprezentuje legenda chrześcijańska z całym urokiem fantazji i przepychem atmosfery symbolu. Pierwsza część poematu: „Narodziny Antychrysta” zbudowana jest z motywów legendy chrześcijańskiej. One w kompozycji całości przez częste nawroty i dramatyczne zestawianie z motywami materia-

listycznego poglądu na świat urastają do symbolu tego, co oczekuje przyjścia wroga, czy też, co powstaje w ciągłym dynamicznym starciu z elementami wrogich sił.

Głos 1 Najwierniejsi rycerze Marji
obcy herezji i schizmie
otwieramy dysputę główną,
czy się ochrzcić dasz komunizmie?

Głos 2 Była taka pora i był taki czas,
gdy wszystkie zjawiska na świecie
tłumaczono przez walkę klas.
Nad Imperjum huczała zamieć
w śniegu flaga trójkolorowa
wyuczali się młodzi na pamięć
Jesienina i Plechanowa.
To październik historię otworzył, przeciął
stożki kul do nóg oficerom, w morze
marynarzom zbuntowanych pancerników
wśród pąsowych jak kwiaty okrzyków
pieśń niepodzielna w ulicę.
Dotychczas przed nami otwiera, tajemnice
księga najbardziej surowa.

Takie zestawienie motywów stanowi o ich równorzędnej roli kompozycyjnej, którą określiłbym jako reprezentatywno-konstrukcyjną. W ten sposób „Przyjście Wroga” w wyczelowaniu konstrukcyjnym realizuje się jako ścieranie się dwu tych prądów zarówno w sferze intelektu jak uczucia. Sam autor jest odczuwającym obserwatorem, który przeżywa i odczuwa bez zdecydowanego stanowiska. Raczej można powiedzieć, że znajduje się w głębokiej rozterce i niepokoju. Istotną część książki — Wyprawa — nie przynosi innego rozwiązania problemu poza ogólną katastrofą kultury. Atmosfera katastrofizmu przepaja cały utwór, panuje niepodzielnie, nadając piętno tragiczne artystycznej koncepcji poematu. Obrazy, które Zagórski roztacza, są tragicznymi wizjami upadku i zniszczenia, jako ostatecznego rezultatu zmagania się wrogich potęg. W kosmicznej przestrzeni symbolami wrogich sił są Bóg i Antychryst. Przyjście Wroga — to narodziny Antychrysta. Z chwilą narodzenia się jego nastąpi odwrócenie panującego porządku. Wszystko, co Biblia podaje o stworzeniu świata zostaje w poemacie odwrócone. Sześciu dniom tworenia odpowiada 6 dni niszczenia. Nieograniczona władza nad wszystkim spoczywa w rękach Antychrysta.

Szkicowość rysunku, nieadekwatność wizji leży w założeniu artystycznym. Wszakże Zagórski nie głosi proctw o końcu świata, obrazy rysuje grubymi konturami, rzucając jakgdyby najogólniejsze projekcje. Całe zagadnienie odtwarza zapomocą kreślenia symbolicznych wydarzeń, („w tym czasie narodził się, albo został poczęty Antychryst” — odwracając porządek ich elementów, jaki spotykamy w Biblii. Konturowość obrazów potęguje ich symboliczne wartości.

Wiązanie motywów nie ma charakteru logicznego łańcucha wydarzeń, czy logicznej zależności pojęć. Mamy do czynienia nie z epiką, lecz z liryką. Swobodne kojarzenie elementów, niejednokrotnie bardzo odległych, jeżeli wziąć pod uwagę tematyczną zawartość pojęć, posiada swoją motywację w płaszczyźnie symbolicznego ujęcia.

Słowa w kontekście, metafory i zdania metaforyczne, oczyszczone z konkretnych znaczeń, zyskują wartości inne, symboliczne. Chrystus, Antychryst, Hektor, Parys — to symbole, organizujące pospół z innymi elementami tematykę. Jesteśmy w granicach rzeczywistości irrealnej. W nadawaniu nowych znaczeń pojęciom często powszednim, w zestawianiu słów dalekich z logicznego stanowiska ma swoje źródło niepokojący, często niesamowity nastrój. Odwrócenie porządku elementów legendy chrześcijańskiej należy też do tego rodzaju chwytów, dzięki którym otwiera się przed nami nowa głębia poetyckiej rzeczywistości. Przez to nagle, nieoczekiwane przeniesienie do innej rzeczywistości, z łatwością poddajemy się oddziaływaniu tych wersów jako pewnym całościom rytmicznym bez usiłowania nawet kontroli ich z „prawdą życiową”.

Rytmika „Przyjścia Wroga” bardzo bogata. Od wierszy o najstaranniej wypracowanych tropach do czystej, rwanej prozy. Różnorodność wiązań rytmicznych świadoma i cel jasny. Bardzo często uczucie i nastrój, a więc i temat wiersza realizuje się w większej mierze przez wartości rytmiczne np.:

Komu szalejesz i śpiewasz
pod księżyc wyjesz jak warjat?
zamienili odmienili Marję
zamówili zamówili Marję.

(N. A. widz II)

lub: Nie wywołuj imienia cheruba
nadaremno
bo się zjawi po swoje
w noc ciemną,
bo się zgłosi po zgubę.
W dzień go możesz położyć na rękę,
ale w nocy panuje nad tobą
i ku niebom kwitnącym grobom
poprowadzi na wstążce piosenki.

(Dysputa: Zjawia)

Charakterystyczne dla książki osiągnięcia: w rymach uderza subtelność asonansów, swoboda posługiwania się rymem w zakresie stroficznej budowy wiersza; jest to tem więcej godne uwagi, że rym aczkolwiek daleki od banalnych, już ogranych łatwizn, nie odznacza się błyskotliwą egzotyką i jaskrawą nowością, ale raczej charakterystyczne jest posługiwanie się rymem „głębo- kim” i zręczne wplatanie jego tonu do ogólnej melodii wiersza. W tem leży też niewątpliwy urok strof „Przyj- ścia wroga”.

M. K.

Zbigniew Folejewski — *Dom w Gorcach*. Wilno 1934.
Głos w czeluści. Wilno 1935.

Pierwszy zbiorek liryk Folejewskiego — *Dom w Gorcach* — poprzedził wstępem K. Czachowski, podnosząc, jako zalety wierszy, „dyskretną refleksyjność, świeżość wyobrażeń, bezpośrednią i głęboką wrażliwość uczuciową”, oraz „poważny stosunek do zagadnień życiowych”. Niektóre utwory niewątpliwie odznaczają się rysami dodatnimi; szczególnie zaś wspomniana przez Czachowskiego „dyskretna refleksyjność” jest ich znamionną cechą; niemniej zbiorek, jako całość jest nazbyt wyraźnym dowodem zmagania się debiutującego autora z materiałem poetyckim, zmagania niezawsze uwień- czonego zwycięstwem.

Wiersze o charakterze refleksyjnym tematycznie na- iwnie, pozbawione są segregacji nawarstwień wzrusze- niowych, zdradzają raczej pozę myśliciela, niż „poważny stosunek do zagadnień życiowych”. W utworach o cha- rakterze impresjonistycznym — malarskim Folejewski jest zręczniejszy, umie nadać wzruszeniom szczęśliwą formę poetyckiego wyrazu i swobodnie operuje materiałem technicznym.

Oto przykład:

„Ogrodem szumiała zieleń, szumiała ponad dom,
szept opadał, szelest, pod chłód oślepych okien.
Zielono tryskały drzewa, pienili się nad wodą.
W dolinie ryła piach mętna wiosenność rostoki”.

(Pożegnanie)

Świeżość sposobów obrazowania i prostota wersyfi- kacji wpływają dodatnio na bezpośredniość ekspresji. Ale i w tego rodzaju utworach zauważamy potknięcia i bardzo mocne załamania np.

„coraz dalej chwieją się słowa;
propaganda, pomoc władz, akwizycja,
cena za metr kwadratowy,
rzemieślnikom tańsze stoiska...”

lub takie zdania:

„w mroku syreny budzą miasto ze snu”
„kasztany w betonie chodnika mdleją”.

Nagromadzenie słów z dziedziny administracyjno- handlowej pozbawione jest wszelkiego akcentu arty- stycznego, mało wyczuwalny asonans: akwizycja — stoiska i dość subtelne brzmienie: kwadratowy — słowa nie ratują sytuacji. Banalne, wypłókanne z wszelkiej su- gestji wzruszeniowej są owe kasztany mdlejące w be- tonie chodnika, czy w mroku syreny, budzące miasto ze snu. Ostrość artystycznego widzenia zatarta jest również w wierszu p. t. „*Ideologia*”, gdzie niezręczne ła- manie normalnego szyku wyrazów „potem pochyli nad ciałem piersi noc” i wykojenia rytmiczne, świadomie robione dla błysnięcia asonansem: noc — stos, są tylko chwytami awangardowymi, nieumotywowanymi żadną wyższą potrzebą.

Jednak, jak zaznaczyłem na wstępie, zbiorek posiada

swoje dobre strony. Nie można odmówić Folejewskiemu dbałości o wykończenie techniczne wierszy, staranności w doborze rymów, unikania łatwizn i dążenia do jak-najsilniejszej harmonii między wersyfikacją, a nastrojem czy uczuciem. W tych rzeczach jest on wyznawcą kanonów poetyki awangardy. Umie jednak posługiwać się nimi z umiarem, unika przejawów, co daje miłe dla ucha zaokrąglenie tonu rytmicznego.

„Głos w czeleści” — poemat — pod względem tematycznym i środków poetyckiej ekspresji jest w dorobku Folejewskiego krokiem naprzód. Jądrym konstrukcyjnym jest wojna, nie tylko jako zjawisko o wizualnych wartościach artystycznych, ale i refleksyjnych. Elementy refleksyjne — to bardzo subtelna warstwa odczuć i doznań młodej psychiki, obserwującej, ale nie zaangażowanej czynnie w wojnę. Znamionuje te odczucia rozlewność, nieokreśloność, jakaś bezkierunkowość. Brak tu wyraźnego, mocnego stanowiska, spostrzec natomiast łatwo rzewny, młodzieńczy humanitaryzm wobec brutalności wojny. Te sposoby odczuwania wojny są trzonem kompozycyjnym poematu. Części opisowe, podobnie jak w poprzednim zbiorze, odznaczają się największą siłą poetyckiej ekspresji. Zauważają to lirycznym zestawieniem słów, gdzie jednym członem są emocjonalne określenia, lub animizowane motywy zjawisk przyrody np.:

„Księżyc krzakami wędrował po nocach
ciepłych i parnych”.

Powiązanie motywów subiektywnych z epickimi niezawsze bywa szczęśliwe, często wręcz są one tylko luźno zestawione. Przyczem motywy refleksyjne mają w kompozycji wyznaczoną rolę pointy. Cecha ta wypływa z prostoty stylistycznej, z nadmiernego unikania śmielszych metafor. Rytmika „Głosu w czeleści” w stosunku do rytmiki „Domu w Gorcach” odznacza się większą indywidualizacją, ale w poszukiwaniu nastroju w rytmice Folejewskiego nieraz zawodzi intuicja, to też dość często spotykamy rytm usztywniony i chropawy:

„Zmiana wart, warty tam gdzieś wyciągnięte
w linie i czujne
Eh, przecież to wojna”.

a nawet jaskrawą niezręczność:

„Gdzież to kuja, do diabła warty — stój, kto idiot
cholera, cholera, co jest, zabłąkani wędrowcy
na froncie”

Banalny realizm zupełnie nie harmonizuje z sentymentalną „pointą” (zabłąkani wędrowcy na froncie) dlatego też irytująca jest ta wersyfikacja.

M. K.

Wanda Dobaczewska. *Zwycięstwo Józefa Żołądzia.* Wilno 1934, str. 349.

Książka p. Dobaczewskiej zdobyła uznanie krytyki; Wilno przyznało autorce nagrodę im. Filomatów. To

też nasuwa się niedyskretne pytanie, czem „Zwycięstwo Józefa Żołądzia” podbiło tak zwaną opinię krytyczną.

Niestety, dla mnie pytanie to pozostanie zwrotem retorycznym, bo nie potrafię znaleźć na nie odpowiedzi.

Sama powieść stanowczo nie usposabia do zachwytów. Dwie jej właściwości zwracają przede wszystkim uwagę: konwencjonalizm literacki i fotograficzny realizm, polegający na rejestrowaniu surowego, nieprzekształconego artystycznie materiału współczesnej rzeczywistości polskiej (Wileńszczyzna).

Konwencjonalne są wszystkie niemal postaci. Kazia, biedna nauczycielka, ładna choć w wykrzywionych butach i „burej chuście”. Co za niewinność, słodycz i naiwność, jakby z powieści ubiegłego stulecia! A jakże typowy jest jej los. Porzucona i uwiedziona przez człowieka bez serca i skrupułów! (Szemplińska w noweli „Człowiek jak kwiatek” pokazała, co można jeszcze wydobyć z tego ogranego tematu). Beznadziejnie banalny jest Michaś Kunicki ze swoją niewyznaną miłością do pani nauczycielki. Józio, zblazowany łowca posagowy i intrygant, to także dobry znajomy, niestety mocno przedwojenny. Znamy dobrze p. Wołowicza, kryształowego człowieka i patriotę, który ma jedną słabość — nie potrafi niczego odmówić córce; i cały świat ziemiański, zebrany w jego salonach, z prababcią, nakazującą iść za głosem serca, na czele, a p. Domejkową, dzielną żoną lekkomyślnego męża, na szarym końcu. Dla kompletu jest Wańka Pawluk — nienormalny apostoł wiejski i biedna Ulka, zabiegająca bezcelowo „naczecz” i „w słońcu” o widzenie z uwięzionym mężem. Wszystko to blade i bezbarwne!

Zresztą i postać samego Żołądzia jest konwencjonalna, a przede wszystkim szyta bardzo grubymi nićmi.

Historia jego zwycięstwa, stanowiąca konstrukcyjny trzon powieści, jest prosta i nieskomplikowana. Komendant organizacji społecznej „straż graniczna”, wygłaszający piękne „państwowo-twórcze” frazesy, i poskramiający jednym niemal spojrzeniem skomunizowany oddział, pragnie za wszelką cenę wybić się. Korzysta w tym celu z projektu swego podkomendnego i na czele strażaków uniemożliwia bandzie komunistycznej napad na dwór. Oczywiście, wobec tak wielkiej zasługi pójdą w zapomnienie drobne malwersacje pieniężne, a Zonia, córka Wołowicza, będzie mogła zostać narzeczoną pana Żołądzia, który chce z nią ożenić się po to, by jego syn nie był plebejuszem czystej krwi.

Funkcja społeczna Żołądzia pozwala autorce wprowadzić w formie bardzo surowej dwa nowe elementy: starostwo z urzędnikami „tutejszymi” i „galicjanami”, a także wieś ze „światlicami strażackimi” i „bandą komunistyczną”.

Podnoszono kilkakrotnie mądry obiektywizm autorki w ujęciu współczesnej rzeczywistości. Zgoda na obiektywizm; nie jest on jednak zaletą powieści. Tendencja

autorki obiektywnego ujmowania i traktowania na jednej płaszczyźnie wszystkich, wprowadzonych do utworu, elementów rzeczywistości, doprowadziła w rezultacie do kopjowania tej rzeczywistości, pozbawiła powieść pierwiastków dynamicznych i dramatycznych, i zamazała jej oblicze.

Zamykając „Zwycięstwo Józefa Żołądzia” pytamy, o co właściwie chodziło autorce. Garść interesujących może, ale bardzo powierzchownych obserwacji ze współczesnego życia nie zasługuje jeszcze na miano powieści o wartości artystycznej.

E. K.

Jadwiga Wokulska. Skarb w Ibrahimech. Wilno 1934.

„Skarb w Ibrahimech”, zawierający dwa „dłuższe opowiadania (pierwsze składa się z dwóch odrębnych części) jest czemś zupełnie odmiennym od powieści p. Dobaczewskiej.

Tam mieliśmy do czynienia z dosyć surowym i prymitywnym odtworzeniem współczesnej rzeczywistości, tutaj odtwarzana rzeczywistość jest bardzo niska i odgrywa minimalną rolę (szczególnie w pierwszej noweli). Wysiłek artystyczny autorki idzie w kierunku niefortunnej lirycznej stylizacji.

Kilka kochających się, albo ściślej biorąc, romansujących par, stary dwór, skarb, zakopany w ogrodzie, a przynoszący nieszczęścia, jakieś tragedje i zawody miłosne — oto są najważniejsze elementy tematyczne „Skarbu w Ibrahimech”.

Wszystko, osnute tajemniczością, pełno niejasności i niedomówień.

Dodajmy jeszcze nikłość fabuły i liryczne rewelacje autorki na temat zagadkowości dusz ludzkich i t. p., a będziemy mieć w rezultacie dosyć nużącą i naiwną całość.

Wokulska usiłowała przytęm operować nowszą techniką, łamiąc chronologiczne następstwo zdarzeń, oraz wprowadzając moment autokrytyki przez stawiane fikcyjne zarzuty.

Nie potrafiła jednak zdobyć się na celowość artystyczną, stąd wrażenie chaosu i bezładu, jakie pozostaje po przeczytaniu „Skarbu w Ibrahimech”.

Druga nowela zbioru zawiera banalną historję miłości „nieprzeciętnej panienki” ze dworu do oschłego egoisty.

E. K.

Tadeusz Łopalewski. Prowincjusze. Warszawa 1934 str. 271.

W zestawieniu z poprzednimi utworami korzystnie przedstawia się powieść T. Łopalewskiego.

Ma przynajmniej zdecydowane oblicze. Autorowi chodzi o satyryczny obraz prowincjonalnego miasta i jego mieszkańców; z tego też punktu widzenia dobiera i ujmuje elementy swego utworu.

Głównym przedmiotem satyry staje się najważniejsza

pod względem kompozycyjnym sprawa — wzniesienie pomnika ku czci Malczewskiego, który się „podobno” urodził w Zawadowie (nazwa miasta).

Zebrań komitetu organizacyjnego i odsłonięcie pomnika należą chyba do najlepszych rozdziałów powieści. Dla rozszerzenia obrazu społeczności zawadowskiej wprowadza autor nieciekawą zresztą postać Kamalskiego, który po powrocie z Paryża wchodzi nanowo w świat swego rodzinnego miasteczka.

Nie Kamalski jest jednak satyrykiem w „Prowincjuszach”. Rolę tę przeznaczył Łopalewski doktorowi Tokarskiemu, postaci zbyt jaskrawie uosabiającej tendencje reformatorsko-satyryczne autora. Nie uratowała go osobista tragedia i nieszczęśliwa miłość do Ewy. Tokarski — to coś jakby gorsze wydanie Judyma. Bardziej retoryczny i prymitywny.

Zresztą wpływ Żeromskiego na powieść Łopalewskiego wydaje się nie ulegać wątpliwości. W pierwszych powieściach nie mógł Łopalewski wyzwolić się spod liryzmu Żeromskiego, który przybierał tam zbyt ekliwą i płacziwą postać.

Na ostatniej powieści zaciążył wyraźnie specyficzny zjadliwy humor autora „Ludzi Bezdomnych”.

Możnaby w stylu „Prowincjuszów” odnaleźć sporo nawet zbieżności frazeologicznych.

Mimo to jednak właśnie styl omawianej powieści jest jedną z jej zalet. On przede wszystkim służy satyryczno-humorystycznemu ujmowaniu rzeczywistości zawadowskiej.

Dzięki temu powieść nabiera charakteru subiektywnego; źródłem satyry, czy komizmu stają się nie sytuacje i postaci, ale specjalne oświetlanie ich przez autora.

E. Krassowska.

M. Dunajówna: Tomasz Zan, Lata uniwersyteckie 1815—1824. Wilno 1935.

Autorka wzięła sobie za zadanie odtworzyć możliwie najwierniej i szczegółowo dziewięćdziesięcioletni okres uniwersytecki w życiu Zana. Z założenia wypływa zasadniczy charakter książki jako studjum historycznego. W syntetycznym zakończeniu autorka, analizując stosunek Zana do współczesnej mu epoki, stwierdza, że Zana wogóle trudno nazwać poetą ze względu na niski poziom artystyczny jego utworów. To też nie twórczość poetka Zana zainteresowała autorkę, ale jego życie, działalność społeczna i postawa moralna wobec otaczającego świata, co mu zapewnia, jak pisze dr. Dunajówna, w dziejach kultury polskiej miejsce wielce zaszczytne.

Omawiając kolejno każdy rok studjów uniwersyteckich Zana, rozpatruje także autorka utwory, powstałe w tym okresie, najważniejszym poświęca nawet szczegółowszą analizę. I tak specjalnie zostały uwzględnione „Gryczane Pierozki”, „Tabakiera”, oraz ballady Zana, przyczem najobszerniej potraktowała dr. Dunajówna zagadnienia filijacyjne.

Książka odtwarza życie T. Zana na rozległym tle ówczesnego życia akademickiego, zaznajamia czytelnika w przystępnej formie z działalnością wszystkich stowarzyszeń, w których Zan pracował, a więc: Filomatów, Związku Przyjaciół, Związku Naturalistów, Promienistych, później Filadelfistów (powstałych ze Związku Przyjaciół). Interesująca też jest nieco pobieżnie nasykająca historią ówczesnej masonerii wileńskiej, do której T. Zan także należał (do loży „Szkoła Sokratesa”), oraz wzmianki o Towarzystwie Szubrawców; w „Wiadomościach Brukowych” T. Zan drukował swoje „Rozdziałki”. Zaznaczyć należy, że autorka, omawiając współudział Zana w pracach związków akademickich, opierała się przeważnie na źródłach: Archiwum Filomatów, Korespondencji Filomatów, a nawet prywatnych zbiorach rękopiśmiennych.

Dla uniknięcia zasadniczych nieporozumień jeszcze raz podkreślić należy: monografia jest w samym założeniu autorki studjum historycznym, nie literackim, mówi o Zanie—społeczniku, nie o Zanie—poecie. Należy o tem pamiętać przy ewentualnych zarzutach przeładowania biografią i braków w analizach literackich.

Irena Sławińska.

Wł. Arcimowicz: *C. K. Norwid na tle swego konfliktu z krytyką*. Wilno 1935.

Książka Arcimowicza zarysowuje historię norwidowego „niezrozumiałości” poprzez ewolucję jego twórczości, w której wyróżnił autor kilka znamienych epok.

Już w najwcześniejszym okresie pracy literackiej przeciwstawia się Norwid romantycznemu pojmowaniu ludowości, oskarżając epigonizm romantyczny o fałszywy sentymentalizm, ekliwiczność i „koncesje formalne” t. j. powierzchowne przejmowanie form ludowych. Drugim kamieniem obraży dla krytyki współczesnej staje się mistycyzm i intuicjonizm Norwida, kielkujący już w tej epoce.

W latach 1846—51 konflikt ze społeczeństwem i krytyką zaostrza się: w problematyce Norwida główną rolę odgrywają wtedy zagadnienia społeczne i narodowe. Poglądy jego nie pokrywają się z programami żadnych klubów politycznych ani społecznych i wszelkie próby wciągnięcia go do partii wywołują u niego jako reakcję—jeszcze większe oddalenie w samotność. Na te lata przypadają nieporozumienia z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim.

W późniejszym okresie powodem konfliktu z krytyką staje się oryginalne pojęcie sztuki, jako boskiego posłannictwa w związku z akcentowanym przez autora teocentryzmem Norwida („...Ołtarz już kresem jest samostnego sztuki bytu”), oraz religijne stanowisko poety, kwestionowane zarówno przez obóz ortodoksyjny, jak i bardziej wolnomyślnie ugrupowania.

Na „niezrozumiałość” Norwida złożyło się według autora kilka przyczyn: przedewszystkiem samodzielność

umysłowa Norwida i jego ideowa niezależność od wszelkich koteryj, których zawsze unikał; nieugięta postawa i zdecydowana niechęć do jakichkolwiek koncesyj; wreszcie zła wola krytyki i lenistwo umysłowe społeczeństwa. Z drugiej strony jednak poezja Norwida nasycała rzeczywiście poważne trudności wskutek zawilosci językowych, dowolnych neologizmów, na fantastycznej etymologii opartych, a także „...nieporadności Norwida w przekładaniu swoich intuicyjnie zdobywanych prawd-wniosek na procesy myślenia dyskursywnego” (str. 66).

Wielka ilość przypisów i cytatów z pierwszej ręki świadczy o solidnym aparacie naukowym, z jakim przystąpił autor do opracowania zagadnienia. Dr. Arcimowicz wykorzystał bardzo wiele różnych źródeł: rozległą korespondencję Norwida, współczesną publicystykę, pisma Kłaczki, Koźmianów i t. p. Twórczość Norwida jest tu właściwie również tylko źródłem, wyzyskiwanym dla innych celów, a nie samoistnym przedmiotem badań.

Rzecz cała jest ujęta nieco jednostronnie; przyczyn dramatu Norwida dopatruje się autor wyłącznie w okolicznościach zewnętrznych, w społeczeństwie, krytykach, „klikach” i t. p., pomijając zupełnie charakter twórczości Norwida, który w tym „Konflikcie” z pewnością swoją rolę odegrał. Nie można też powiedzieć, aby autor formułował sądy zawsze jasno, a dowody przeprowadzał w sposób przekonujący. Styl bywa mętny, ciężki, patetyczny, a niezawsze poprawny.

W literaturze o Norwidzie praca ta będzie jednak miała swoją pozycję jako zebranie i oświetlenie materiałów, dotyczących stosunku krytyki do jego twórczości

Irena Sławińska.

W końcu października b. r. opuściło prasę drukarską wydawnictwo zbiorowe: „*Ogólna Nauka o Prawie*”. — Studja pod redakcją prof. Bronisława Wróblewskiego, t. I Wilno 1936. Nakład Koła Filozoficznego Studentów U. S. B. w Wilnie. Str. 405 + VIII. Wydawnictwo to zawiera prace: J. Zajkowskiego, A. Mycielskiego, S. Frydmana, S. Arsenjewa, J. Rutskiego, oraz—jako dodatek—skorowidz do „Studjów z dziedziny prawa i etyki” Bronisława Wróblewskiego, Wilno 1934.

Obszerne studjum J. Zajkowskiego (Wstęp do badań nad pojęciem interesu w prawie i procesie cywilnym str. 1—124) zawiera uwagi dotyczące metody badań prawnych. Autor traktuje o przedmiocie, celu i środkach wszelkich badań prawnych w ogólności, oraz badań nad pojęciem interesu w prawie i procesie cywilnym w szczególności. Założeniem rozprawy jest nominalizm w odmianie reistycznej, reprezentowanej w Polsce przez prof. Kotarbińskiego. Teza reizmu brzmi: istnieją tylko rzeczy. Zgodnie z tem założeniem autor uważa, że prawo stanowi zbiór rzeczy; wśród rzeczy stanowiących prawo najbardziej godne uwagi są druki

prawnicze (ustawy ogłaszane w Dzienniku Ustaw i t. p.). Najwięcej miejsca poświęca autor celowi badań prawnych. Jest nim zrozumienie obowiązującego prawa. Zrozumienie w-g koncepcji autora polega na przewidywaniu zachowania się rzeczy. Rozumiemy osobę, gdy potrafimy przewidzieć, jak ona zareaguje na pewne bodźce — np. jak odpowie na jakieś pytania. Rozumiemy sens słów napisanych lub wypowiedzianych, gdy potrafimy przewidzieć, jak się zachowa osoba, która słowa wypowiedziała, albo też — jak się zachowają ludzie, słuchający lub czytający ustawę. Prawnik wówczas rozumie zdania, z których składa się prawo, gdy potrafi przewidzieć, jak się do ustawy ustosunkują wyższe organy władzy państwowej. Dla prawnika - cywilisty w Polsce rozumienie prawa polega na przewidywaniu judykatury Sądu Najwyższego.

A. Mycielski („Prosty rozum” a współczesna nauka o prawie, str. 125—139) stoi na stanowisku realizmu pojęciowego. Zakłada on, że rozum przyrodzony, który posiada przymiot wykrywania znamion prawdy istotnej w sferze bytu, pozwala również sformułować trzy najogólniejsze prawdy, dotyczące prawa.

Okazuje się, że współczesne kierunki teoretyczno-prawne nie potrafiły zrealizować wskazań, dyktowanych przez ratio recta. Jedynie definicja prawa, podana przez Św. Tomasza z Akwinu, harmonizuje z postulatami rozumu przyrodzonego.

Najobszerniejsza jest rozprawa S. Frydmana (Dogmatyka prawa w świetle socjologii. Studium I: O wykładni ustaw str. 141—316). Ostatecznym celem badań autora jest dokładny, empiryczny opis czynności dogmatyków prawa i praktyków-prawników (wykładni ustaw, systematyki prawniczej, tworzenia pojęć etc.). Studium ma przygotować narzędzia pojęciowe do badania wykładni ustaw. Wykładnia ustaw różni się od ich bezpośredniego ujmowania: jest ona ujęciem ustawy, popartem uzasadnieniem.

Uzasadnienie z naukowego punktu widzenia opiera się na przesłankach dowolnych. Jeśli jednak te przesłanki w masie wypadków wykładni powtarzają się stale — mamy do czynienia z wykładnią obiektywną, to jest niezależną od interpretującego podmiotu. W wypadkach takich ulegamy złudzeniu i sądzimy, że wykrywamy „prawdziwy sens” ustaw. Gdy przesłanki są dobierane przez interpretatora dowolnie i zależnie od każdorazowych potrzeb — mamy do czynienia z pozornie-obiektywną wykładnią, ze sztucznym „naciąganiem” ustaw. Gdy wreszcie wykładnia służy np. do przewidzenia ewentualnego zachowania się sędziego — mamy do czynienia z wykładnią orientacyjną.

Te trzy typy posłużą autorowi za drogowskaz przy przyszłych empirycznych badaniach. Z przedstawienia tych typów wynika m. in. konieczność masowego, statystycznego badania wykładni ustaw, uprawianej przez sędziów, urzędników, dogmatyków i t. d. Wynikają stąd także inne konsekwencje, ogólniejszej

natury. Dowolność przesłanek wykładni ukazuje polityczną rolę dogmatyków. Dobierając te lub inne przesłanki wykładni i odpowiednio kształtując „sens” ustaw, dogmatycy wpływają na praktyków (sędziów) biorąc w ten sposób udział w czynnościach władzy państwowej. Wynika stąd, że obecne tendencje do racjonalizacji ustroju państwowego i centralizacji władzy przeciwdziałają dalszemu rozwojowi wykładni ustaw. Teza ta podlega empirycznemu sprawdzeniu w drodze skrupulatnych badań. Ale wynika stąd również, że „poznanie” sensu ustaw przez prawnika nie jest czynnością naukową, lecz tylko quasi naukową. Jest „politycznym kształtowaniem” sensu, przyobleczeniem w szaty naukowego postępowania”. Stąd wniosek: uprawianie teorii prawa „z punktu widzenia prawnika” nie prowadzi do należytych wyników.

S. Arsenjew (Próba syntezy zasadniczych sprzeczności filozoficzno-prawnych, str. 317—374), opierając się na obszernym materiale historycznym, formułuje zasadnicze sprzeczności w filozofii prawa. Tak więc na terenie doktryn filozoficzno-prawnych ściera się ze sobą empiryzm i metaempiryzm, subiektywizm i obiektywizm, stabilizm i mutabilizm, formalizm i merytoryzm, waloryzm i awaloryzm, naturalizm i idealizm, personalizm i impersonalizm. Wszystkie te sprzeczności autor sprowadza do sprzeczności dwóch systemów filozoficzno-prawnych — naturalizmu i idealizmu. Redukcja ta jest możliwa dzięki temu, że pomiędzy empiryzmem, subiektywizmem, formalizmem, awaloryzmem, naturalizmem i personalizmem z jednej strony, a metaempiryzmem, obiektywizmem, stabilizmem, waloryzmem, idealizmem i impersonalizmem — z drugiej, zachodzą związki logiczne. Sprzeczność naturalistyczno-idealistyczna nie jest tylko sprzecznością filozoficzno-prawną — przejawia się ona równolegle w obrębie wszystkich dyscyplin filozoficznych. Autor uważa, że ta zasadnicza sprzeczność filozoficzna da się zsyntetyzować przez wysunięcie teorii nadrzędnej. Uniwersalną teorią nadrzędną jest w-g autora teoria „stanów podmiotu”; sprzeczność pomiędzy idealizmem i naturalizmem da się bowiem sprowadzić do różnicy poznania idealistycznego i naturalistycznego, co skolei da się sprowadzić do różności dwu stanów podmiotu. Stany podmiotu autor traktuje zarówno psychologicznie, jak też jako ogólny filozoficzny światopogląd podmiotu i wyciąga z tego światopoglądu praktyczne konsekwencje.

Artykuł J. Rutskiego (Co to jest symptom? str. 374—398) zawiera zagadnienie z dziedziny metodologii ogólnej. Zagadnienie to wiąże się jednak z zagadnieniami ogólnej nauki o prawie, ponieważ pojęciem symptomu coraz częściej operuje się we współczesnych rozważaniach socjologicznych i prawniczych, w szczególności wówczas, gdy zachodzi potrzeba badań statystycznych. Autor rozwiązuje problem symptomu, analizując ustosunkowanie się podmiotu do stwierdzanych (asertowanych) zdań i wprowadzając pojęcie perspektywy ogól-

nej i szczególnej. Na podstawie przeprowadzanych analiz wyprowadza wskazówki metodologiczne dla badaczy, posługujących się pojęciem symptomu i przestrzega przed możliwością wypowiedziania zdań tautologicznych i metafizycznych.

Tematy, poruszane w omawianym wydawnictwie, wchodzą w zakres najróżnorodniejszych dziedzin, które można objąć wspólną nazwą „Ogólnej nauki o prawie”. Jednak niemal we wszystkich rozprawach da się z łatwością zauważyć pewne wspólne tendencje, które wiążą poszczególne artykuły w bardziej zwartą całość.

Wszystkie bez wyjątku rozprawy cechuje filozoficzne pogłębienie badanych przedmiotów. Dalej — prawie wszystkie prace noszą charakter dociekań metodologicznych, wychodzących nieraz poza ramy metodologii szczegółowej nauk społecznych. We wszystkich prawie studiach zauważyć można analityczne podejście do badanych dziedzin, polegające na troskliwej analizie pojęciowej terminów i dążeniu do ścisłości w formułowaniu poglądów. Większość prac głosi ponadto potrzebę empirycznego badania traktowanych przez siebie zagadnień, w tym celu albo rozbudowuje narzędzia przyszłego empirycznego badania, albo formułuje wnioski na podstawie zebranego materiału doświadczalnego, unikając jałowych konstrukcji.

WYDAWNICTWA ETNOGRAFICZNE

Marja Znamierowska-Prüfferowa: *Rybołówstwo Jezior Trockich*. (Rys etnograficzny). Rozprawy i materiały Wydziału I Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. Tom III. Zeszyt 2. Wilno 1930 r. str. 105, fig. w tekście 49, tablice 37.

Badania, których wyniki zawiera rozprawa „Rybołówstwo Jezior Trockich”, prowadzone były w latach 1927—29. Objęły one teren kilkunastu mniejszych i większych jezior, wchodzących w skład Pojezierza Trockiego. Autorka, uwzględniając przedewszystkiem etnograficzną stronę rybołówstwa, omawia wyczerpująco sposoby łowu ryb i używane przez rybaków narzędzia. Do połowu kilkunastu gatunków ryb na Jez. Trockich służyło 20 sposobów, od najprostszych (ręka, przy pomocy głuszenia, ością i in.), do bardziej skomplikowanych (oborka, niewód i in.); przytoczone sposoby łowu sprzed 40 — 60 lat przeważnie pokrywają się z obecnymi. Autorka opisuje również związane z rybołówstwem przesady i zwyczaje, stosunkowo zresztą nieliczne, i obecnie zanikające. Jest to materiał najtrudniejszy do badań etnograficznych ze względu na niechęć informatorów miejscowych do udzielania wyjaśnień z tej dziedziny. Przy omawianiu każdego wytworu narzędzia autorka używa jego miejscowej nazwy i podaje wszelkie jej odmiany. Terminologię mamy tu dość skomplikowaną, bo „język, którym posługują się rybacy troccy, jest wynikiem dziejów kultury rybackiej i stanowi pewną swoistą całość, którą, jako język fachowy, na-

leży przeciwstawić językowi, używanemu pozatem przez ludność trocką. Jest on mieszaniną rybackich wyrazów, oraz zwrotów białoruskich, rosyjskich i polskich”.

W końcowej części swej pracy, autorka omawia stosunki społeczno-gospodarcze, panujące wśród rybaków trockich. Na 44 rybaków olbrzymią większość (89%) stanowią Polacy; większość (68%) umie czytać i pisać; w 83,8% rybołówstwo jest dla rybaków trockich zajęciem pobocznym, dla 50% zajęciem głównym jest rolnictwo; 50% to bezrolni, nieposiadający własnego inwentarza żywego; domy posiada 61%. Wszyscy rybacy są wynajmowani przez dzierżawców Jezior Trockich, które należą do rządu, do gminy trockiej i do maj. Tyszkiewiczów Zatrocze.

Tekst pracy uzupełniają: schematyczna mapa jezior, tabela zestawiająca czas i narzędzia połowu poszczególnych gatunków ryb, tablice demograficzno-gospodarcze, rysunki i wykonane przez autorkę fotografie.

Marja Znamierowska-Prüfferowa: *Rybołówstwo w okolicach Druskienik*. Nakładem Tow. Ludoznawczego, Lwów 1934 str. 17, ill. 8.

Autorka omawia rybołówstwo na Niemnie i jeziorach, leżących w okolicach Druskienik, zwracając uwagę na wartość tego terenu dla etnografa. Większość scharakteryzowanych tu narzędzi i sposobów pracy rybaków jest identyczna z omawianymi w wyżej cytowanej pracy. Różnice zachodzą w terminologii — na tym terenie przeważnie, litewskiej.

M. Znamierowska - Prüfferowa: *Muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie*. Biblioteczka „Włóczęgi” Nr. 2, Wilno 1934 str. 16, ryc. 5.

Autorka porusza aktualną sprawę założenia w Wilnie muzeum na wolnym powietrzu i powołuje się na istniejące i świetnie rozwijające się tego rodzaju muzea w krajach skandynawskich. Muzeum obejmowałoby zabytki z obszaru dawnego W. Ks. Litewskiego. Teren jego musiałby zawierać około 50 ha położonych jaknajbliżej miasta, aby mógł stać się równocześnie parkiem miejskim. Należałoby tu przenieść okazy wszelkich typowych form budownictwa (szałasy, chaty kurne, całe zagrody i t. d.) z ich wewnętrznym urządzeniem. Muzeum zamieszkiwaliby żywi ludzie w ludowych strojach: kapele wiejskie, tancerze, śpiewacy i opowiadacze. Obszar dawnego W. Ks. Litewskiego, jako teren zasięgu różnych kultur i krzyżowania się szeregu wpływów, jest niezmiernie ciekawy i kryje w sobie rozwiązanie różnych zagadnień naukowych. Muzeum na wolnym powietrzu dałoby syntezę kultury ludowej tego terenu.

Tej samej autorki w druku ukazały się nadto następujące rzeczy:

Przyczynek do rybołówstwa na Bugu. Przykład wędrówki wytworu kulturowego. Odbitka z Nr. 10—11—12 „Ziemi”, r. 1932, str. 5, ryc. 11.

Paski w okolicy Druskienik. Nakładem Tow. Ludoznawczego. Lwów 1934, str. 8, ill. 3.

Stuletnia pasieka w Skowronowie pod Częstochową. Odbitka z „Wiadomości Ludoznawczych“, rok II (1933) zeszyt 3—4, str. 4, ryc. 5.

Witold Dynowski. *Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia.* Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Sekcja Etnologiczna Nr. 1, Wilno 1934, str. 64, fig. w tekście 35, tablic 15, map 3.

We wstępie autor pisze o rozwidleniu szlaków komunikacyjnych, w jakim znalazły się Wileńszczyzna i Polesie. Następnym tego był fakt, że fale kultury, idące z zachodu, nie zazębiały się głębiej o kulturę miejscowej ludności. Ten stan rzeczy trwał do ostatniej doby, i ujawnił się ze szczególną plastyką w chwili, gdy wraz z procesem urbanizacji wsi, zaczęła wygasać samowystarczalność gospodarza chłopów. Doskonałą ilustracją istnienia tej luki kulturalnej jest rozwój sprzętów schówkowych, używanych przez ludność wiejską tego terenu. Po drewnianym kubie, sięgającym swą archaicznością do pradziejów, następuje w ostatnich czasach odrazu przejście do kufra. Tymczasem dla cywilizacji zachodniej podstawową formę jest skrzynia, a kufer to jedna z jej ostatnich przemian, która się przyjęła dopiero w dobie urbanizacji wsi. Jest zjawiskiem uderzającym, że starsze formy skrzyni nie dotarły na teren półn.-wsch. połaci Polski historycznej, chociaż na sąsiedniej Żmudzi, Łotwie i Wielkorusi znane były oddawna. Kufry pojawiły się w inwentarzu chłopskim na ziemiach woj. wileńskiego i nowogródzkiego w szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia. Wyrobem ich trudnili się zawodowo stolarze-kufernicy Żydzi, zamieszkali w mniejszych i większych miastach. Zdobienie kufrów odznacza się wielkim podobieństwem pomysłów, pomimo pochodzenia ich z różnych pracowni. Jest to wynikiem używania przez wszystkich kuferników tej samej techniki, „cackowania“, t. j. odbijania na jednolitem tle motywów geometrycznych, wyciętych w ziemiaku. Kufernicy używali tej techniki, dostosowując się do wymagań odbiorców. Zdobienie „cackowaniem“, dające efekt pokrewny żłobieniu w drzewie, odpowiadało upodobaniom ludności miejscowej, przyzwyczajonej do nich od wieków. Zdobienie motywami roślinnymi, obce dla tego terenu (wpływy stylów historycznych, które tu nie doszły) spotykała się z pogardliwą nazwą „wienika“. Do kubła składano wiano panny młodej i w związku z tem rozwinęły się pewne zwyczaje, które z kubła przeszły na kufer, jako na sprzęt o tym samym charakterze symbolicznym.

Autor podaje zestawienie tych zwyczajów z różnych miejscowości. Praca zakończona jest konkluzją, stwierdzającą raz jeszcze archaiczne ukształtowanie strukturalne etniczne ziem Wileńszczyzny i Polesia.

Witold Dynowski. *Sztuka ludowa Wileńszczyzny i Nowogródzkiej.* Biblioteczka Poradni Dydaktyczno-Wy-

chowawczej przy Kuratorjum Okr. Szk. Wil. Serja druga Nr. 4. Wilno 1935 str. 40 fig. 37.

Na wstępie autor podkreśla jak bardzo skomplikowanym jest problem sztuki ludowej. Zahacza on bowiem nie tylko o stosunek środowiska do przeszłości etnicznej, lecz także o procesy „kulturowe“, obejmujące zmiany, zachodzące w warunkach ekonomiczno-społecznych życia miejskiego i oddziaływanie wpływów, działających od zewnątrz innemi drogami. Ludowa twórczość artystyczna półn.-wsch. ziem Polski, wyróżniała się tem, że doniedawna niepodlegała silniejszym oddziaływaniom warstw oświeconych. Do chwili wyłomu, poczynionego przez cywilizację czasów obecnych, styl ludowej twórczości omawianego terenu utrzymywał się na poziomie form uwarunkowanych tworzywem i prymitywną techniką. Wyraża się to przedewszystkiem w ubóstwie pomysłów dekoracyjnych, oraz w specjalnym charakterze motywów zdobniczych. Są to prawie wyłącznie formy geometryczne, które zrosły się z powszechnie dostępną techniką nacinania i żłobkowania w drzewie, oraz ryciem i wygniataniem w materiale bardziej podatnym jak glina i t. p. Ten prymitywizm starszych zabytków sztuki miejscowej ludności jest cenny, bo bardzo żywo oddaje swoisty styl twórczości ludowej.

Omawiając poszczególne działy artystycznej miejscowej działalności włościan, autor ilustruje na przykładach gwałtowny rozkład starszych czynników twórczości artystycznych ludu na tle procesów, urbanizujących wieś.

Lucjan Turkowski. *Ludowa wytwórczość rzemieślnicza w Wileńskiem i Nowogródzkim.* Biblioteczka Poradni Dydaktyczno-Wychowawczej przy Kuratorjum Okr. Szk. Wil. Serja druga. Nr. 8. Wilno 1935, str. 32, tabl. 7.

Autor przedstawia rzemieślniczą wytwórczość ludową Wileńszczyzny i Nowogródzkiej w jej dawnej, właściwej i charakterystycznej formie. Na pierwszym planie wytwórczości rzemieślniczej ludu stawia autor obróbkę surowców roślinnych, przyczem czołowe miejsce na omawianym terenie zajmuje obróbka drewna. Najstarszą techniką wyrobu naczyń z drewna jest żłobienie i drążenie. Bednarstwo jest techniką młodszą, która wykazuje słaby rozwój na ziemiach Wileńszczyzny i Nowogródzkiej dopóki trwała samowystarczalność gospodarza. Niemniej ważna dziedzina — tkactwo zachowało całkowicie (obok plecionkarstwa) charakter produkcji ludowej: powszechność wytwórczości i brak jej profesjonalnej formy. W przeciwieństwie do tkactwa i plecionkarstwa, występuje kowalstwo od bardzo dawna, jako rzemiosło profesjonalne. W trakcie omawiania poszczególnych dziedzin wytwórczości rzemieślniczej ludu autor podkreśla przemiany, jakie zaszły w ubiegłym stuleciu. Bowiem dopiero w XIX w. usadawiają się wśród ludu w Wileńskiem i Nowogródzkim rzemieślnicy zawodowi i pojawiają się nowe na wsi dziedziny rzemiosł.

Początek nauki anatomji w Wilnie przypada na rok 1775 kiedy Alzatezyk Regnier prowadził wykłady tego przedmiotu. Z następców jego zasłynęli: Briotet, Kiersnowski i Adam Bielkiewicz. Jako fakt ciekawy podajemy, że w okresie kiedy objął wykłady Andrzej Löbenwein z Wiednia, kurs nauki anatomji rozciągał się na 6 lat, gdyż Löbenwein mając wielką praktykę, mało miał czasu na zajęcia uniwersyteckie. Za czasów bardzo pracowitego Kiersnowskiego pojawiły się innego rodzaju komplikacje. Kilku słuchaczom studjującym podówczas anatomję, wytoczono proces o wykopywanie nocami zwłok na cmentarzu. Rzeczywiście, kilku studentów, zapalonych do pracy, z powodu braku materiału sekcyjnego, posunęło się do tego czynu, wobec czego znaleźli się na ławie oskarżonych. Proces wypadł dla oskarżonych pomyślnie. Wpłynęła na to wielka powaga ówczesnego Rektora Uniwersytetu, Jana Śniadeckiego, który wystąpił w ich obronie twierdząc, iż przyczyną ich postępków był wielki zapał do nauki. O tutejszą katedrę Anatomji ubiegał się również znakomity anatom porównawczy wykładowy wspólnie w Wilnie, Ludwik Bojanus, lecz projekt ten zniweczyły intrygi uniwersyteckie. Dawne muzeum anatomiczne świetność swoją zawdzięczało głównie Adamowi Bielkiewiczowi, który ostatni przed zamknięciem uniwersytetu przez władze rosyjskie, godnie reprezentował znakomitą szkołę wileńską, szerzącą sławę nauki polskiej daleko poza granice kraju.

Po wskrzeszeniu Uniwersytetu przez Józefa Piłsudskiego Zakład Anatomji mieścił się w ciasnym i niewygodnym gmachu przy ul. Nowogródzkiej, gdzie przez 15 lat słuchacze pracowali w bardzo ciężkich warunkach. Dopiero w bieżącym roku akademickim Zakład przeniesiono do nowego gmachu, położonego zdala od śródmieścia, w dzielnicy zwanej Zakretem, nad urwistym brzegiem Wilji. Nowe Anatomicum szczególnie imponująco wygląda od północnej strony miasta, a zwłaszcza od strony mostu Zwierzynieckiego.

Biały, potężny budynek skąpany w zieleni otoczenia, lub harmonizujący z lśniącem śniegiem na wysokich brzegach rzeki, dominuje swą okazałością nad okolicznymi zabudowaniami. W ciemnościach nocy iskrzy się rzędami oświetlonych okien, rzucając migocące plamy na czarną wodę Wilji.

Dwa wejścia prowadzą do wnętrza gmachu: jednem wchodzi ludzie żywi: profesorowie, asystenci, słuchacze; drugiem—which prowadzi do podziemi, gdzie znajduje się trupiarnia, dostarczane są zwłoki ludzkie. Wjeżdżają one na wózkach, toczących się po pochylni. Zwłoki, zapisane przez prosektora do księgi na podstawie świadectwa zejścia, otrzymują legitymację w postaci numeru. Przewiezione do sali przygotowawczej podlegają zabiegom mającym na celu zakonserwowanie ciała. Po tych zabiegach zwłoki zabezpieczone są przed rozkładem na przeciąg paru lat.

Po zabalsamowaniu zwłoki idą do trupiarni. Trupiarnia jest to duża sala o kształcie półokrągłym; tutaj w kilkunastu dużych, białych basenach żelbetonowych, wyłożonych od wewnątrz i zewnątrz szkłem mlecznym, zwłoki przechowywane są w roztworze formaliny. Szczelne, niemal hermetyczne pokrywy na basenach udaremniają parowanie formaliny, wskutek czego powietrze w sali jest czyste, nienasycone przykrym zapachem.

Obok, znajduje się krematorium i maceratorjum. W maceratorjum przygotowuje się wypreparowane przez studentów kości, do badań osteologicznych i antropologicznych. Oczyszcza się je z resztek mięśni i miękkich części stawowych, oraz wyjaławia z tłuszczu. W krematorium w wysokiej temperaturze pieca gazowego spalane są szczątki zwierząt doświadczalnych. Zwłoki ludzkie, po ukończonej sekcji, zamyka się w trumny i wywozi na cmentarz. Duchowni, stosownie do danego wyznania, czekają na cmentarzu, by spełnić obrządku pogrzebowe.

Prócz tego, w podziemiach znajdują się kotły służące do centralnego ogrzewania i potężne urządzenia wentylacyjne, rozprowadzające po gmachu świeże powietrze, ogrzane w zimie baterją kaloryferów. Powietrze to ciągnie wielki wentylator kanałem podziemnym z wylotem nad Wilją. W ten sposób wszystkie sale Zakładu, stale zaopatrzone są w dopływ świeżego powietrza. W pozostałych salach podziemi mieszczą się warsztaty: stolarski i ślusarski, oraz kąpiele natryskowe dla służby, cieszące się dużym powodzeniem. Z podziemi winda wwozi nas na parter, który przeznaczony jest do ćwiczeń praktycznych studentów.

Ćwiczenia prosektoryjne odbywają się w salach sekcyjnych. Sala sekcyjna jest terenem codziennej pracy, obejmującej dwa pierwsze lata studjów, zmierzającej do dokładnego poznania anatomji ciała ludzkiego.

W półokrągłej, wielkiej, rzeźbiście oświetlonej sali, pochyleni nad obiektami swej pracy, słuchacze I-go kursu medycyny dokonywają szczegółowej sekcji zwłok, preparując mięśnie, stawy i powięzie.

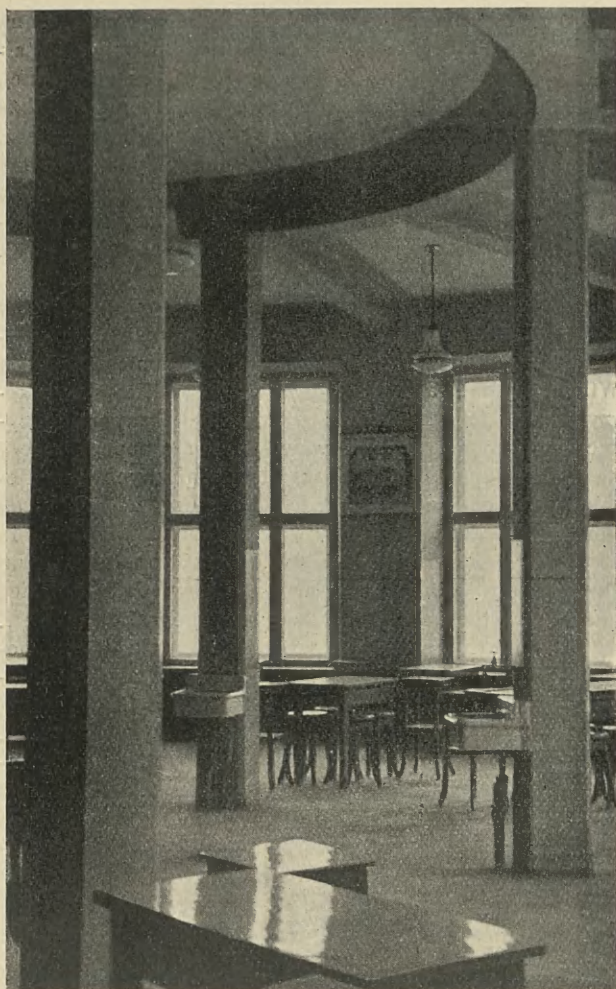
Przed dopuszczeniem do pracy prosektoryjnej studenci otrzymują odpowiednie przygotowanie, polegające na bardzo dokładnem poznaniu kości ludzkich. Dopiero po złożeniu colloquium z osteologii, dostępną staje się droga do sali sekcyjnej.

Studenci II-go kursu porozmieszczani grupami w kilku mniejszych salach, pod okiem asystentów pracę swą posuwają dalej, śledzą przebieg naczyń krwionośnych, limfatycznych, nerwów, oraz badają stosunki topograficzne i poznają budowę anatomiczną narządów wewnętrznych. Praca ta jest trudna i męcząca. Subtelne oddzielanie tkanek często słabo widocznych, wymaga pewności ręki, opanowania i bardzo dobrego wzroku. Kilka godzin takiej pracy może męczyć studentów mimo, iż wszelkie zdobycze techniczne—światło, wentylacja, umywalnie—zostały tu wyzyskane celowo w tro-

„... o polepszenie warunków tak ciężkiej pracy. Zainteresowanie się młodzieży przedmiotem i konieczność wykazania postępów, stwarza na sali poważną atmosferę pracy. Czystość, w jakiej utrzymywane są sale sekcyjne, jest zdumiewająca. Lśniąco-białe blaty stołów preparacyjnych, taboretów, ściany i posadzka upodobniają te sale raczej do sali operacyjnej, niż do miejsca przyprawiającego o odręę każdego nie medyka.

Zajęcia teoretyczne odbywają się na piętrze. W części dydaktycznej znajdują się sale do nauki studentów, muzeum, oraz sala wykładowa i demonstracyjna. Część naukowa obejmuje gabinet i pracownię profesora, pracownię asystentów młodszych, starszych i prosektora. Ponieważ przy pracy teoretycznej poważną pomocą są rysunki i fotografie preparatów, przeto urządzono również ciemnię fotograficzną i pracownię dla malarza, rysującego tablice demonstracyjne z preparatów. Student, który na parterze obcuje bezpośrednio z preparatem i praktycznie zapoznaje się z tajnikami budowy ludzkiego ciała, tutaj na pierwszym piętrze słucha wykładów profesora, korzysta ze wskazówek asystentów, posługując się dokładnie sporządzonym rysunkiem naturalnych rozmiarów, lub jeszcze dokładniejszą w oddaniu każdego drobnego szczegółu — fotografią. Na wielką uwagę zasługuje bogate muzeum anatomiczne, wprawiające w podziw nie tylko laików ale i fachowców starannością, przejrzystością i estetycznym wykonaniem preparatów, umiejętnie porozmieszczanych w oszklonych gablotkach. Należy tu zaznaczyć, że zbiory tego muzeum są wyłącznie dziełem Kierownictwa Zakładu lat ostatnich, bowiem wspaniałe zbiory dawne, doprowadzone do świetności przez Bielikiewicza, władze rosyjskie przy znoszeniu uniwersytetu wileńskiego wywiozły do Kijowa, gdzie były długo ozdobą tamtejszego Anatomicum. Środkową część I-go piętra zajmuje sala wykładowa. Prostu fenomen, jeśli chodzi o połączenie względów estetycznych z praktycznymi. Zadziwia prostotą urządzenia, a z drugiej strony robi niemal wrażenie komfortu. Gdy ją porównać z salami wykładowymi w gmachach starych, momentalnie można ocenić, jak bardzo ważną sprawą w dziedzinie postępu jest współczesna umiejętność organizacji pracy.

Proszę wyobrazić sobie salę o kształcie półkolistym w rodzaju greckiego teatru z podłogą na pierwszym piętrze, a sklepieniem sięgającym sufitów sal piętra II-go. Naprzeciwko półkola 200 siedzących miejsc dla studentów, urządzonych amfiteatralnie, znajduje się prosta płaszczyzna ściany stanowiąca cięciwę łuku sali. Większą jej część zakrywa tablica, składająca się z kilku czarnych płyt ruchomych, zasuwających ekran, służący do ilustrowania wykładów rysunkami i fotografiami preparatów. Tuż pod tablicą, a nawprost ławek studentów jest katedra wykładającego. Podczas wykładu każdy dokładnie widzi profesora i bez specjalnego a męczącego wyciągania szyi dostrzega zarówno każdy szczegół rysunku na tablicy, jak i wyświetlanego



Fot. E. Zdanowski

preparatu. Specjalne urządzenie mechaniczne umożliwia jednocześnie i w ciągu kilku sekund zasunąć wszystkie okna kotarami. Ciemność nie udaremnia notowania; na katedrze i na ławkach zainstalowano lampki elektryczne, kryte od góry metalowymi daszkami, w ten sposób światło pada na bruljony, nie ujmując nic z wyrazistości przezrocza. Lampa projekcyjna schowana jest we wgłębieniu między amfiteatralnie ustawionymi ławkami; odpowiednie oddalenie od ekranu zezwala na znaczne powiększenie obrazów. Gdy zachodzi potrzeba zwrócenia uwagi na charakterystyczne szczegóły w rysunku, podkłada się go pod szybę matową przeświecającą, wiszącą z boku tablicy. Na niej kredą oznacza się potrzebne szczegóły, nie uszkadzając rycin.

Sala wykładowa sąsiaduje z demonstracyjną, w której demonstrowane są i objaśniane przez asystentów preparaty, o których na wykładzie się mówiło. Tutaj również znajdują się urządzenia do oglądania klisz roentgenowskich. Korytarz części naukowej obrócono na muzeum kranjologiczne. Dłgie i wysokie ściany

zastawiono oszklonemi szafami. Na półkach szaf ogromna ilość ludzkich czaszek przeróżnej wielkości, 10 kształtach normalnych lub zdeformowanych, barwie jasnej, ciemno-żółtej lub brudnego wosku. Znajdujemy tu także odlewy czaszek królewskich i biskupa Protasewicza, wykopane w kryptach podziemi bazyliki wileńskiej. Ilość czaszek sięga 2.500, co stanowi poważny materiał do badań kranjologicznych i antropologicznych. Kierownikiem tego muzeum jak i całego Zakładu jest prof. dr. Michał Reicher. Jego to energii zawdzięcza U. S. B. posiadanie jednego z najlepszych w Europie zakładów anatomji. Prace naukowe pod jego kierownictwem dotyczą badań antropologicznych ras, zamieszkujących Wileńszczyznę, jak karaimów i tatarów litewskich, korzystania z bogatych kolekcji kranjologicznych, zdobytych przeważnie przy rozkopywaniu ulic podczas robót kanalizacyjnych — do badań morfologicznych i anatomicznych; ostatnio przeprowadzane są na zwłokach pomiary narządów wewnętrznych w celu przekonania się, czy i o ile poszczególnym typom konstytucyjnym (leptromicy, piknicy, astenicy) odpowiadają również charakterystyczne dla nich stosunki topograficzne trzew.

Sumujemy wrażenia i doznania: warunki pracy podobnej są naogół bardzo szkodliwe dla zdrowia i samopoczucia. Tutaj jednak ze względu na fenomenalną czystość praca traci wiele ze swych przykrych stron. Cały Zakład wygląda wprost imponująco. Najnowocześniejsze zdobycze, doświadczenie wszystkich niemal pierwszorzędných europejskich zakładów naukowych tego typu, zostały tu zastosowane dla ułatwienia studentowi nabywania wiedzy. Pracuje tutaj bez szkody dla zdrowia i samopoczucia. W tem ognisku nowoczesnej myśli organizacyjnej, gwar studenckiego baru nie razi w zestawieniu z powagą Zakładu. Opuszczając go,

odezuwa się głękoki szacunek dla fachowej i z talentem pomyślanej komórki pracy naukowej.

* * *

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej urządził w Sali Śniadeckich obchód dziesięciolecia śmierci Stefana Żeromskiego. W ciągu tych dziesięciu lat od śmierci, społeczeństwo miało czas sformułować wnioski, zająć stanowisko wobec jego twórczości. Pisano o zagadnieniu erotyki w jego twórczości, i że chciał szklanych domów, a jakże, podnoszono „Ponad Śnieg”, pomijano „Przedwiośnie”. Ale wreszcie wyklarowało się. Tylko, że młodzież socjalistyczna pokpiła sprawę.

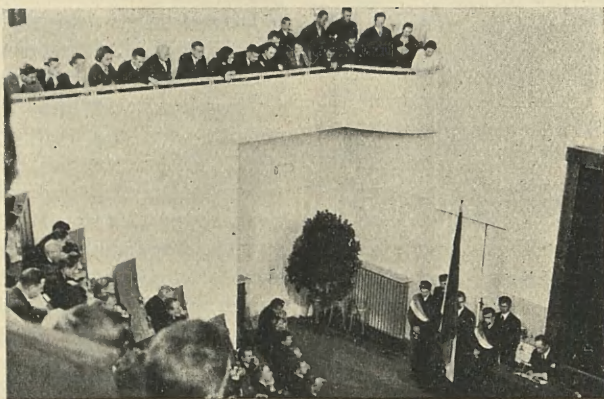
W Sali Śniadeckich były nudy; prelegenci, Marja Żeromska i Leszek Raabe, poruszali rzeczy błahe i nieistotne; to, co mówili, było pêle-mêle oceny artystycznej i postawy socjalnej. Uderzał, szczególnie u Raabego, brak przygotowania i przetrawienia materiału.

Tak, że wieczór wypadł blado. Żeromski zasłużył sobie na więcej, niż na miano człowieka wrażliwego na krzywdę społeczną. I właśnie Z. N. M. S. miał obowiązek dostatecznie podkreślić socjalistyczne tendencje Żeromskiego, wykazać jego przodującą rolę i identyczność ideałów z „Pawimi Piórami” Kruczkowskiego i „Ojczyzną” Wasilewskiej zwłaszcza.

Nie trzeba było bawić się w przesadny obiektywizm, trzeba było być jednostronnym. Znajdą się tacy, którzy naświetlą pozostałe strony zagadnień twórczości Żeromskiego. Będzie ich nawet zawiele. Tych możliwości organizatorzy, albo wogóle nie wykorzystali, albo nie wyczerpali do dna.

Okrasą była, pełna wyrazu, a jednocześnie opanowana, recytacja dyr. Szpakiewicza. Pozostałe recytacje słabe.

R. Ż.



Fot. E. Zdanowski

KRONIKA ŻYCIA AKADEMICKIEGO

Obecny zeszyt „Alma Mater” wychodzi z rocznem opóźnieniem, które spowodowane zostało zmianami wewnętrznymi w związku z wprowadzeniem w życie nowej ustawy o szkołach akademickich i o stowarzyszeniach akademickich.

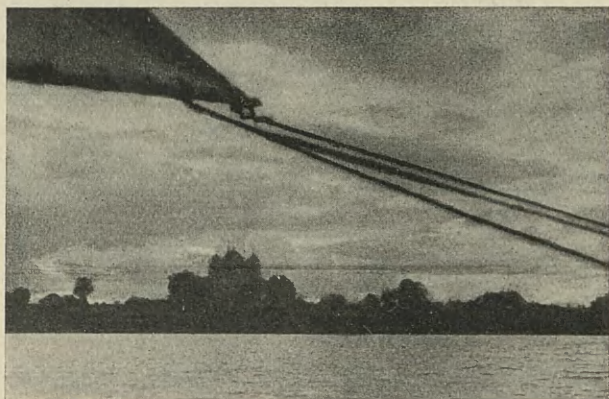
Do roku 1933 włącznie „Alma Mater Vilnensis” było wydawnictwem Zrzeszenia Kół Naukowych U. S. B. Nowa ustawa nie dopuszczała istnienia organizacji o charakterze zbiorowym.

Na mocy uchwały likwidacyjnej Zrzeszenie Kół Naukowych zostało rozwiązane, a wydawnictwo „Alma Mater” zostało przekazane Kołu Polonistów, na które spadł też obowiązek utrzymania dotychczasowego charakteru wydawnictwa na poziomie naukowego czasopisma ogólnoakademickiego. W listopadzie 1934 r. Zarząd Koła Polonistów powołał do życia Komitet redakcyjny, który postanowił poświęcić obecny numer ś. p. Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, Wielkiemu Wskrzesicielowi Uniwersytetu Stefana Batorego. To wpłynęło w sposób decydujący na ogólny charakter zeszytu. Uległy redukcji humorystyczne reportaże z życia akademickiego. Poważny charakter całości nie pozwalał również na umieszczenie kroniki zabarwionej humorystycznie, jak to praktykowało się w poprzednich zeszytach „Alma Mater”. Przygotowany materiał do kroniki Komitet uznał za niestosowny w obecnej chwili i odrzucił, wkładając jednocześnie na mnie obowiązek napisania kroniki, w której byłby ujęty całokształt życia akademickiego.

Krótki termin nie pozwolił mi na oryginalne ujęcie tego tematu. Musiałem się ograniczyć do przedstawienia sprawozdania z działalności naukowej, samopomocowej, kulturalno-oświatowej, poszczególnych stowarzyszeń akademickich.

Największe trudności przedstawiało zdobycie materiału, czyli krótkich sprawozdań od poszczególnych organizacji. Trzeba przyznać, że niektóre Koła odniosły się do sprawy bardzo przychylnie i nadesłały sprawozdania, lub też pozwoliły wyzyskać roczne sprawozdania szczegółowe. Niektóre zaś Koła ustosunkowały się do tego obojętnie. Trzeba było wielkich wysiłków, by otrzymać wreszcie upragnione notatki o życiu danego stowarzyszenia. Czasem jednak nawet 10-ciokrotne moje nalegania nie odniosły skutku, tak, że wreszcie zrezygnowałem z materiału i postanowiłem dać jedynie krótką notatkę na własną odpowiedzialność. Charakterystycznym jest to, że taką obojętność w stosunku do „Alma Mater Vilnensis” wykazały Koła Naukowe. Natomiast organizacje ideowe i samopomocowe ujawniły całkowite uznanie i zrozumienie sprawy.

Być może, że przyczyny, tej obojętności były usprawiedliwione. Niektóre Zarządy są tak przeładowane pracą, że trudno od nich wymagać punktualności.



Fot. E. Zdanowski

W ogólnych uwagach trzeba zaznaczyć, że w ciągu 2 lat, od ukazania się ostatniego numeru *Almae Matris*, dużo się zmieniło w życiu młodzieży akademickiej. Spadła przede wszystkim liczba stowarzyszeń akademickich. Dawniej istniało na terenie U. S. B. kilkadziesiąt organizacji. Z wejściem w życie nowej ustawy, wszystkie stowarzyszenia akademickie musiały poprawić swoje statuty i przystosować je do nowych warunków, do nowego programu. Niezastosowanie się do tych przepisów we wskazanym terminie pociągało w konsekwencji rozwiązanie Koła.

Wskutek ogólnego pogorszenia się warunków materialnych, a także wskutek podwyższenia opłat uniwersyteckich zmniejszyła się bardzo liczba wstępujących na poszczególne wydziały, a to pociągnęło za sobą zmniejszenie się liczby członków w stowarzyszeniach. Jest to zjawisko powszechne na terenie uniwersytetu.

Praca w Kołach Naukowych natrafiła na poważne trudności z tej racji, że brak jest szczerzego i głębszego zainteresowania się członków zagadnieniami danej gałęzi wiedzy i brak jest ludzi, którzyby chętnie i z zapałem podejmowali się pracy pozaobowiązkowej. Tylko jednostki wykazują większy zapał i głębsze zainteresowanie kwestiami naukowymi. Ogół przeważnie myśli tylko o składaniu egzaminów.

Nie będziemy się tu zagłębiać w przyczyny tego zjawiska. Są one zrozumiałe dla każdego, kto wejrzał w życie młodzieży akademickiej, w opłakane warunki studiów.

Nie trzeba się też dziwić temu, że tak rzadko objawia się w życiu akademickim prawdziwy humor, beztroška wesołość. Za dużo jest bolączek...

Wskutek rozbicia na partje polityczne zanikła też dawna solidarność braci akademickiej, co przede wszystkim ujawniło się w spadku ilości członków Bratniej Pomocy Pol. Mł. Akad. Jedność akademicka i koleżeńskie dobre stosunki należą już do przeszłości. Być może,

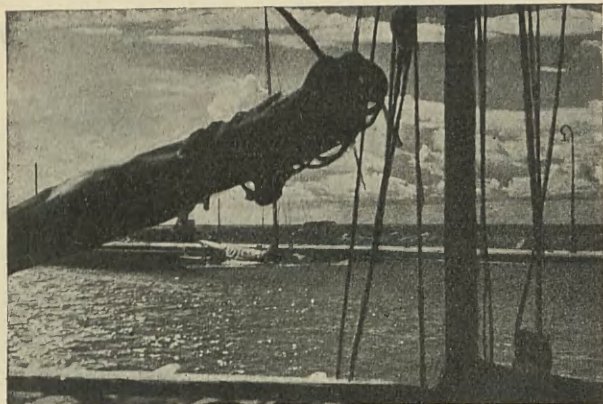


Foto L. Wielczyński

że mój pogląd jest nieco pesymistyczny, ale fakty nie dadzą się zaprzeczyć.

Po tych ogólnych uwagach przechodzę do przedstawienia bardziej szczegółowego obrazu życia poszczególnych Stowarzyszeń Akademickich. Najwięcej Kół Naukowych istnieje wśród studentów Wydziału Humanistycznego, gdzie sam zakres studjów decyduje o przynależności do danego Koła.

Koło Polonistów, istniejące prawie od początku wskrzeszenia U. S. B., liczy obecnie 79 członków, podczas gdy w roku akad. 1933/34 liczyło jeszcze 125. Praca naukowa ogniskuje się w 4 sekcjach: Badań Literackich, Literatury Współczesnej, Twórczości Oryginalnej i Językoznawczej.

Największą ruchliwość wykazuje sekcja Badań Literackich i sekcja Literatury Współczesnej. W roku akad. 1934/35 sekcja Badań Literackich zorganizowała cykl referatów z teorii literatury, z których podaję ciekawsze:

- „Stosunek nauk społecznych do literatury“,
- „Psychologia w badaniach literackich“,
- „Zakres, granice, możliwości, korzyści i niebezpieczeństwa naukowych badań estetycznych nad literaturą“.

Pozatem na sekcji Badań literackich omawiano dzieła z zakresu teorii literatury jak np. „Żywy Dante“ — Papiniego, „Englische Romankunst“ — Dibeliusa.

Dwa zebrania poświęcono referatom z zakresu szczegółowych badań nad literaturą:

- „Nowela—szkie a nowela intrygi“.
 - „Analiza „Waweley'a“ W. Scotra“.
- Sekcja Literatury Współczesnej zajmowała się powieścią angielską XX w. Wygłoszono i przedyskutowano następujące referaty:
- „Rozwój powieści angielskiej do XX w.“
 - „Twórczość Chestertona“.
 - „Nowela Kryminalna—Poe-Conay-Doyle-Chesterton“.
 - „Twórczość Oscara Wilde'a“.

Pozatem sekcja organizowała „reportaże“ z bieżącej produkcji powieściowej polskiej.

Kierownictwo sekcji może się poszczycić również działalnością zewnętrzną na terenie ogólnoakademickim. I tak zorganizowany został staraniem sekcji 1 czwartek akademicki, na którym wygłoszono referat „Współczesna powieść polska“, który obudził duże zainteresowanie. Ten sam referat został też wygłoszony w Kole Słuchaczy Wydziału Sztuk Pięknych, z którym Koło Polonistów prowadziło wymianę referatów z dziedziny malarstwa, rzeźby i architektury.

Sekcja Twórczości Oryginalnej i Sekcja Językoznawcza wykazały mniej ożywioną działalność. Istniejące dawniej: Sekcja Dramatyczna i Sekcja Bibliograficzna—zamarły zupełnie.

Prócz Sekcji Koło posiada jeszcze 4 agendy:

- 1) Wydawniczą,
- 2) Alma Mater Vilnensis,
- 3) Wycieczek Teatralnych,
- 4) Prasową.

Agenda wydawnicza może się wykazać dwoma pracami: 1) wydaniem monografii dr. Arcimowicza „C. K. Norwid“ i 2) wydaniem skryptu z gramatyki historycznej języka polskiego cz. III „Fleksja imienna“. Działalność Agendy Wycieczek Teatralnych polega na organizowaniu wycieczek zbiorowych do teatru na Pohulance. Trzeba podkreślić że średnio ilość osób w zbiorowych wycieczkach do teatru wynosiła 50.

Wydawnictwo „Alma Mater Vilnensis“ stanowi jakby samodzielną agendę, posiadającą własną księgowość, skarbówkę i administrację. Zależność od Koła polega jedynie na tem, że Zarząd powołuje Komitet redakcyjny w skład którego wchodzi z urzędu prezes Koła Polonistów.

Koszta związane z drukiem „Alma Mater“ pokrywane są z subsydjum, udzielonego przez J. Magnificencję Pana Rektora, a częściowo z funduszy, uzyskanych ze sprzedaży poprzednich numerów.

Koło Polonistów posiada dla celów naukowych dość pokaźną bibliotekę liczącą 1417 dzieł, a także czytelnię czasopism. Koło prenumeruje 8 czasopism literackich, 4—ogólnych, 5—akademickich, 3—pedagogiczne i 5 codziennych. Zorganizowało też 2 wycieczki do innych ośrodków akademickich: na Zjazd naukowy ku czci Ignacego Krasickiego do Lwowa i na Zjazd Polonistów do Poznania z okazji 15-lecia Koła Polonistów U. P.

Koło bierze dość czynny udział w życiu towarzyskiem młodzieży akademickiej. W ub. roku akademickim Koło urządziło herbatkę zapoznawczą i dancing.

Koło Filozoficzne posiada może najbardziej naukowy charakter. Wprawdzie liczba członków jest niewielka, bo zaledwie 30 osób. Jednak ta niewielka liczba wykazała niezwykłą „ruchliwość naukową“. Ze ścisłą systematycznością co 2 tygodnie odbywają się zebrania ogólne, na których jeden z członków wygłasza referat; następnie zagadnienia, poruszone w referacie, poddane są dyskusji.

Członkowie chętnie podejmują się opracowywania zagadnień naukowych. Za najlepszy referat wyznaczona jest nagroda 50 zł.

W roku akademickim 1934/35 ogłoszono na zebraniach ogólnych aż 15 referatów, z których dla przykładu przytoczę kilka:

- 1) „Psychologia humanistyczna”
- 2) „Współczesne teorie biologiczne”
- 3) „Nauka Dawida Hume’a o prawdopodobieństwie”
- 4) „Ewolucja poglądów na ludy i ich kultury”
- 5) „Psychologiczne podstawy współczesnego ateizmu”
- 6) „Abstrakcjonizm, realizm i naturalizm w sztuce”
- 7) „Z socjologicznych studjów nad dogmatyką prawa”.

Już z tych kilku tematów można wywnioskować, w jakim kierunku rozwijają się zainteresowania naukowe członków Koła.

W roku akad. 1933/34 Koło podjęło ciekawą próbę przeprowadzenia badań psychologicznych nad studentami polonistyki. Zebrany drogą ankiety materiał jest obecnie opracowywany i wkrótce ukaże się w druku. Będzie to pierwsza próba badania psychologii młodzieży akademickiej.

W roku 1934/45 Koło ogłosiło drukiem studia z zakresu teorii i filozofii prawa w księdze p. t. „Ogólna nauka o prawie”.

W życiu towarzyskim brało Koło mniej żywy udział. Przejawił się on w urządzeniu herbatki zapoznawczej i wycieczki do Zielonych Jezior.

Koło posiada sporą biblioteczkę.

Koło Historyków jest o wiele liczniejsze, bo liczy 95 członków. Nie może się wprawdzie poszczycić tak rekordową ilością naukowych referatów, jak Koło Filozoficzne, ale posiada pewną swoistą cechę, po której zawsze można poznać historyków należących do Koła. A cechą tą jest, że potrafili w nadzwyczajny sposób zorganizować życie towarzyskie wewnątrz Koła. Wytworzyła się jakaś rodzinna atmosfera, gdzie każdy czuje się jak u siebie w domu.

Jeśli chodzi o działalność, na polu naukowym to przejawia się ona zarówno w akcji wydawniczej jak i w referatach naukowych na zebraniach ogólnych.

Koło w ub. roku akad. wydało skrypt „Historjografia średniowieczna” w/g wykładów prof. Zajączkowskiego, a pozatem z okazji 10-lecia istnienia Koła — Księgę Pamiątkową Koła Historyków.

W projekcie — wydanie skryptu „Zarys historii średniowiecznej”.

Wśród ogłoszonych referatów na uwagę zasługują:

- 1) „Przyczyny śmierci Aleksandra Jagiellończyka”,
- 2) „Katolicyzm w Moskwie w latach 1684—1704”,
- 3) „Tragiczne ciosy w życiu Kołłątaja”,
- 4) „Pokłosie 500-letniej rocznicy Joanny d’Arc w polskiej literaturze historycznej i czasopismach z lat 1930—32.
- 5) „Moneta w starożytności”,

6) „Biskup lwowski unicki J. Szumlański między Rzymem, Warszawą a Moskwą”,

7) „Czasopiśmiennictwo wileńskie w XVIII w.”,

8) „Rok 1865 i akcja zbrojna w powiecie lidzkim”,

Koło przystąpiło do współpracy z Kołami Historycznymi na wszystkich uczelniach w Polsce, dla wydawania rocznika p. t.: „Historja”. Umieszczane tam będą sprawozdania z działalności poszczególnych Kół. Rocznik zawierał będzie również spis prac seminaryjnych, magisterskich i doktorskich z lat bieżących.

We wrześniu 1935 r. odbył się w Wilnie VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, w którego organizacji i obradach Koło brało czynny udział. Wzorem innych Kół Historycy urządzili herbatkę, dancing, a podczas Zjazdu Historyków pod protektorem Komitetu Zjazdowego — herbatkę zapoznawczą dla uczestników Zjazdu.

Zarząd Koła organizował także wycieczki do teatru, których było kilka, a także 2 wycieczki w teren.

Koło posiada pokaźną bibliotekę.

Na miejsce rozwiązanego Koła Etnologów powstało w roku akadem. 1934/35 **Koło Prehistoryków**. Wskutek niedostatecznych wiadomości o życiu naukowym i działalności Koła, nie więcej ponadto nie mogę napisać.

Koło Filologów liczy około 40 członków, którzy biorą dość czynny udział w pracach Koła. Na ogólnych zebraniach naukowych były ogłoszone m. i. referaty:

„Religia Etrusków i wpływ jej na religję rzymską”,
„Cezar a tragedia Gallów”.

Bardziej ciekawie przedstawia się zebranie sekcji żywej łaciny, gdzie zarówno referaty jak i dyskusja nad nimi odbywa się w języku łacińskim.

Obecnie Koło przygotowuje wydanie pracy zbiorowej p. t. „Z dziejów filologii klasycznej w Wilnie”. W pracy tej ujęta jest działalność naukowa najwybitniejszych profesorów-klasyków na dawnym uniwersytecie wileńskim, jak: Grodecki, Münnich, Sobolewski, Hryniewicz.

Do najważniejszych wydarzeń w życiu Koła w ub. roku akad. należy zaliczyć jubileuszowy obchód 30-lecia



Foto L. Wielczyński

pracy naukowej i pedagogicznej profesora dr. Jana Oki, a także organizacja obchodu 2000-jej rocznicy urodzin Horacego. Biblioteka Koła liczy 422 dzieła. Udział w życiu towarzyskim młodzieży akademickiej ograniczył się do urządzenia herbatki zapoznawczej. Poza to zorganizowano parę wycieczek do teatru.

Koło Archeologii Klasycznej stud. U. S. B. zostało zorganizowane i zalegalizowane przez Jego Magnificencję Pana Rektora w końcu czerwca 1935 r. Jest to jedno z najmłodszych Kół na terenie U. S. B. Członkami są przeważnie studjujący filologię klasyczną, oraz historję. Celem Koła jest praca nad bliższem poznaniem autorów starożytnych historii kultury Grecji, Rzymu, twórczości artystycznej, obyczajów świata starożytnego, oraz wpływu kultury antycznej na wieki późniejsze. Pobudką do założenia tego Koła naukowego było: 1-o brak katedry historii starożytnej na U. S. B., 2-o duże zainteresowanie studentów kulturą antyczną, czego dowodzi fakt, że już w chwili założenia Koło liczyło 37 członków, obecnie posiada 60 członków.

Zebrania naukowe odbywają się raz na miesiąc.

Koło Teologów skupia słuchaczy wydziału Teologicznego U. S. B. w ubiegłym roku akademickim liczyło 115 członków.

Koło posiada następujące sekcje:

- 1) Abstynencką,
- 2) Estetyki i wymowy kościelnej.
- 3) Pedagogiczną

i 4 agendy;

- 1) Bibliograficzną,
- 2) Wydawnictwa skryptów,
- 3) Podręczników,
- 4) Oświatową.

Sekcja abstynencka posiada swoją bibliotekę, liczącą 164 książki. W ub. roku akad. Sekcja zorganizowała 6 zebrań z referatami, w których były roz-

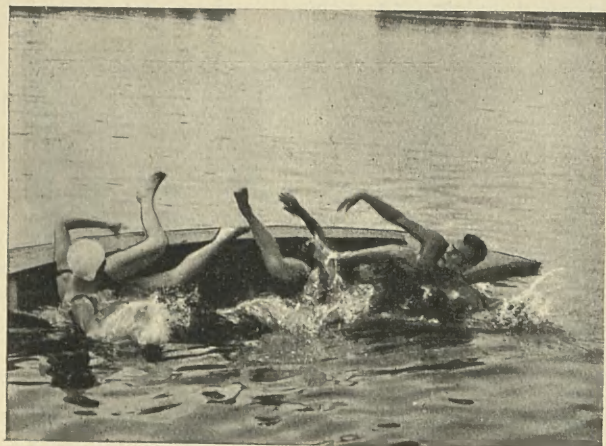


Foto N. Grygorjew

patrywane zagadnienia oddziaływania alkoholu na życie jednostki i społeczeństwa. Sekcja przyczyniła się do propagandy „tygodnia trzeźwości” przez urządzenie w czytelni Seminarjum wystawy plakatów i książek.

Sekcja estetyki i wymowy kościelnej zorganizowała 5 zebrań z referatami. Duże zainteresowanie wśród członków wywołało urządzenie turnieju krasomówczego, w którym brało udział 5 kolegów, a w tem 3 zdobyło nagrody.

Urządzono też na terenie Seminarjum wystawę kaznodziejską.

Sekcja Pedagogiczna zorganizowała kilka zebrań naukowych z referatami, na których omawiano kwestję stosunku pedagoga do dzieci.

Działalność Agendy Bibliograficznej służy na uwagę z tego względu, że przez systematyczne, ciągłe prowadzenie bibliografji artykułów z bieżących czasopism naukowych, ułatwia w ogromnej mierze pracę przy zbieraniu materiału do prac naukowych.

Agenda wydawnictwa skryptów w ub. roku akad. odbiła 15 skryptów z przedmiotów naukowych razem w 1645 egzemplarzach.

Agenda podręczników sprowadza podręczniki bezpośrednio z 8 wydawnictw zagranicznych i 5 polskich, co w dużej mierze wpływa na obniżenie ceny. W ub. roku akad. sprowadzono książek na sumę 6.650 zł., a sprzedano na sumę 6.128 zł.

Agenda Pólek zajmuje się dostarczaniem książek katolickich i umieszcza je na półkach na terenie Seminarjum duchownego, co daje możność zapoznania się z całym szeregiem najnowszych wydawnictw, a także ułatwia rozsprzedaż.

Agenda Oświatowa prowadzi pracę oświatową i uświadomienia religijnego przez szerzenie odpowiedniej lektury. W sześciu punktach w Wilnie istnieją półki, na których znajduje się 150 książek i 5 czasopism popularnych.

Koło posiada bibliotekę, liczącą 718 tomów, czytelną czasopism i biblioteczkę podręczną.

Obecnie Koło przygotowuje wydanie Księgi Pamiątkowej Koła Teologów, w której mają być umieszczone prace xx. Senjorów wychowanków Uniwersytetu Stefana Batorego.

Koło Medyków jest jedną z pierwszych organizacji powstałych na terenie U. S. B. Istnieje już od 15 lat. Pierwotnie skupiało w sobie młodzież akademicką ze wszystkich wydziałów; dopiero potem, gdy powstała Bratnia Pomoc Pol. Mł. Akad., niektóre Agendy Koła przekształciły się w Agendy Bratniaka.

W ostatnich latach prócz działalności naukowej Koło zwróciło uwagę na działalność samopomocową. Powstała Sekcja Samopomocowa Koła Medyków, która przychodzi z pomocą niezamożnym członkom Koła przez udzielanie

pożyczek. Dysponuje ona kapitałem pożyczkowym około 4000 zł.

Prócz Sekcji Samopomocowej Koło posiada jeszcze Sekcje: 1) Wydawniczą, 2) Naukowo-społeczną.

Sekcja Wydawnicza może się poszczycić wydaniem całego szeregu dzieł profesorów Wydziału Lekarskiego.

Sekcja Naukowo-społeczna urządza co pewien okres zebrania z odczytami, wygłaszanymi przez profesorów, lekarzy i kolegów. Urządziła też kursy masażu; potem zorganizowała 3 tygodniową wycieczkę [balneologiczną] po uzdrowiskach polskich.

Chlubą Koła jest biblioteka, która liczy przeszło 3000 tomów.

Obecnie Koło liczy 420 członków.

Koło Prawników skupia w sobie młodzież Wydziału Prawa i Nauk Społecznych.

W roku akademickim 1934/35 Koło liczyło 488 członków. Praca naukowa przejawiała się bądźto w organizowaniu odczytów z dyskusjami, bądź w urządzaniu zbiorowych wycieczek do Sądu, do Urzędu Śledczego, do więzienia.

Wśród wygłoszonych referatów na uwagę zasługują następujące:

1) Problem wyboru prezydenta w/g projektu Konstytucji.

2) Pojęcie praworządności w państwie Sowieckim

3) Liberalizm, socjalizm, czy solidaryzm

4) Sprawiedliwość w prawie karnem

5) Stosunki społeczne w Zagłębiu Węglowem

6) Doktryna i rzeczywistość faszystowskich Włoch.

W lutym 1935 roku Koło zorganizowało eliminacyjny turniej krasomówczy, do którego stanęło 7 kolegów.

Tematem przemówień była: 1) obrona albo oskarżenie zabójcy Polonjusza z „Hamleta” Szekspira, 2) obrona albo oskarżenie zabójczyni syna z utworu Rostrowskiego „Niespodzianka”.

Koło posiada różne agendy jak: Komisja Wydawnicza, której działalność polega na przygotowywaniu skryptów, sklepik komisowy, który jest agendą samopomocową, założoną w celu udogodnienia nabywania i sprzedaży używanych podręczników.

Sekcja Wydawnicza zajmuje się przeważnie sprzedażą skryptów. Pozostaje ona w łączności z Komisją Wydawniczą.

Utrzymaniem życia towarzyskiego na terenie Koła zajmuje się Sekcja Imprez. Sekcja urządza corocznie tradycyjną herbatkę zapoznawczą, która w roku ub. cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem. Organizuje również wycieczki do teatru.

Jednakże trzeba zaznaczyć, że zainteresowanie wycieczkami i teatralnemi jest bardzo słabe.

Zwyczajem lat ubiegłych Sekcja zorganizowała i w tym roku Doroczny Bal Prawników.

Koło Prawników posiada dość dużą, bo liczącą przeszło 1000 tomów, bibliotekę. Czytelnia Koła przenie-

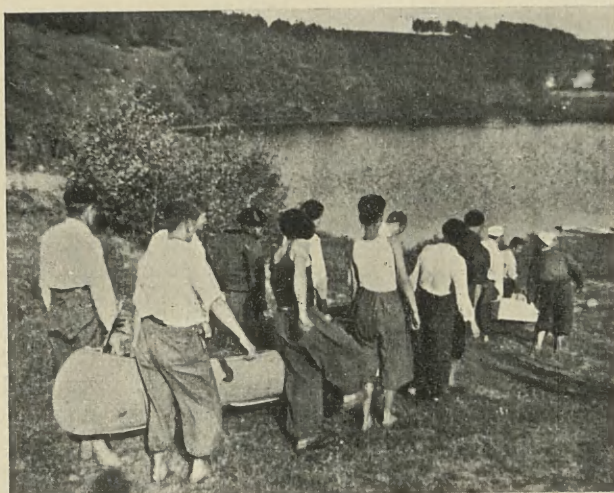


Foto Zyg. Drzewiecki

ruje rekordową ilość czasopism, bo 78, w tem: 35 czasopism fachowych, a 43—ogólne.

Koło Przyrodników posiada charakter naukowo-samopomocowy. Działalność naukowa Koła przejawia się w organizowaniu odczytów naukowych z dyskusjami. Średnia frekwencja na tych zebraniach wynosiła 20 osób. Przytem trzeba nadmienić, że Koło liczy 80 członków.

Prócz odczytów Zarząd organizował repetytorja z ekonomii politycznej i geologii. Zorganizowano 3 wycieczki, m. i. do Trok, do Bucht, w Karpaty Wschodnie.

Działalność samopomocowa polegała na udzielaniu bezprocentowych pożyczek krótkoterminowych niezamożnym członkom Koła. Prócz tego Zarząd zwolnił kilku niezamożnych kolegów od płacenia składek członkowskich. Biblioteka Koła liczy obecnie 495 tomów. Czytelnia czasopism przeniekuje 4 czasopisma naukowe i kilka ogólnych.

Życie towarzyskie było bardzo rozwinięte. Urządzano 10 wycieczek do teatru, 3 zabawy taneczne, 2 kuligi, herbatkę zapoznawczą. Zorganizowano również wystawę fotografii przyrodniczych i jeden Czwartek Akademicki w Ognisku Akademickim.

Koło Rolników nosi charakter naukowo-samopomocowy. Sekcja naukowa urządza co sobota pogadanki i referaty na tematy ściśle fachowe, lub ogólnokształcące; wydaje również skrypty. W ub. roku akad. wydano skrypty z Zoologii i Fizjologii roślin.

Koło posiada dużą pomoc naukową w postaci biblioteki, liczącej 1400 tomów.

Kasa Samopomocowa Koła Rolników zajmuje się pomocą materialną dla niezamożnej młodzieży, udzielając pożyczek krótkoterminowych. W roku akad. 1934/35 z pożyczek tych korzystało około 50% członków.

Poza herbatką, opłatkiem i danciem koło zorga-

nizowało 2 wycieczki w teren, oraz jeden Czwartek Akademicki, na którym był wygłoszony referat p. t.: „Rolnictwo Ziemi Północno-Wschodnich“.

Koło Studentów Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. skupia w sobie młodzież akademicką Wydziału Sztuk Pięknych. Istnieje dopiero od dwóch lat. Powstało na miejsce 2 poprzednich Stowarzyszeń: „Bractwa Artystycznego“ i „Cechu św. Łukasza“. Celem Koła, jak głosi sprawozdanie, jest pielegnowanie życia koleżeńskiego, propagowanie sztuki na terenie U. S. B., ułatwianie członkom Koła pracy naukowej i artystycznej, a także niesienie pomocy materialnej. Trzeba przyznać, że wykazuje obecnie dużą „ruchliwość“ na terenie uniwersyteckim. Z inicjatywy Koła odbyło się uroczyste „pobranie“ ziemi z dziedzica Piotra Skargi na Kopiec Marszałka Piłsudskiego. Propaganda sztuki na terenie Uniwersytetu i Wilna polega na urządzaniu dorocznej wystawy prac studentów Wydziału Sztuk Pięknych. Niesienie pomocy materialnej niezamożnym członkom

Koła przejawia się nie tylko w udzielaniu pożyczek, ale również w staraniach o zapewnienie im pracy zarobkowej, lub w pośrednictwie w sprzedaży prac artystycznych.

Nieco inny charakter posiada **Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga“**. Na terenie U. S. B. „Liga“ ma swój oddział, który liczy obecnie około 100 członków. Każdy członek obowiązany jest wykazać się dość okazałą pracą w Kole, w przeciwnym bowiem razie zostaje skreślony z listy. Praca odbywa się w różnych sekcjach. „Liga“ w Wilnie posiada 7 sekcji:

- 1) polsko-angielską,
- 2) polsko-estońską,
- 3) polsko-łotewską,
- 4) polsko-fińską,
- 5) polsko-węgierską,
- 6) polsko-szwedzką,
- 7) polsko-niemiecką.

Praca w poszczególnych sekcjach zmierza przede wszystkim w kierunku nauki języków. W tym celu sekcja organizuje t. zw. lektoraty, czy kursy językowe.

Dalsza działalność zmierza do nawiązania stosunków koleżeńskich z akademikami innych krajów, do utrzymania i utrwalania tych stosunków. Początkowo panowały bardzo serdeczne stosunki z akademikami łotewskimi. Goście z Rygi przyjeżdżali kilkakrotnie do Wilna, bądź to na treningi, bądź na regaty wioślarskie w Trokach.

Obecnie te stosunki znacznie się oziębily.

Żywy kontakt utrzymuje Stowarzyszenie z akademikami estońskimi. Obecnie rozwija się coraz lepiej współpraca polsko-niemiecka na terenie „Ligi“. Na tory realne wkracza również zbliżenie polsko-szwedzkie.

Hasło „Ligi“ „akademiacy wszystkich krajów łączyć się“—zaczyna się powoli urzeczywistniać.

Poza Sekcjami w „Lidze“ są jeszcze poszczególne referaty: 1) prasowy, 2) praktyk zagranicznych, 3) sportowy, 4) turystyczny, 5) finansowy, 6) imprez towarzyskich.

Największą organizacją na terenie U. S. B. jest **Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej**. Bratnia Pomoc skupia w sobie młodzież akademicką różnych wydziałów i różnych zapatrywań politycznych. Liczy obecnie 1100 członków. Posiada charakter samopomocowy. W ostatnich latach liczba członków zmniejszyła się prawie dwukrotnie. Wpłynął na to w bardzo wielkim stopniu kryzys materialny wśród młodzieży akademickiej, która nie mogła zdobyć się na opłacenie dość wysokich składek członkowskich. Skoro więc Kwestura przestała inkasować składki na rzecz Bratniej Pomocy—pewna część przestała należeć do Bratniaka, który znalazł się w dość przykłej sytuacji materialnej. Tymczasem ilość podań o pożyczki na opłacenie czesnego wzrosła do niebywałej liczby, tak samo liczba podań o obiady ulgowe, stypendja mieszkaniowe. Trudno było zaradzić wzrastającej nędzy młodzieży akademickiej—



KAZIMIERZ IDCZAK — PLAKAT

nie mając odpowiednich na to środków. Towarzystwo Przyjaciół młodzieży akademickiej udzieliło finansowej pomocy w sumie 23.000 zł., podczas gdy w roku ub. 56.000 zł.

W niezbyt szczęśliwych warunkach znajduje się Mensa Akademicka. Obecny lokal Mensy jest za ciasny i nie odpowiada swemu celowi. Mimo braków mieszkaniowych i trudności finansowych, Zarząd Mensy przychodzi młodzieży z pomocą przez obniżanie cen obiadów. Prócz tego Zarząd Bratniej Pomocy udziela niezamownym swym członkom 50%, 75%, 100% zniżek obiadowych.

W ubiegłym roku akademickim sezon w Kolonji wypoczynkowej „Legaciszki” był nieco gorszy, niż w latach poprzednich. Wpłynął na to przedewszystkiem fatalny stan pogody. Trzeba stwierdzić, że Legaciszki w ogromnej większości są odwiedzane przez młodzież akademicką innych środowisk akademickich jak: Warszawa, Poznań, Lwów. W tym roku 50% „kuracjuszy” stanowiła młodzież akad. z Warszawy.

Akademicka Kasa Chorych została zlikwidowana, a z inicjatywy Senatu U. S. B. powstał Akademicki Ośrodek Zdrowia, który zajmuje się pomocą zdrowotną dla młodzieży.

Pomyślnie rozwija się Ognisko Akademickie. Lokal Ogniska został powiększony i poddany gruntownemu remontowi. Osobne pomieszczenie zajmuje Biblioteka i Czytelnia.

Regularnie co tydzień odbywają się „sobótki” akademickie. Istnieje t. zw. Rada Czwartkowa, która zajmuje się organizowaniem Czwartków akademickich, Szkoda, że kwadrans w Radjo, który w ubiegłym roku tak świetnie rozwijał się, obecnie upadł zupełnie. Nic również konkretnego nie można się dowiedzieć o szopce akademickiej, chociaż chodzą głuche wieści, że „robi się” i że wypadnie imponująco.

XIII Tydzień Akademika, który początkowo był pod znakiem zapytania, został wreszcie zorganizowany. Kulminacyjnym punktem był Bal Kostjumowy, a także pochód XIII Tygodnia Akademika, oraz „widowisko propagandowe” na rynku Łukiskim p. t.: „Ścięcie zmyru ludzkości (a szczególnie akademika) — kryzysu”. Sąd, złożony z prawników III roku po przeprowadzeniu przewodu sądowego skazał oskarżonego na karę śmierci przez ścięcie nożycami. Wyrok został wykonany przez wykształconego w swym fachu medyka. Ten objaw „zbiorowego” humoru akademików ściągnął tłumy widzów. Społeczeństwo wykazało jednak małe zainteresowanie w materialnym poparciu XIII Tygodnia.

Przy Ognisku Akademickim Bratniej Pomocy istnieje Akademickie Koło Muzyczne, które postanowiło sobie za cel—za wszelką cenę niedopuszczyć do zaniku zmysłu muzycznego wśród młodzieży akademickiej. Tą samą myślą kierowali się również organizatorzy Akademickiej Orkiestry Symfonicznej, która wkrótce rozpocznie już swoje występy.



Foto Zyg. Drzewiecki

Oddawna już istniejący Chór Akademicki rozwija się pomyślnie, ale choruje ciągle na brak członków. Nie wątpię, że odezwa J. M. Pana Rektora, która wzywa młodzież akademicką do zapisywania się do Chóru Akademickiego, znajdzie w tym roku zrozumienie wśród studentów. Uważam, że należenie do Chóru Akademickiego jest obowiązkiem każdego studenta I-go roku, którego natura nie pozbawiła głosu. Należałoby wprowadzić dla nowowstępujących przymus zapisywania się do Chóru, jak również przymus należenia do Bratniej Pomocy.

Na specjalne podkreślenie zasługuje działalność **Akademickiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej**. Celem Koła jest praca społeczno-oświatowa wśród najciemniejszych warstw społeczeństwa, t. zw. nizin społecznych, przy czem praca—w imię obowiązku społecznego, ciężącego na każdym obywatelu, zwłaszcza zaś na młodzieży akademickiej.

Choć liczbą członków jest niewielka, bo wynosi zaledwie 28 osób, jednak ta garstka z całą ofiarnością, z młodzieńczym zapałem pracuje w imię obowiązku. O wielkich wysiłkach Koła świadczyć może fakt, że Sekcja Prelekcyjna Koła zorganizowała w ub. roku akad. 364 prelekcje, wygłoszone przez 14 prelegentów w środowiskach kulturalnie zaniedbanych. W roku sprawozdawczym Koło zorganizowało też 4 wyprawy Ruchomego Uniwersytetu Ludowego do wiejskich środowisk kresowych. Podczas tego wygłoszono w 60-ciu miejscowościach 283 odczyty dla 8.000 słuchaczy. Ludność wiejska naogół ustosunkowała się bardzo życzliwie i przychylnie do prelegentów. Trudno by było uwierzyć w te cyfry gdyby nie urzędowe sprawozdanie. Te wyniki pracy społeczno-oświatowej Koła są odwrotnie proporcjonalne do rozgłosu, jaki ono posiada na terenie akademickim.

Prócz tego Zarząd Akad. Koła Pol. Macierzy Szkol-



Foto Zyg. Drzewiecki

nej prowadzi od 3 lat Wieczorowe Kursy Doksztalające dla dorosłych, na które w ostatnim roku uczęszczało 103 osoby.

Z całkowitem poparciem i uznaniem społeczeństwa spotkała się inicjatywa Zarządu Koła, dotycząca opieki nad bezdomnymi dziećmi ulicy. Założono t. zw. „Klub Uliczników”. Do „Klubu” przyjmowani są chłopcy w wieku 8—16 lat, którzy są pozbawieni wszelkiej opieki. W „Klubie” przez umiejętną organizację pogadanek Rada Opiekuńcza stara się przeciwdziałać zgub-

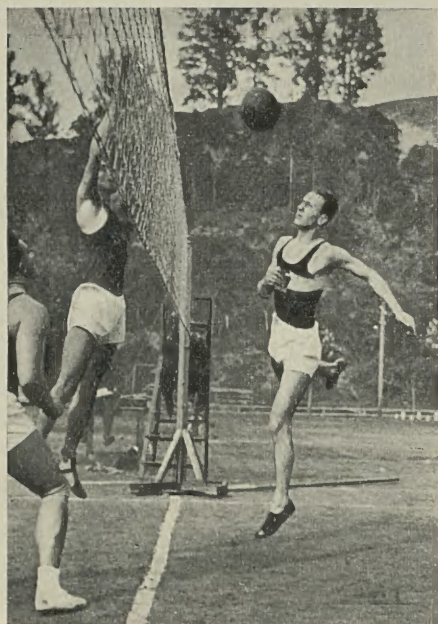


Foto N. Grygorjew

nemu wpływowi ulicy. Niejednokrotnie, trzeba troszczyć się o dożywianie chłopców.

Nie poprzestając na tych rodzajach pracy społeczno-oświatowej Zarząd Akad. Koła Pol. Macierzy zorganizował na początku ub. roku akad. Kurs Pracy Społeczno-Oświatowej, który miał na celu przygotowanie młodzieży akademickiej do pracy społecznej. Kurs cieszył się nadzwyczajnym powodzeniem. Wzięło w nim udział około 500 osób, w tem 200 spośród młodzieży akademickiej.

Organizacyj ideowych mamy na terenie akademickim kilka. W pierwszym rzędzie należą do nich stowarzyszenia religijne.

Sodalicia Marjańska Akademickich, podobnie jak **Sodalicia Marjańska Akademików** za główny cel mają wyrobienie wewnętrzne swych członków. Sodalicia akademickich liczy 70 członkiń, sodalicia akademików — 42 członków. Na zebraniach ogólnych wygłaszane bywają referaty dyskusyjne z dziedziny filozofii religii, socjologii. Członkowie biorą też czynny udział w pracy społecznej i w życiu młodzieży akademickiej.

Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” jest organizacją ideowo-wychowawczą. Naczelnem hasłem jest „Instaurare omnia in Christo”. Za główny cel „Odrodzenie” stawia sobie wyrobienie intelektualne i moralne członków, wychowywanie w duchu katolickim, szerzenie zasad moralności chrześcijańskiej. Cele te Stowarzyszenie osiąga nie tylko przez praktyki religijne, ale także przez zebrania dyskusyjne z referatami, poruszającymi zagadnienia etyczno-społeczne. Liczba członków jest niewielka, bo tylko 20 osób. Do organizacyj o charakterze religijnym należą jeszcze: Akademickie Koło Misyjne i Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Juventus”.

Stowarzyszeniem ideowo-wychowawczym jest również **Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego**. Jest to organizacja stosunkowo młoda, bo istnieje dopiero od 1932 roku. Skupia w sobie młodzież akademicką, zarówno męską jak i żeńską wszystkich wydziałów. Celem zasadniczym organizacji jest wyrobienie członków na wzorowych obywateli Państwa. Praca wewnętrzna Oddziału opiera się na t. zw. wychowaniu obywatelskiem. Po pokonaniu pierwszych trudności organizacyjnych Akad. Oddz. Zw. Strzeleckiego wszedł obecnie w okres pomyślnego rozwoju.

Istnieje też na terenie akademickim kilka organizacyj ideowych o charakterze politycznym jak: Młodzież Wszechpolska, Myśl Mocarstwowa, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Legion Młodych, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Większość Kół o charakterze lokalnym przestała już istnieć. Zachowały się dotąd tylko 2: Koło Łódzian i Koło Grodnian. O innych nie wiem, czy wegetują jeszcze, czy też skończyły już swój żywot.

Henryk Parys.

Wpředdzień XI olimpiady.

W sportowym Berlinie pali się. Załedwie kilka miesięcy oddziela od chwili, gdy pięciopięścienniowy sztandar przy dźwiękach reprezentacyjnej orkiestry pofrunie na najwyższy maszt stadjonu, a olbrzymich rozmiarów dzwon, zawieszony na 72 m. wysokiej wieży maratońskiej, oznajmi rozpoczęcie XI nowoczesnych igrzysk wszechświatowych. W przyśpieszonym tempie rozbudowuje się potężny stadjon, rozszerza trybuny, wznosi nowe hotele i schroniska i oblicza się dochody z wygórowanych cen. Olimpiada bowiem, poza armiami zawodników, ściągnie znacznie więcej mecenasów i szarych wielbicieli sportu, dziennikarzy, przedstawicieli oficjalnych i znudzonych amatorów rzeczy niecodziennych z całego świata. Z obu Ameryk, Azji, Australji i Filipin przybędą okręty, z większości państw europejskich specjalne pociągi. Kwestja więc nowych lokali staje się równie aktualną, jak kwestja zwiększenia produkcji żywności, czy opracowania nadzwyczajnego rozkładu jazdy.

Pierwsze nowoczesne igrzyska olimpijskie odbyły się w Atenach w 1896 r. w celu uczczenia bohaterskich hellenów. Od tego czasu sport poczynił zdumiewające postępy, zarówno w wyśrubowaniu poszczególnych rekordów, jak w zdobywaniu dla siebie nowych zwolenników i nowych terenów. Już powierzchowny przegląd ubiegłych olimpiad może dostatecznie o tem przekonać. Gdy w Atenach załedwie parę państw ma swoich reprezentantów, a techniczne wyniki konkurencyj nie zadowolniłyby dzisiaj nawet europejskich outsiderów, to olimpiada londyńska gromadzi państw 23, w Sztokholmie 28, a w Amsterdamie 46. Niemożliwym też byłby dzisiaj taki Spiridjon Luis, zwycięzca pierwszego maratonu, który na tydzień przed zawodami wiedział tyle o sporcie i treningu, ile o teorii kwantów — był bowiem zwyczajnym pasterzem bydła.

Do startu na boiskach berlińskich zapisało się 49 państw i spodziewane są jeszcze dalsze zgłoszenia. Wywalczyć zwycięstwo w tem doborowym gronie specjalistów to sukces nielada, to wiele tygodni żmudnej orki treningowej, — ale też jest to sława dla zawodnika i wspaniały czynnik propagandowy dla kraju. I dlatego wszystkie związki sportowe robią olbrzymie wysiłki, aby swych reprezentantów doprowadzić do super-formy, gwarantującej jeśli nie zwycięstwo, to przynajmniej zaszczytne miejsce punktowane. Buduje się kryte hale i baseny dla treningów zimowych, tworzy specjalne obozy olimpijskie, zakupuje się fachowych trenerów, zmusza się do przestrzegania diety. U. S. A. na olimpiadzie amsterdamskiej, aby zawodnicy jak najmniej odczuli zmianę warunków, przywiozły ich w okręcie-hotelu z własnymi trenerami, masażystami, fachowymi doradcami i kucharzami. Każdy zawodnik startował tylko w jednej, zato murowanej, konkurencyj. Na Berlin zapowiada takież najazd poza Yankesami, coraz skuteczniej z niemi rywalizująca, Japonja.

Skoro się tyle mówi o sporcie i prowadzi się nieraz

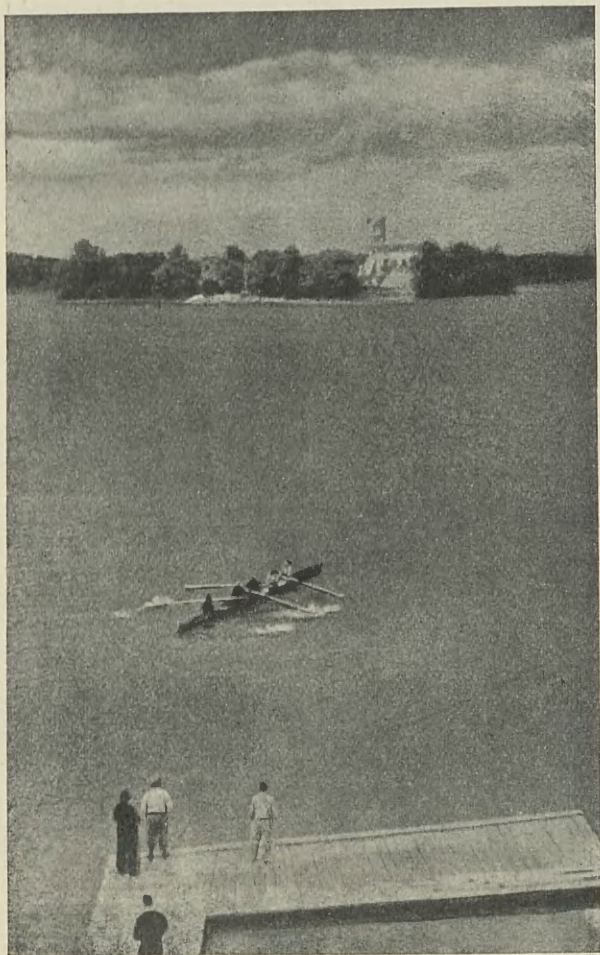


Foto Zyg. Drzewiecki

kosztowną propagandę muszą tkwić w nim jakieś poważne wartości, któreby postępowanie podobne tłumaczyły. Nie potrzeba wcale powoływać się na wychowawcze znaczenie ćwiczeń cielesnych, ani na wpływ, jaki wywarły na sztukę w starożytności. Obecnie sport traktuje się przedewszystkiem, jako wzorową szkołę charakteru; poza sukcesami jednostek tkwi jeszcze strona moralna, obowiązująca wszystkich. Walki sportowe są jedynymi, w których bezwzględnie przestrzega się ustanowionych przepisów, a łamiących je wyklucza się poza nawias. Nigdzie najszerze warstwy nie mają tak decydującego głosu o tem, co jest fair, jak w sporcie i nie znajduje się drugich równie demokratycznych instytucyj, jak kluby sportowe. Boiska wytwarzają szczere współzycie, oparte nie na zakłamanym konwensach, lecz na istotnych wartościach zawodnika.

Dla państwa sport jest nieraz nieocenionym czynnikiem propagandowym. Zwycięstwa natychmiast są transmitowane przez radio i podawane telegraficznie do wszystkich redakcyj świata. Mało ludzi zna chociażby nazwiska fińskich mężów stanu, gdy tymczasem o Nurim słyszało każde dziecko, a znając jego rekordy wie, że jest Finem i, że wogóle istnieje Finlandja. Daleki jestem od krytyki naszych konsulatów argentyńskich, jeśli powiem, że przynajmniej tyleż w dziedzinie propagandy polskości dokonał atleta, Zbyszko II Cyganiewicz, w dowód najwyższego uznania przezwany „rompecostillas” — co znaczy „łamacz kości”. Już fakt, że w ciągu paru miesięcy przeszło dwa miliony osób przypatrywało się jego walkom i miało na ustach wyraz „Polak” — jest dosyć wymownym.

Polska w świecie sportowym zajmuje stanowisko dosyć charakterystyczne. Nie będąc „mocarstwem” niezlicznymi swymi zawodnikami raz poraz wdziera się do extra klasy światowej, zapisując się w księdze rekordów i mistrzów olimpijskich. Na olimpiadę paryską w 1924 roku pojechalśmy uczyć się i dostaliśmy na



Fot. E. Zdanowski

wszystkich polach w skórę. Amsterdam przynosi nam pierwsze międzynarodowe sukcesy, wywalczone przez znakomitą wówczas dyskobolkę p. Konopacką-Matuszewską. Do Los Angeles wystaliśmy nieliczną, ale naprawdę silną reprezentację, która plasuje Polskę w punktacji państwowej bardzo blisko czoła.

Obecnie, aby zainteresować olimpiadą najszerze warstwy poza popularnymi odczytami, prowadzi się propagandę na łamach najpoważniejszych pism i przez radio. Nie chodzi tu jedynie o zebranie olimpijskiego funduszu, dla sfinansowania wyprawy — znacznie ważniejszym jest wyszukanie nowych „talentów”. Bracia Mikrutowie — oszczepnicy na skalę europejską, zanim zainteresowały się nimi czynniki oficjalne, ciskali w wiosce tyczkami od chmielu dla rozrywki. Aby więc wyłapać takich fenomenów urządzono w r. ub. we wszystkich miastach i miasteczkach propagandowe zawody pod modnem, niestety mało skutecznym, hasłem „szukamy olimpijczyka”.

Charakterystyczną jest mała aktywność naszych

wyższych uczelni. Gdy zagranicą w 90% reprezentacje państwowe składają się ze studentów, to u nas procent ten jest znikomo mały. A przecież zajmowanie się sportem można doskonale pogodzić ze studjami, i o ile niewątpliwie można potępić i ubawić się stosunkami amerykańskimi, gdzie dwumetrowy skok do góry, czy rekordowa setka, bywają nieraz dostatecznymi kwalifikacjami do uzyskania dyplomu doktora praw, czy filozofii, o tyle niecodziennym, ale pożądanym byłby widok rodzimych doktorów praw, ciskających na boiskach oszczepem, czy kulą.

Przy wszystkich swych dodatnich stronach nasuwa sport jednak zastrzeżenia i to bardzo poważne. Przy dzisiejszem nastawieniu na rekordy, wdarcie się do kręgu „mistrzów” wymaga systematycznej zaprawy i stałych treningów, zamiast więc szlachetnej i zdrowej rozrywki staje się codzienną pracą. Wytwarza to kasty, oddające się wyłącznie sportowi, nieinteresujące się niczem poza nim i zdradzające zadziwiającą ignorację w każdej innej dziedzinie. Dalej mimo niewątpliwiej demokratyczności sportu zaciążył na nim moment klasowy. Warstwy niezależne materialnie, mając więcej czasu i środków na racjonalną zaprawę, są z natury rzeczy uprzywilejowanymi w stosunku do tych, którzy zainteresowania sportem muszą godzić z pracą zarobkową, co wytwarza nierówność szans zwycięstwa. Z drugiej strony, nierozporządzający dostatecznymi środkami materialnymi, poczynają traktować sport, jako płatne zajęcie, co podważa zasady sportu amatorskiego. Kwestje zawodowstwa, czy amatorstwa po dłuższych utarczkach prasowych wędrują niejednokrotnie przed sądy państwowe, gdzie ujawniają się brudne roboty zakulisowych intrygantów.

Akademicki Związek Sportowy w Wilnie powstał w roku 1919, uruchamiając trzy sekcje: tenisową, piłki nożnej i lekko-atletyczną. Obecnie Związek liczy trzynaście sekcji, t. j. poza wyżej wymienionymi: narciarską, bokserską, szermierczą, pływacką, wioślarską, żeglarską, kajakową, hokejową, turystyczną, gier sportowych, oraz, utworzona w tym roku, szyboców. A. Z. S. posiada własny lokal w gmachu głównym U. S. B., w którym mieści się sala gimnastyczna, sprzęt niezbędny do ćwiczeń, kancelaria i sala posiedzeń. Poza tem Związek posiada przystań wioślarską, gdzie przechowuje się tabor wioślarski i kajakowy. A. Z. S. jest jednym z najsilniejszych klubów sportowych w Wilnie, a niektóre sekcje odgrywają niemałą rolę w sporcie ogólnopolskim. Sekcja Gier Sportowych w roku bieżącym zdobyła wice-mistrzostwo Polski w piłce siatkowej panów, a w piłce koszykowej drugie miejsce w swej grupie. Sekcja wioślarska i pływacka posiadają w swem gronie dwóch wice-mistrzów Polski. Sekcja narciarska na mistrzostwach akademickich w Rabce zajęła zespołowo pierwsze miejsce. Inne sekcje są również niemal bezkonkurencyjne w Wilnie, o czem świadczy mnóstwo nagród, zdobytych przez Związek.

Akademicki Związek Morski powstał w 1932 roku; zajmuje się zagadnieniami morskimi i kolonjalnymi, w czym się zbliża do Ligi Morskiej i Kolonjalnej, co roku urządza obozy żeglarskie, letnie w Jastarni i Trokach, oraz zimowy, na buoerach na jeziorze Narocz. Organizacja liczy około 120 członków i mimo stosunkowo niedługiego istnienia może się pochwalić dobrymi wynikami pracy. Wrześniowe regaty na jeziorze trockim do których przystąpiło 73 zawodników (takiej ilości dotychczas w Polsce nie było) przyniosły pierwsze miejsce w grupie seniorów Akademickiemu Związkowi Morskiemu.

Akademicki Klub Włóczągów wileńskich, organizacja niezbyt wielka, ale sprężysta, mieści się przy ul. Bak-szta, posiada własny tabor kajakowy, kanadyjkę oraz sprzęt narciarski. Członkowie urządzają „włóczęgi“, poczynając od niedzielnych spacerów zamiejskich, kończąc na dalekich wyprawach zagranicznych. W bieżącym letnim sezonie Klub urządził trzy duże wodne spławy, których łączna trasa wynosi około 2500 kilometrów. Klub posiada swoje piękne tradycje czynnego udziału w życiu akademickim; wystarczy tu przytoczyć tworzenie pochodów, wycieczek, szopek i t. p. imprez.

Jan Pacuk.



Fot. B. Zdanowski

O D R E D A K C J I

Komitety redakcyjny „Alma Mater Vilmensis” składa serdeczne podziękowanie Jego Magnificencji Panu Rektorowi U. S. B., Prof. Dr. Witoldowi Staniewiczowi za niezwykle życzliwy stosunek do naszego pisma, oraz za okazaną nam pomoc materialną,—Panu Dziekanowi Wydziału Humanistycznego, Prof. Dr. Tadeuszowi Czeżowskiemu, długoletniemu opiekunowi wydawnictwa,—Prof. Dr. Manfredowi Kridlowi, obecnemu Kuratorowi „Alma Mater” za niezwykle czynny udział w pracach komitetu redakcyjnego, za moralne popieranie naszych wysiłków przy wydawaniu obecnego numeru, za wydatną pomoc w usuwaniu trudności, jakie się nam nasuwały.

S P I S T R E Ś C I

Wanda Achrem-Achremowiczowa — <i>Marszałek Józef Piłsudski wobec Uniwersytetu Wileńskiego</i>	1
K. Rodziewicz — <i>Ś. p. Prof. Kazimierz Karaffa-Korbut</i>	7
H. Parys — <i>Ś. p. Profesor Bolesław Batzukiewicz</i>	8
Jerzy Putrament — <i>Struktura nowel fantastycznych Prusa</i>	9
Eugenja Krassowska — <i>Technika „tajemniczości” w powieściach Choromańskiego</i>	17
Irena Sławińska — <i>Uwagi o stylu „Hymnów” Kasprowicza</i>	25
Teodor Bujnicki — <i>Bardzo dobrze</i>	36
Marja Znamierowska-Prüfferowa — <i>Rybacy—ludzie zapomniani</i>	37
Jerzy Putrament — <i>Miasteczko</i>	44
Aleksandra Zajkowska — <i>O podstawach oceny etycznej</i>	45
Czesław Jeśman — <i>Indje</i>	49
Halina Jastrzębska — <i>Szkolnictwo b. Jednoty Litewskiej na podstawie kanonów z lat 1611—1700</i>	57
Aleksannder Rymkiewicz — <i>Z poematu „Tropiciel” (fragment)</i>	63
A. Nieławicka — <i>Dzień</i>	65
Mikołaj Leonienia — <i>Kara</i>	67
Leconte de Lisle — <i>Noc</i> (przekład J. Zagórskiego)	72
Joseph Maria de Heredia — <i>Nassus</i> (przekład J. Zagórskiego)	72
<i>Recenzje i sprawozdania</i>	73
H. Parys — <i>Kronika życia akademickiego</i>	85
J. Pacuk — <i>W przeddzień X. Olimpiady</i>	93
Od Redakcji	96

S P I S I L U S T R A C Y J

Portret ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego—Prof. Ludomir Ślendrański	6
Głowa ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego (rzeźba)—T. Godziszewski	7
Ś. p. Profesor Kazimierz Karaffa-Korbut—(fot. Miedzionis)	8
Ś. p. Prof. Bolesław Bałzukiewicz (fot. Bułhak)	38
Półów ryb samcami	39
Suszające się mieroże	39
„Dubica“	40
Rybak z żoną	41
Półów ryb „gantą“	41
Śiec t. zw. „tkanka“	42
Czołno na Niemnie	43
Kompozycja pejzażowa — E. Grabowski	43
Kompozycja pejzażowa — J. Houwalt	45
Drzeworyt barwny — L. Kosmulski	48
Sosna (drzeworyt) — Wł. Dremo	62
Pejzaż — Stanisław Żukowski	63
Drzeworyt — Leon Kosmulski	64
Drzeworyt — E. Grabowski	66
Akwaforta — Julja Kowalska	66
Drzeworyt — Karl Heinz Fenske	66
Miękki werniks — Lew Dobrzyński	70
Martwa natura — Ada Rozwadowska-Święcicka	71
Kompozycja — Koźma Czuryło	71
Drzeworyt — Lew Dobrzyński	83
Sala Zakładu Anatomji	84
Zdjęcie z uroczystości otwarcia Nowego Anatomicum	83, 84, 85, 94, 95
Zdjęcia E. Zdanowskiego	86, 87
Zdjęcia L. Wieleżyńskiego	88, 92
Zdjęcia N. Grygorjewa	89, 91, 92, 93
Zdjęcia Zyg. Drzewieckiego	

I L U S T R A C J E P O Z A P A G I N A C J Ą :

Przystań (drzeworyt) — Marjan Meszczyński
 Kościół w Wigrach (drzeworyt) — Marjan Meszczyński
 Kościółek (drzeworyt) — Edward Grabowski
 Robotnik (drzeworyt) — Edward Grabowski
 Żniwo (drzeworyt) — Władysław Dremo
 Okładka, inicjały — Władysław Dremo.

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Redaktor — *Stefan Zagórski*

Kierownik działu naukowego — *Marjanna Rzeuska*
 Kierownik działu literackiego — *Jerzy Putrament*
 Kierownik artystyczny — *Władysław Dremo*
 Kierownik działu aktualnego — *Henryk Parys*

Administrator — *Henryk Parys*
 Prezes Koła Polonistów — *Mieczysław Kotlicki*

DOM HANDLOWY
P. KALITA, L. ZABŁOCKI i S-ka
Wilno, Wielka 17, tel. 17-57

poleca w wielkim wyborze szkło,
kryształy, porcelanę, fajanse,
naczynia kuchenne, platery i t.p.

Ceny niskie i stałe.

GALANTERJA
„ŹRÓDŁO POLSKIE”
wł. Siostry P. i T. FELDMANÓWNY

Wilno, ul. Wileńska 29

WINA KRAJOWE

**s t a r e
l e ż a ł e
m o c n e**

poleca wytwórnia

Wł. Osmołowski

Wilno, Kazimierzowski 9.

**Ż a d a ć
w s z e d z i e !**

POLSKA WYTWÓRNA OBUWIA
Wł. CZAPLIŃSKI

Wilno, Dominikańska 8
Filja — Zamkowa 8

POLECA obuwie męskie, damskie i dzieciinne
w największym wyborze

Przyjmuje wszelkie obstalunki

Towar pierwszorzędny
Wykonanie solidne

C E N Y N I S K I E

Księgarnia Kazimierza Rutkiego
Wilno, Wileńska 38

Wszystkie działy obficie zaopatrzone.
Przyjmuje zamówienia na francuskie i niemieckie książki
i szybko je wykonuje.

Swój do swego po swoje!

W każdym sezonie najmodniejsze i najwykwintniejsze:
BIELIZNĘ, KRAWATY i GALANTERJĘ
poleca **Polska Składnica Galanteryjna**

FRANCISZKA FRLICZKI

Wilno, Zamkowa 9, telefon 6-46.

Najtańsze źródło kupna nici, pończoch, skarpetek,
rękawiczek, parasoli i t. p.

Sklep materiałów piśmiennych
„ELEONORA” Wilno, ul. św. Jańska 1

Poleca po cenach przystępnych:

papier kancelaryjny, listowy, artykuły biurowe i szkolne
księgi buchalteryjne, materiały malarskie i kreślarskie,
papier rysunkowy, kalki, bilety wizytowe, karty do gry.
Dostawa do szkół, biur i urzędów na dogodn. warunkach.

Zakład cynkograficzny

F. Zaniewski

Wilno, Wielka 3-9

Klisze do druku

jedno i dwubarwne

SKLEP MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
M. RODZIEWICZ

Wilno, ul. Wielka 9, tel. 6-25

POLECA: ARTYKUŁY KREŚLARSKIE, PISAR-
SKIE I KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Najstarsza polska wytwórnia obuwia w Wilnie

Paweł Białomiejski

Wilno, Zamkowa 7, tel. 11-50

poleca w wielkim wyborze obuwie męskie,
damskie, dzieciinne i sportowe

Wykonanie solidne.

Ceny przystępne.

M. Maćkowiak, T. Romańczuk

Wilno, Wielka 47 (vis-à-vis kościoła św. Kazimierza)

Wybór duży.

Ceny najprzystępniejsze.

Wełny, jedwabie. Towary sezonowe
na ubrania męskie i damskie.

ZAKŁAD KRAWIECKI

STANISŁAW KRAUZE

Wilno, Wileńska 2 m. 32, tel. 15-51.

Jedyny w Wilnie Chrześcijański

Zakład Optyczny

OPTYK

Jan Iwaszkiewicz

UL. WILEŃSKA 25

E R R A T A

str.	szpalta	wiersz	wydrukowano	powinno być
1	lewa	6 od dołu	siły „aby“	siły, „aby“
1	prawa	9 od dołu	naturalnie,	naturalnie
2	prawa	4 od dołu	Horoszkiewiczówną	Horoszkiewiczównę
5	prawa	27 od dołu	Życie	Życie
11	prawa	2 od dołu	ua	na
15	prawa	11 od góry	prawdopodobienstwa	prawdopodobieństwa
16	prawa	19 od dołu	najwyrazniejszy	najwyraźniejszy
16	prawa	11 od dołu	biegiom	biegiem
27	lewa	9 od dołu	wichrom	wichrem
29	lewa	3 od dołu	wstępny	wstęp
29	prawa	20 od dołu	Analogji	Analogij
31	prawa	18 od dołu	qni	qui
40	lewa	14 od góry	odpowiadają	odpowiadają
42	prawa	5 od góry	jesli	jeśli
42	prawa	25 od dołu	rozrzuceni	rozrzuceni nad
51	lewa	6 od góry	mozaika	mozaika
51	lewa	7 od góry	terytorjów	terytorjów,
51	lewa	11 od góry	fasadę	zasadę
51	lewa	13 od góry	movens	movens,
53	lewa	6 od góry	uważali że	uważali, że
53	prawa	24 od góry	centralistycznym	centralistycznym;
55	prawa	18 od dołu	nie ulegającą	nieulegającą
61	lewa	14 od dołu	ewangelickiego	ewangelickiego
67	lewa	22 od góry	odpowiedzą	odpowiedzią
67	lewa	19 od dołu	z pośród	spośród
68	lewa	19 od dołu	wytlumaczenie	wytlumaczenia
79	lewa	5 od dołu	przy przy	przy
81	lewa	20 od góry	siegającym	siegającym
81	prawa	1 od dołu	—	K. Domaniewska
85	lewa	24 od dołu	przestawienia	przedstawienia
85	lewa	5 od dołu	samopoczuciowe	samopomocowe
86	lewa	1 od góry	Wielczyński	Wieleżyński
86	lewa	10 od dołu	„Waweley’a” W. Scottra	„Wawerley’a” W. Scotta
86	prawa	6 od góry	tyż	też
86	prawa	25 od góry	ze	ze
86	prawa	17 od dołu	bibliotekę	bibliotekę,
87	prawa	1 od dołu	Wielczyński	Wieleżyński
88	prawa	12 od dołu	Senjorów	Senjorów,
89	prawa	1 od góry	Drzewiecki	Drzewicki
91	lewa	25 od dołu	akademickich,	akademickich.
91	prawa	25 od dołu	Drzewiecki	Drzewicki
92	lewa	1 od góry	Drzewiecki	Drzewicki
92	prawa	20 od dołu	wychowawczym	wychowawczem
93	prawa	1 od góry	Drzewiecki	Drzewicki
95	u dołu pod zdjęciem		B. Zdanowski	N. Grygorjew
99	prawa w drugim ogłoszeniu		Filja—Zamkowa 8	Filja—Wielka 13
100	pierwsze od góry ogłoszenie		Wileńska 2 m. 32	Wileńska 32 m. 2

3.50
xx 986

